O NAGRODACH I ZNAKACH HONOROWYCH
W POLSCE
od najdawniejszych czasów do 1835 roku*).

§. 1. Najdawniejsze nagrody honorowe do 16go wieku.

Ludzie prawdziwie zacni, w własnem sumieniu dostateczną znajdują nagrodę gdy są przekonani iż należycie wypełniają obowiązki bądź obywatelskie, bądź powołania swego, bądź powinności człowieka jako członka spółeczności ludzkiej. To uczucie obowiązku należycie rozwinięte i utwierdzone w człowieku, najczystszem jest źródłem moralności i staje się ciągłym bodźcem do poświęceń. Ale w ogólności mówiąc, ludzie są ludźmi i na tym rodzaju wewnętrznej nagrody rzadko kto przestaje, lecz wszyscy niemal jaki o sobie sprawiedliwy powzięli szacunek, chętnie widzą aby inni go uznawali. Oznaki więc tego szacunku powierzchowne, i wszelkiego

*) Rozprawa ta napisaną została w roku 1835 z polecenia kommissyi rządowej spraw wewnętrznych duchownych i oświecenia w Królestwie Polskiem, przez zmarłego przed kilkoma laty Felixa Bentkowskiego wielce zasłużonego męża tak w zawodzie nauczycielskim, jak i w piśmiennictwie narodowem. Umieszczając w piśmie naszem tę jego pracę, która nigdy drukiem ogłoszoną nie była chcemy korzystać z wydarzającéj się sposobności przypomnienia pamięci rodaków biegu życia i ciągu zasług jego. Felix Bentkowski urodził się dnia 27 maja 1781 roku w Lubartowie w Lubelskiem, w miasteczku dziedzicznem Sanguszków. Ojciec jego Józef, matka Maryanna z Nowickich. Z szlacheckiego rodu lecz podupadły na majątku w skutku nieszczęść konfederacyi Barskiej tenże ojciec jego zwyczajem wówczas jeszcze powszechnym zostawał na dworze księcia Józefa Sanguszki. Dbały o wykształcenie syna, oddał go najprzód do szkół Pijarskich, a potem do po-jezuickich w Warszawie. W roku 1794 młody Felix walczył jako ochotnik na okopach Pragi i przez dni kilka znajdował się w niewoli rossyjskiej. W r. 1797 przyjął obowiązki nauczyciela prywatnego u Tiedego pełnomocnika księdza arcybiskupa Ignacego Krasickiego w Skierniewicach i zostawał tam przez lat trzy. W r. 1800 udał się na dalszą naukę do zakładu w Cylichowie pod Frankfurtem nad Odrą i miał sobie jednocześnie powierzony wykład języka polskiego, następnie pobierał nauki uniwersyteckie w Halli, gdzie mianowany został lektorem języka polskiego, i publicznie wykładał historyę literatury polskiej. W r. 1804 powołony został na nauczyciela do liceum warszawskiego. Skoro założony przez cesarza Aleksandra uniwersytet warszawski otworzono, celniejszych nauczycieli z liceum przeniesiono do tegoż uniwersytetu. Bentkowski pominiętym być nie mógł, i w r. 1818 katedrę historyi powszechnej objął. Już on był wtenczas dał się poznać z kilku ważnych prac naukowych które niżej wymienimy, od r. 1813

rodzaju nagrody i odznaczenia, miłości własnej i żądzy chwały muszą być pochlebne i od niej pożądane. Tej to skłonności serca ludzkiego dogadzając rządy, najodleglejszych nawet czasów, nagradzały publicznemi zaszczytami przysługi spółeczności wyświadczone.

Jak więc u ludów starożytnych tak i u nowszych, między tymi i w Polsce, rozdawano nagrody lub godła jakoweś zaszczytne dla osób zasłużonych mianowicie w zawodzie wojennym lub względem osoby monarchy. Tego rodzaju nagrodami były: broń, oręże, szaty, pasy, zbroje i łańcuchy złote na szyi zawieszone.

Że do podarunków honorowych w Polsce należały także szaty czyli odzież, są rozmaite świadectwa jak np.: Kontaryniemu posłowi weneckiemu jadącemu do Persyi podarował król Kazimierz r. 1473 dnia 9 kwietnia w Łęczycy suknię z adamaszku czarnego w której miał się u dworu stawić. Tego samego posła zaszczycił tenże monarcha przy jego powrocie przez Troki suknią adamaszkową karmazynową z futrem.

Pomijając więc podarki honorowe w zbrojach, orężu, pasach i t. d. nadawane jako znane powszechnie, zobaczmy jakie były nagrody stalsze lub godła do odznaczenia zasługi lub względów monarszych służące.

Przemysław książe wielkopolski przywróciwszy tytuł Królestwa Polskiego 1295 r., utworzył oddział wojowników złożony z ludzi najwaleczniejszych pancerzami okrytych, którzy dla odznaczenia się od innych mieli na piersiach orła na łańcuchu z szyi wiszącego. Wyobrażenie tego według starożytnego wizerunku z kamienia ciosowego znajduje się w dziele Fr. Sapiehy *(De orig. equit. aquilæ albæ)*, który tego Przemysława radby uważał za twórcę orderu orła białego.

---

był członkiem czynnym Towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego, honorowym naukowego krakowskiego, i od uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymał tytuł doktora filozofii. Następnie w uniwersytecie warszawskim kilkokrotnie był wybieranym na dziekana wydziału nauk i sztuk pięknych, i mianowany dyrektorem gabinetu numizmatycznego. Po zniesieniu uniwersytetu w skutku wypadków r. 1831, otrzymał emeryturę. Zamieszkawszy dom własny w Warszawie na Nowym Świecie będący dziś własnością Władysławowej hr. Małachowskiej, mianowany został r. 1837 sędzią pokoju okręgu i miasta Warszawy, a w następnym roku naczelnikiem głównego archiwum krajowego dawniej zwanego metryką koronną, które to miejsce przed nim zajmował uczony Skorochod Majewski. Urząd ten sprawował aż do śmierci przypadłej 23 sierpnia 1852 r. w czasie grassującej cholery. W jedenaście dni po nim poszła za nim do grobu małżonka jego Emilia z Zeidlerów, z którą od r. 1812 związkiem małżeńskim połączony, lat czterdzieści w szczęściu domowem przeżył. Miał z niej czterech synów i trzy córki. Jednym z synów jego jest znakomity w nauce inżynieryi zostający w służbie rossyjskiej pułkownik Bentkowski, drugim zacny i wysoko uzdolniony deputowany W. Ks. Poznańskiego na sejm pruski powszechnie ceniony i szanowany obywatel tutejszego kraju Władysław Bentkowski. Rękopisma i bibliotekę zapisał Felix Bentkowski testamentem córce swojej Stronczyńskiej, której małżonek znany jest powszechności krajowej z swego zamiłowania literatury ojczystej i ze znakomitych zbiorów które nagromadził. Między rękopismami pozostałemi znajduje się także Wykład uniwersytecki historyi powszechnej. Z prac jego literackich ogłoszone zostały drukiem: 1) Wypisy języka łacińskiego przez Fr. Gedykie ułożone, a do użycia Polaków zastosowane. W Warszawie 1806 (drugie wydanie 1809 r.); 2) Wiadomość o najdawniejszych książkach drukowanych w Polsce, szczególniej u Hallera w Krakowie. Warszawa, r. 1812 in 8vo; 3) Historya literatury polskiej, dwa tomy in 8vo. Warszawa 1814. To

Z większem do prawdy podobieństwem nazywa wielu pisarzy (Kromer, Spener, Schönebeck, Moreri, Krasicki, Sapieha i inni) Władysława Łokietka założycielem orderu orła białego w r. 1325 na pamiątkę zaślubin syna jego Kazimierza I później Wielkim zwanego, z córką litewskiego książęcia Gedymina Aldoną, teraz przy chrzcie Anną zwaną. Wyobrażają go jako troisty łańcuch złoty małemi orlikami jak klamrami spojony do noszenia na szyi i od którego na przodzie wisiał orzeł biały ukoronowany na dwóch mniejszych łańcuszkach, utrzymujący się z nawleczoną na łańcuszku innym między szponami jego złotą obrączką.

Wszelako nawet Sapieha twierdzi iż nazwisko orła białego później nie było używane, ale tylko ogólny wyraz łańcucha, naszyjnika, wojskowego pasa, szarfy czyli pendenta, *balteum militare*, *torques aureus*, *monile*, *angulus*. Że takowy pas lub naszyjnik był rzeczywiście według dzisiejszych wyobrażeń nagrodą orderową, orderem przekonywają liczne wzmianki w historykach. Na przykład w r. 1345 Kazimierz król nagradzając znakomite wojenne zasługi Prandoty Gałki z Odrowążów, „obsypał go hojnemi darami a nadto zaszczycił naszyjnikiem rycerskim.“

Po bitwie grunwaldzkiej 1410 roku Władysław Jagiełło nagradzając Zbigniewa Oleśnickiego za uratowanie mu życia, rozmaitemi go darami a następnie biskupstwem krakowskiem obdarzył, gdy Oleśnicki stanowi duchownemu poświęcić się zamyślający przyjęcie pasa rycerskiego (*baltei militaris*) odmówił.

Przy składaniu hołdu przez Alberta Zygmuntowi w Krakowie 1525 r. pasował go król na rycerza (*equitem auratum creavit*), zawieszając mu na szyi łańcuch złoty (*torquem aureum*), czyli po dzisiejszemu mówiąc,

dzieło mozolną pracą dokonane i najważniejsze z wszystkich jakie Bentkowski wydał, stanowi epokę w bibliografii polskiej. Błędem jego głównym jest tytuł. Nie była to bowiem historya literatury, lecz bardzo szacowny, o ile tylko możność dozwalała, dokładny, wybornie uporządkowany wykład bibliograficzny. Dzieło to obudziło zamiłowanie i skrzętne poszukiwania dawnych zabytków naszego piśmiennictwa między uczonymi i nawet uczącymi się. Wśród nieszczęść krajowych i od zgonu Czackiego przerwane te poszukiwania ożywiły się, stały się nawet wielu miłośników ojczystych rzeczy namiętnem zajęciem. Wszystkie dzieła bibliograficzne polskie, które się przed Bentkowskiego pracą ukazały, były i nieporządne i niedostateczne, jakoto Załuskiego, Janockiego, Brauna i t. d. Pierwszy Bentkowski w jedną porządną całość zebrał wszystkie wiadomości rozpierzchnione i wzorowo je uporządkował. Na tem jego wielka i niezrównana dotąd przez żadnego z następnych pisarzy polega zasługa. Praca jego zupełną być nie mogła, dalsze starania i poszukiwania zapełniły jej niedostatki. Lecz dziś jeszcze mimo wszystkich pism Lelewela, Juszyńskiego, Siarczyńskiego, mimo rozpoczętego obrazu bibliograficznego Jochera, każdy badacz dawnego piśmiennictwa polskiego najchętniej ucieką się do Bentkowskiego, jako do spisu najlogiczniej i najporządniej ułożonego. Sam autor czuł ile ten spis był niedokładnym, przez lat dziesięć starał się go uzupełnić i uzupełnił dwoma nowemi tomami. W roku 1825 sprzedał swój rękopism Zawadzkiemu i Węckiemu. Ci jednak ciągle odkładali druk jego, gdyż do tej drugiej edycyi ze wszystkich stron napływały dopełnienia i nowe wiadomości. Wreszcie Zawadzki oddał rękopism Bentkowskiego Jocherowi jako materyał do jego Obrazu bibliograficznego. 4) Następnie wydał Bentkowski w r. 1821 w Warszawie in 4to: Wstęp do historyi powszechnej, który był krótkim rysem mającym służyć za skazówkę słuchaczom akademickim. 5) Spis medalów polskich lub z dziejami krainy polskiej stycznych. W Warszawie 1830 in 8vo. 6) O zna-

zaszczycił go ozdobą orderową. Podobnież na sejmie w Lublinie 1569 r. pasował Zygmunt August na rycerzów czyli raczej mianował kawalerami orderowymi: Alberta margrabię brandenburgskiego (zawieszając mu złoty łańcuch na szyi) i wielu także znakomitych panów. W r. 1583 zaszczycił podobnymże łańcuchem złotym z wiszącym na nim klejnotem królestwa (medalem z herbami królestwa), Jędrzeja Sapiehę starostę homelskiego a później wojewodę smoleńskiego i hetmana wojsk W. Ks. Lit. za walne zwycięztwo odniesione w Inflantach pod Kięsią czyli Wenden.

Że takowe ozdoby najwyższego przez monarchę udzielanego zaszczytu nie z samego tylko złotego łańcucha się składały, ale częstokroć z orła na nim zawieszonego, przekonywają starożytne portrety z 16go wieku w znakomitych domach znajdujące się i wzmianka o tej okoliczności w pisarzach dziejów ojczystych.

Wcale różnem od darów złotego łańcucha, po łacinie *eques auratus, torqueo aureo donatus miles* kawaler orderowy, szlachcic orderem zaszczycony, wcale różnem mówię, było pasowanie na rycerzy ludzi nieszlacheckiego urodzenia przy uroczystościach koronacyjnych w Krakowie, które przypuszczało do przywilejów szlachectwa a mianowicie do prawa posiadania dóbr ziemskich, gdy tymczasem zaszczycenie złotym łańcuchem było tylko udziałem szlacheckich osób i wysokiego znaczenia. Pasowanie takowe ludzi miejskiego urodzenia po spełnionej koronacyi odbywało się na rynku krakowskim przez monarchę siedzącego na tronie i otoczonego dygnitarzami królestwa, dotknięciem trzykrotnem między łopatki klęczącego kandydata bez zawieszania na szyi jego łańcucha, jednakże nazywano go equitem auratum.

---

kach przecinkowych w piśmie, czyli o znakach pisarskich. Warszawa 1830 in 9vo. 7) Przekład dziejów cywilizacyi europejskiej Guizota. W Warszawie 1842. — Dodajmy do tego wykazu zasług jego literackich, iż od r. 1815 do 1821 był głównym redaktorem Pamiętnika warszawskiego, który stał się odbiciem w owym czasie całego ruchu literackiego królestwa konstytucyjnego. Nadto w rocznikach Towarzystwa przyjaciół nauk znajdujemy jego pióra Życiorys Jana Liweta — i Żywot Wawrzeńca Surowieckiego, a w programmatach uniwersyteckich z roku 1818, 1819 i 1827 trzy jego rozprawy: *a)* Co jest oświata, i jaki naród oświeconym nazwać można; *b)* Rzecz o Janie Długoszu; *c)* Żywot i prace uczone ks. Wincentego Skrzetuskiego S. P. Nie pomińmy milczeniem że będąc współpracownikiem halskiego czasopismu *Allgemeine Litteratur-Zeitung*, dostarczał do niej artykułów o literaturze i oświacie polskiej, i że zasilał nieraz rozprawami i udzielanemi wiadomościami Bibliotekę warszawską od r. 1840 wychodzącą. Wspomnijmy nareszcie że Bentkowskiemu i Alexandrowi Chodkiewiczowi winniśmy uratowanie od zatraty Sybilli Woronicza w r. 1818 we Lwowie in 4to z przedmową i dołączonemi przypiskami wydrukowanej bez wiedzy i upoważnienia autora, lecz z wielką radością wielbicieli ducha świątobliwego kapłana-poety. Przyznając się wydawca do winy w słowach do autora zwróconych woła: „I odpuść nam nasze winy.“ Rozprawa, którą tu podajemy, była jedną z ostatnich prac Bentkowskiego, i bez wątpienia co do przedmiotu którym się zajmuje zwłaszcza z czasów Stanisława Augusta najdokładniejszych dostarcza wiadomości. Żałować przychodzi, iż nad ustanowieniem zamierzonem przez Władysława IV orderu Niepokalanego Poczęcia autor obszerniej się nie rozszerzył. Tę rozprawę zbogacił on dokładnie wyrobionemi rysunkami, od których dołączenia z żalem wstrzymać się musimy. Opuszczamy przeto z niej wszelkie odwoływania się do tablic towarzyszących rękopismowi, równie jak kilka ustępów urzędowym tej pracy początkiem spowodowanych.

Jakkolwiek pasowanie takowe robiło zaszczyconego uczestnikiem przywilejów szlacheckich, nie było jeszcze jednak zupełną nobilitacyą, ale przybliżeniem czyli przygotowaniem do niej w całej zupełności.

§. 2. Donatywy czyli medale honorowe.

Prócz złotych łańcuchów czyli naszyjników udzielanych przez królów polskich, rozdawali oni także medale złote i srebrne zazwyczaj twarz monarchy wystawujące, a z drugiej strony herby królestwa.

Uroczystości familijne monarchów, jakoto: imienin, urodzin, zaślubin i t. p. podawały najpierwszą sposobność do wybijania medalów, które przy samejże uroczystości obecnym osobom rozdawano, tak jak w nowszych czasach według zwyczaju rozmaitych narodów w dzień imienin, urodzin, albo koronacyi, monarchowie rozdają ordery.

Na dworze królów polskich Zygmunta I i Zygmunta Augusta, zdaje się, iż dniem takowej uroczystości familijnej był dzień urodzin monarchy, albo wstąpienia jego na tron.

Ztądto widzimy medale Zygmunta I bite z wyrażeniem w 60 roku jego życia, w 63, w 64 roku życia, panowania swego roku 26, roku 32 i t. p. (wymienione w spisie medalów polskich przez Bentkowskiego pod Nrem 7, 10, 11, 13, 14, 19).

Pierwszy wystawia popiersie monarchy na głowie czepiec i napis: *Sigis. I R. P. P. P. Ep. ad vivam imagi œtatis a 60.* (Zygmunt I król polski, ojciec ojczyzny, wyobrażony w 60 wieku życia swego). Na stronie odwrotnej orzeł polski otoczony tarczami herbowemi i dalszy ciąg napisu: *Po. utriusq. Sar. Rex Maso. Dux Russ. et Pruss. D. an. 1527.* (Potężny obojga Sarmacyi król mazowiecki, książe Rusi i Prus Pan, w średnicy 3 cale 3 linie).

Drugi wystawia popiersie z napisem tytułów, a na stronie odwrotnej orła polskiego na tarczy i w napisie *Anno Domini MDXXXVIII regni sui XXXII.* (Roku Pańskiego 1538 panowania 32), w średnicy 18 linii.

Na trzecim w koło popiersia *Sigis. Aug. Rex Polo. Mag. Dux Lit. aet. XXIX.* (Zygmunt August król polski, wielki książe litewski, mający 29 lat). Na stronie odwrotnej orzeł, w koło napis *Anno Domini Nri 1548, Dominicus Ventus fecit.* (Roku Pańskiego 1548, robota Dominika Wenta), w średnicy 25 linii.

Później brano nietylko uroczystości rodzinne, ale i wypadki polityczne za powód do bicia i rozdawania medalów, kładąc na nich tylko rok przypominający samo zdarzenie, a niekiedy dodając jakowe zdanie moralne jak np. medal Zygmunta Augusta z napisem: *durum patientia frangit* (twarde cierpliwość kruszy) i rokiem 1569 pamiętnym unią Litwy z Koroną przebity znowu z rokiem 1571 w średnicy 1 cal 10 linii.

Inny tegoż monarchy z napisem: *Deus in virtute tua laetabitur Rex* (Boże! w potędze Twojej król cieszyć się będzie), w średnicy 1 cal 9 linii. Albo Zygmunta III z rokiem 1621 z powodu zwycięztwa chocimskiego rozdawany tym mianowicie, którzy do pomyślnego wypadku tej wyprawy czynnie się przyłożyli lub przynajmniej należeli.

Medale takowe donatywami mianowane (podarunkowemi lub honorowemi zwaćby je można), rozdawano srebrne a najczęściej złote, w wadze zaś obejmowały srebrne 2 do 24 łutów, a w złocie od 5 do 120 dukatów, jak mi się je widzieć zdarzało w zbiorach numizmatycznych mianowicie Henryka księcia Lubomirskiego i niegdyś warszawskiego uniwersytetu, tudzież Fr. hr. Potockiego. Osoby otrzymujące je miały prawo je nosić i niektóre z nich nosiły je rzeczywiście na złotym łańcuchu, albo na wstędze z szyi na pierś wiszące. Że kolor wstążek takowych nie był przepisany, ale zawisły od woli noszącego, rozumie się przez się. Wizerunki zaś takowego noszenia widzieć często można na dawnych portretach znakomitych mężów. Takowy jest u nas początek numizmatów czyli właściwych medalów. Bicie zaś ich na uwiecznienie pamiątki jakowegoś zdarzenia czyli właściwe medale historyczne obejmujące wzmiankę czynu lub wypadku, nastały dopiero później po owych medalach uroczystości rodzinnych czyli po medalach donatywowych.

Dodać tu jeszcze należy, iż medale donatywowe dwojakiego u nas były rodzaju. Jedne wygotowane z rozkazu monarchy który je różnym rozdawał osobom. Drugie wybijane przez zamożniejsze miasta, jakoto: Gdańsk, Toruń, Kraków i t. d., z powodu wstąpienia na tron monarchów, ich zaślubin, pobytu w ich murach na sojusze i tym podobne okoliczności i składane przez magistraty miast monarchom w ofierze (napełniając niemi kubki lub puhary srebrne, albo mieszcząc je na srebrnych tacach), niekiedy w kilkudziesiąt i więcej exemplarzach. Następnie też magistraty rozdawały takowe medale rozmaitym osobom w podarunku przy różnych okolicznościach. Wystawiały one pospolicie z jednej strony popiersie monarchy z jego tytułami w około, na drugiej zaś widok miasta albo tylko herb jego z napisem: *Civitas.... fieri fecit*, albo też: *Ex auro solido civitas gedanensis f. f.*, znaczny ich szereg wylicza Bentkowski w spisie medalów polskich pod Nrem 78, 79, 84, 119, 125, 143, 160, 190, 236 i t. d., nie wspominając tych które bito na wypadki historyczne z ich nadmienieniem.

Takowe donatywy miast nie były znakami honorowemi do noszenia, ale tylko podarunkami grzeczniejszemi w miejsce brzęczącej monety.

Wracając do zadania naszego honorowych medalów monarszych, wyliczę ich podług porządku czasu.

Do donatyw Zygmunta Augusta należałby jeszcze medal wystawujący jego popiersie, a z drugiej strony jego małżonki Katarzyny w średnicy 3 cale 6 linii, gdzie rok 1561 miał podobnież przypominać poddanie się kawalerów mieczowych inflantskich Zygmuntowi i odtąd hołdownictwo Ketlera ich w. mistrza jako księcia kurlandzko-semigalskiego. Tudzież medal prześlicznej wypukłej rzeźby wystawujący popiersie tego króla, a z drugiej strony niewiastę wyobrażającą religię i napis w około: *Dum spiritus hos reget artus* (dopóki duch temi członkami zawładnie), w średnicy 2 cale 5 linii. Napis ten ściągał się do rozdwojonych naówczas zdań religijnych między wyznawcami chrześciaństwa i projektowanej przez tego króla re-

formy kościoła *). Lew wiszący na łańcuchu na piersiach monarchy do rozmaitych uwag podaje materyą. Za Stefana Batorego, gdzie medale prawdziwie historyczne upowszechniać się poczynają donatywami mnie znajomemi, są trzy następujące medale:

Pierwszy z nich wystawia popiersie króla z napisem: *Stephanus I D. G. Rex Poloniae 1587*, a ze strony odwrotnej orła samego bez napisu, owalny w średnicy 23 cale i 19 linii. Drugi: popiersie wprost patrzące z napisem: *Stephanus D. G. Rex Poloniae et Mag. Dux Litva*, a z odwrotnej strony herby Polski i Litwy utrzymywane przez anioła obok Mars i Pallada, w otoku zdanie często przez tegoż monarchę powtarzane *concordia vinculum Reipublicae* (zgoda sworą jest państwa), którem burzliwych lub zarozumiałych magnatów do umiarkowania i zgody nakłaniał, w średnicy 1 cal 8 linii. Trzeci w średnicy 22 linie wystawia popiersie z prawej strony widziane, za ubiór ferezya i czapka z kitką. Na stronie odwrotnej orzeł z rozpostartemi skrzydłami spoglądający ku słońcu. Pod orłem korona, berło, miecz i rószczka oliwna bez żadnego z obu stron napisu, gdyż dwa tego medalu exemplarze widziałem w cesarskim gabinecie w Wiedniu i w Warszawie u Fr. hr. Potockiego mają napisy: *Stephanus D. G. Rex Poloniae*, tudzież *Si Deus pro nobis quis contra nos* (Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam), nie wypukłe, lecz wklęsło wyrznięte, a zatem późniejszej są ręki.

Henryka Walezyusza nie są mi znane żadne medale donatywowe. Podobno krótkie jego w Polsce rządy nie dozwoliły mu na tej drodze okazać hojności lub względów monarszych niektórym osobom, zwłaszcza że i do wybicia monet jego w Polsce nie przyszło.

Z czasów panowania Zygmunta III upatruję trzy główniejsze medale nagrodowe rozmaitej wielkości. Pierwszy wystawia popiersie monarchy i napisy tytułów w około, na drugiej stronie herby polski i litewski, królestwa szwedzkiego i w środku rodziny Wazów, a nad koroną rok 1617, w około zaś dalszy ciąg tytułów monarszych w średnicy 2 cale. Drugi też same postaci i tytuły z obu stron wystawia, ale nierównie jest większy, gdyż w średnicy 2 cale i 10 linii, a nad koroną rok 1621, rozdawany jak się wyżej powiedziało uczestnikom zwycięztwa chocimskiego, a później i innym osobom. Trzeci podobnyż ale bez herbów szwedzkich czworograniasty. Zapewne i medale z popiersiem Zygmunta na jednej, a na drugiej stronie jego małżonki Anny i drugiej Konstancyi niemając żadnych napisów, oprócz tytułów monarszych (w spisie u Bentkowskiego pod Nrem 59, 71 wystawione), należały także do donatyw osobliwie osób większy przystęp do dworu mających.

Władysław IV rozdawał medale honorowe podobnież ze swojem popiersiem i tytułami, a na odwrotnej stronie z herbami nietylko Korony i Litwy, ale i królestwa szwedzkiego i dalszym ciągiem tytułów, jakoto:

*) Podług innego wykładu medal ten na wyzdrowienie monarchy wybity, wystawia boginię zdrowia z puharem w ręku, a w napisie zachętę do swobodnego życia używania. Jakoż wykład ten stosowniejszymby się zdawał na podarunku noworocznym lub przy uroczystości dworskiej.

Vladislaus IV D. G. Rex Pol. M. Dux Litv. Russ. Pruss. Mas. Sam. Liv. nec non sua Got. Vand. haered. rex (Władysław z Bożej łaski król polski, w. książe lit., rus., prus., maz., żmudz., infl., jako też szwedz. got., wand. dziedz. król), jedne okrągłe, drugie owalne znacznej wypukłości w średnicy 1 cal 19 linii, drugi 24 na 20, trzeci 22 linii. Począwszy od tego panowania przekonywam się mianowicie z wizerunku starożytnych portretów, że lubo rozdawanie medalów honorowych nie ustało, noszenie ich jednak na szyi zawieszonych rzadko spostrzegać się daje. Wszelako i Jan Kazimierz rozdawał medale donatywowe wystawujące jego popiersie i napis tytułów, a na drugiej stronie herby polskie i szwedzkie, tudzież dalszy ciąg tytułów w średnicy 21 linii. Rok 1652 na tym medalu położony pamiętnym jest w dziejach polskich zerwaniem układów za pośrednictwem Francyi i Holandyi z Szwecyą rozpoczętych dla tej jedynie przyczyny, iż ministrowie szwedzcy nie chcieli uważać pełnomocnictwa negocyatorów polskich za ważne, ponieważ w niem używał Jan Kazimierz tytułu króla szwedzkiego i że w pieczęci herby szwedzkie były umieszczone. Król jednak nawet po tem zdarzeniu herbów szwedzkich w medalu podarkowym nie opuścił.

Za królów Michała i Jana III nie upatruję już medalów właściwie donatywowych jakie w 16tym wieku i połowie 17go monarchowie polscy jako znaki zaszczytne rozdawali.

§. 3. Order projektowany N. Panny.

Wielkie ograniczenie władzy królewskiej w Polsce sprawiało iż dzielni monarchowie najchwalebniejszych częstokroć zamiarów do skutku przywodzić nie mogli. Władysław IV uznając potrzebę rozszerzenia władzy monarszej przez środek jakowyś możniejszych panów przychylniejszymi sobie czyniący, upatrywał go w orderach, któremi monarchowie europejscy zasłużonych w kraju obywateli zaszczycali, a możnych mniej przychylnych ujmowali i pozyskiwali. W roku już przeto 1634 zamyślał ustanowić order pod nazwaniem orderu Najświętszej Panny Niepokalanego Poczęcia. Stanowić go miał łańcuch złoty na przemiany z pęku strzał otoczonych wstążką białą, na niej wyrazy *unita virtus* (zjednoczona siła), tudzież lilie białe otoczone promieniami z napisem w środku *in te* (w tobie). Na tym łańcuchu wisiał krzyż czerwono emaliowany w którego środku wizerunek N. Panny z założonemi rękami depcącej smoka i napis *vicisti vince* (zwyciężyłaś zwyciężaj), na drugiej zaś stronie krzyża orzeł biały z rozpostartemi skrzydłami.

Poczet kawalerów tego orderu nie miał przechodzić liczby 72 oprócz króla. Prócz kawalerów zaś z poddanych koronnych i litewskich, tudzież przynależących do Polski prowincyi wybranych, miało być wolno przyjmować do tego orderu cesarzów, królów, książąt i inne zacne osoby cudzoziemskie, byleby liczba ich 24 nie przechodziła. Zwierzchność najwyższa tego orderu i jego rozdawnictwo zachowane było samemu monarsze i jego następcom, którzy wraz z królewskiemi insigniami tę samę zwierzchność

obejmować i wszelkie znaki orderowe w dzień koronacyi swojej (chybaby dawniej w liczbie kawalerów byli) na się przybierać mieli.

Lubo statuta tego orderu otrzymały już zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej i wydrukowane były w Rzymie, panowie jednak polscy sprzeciwili się zaprowadzeniu onego, upatrując w znakach orderowych odznaczenie ubliżające równości szlacheckiej. Tak więc order upadł z projektem.

§. 4. Wskrzeszenie orderu orła białego, potwierdzenie jego i zmiany.

Czego Władysław IV w projektowanym orderze dokazać nie mógł, uskutecznił August wskrzeszając rozdawane przez Władysława Łokietka oznaki honorowe orła białego (albo jak niektórzy mniemają, stanowiąc order orła białego). Monarcha nękany wojną szwedzką i opuszczony od wielu magnatów którzy się z Karolem XII połączyli, w czasie zjazdu swego w Tykocinie z Piotrem W. 1705 r., zaprowadził rozdawanie medalu czerwono-szmelcowanego na którego jednej stronie był wizerunek orła białego i napis *pro fide rege et lege* (za wiarę króla i prawo), albo jak niektórzy to przetłómaczyli (za wiarę króla i wolność) *), a na stronie odwrotnej głoski *A. R.* (Augustus Rex), noszonego na wązkiej błękitnej wstążce na lewym boku. Później zmienił on medal ten na krzyż ośmiorożasty podobny do krzyża orderu św. Ducha czerwono emaliowany z brzegami białemi na którym rozpostarty orzeł biały. Rogi pomiędzy bokami krzyża drogiemi kamieniami ozdobione, u góry korona złota. Noszony na szyi na wstędze białej z czerwonemi brzeżkami.

Nakoniec 1713 r. zastosował go do innych europejskich orderów stanowiąc wstęgę błękitną morową z lewego ramienia przewieszoną, u dołu z krzyżem złotym brylantami wysadzanym, na którym orzeł biały szmelcowany z rozpostartemi skrzydłami, a na drugiej stronie cyfra *A. R.* (Augustus Rex). Gwiazda zaś brylantami w czterech rogach zapełniona z napisem w czterech stronach *pro fide rege et lege* do noszenia na lewej stronie. Przy tej to okoliczności i na pamiątkę wskrzeszenia orderu orła białego wybito medale z napisem: *restaurator ordinis aquilae albae* (wskrzeszyciel orderu orła białego).

Na gwiaździe przez monarchę noszonej w miejsce wyrazu *rege* było *grege*. Osoby zaś duchowne tym orderem zaszczycone nie nosiły wstęgi z lewego ramienia zawieszonej, ale na szyi wiszącym na piersiach krzyżem i gwiazdą u boku odznaczały się.

Król Stanisław August zachowując order orła białego w miejscu tylko cyfry wskrzesiciela imie Maryi położył w cyfrze, tudzież brylanty z krzyża i gwiazdy usunął.

Kształt ten i krzyża i gwiazdy pozostał nieodmienny za Fryderyka Augusta księcia warszawskiego i za panowania cesarzów Alexandra i Mikołaja.

Przy uroczystościach nadzwyczajnych, jak np. koronacyach, nosił

---

*) Powody do przetłómaczenia wyrazu *lex* przez wolność, wyłożone są w Pamiętniku warsz. na rok 1821 miesiąc kwiecień, czyli tom XIX str. 593.

monarcha w miejsce krzyża na wstędze błękitnej, łańcuch wiszący z trzech na przemiany ogniw złożony, z których jedno wystawiało orła białego, drugie wśród okolistych promieni Matkę Najświętszą stojącą i trzymającą Pana Jezusa na ręku, trzecie zaś wśród armatury cyfrę z liter *A. R.* (Augustus Rex), którą król Stanisław August w cyfrę imienia Maryi przemienił. Na tym łańcuchu wisi krzyż na którym rozpostarty jest orzeł biały. Takowym łańcuchem ozdobiony był król Stanisław August w czasie swej koronacyi i podobnyż zawiesił cesarz Mikołaj podczas obchodu koronacyjnego króla polskiego 1829 r. na szyi małżonki swojej a to jak okazują ryciny wystawujące jej wizerunek z tej epoki.

Za utworzeniem księstwa warszawskiego Fryderyk August zachował całkowicie i niezmiennie oznaki orderu orła białego, podobnież cesarz Alexander po wskrzeszeniu królestwa jako i cesarz Mikołaj.

Dopiero ukazem swoim z dnia $\frac{17}{29}$ listopada 1831 r. cesarz Mikołaj wcielając order orła białego do orderów cesarstwa, następujące według urzędowego opisu w ukazie do rządzącego senatu z dnia $\frac{26 \text{ maja}}{7 \text{ czerwca}}$ 1832 roku, przeznaczył odmiany. Order orła białego ma tylko jeden stopień. Wstęga błękitna na prawy bok z lewego ramienia przepasana na której zawieszony jest znak orderu wyobrażający orła czarnego dwójgłowego z koroną. Głowy orła złote, szyje przeplecione, a skrzydła i ogon obwiedzione złotem.

Na piersiach krzyż czerwono emaliowany położony na złotej gwiaździe z potrójną wązką obwódką średnią srebrną a skrajnemi złotemi. Na wystających końcach krzyża złote kulki, a między niemi w środku małe półkola. Na krzyżu niesionym przez dwójgłowego orła, biały jednogłowy, na prawo zwrócony, orzeł z małą na głowie koroną złotą. Na stronie odwrotnej krzyż podłużny z cyfrą Maryi we środku. Gwiazda złota wyszywana do noszenia na lewej piersi w środku mająca krzyż płomienisty z trzema wązkiemi u brzegów obwódkami, z których średnia czerwona, a dwie drugie złote.

W około na ciemno-błękitnym obwodzie godło *pro fide rege et lege* (za wiarę króla i prawo).

Dodać jeszcze należy do wiadomości o orderze orła białego następujące okoliczności. Naprzód: że ponieważ order ten wcielonym jest do orderów cesarstwa, a order św. Jędrzeja ma także wstęgę błękitną, przeto dla różnicy, zaszczyceni orderem orła białego otrzymują wstęgę ciemno-błękitną do jasno-granatowego przybliżającą się. Powtóre: że osoby posiadające order orła białego, tudzież order jakowy cesarski wyższy od poprzedniego, jak np. św. Jędrzeja lub św. Alexandra Newskiego i niemogąc już wstęgi orła białego nosić przewieszonej z ramienia, mają krzyż tego orderu wiszący z szyi na wstędze ciemno-błękitnej czyli jasno-granatowej.

§. 5. Medal pierwszy z wyrażeniem że jest nagrodą.

W pierwszej połowie 18go wieku był w Polsce tylko order orła białego, którym monarcha znakomitych panów nagradzał lub zaszczycał. Medale donatywowe wyszły ze zwyczaju zupełnie, król zaś August III pragnąc w urzędnikach, w ludziach uczonych, w artystach i w ogólności oby-

watelach wszelkiego stanu nagrodzić zasługę lub poświęcenie się, ustanowił medal napisem już swoim *De rege et Republica bene merentibus* (Dla dobrze zasłużonych względem monarchy i kraju) głoszący, iż w nagrodę miał być rozdawanym, a to w dniu imienin królewskich dnia 3 sierpnia przypadających.

Wystawia on ze strony głównej popiersie królewskie z napisem w około: *Augustus III D. G. Rex Poloniarum*, ze strony odwrotnej stół na którym rozpostarty order orła białego nie na wstędze, lecz na łańcuchu wiszący z trzech ogniw wracających się złożonym to jest orła, cyfry monarchy *A. R.* wśród armatury i Matki Najświętszej wśród promieni z napisem *De rege et Republica bene merentibus.* W odcinku zaś dzień i rok rozdania jak tutaj 1749 roku 3 aug., wielkości 26 linii w średnicy. Medale takowe we wszystkiem jednakowe, tylko rok inny, widziałem z lat 1758, 1759, 1763, lecz nie wiem z pewnością od którego poczynają się roku.

Z czasów Augusta II i Augusta III są medale z jednej strony cyfrę królewską, a z drugiej cel do strzelania z napisem: *ornamenta omnibus* (u Bentkowskiego pod Nrem 553 opisane), które za celne strzelanie w Dreźnie rozdawano, lecz opuszczam je tutaj jako nienależące do Polski.

§. 6. Ustanowienie orderu św. Stanisława i zmiany jego.

Król Stanisław August obmyślając sposób uczczenia zasług tych, którzy wyższych dostojności nie dostąpiwszy zdawali się jeszcze nie mieć stopnia, którego order orła białego wyciągał, ustanowił order św. Stanisława jako ustęp i przybliżenie do wyższego. Postanowienie to nastąpiło 8 maja 1765 roku, to jest w dzień uroczystości św. Stanisława biskupa i męczennika którego imieniem król był zaszczycony. Że go imieniem św. Stanisława przyozdobił, stało się to nietylko dla wiecznotrwałej pamiątki założyciela jego, ale bardziej jeszcze dla tego, aby to co rodakom służyć miało ku ozdobie od rodaka, świętego patrona Królestwa Polskiego zupełną otrzymało świetność, a tem samem do pomnożenia chęci zasługiwania się ojczyźnie dopomagało.

Chcąc nadto monarcha przy początkowem tego orderu ustanowieniu większej mu dodać świetności, udzielił go wielu osobom najwyższego w godności stopnia, tym nawet którzy od dawnego czasu orderem orła białego były zaszczycone.

Znaki jego były: Gwiazda srebrna na lewym boku do szaty przyszyta z ośmiu rozłożystych pęków promieni spojona. Na środku jej okrąg wązki złoty, w nim wieniec laurowy zielony wstęgą złotą koło niego okręcającą się spojony, w nim drugi okrąg szerszy srebrny, na nim złotemi literami napis: *præmiando incitat* (nagradzając zachęca). Na samym środku tarcza srebrna okrągła ze składem liter założyciela imię wyrażających *S. A. R.* (Stanislaus Augustus Rex), na wstędze zaś ponsowej z białemi brzeżkami z prawego ramienia spuszczonej wisiał krzyż ośmiorogi szmelcem powleczony, czerwony, mający między promieniami cztery orły białe, a we środku obraz emaliowany św. Stanisława biskupa i męczennika w biskupiem odzie-

niu trzymającego pastorał w białem polu z przydanemi na bokach literami *S. S.* (Sanctus Stanislaus). Ten obraz zawarty jest w wieńcu laurowym na czterech miejscach złotą wstęgą przewiązanym. Z drugiej strony krzyża w podobnym wieńcu laurowym na tarczy białej wypukłej emaliowanej cyfra założyciela *S. A.*

Ci którzy posiadali order orła białego i św. Stanisława nie nosili wstęgi orderu św. Stanisława z prawego ramienia, ale tylko krzyż na takiejże wstędze z szyi na piersiach wiszący, co także zachowywały osoby duchowne tym orderem zaszczycone.

Wedle statutu tego orderu liczba kawalerów sta przenosić nie miała, a nikt ze szlachty polskiej zaszczyconym nim być nie mógł, któryby wprzód wywodu swego szlachectwa czterema herbami ze strony ojca i tyluż ze strony matki nie udowodnił. Nadto kawalerowie obowiązani byli płacić corocznie 5 dukatów, z których 4 szło na szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie, a 1 dukat na ręce jałmużnika składać się mający na msze i na zbawienny ratunek współbraci.

Fryderyk August książe warszawski zachowując order św. Stanisława dekretem dnia 16 lutego 1809 roku wydanym zmienił wstęgę stanowiąc, iż nowomianowani kawalerowie używać mają wstęgi ponsowej morowej nie z jednym po boku białym brzegiem, lecz podwójnym jednym od drugiego odstąpionym.

Cesarz Alexander postanowieniem na dniu 19 grudnia 1815 roku w Warszawie wydanem podzielił order św. Stanisława na 4 klassy i rozporządził, iż ozdoba pierwszej pozostanie jak była oznaczona dekretem księcia warszawskiego. Krzyż drugiej klassy jak przy wielkiej wstędze tylko nieco mniejszej noszonej na szyi z ustanowioną dla pierwszej klassy gwiazdą przy lewym boku. Ozdoba trzeciej klassy podobnież noszona na szyi. Ozdobą czwartej klassy krzyżyk na wstążce przyszytej do guzika. Postanowieniem zaś z dnia $^4/_{10}$ grudnia 1816 r. przeznaczona opłata roczna przez kawalerów krajowych na szpital Dzieciątka Jezus, a mianowicie od klassy pierwszej 72 złote, od klassy drugiej 54 złote, od klassy trzeciej 36 złotych, od klassy czwartej 18 złotych.

Cesarz Mikołaj postanowieniem swojem z d. $^2/_{14}$ 1829 r. oznaczył w statucie dla tego orderu wydanym nowe jego przywileje, między innemi usunięcie dotychczasowej rocznej opłaty przez kawalerów krajowych do Dzieciątka Jezus wnoszonej, a wyznaczając 150,000 złt. rocznie które podzielone być miały na komandorye przywiązane do klass rozmaitych, a mianowicie 9 komandoryi po 4,000 złotych dla pierwszej klassy, 12 dla drugiej po 2,500 złotych, 24 dla trzeciej po 1,500 złotych, a 48 dla czwartej po 1,000 złotych.

Znaki wszystkich klass pozostały też same, tylko że kawalerowie wszelkich klass powołani do komandoryi otrzymali jako znak odznaczający koronę przydaną nad krzyżem. Nadto ozdobieni orderem pierwszej i drugiej klassy nazywać się mieli kawalerami honorowymi, komandorami, a zaszczyceni orderem trzeciej i czwartej klassy mianowali się kawalerami pensyonowanymi.

Po rewolucyi 1830 r. cesarz wcielając order dotychczasowy królewski św. Stanisława do orderów cesarstwa, postanowił ukazem swoim z dnia $^{17}/_{29}$ listopada 1831 r. i $\frac{30 \text{ grudnia } 1831}{11 \text{ stycznia } 1832}$ roku, iż order ten rossyjski cesarsko-królewski cztery stopnie mający według następnego opisu ma być noszony:

„*Stopień pierwszy:* czerwony emaliowany krzyż na morowej czerwonej wstędze szerokiej $4\frac{1}{4}$ cala z podwójnym białym brzegiem na lewy bok z ramienia prawego przepasanej z gwiazdą do noszenia, na lewej stronie piersi na brzegach krzyża potrójna złota obwódka, a na ostrych jego końcach złote kulki, między niemi złote półkręgi. W rogach krzyża czterech stron rossyjskie dwójgłowe orły, a w środku na białej emalii otoczonej złotym obwodem mającym zielony wieniec, łacińska cyfra św. Stanisława tak wyobrażona *SS.* Gwiazda szyta srebrna mająca się nosić na lewej stronie piersi w okręgu zaś jej mającym trzy obwody z których skrajne a średni zielony, godło orderu *praemiando incitat* (nagradzając zachęca) w środku na małym złotym krążku łacińska cyfra *SS.*

Stopień drugi: takiż krzyż do noszenia na szyi na takiejże wstędze 3 cale szerokiej z podobną gwiazdą.

Stopień trzeci: takiż krzyż do noszenia na szyi na takiej wstędze półtora cala szerokiej.

Stopień czwarty: takiż krzyż do noszenia w pętlicy mniejszy na takiejże wstędze szerokiej półtora cala."

§. 7. Medale nagrodowe i znaki honorowe za panowania Stanisława Augusta.

Król Stanisław August, jak sam nauki i umiejętności wielce lubił i poważał, tak też miłość i szacunek ku nim w narodzie pomnażać i do ich udoskonalenia zachęcać się starał. Pomijam medale na cześć pojedyńczych mężów z rozkazu jego bite, jak np. dla Konarskiego, Naruszewicza, Poczobuta, Krasickiego i t. d., ponieważ są to nagrody osobiste i właściwie nad wszelkie ordery wyższe; wszelako nie wchodzą one do celu niniejszego pisma, gdzie mówić tylko należy o znakach i medalach nagrodowych ogólnych. Takim był medal już w r. 1766 postanowiony rozmaitej wielkości, wystawujący z jednej strony popiersie króla z napisem w otoku: *Stanislaus Augustus D. G. Rex Poloniae M. D. Lit.*, z drugiéj zaś trzy wieńce: dębowy, laurowy i oliwny rozmaitym kształtem rozłożone. I tak największy w średnicy dwa cale dwie linie, w około wyrazu na trzy wiersze rozdzielonego *merentibus* wystawia wieniec laurowy w około wieńca oliwnego i znowu w około największy dębowy wzajemnie niedotykające się wcale. Drugi tejże wielkości przedstawia takież trzy wieńce obok siebie i niby trójkąt tworzące w środku wstążką połączone, a u góry w otoku wyraz *merentibus* (zasłużonym lub zasługującym). Trzeci w średnicy 1 cal 8 linii przedstawia podobnież trzy wieńce jeden nad drugi zachodzące i w otoku u góry wyraz *merentibus*. Czwarty w średnicy 1 cal 3 linie takiż sam jak trzeci. Waga ich w złocie wynosi od 5 do 100 dukatów.

Rzadki przeto był autor książki krajowi pożytecznéj, wynalazku jakiego korzyść znaczną obiecującego, dzieła sztuk pięknych, doskonałość celniejszą okazującego, postępu w jakiej nauce nadzwyczajnego, słowem przy-

sługi krajowi uczynionej, a czasem usiłowania choć jeszcze niezupełnie uskutecznionego, któregoby monarcha nadaniem takowego medalu nie uwieńczył i swojego w tym upodobania świadectwem nie udowodnił.

Osobom niemającym prawdziwego tytułu zasług, aby im medal z napisem *merentibus* mógł być przyzwoicie dany, ani też wyższego urodzenia lub związków familijnych, aby ich orderem św. Stanisława zaszczycić, a którym jednak monarcha łaskawość i uprzejmość chciał okazać, a tem samem przywiązanie ich pozyskać, rozdawał medale z których oba na głównej stronie wystawiały popiersie monarchy z napisem: *Stanislaus Augustus D. G. Rex Poloniae M. D. Litua*, na stronie zaś odwrotnej jednego znajdowały się trzy wieńce i napis orderu św. Stanisława: *Praemiando incitat* (nagradzając zachęca) owalny, w średnicy 22 cale 17 linii, a drugiego herb królestwa i napis z orderu orła białego: *Pro fide rege et lege*, w średnicy 20 linii.

Było zaś wielu zagranicznych podróżników, którym ani medal z napisem *merentibus*, ani *praemiando*, ani *pro fide* służyć nie mogły, a których król Stanisław August przywykły wszystkich łaskawie na kszałt przyjaciół przyjmować, chciał pamiątką obdarzyć przypominającą wesołą ową chwilę w której mu uniżoność swoją oświadczali. Nie były do tego stosowne kosztowniejsze upominki, gdyż szło o pokazanie przychylności nie zaś hojności. Portrety zaś królewskie darem były przyzwoitym dla ministrów zagranicznych i wyższego stanu osób. Wynaleziono więc medal mający z jednej strony wyobrażenie popiersia króla z napisem tytułów w otoku, a z drugiej nad związanemi gałązkami dębową i laurową napis z Owidyusza: *Signatum hoc memori pectore munus habe*, co ktoś po polsku tak przełożył:

Dar któryć ręka nadaje życzliwa,
W pamiętnem sercu niech zawsze przebywa.

Dla nagrodzenia długiej służby wojskowej prostych żołnierzy i podoficerów, tudzież zachęcenia innych do podobnej wytrwałości przeznaczony był medal z jednej strony wystawujący napis: *Stanisław August król*, u góry korona; z drugiej wyrazy: *za dosłużone wciąż 18 lat w jednymże korpusie*, później zaś z napisem: *w jednymże regimencie*; w średnicy 20 linii, a przez obdarzonych na lewym boku noszony na błękitnej wstążce. Medale te już przed rokiem 1768 były bite i rozdawane, a między niemi ten na którym jest wyraz *Korpusie* jeszcze staroświecką pisownią *Corpusie*, zamiast późniejszego *regimentu* czyli pułku niezawodnie dawniejszy.

Żądzę chwały i miłość własną uważając król Stanisław za najgłówniejsze sprężyny do chwalebnych usiłowań, zaprowadził medale nagrodowe dla rozmaitych powołań. I tak w roku 1768 postanowił medal z jednej strony jego cyfrę *S. A. R.*, a z drugiej wśród wieńca dębowego napis *diligentiae* (za pilność) wystawujący w środnicy 13 linii, dla nagrodzenia corocznie celujących w głównej szkole wojskowej czyli w korpusie kadetów warszawskich wychowańców.

Gorliwość królewska o wskrzeszenie nauk rozciągnęła później rozdawanie tej honorowej nagrody (na pąsowej lub na błękitnej wstążeczce na

lewym boku noszonej lubo wyrażone w tej mierze postanowienie nie jest mi znane), do wszystkich szkół wojewódzkich czyli gimnazyów. Na corocznych examinach publicznych rozdawano ich trzy w każdej ze szkół takowych, jeden złoty (trzy dukaty wartości), a dwa srebrne, a w stolicy z własnych rąk króla na takowych uroczystościach najczęściej się znajdującego zaszczycani nagrodę tę otrzymywali.

Dla artystów sztuk pięknych a mianowicie rzeźbiarstwa, rozdawano medalik również z cyfrą monarszą i tejże co poprzedni wielkości, na stronie odwrotnej wystawujący węgelnicę, dłóto i rylec w czworokąt ułożone wśród dębowego wieńca, a w pośrodku napis: *solerti* (zręcznemu).

Dla młodzieńców na dworze króla Stanisława Augusta pod imieniem paziów utrzymywanych, za odznaczenie się w dobrem jeżdżeniu na koniu, a mianowicie w zręczności przy grze *kolczy* (carousel) rozdawał monarcha medal też samą co poprzedni stronę główną mający, a na stronie odwrotnej włócznię stojącą na której wierzchu zawieszony wieniec laurowy z napisem w otoku: *equiti dextero* (biegłemu jeźdzcowi).

Komissya edukacyi narodowej czyli magistratura nad instrukcyą w kraju po skassowaniu zakonu Jezuitów czuwać mająca, ustawą w październiku 1773 r. zaprowadzoną uchwaliła wybicie medalu, który zazwyczaj w złocie a niekiedy w srebrze rozdawała osobom w zawodzie nauczycielskim, albo w dozorowaniu szkół, albo w pełnieniu jakiegokolwiek obowiązku związek z tąż władzą mającego, przez swoją gorliwość na szczególne jej względy zasługującym. Medal ten wystawia ze strony głównej popiersie królewskie z wieńcem dębowym na głowie bez żadnego napisu, a na stronie odwrotnej sam napis w 9 wierszach w pośród dębowego wieńca: *Stanislao Augusto rege collegium publicae institutioni praefectorum bene de eadem merentibus h. g. a. m.* (hoc grati animi monumentum) *decrevit* (za panowania Stanisława Augusta kommissya edukacyjna postanowiła tę oznakę wdzięczności dla zasłużonych w zawodzie wychowania publicznego), w średnicy 2 cale 6 linii. Mężowie ową magistraturę z początku składający, byli: Michał książe Poniatowski, Ignacy książe Massalski, August książe Sułkowski, Joachim Chreptowicz, Ignacy Potocki, Adam książe Czartoryski, Antoni Poniński.

Ponieważ ściśle baczono, aby rzeczywiście tylko udowodnionej zasługi mężom medal ten rozdawać, nie wielu przeto takowym zostało zaszczyconych. i ztąd też pochodzi ta większa jego rzadkość w porównaniu z innemi znakami honorowemi, ale tem większa chluba dla zaszczyconych takowemi.

Za panowania tegoż króla nie pod powagą i opieką rządową, ale z prywatnego uposażenia rozdawano złote medale 30 dukatów wartości, w średnicy 2 cale 3 linie, za najlepsze rozprawy w oznaczonych materyach naukowych wypracowane. Józef książe Jabłonowski zawiązawszy w roku 1770 naukowe towarzystwo w Lipsku, od imienia założyciela nazwane *Societas Jablonoviana* i przeznaczając dlań fundusze zabezpieczone hypotecznie w Gdańsku, mianowicie na nagrody w przedmiotach historycznych, matematycznych i fizycznych, kazał w r. 1771 wybić trzy medale. Pierw-

szego strona główna wystawia popiersie założyciela, z prawej strony na głowie nie wielka peruka i napis w koło w dwóch wierszach: *Jos. Alex. Dux de Pruss. Vindis a Vicholtz a Jablonov et S. A. R. S. Pr. Pal. Novogrod eques et comm. S. Spir. Mich. et Hub. acad. scient. ac bon lit. Paris. Arcad. recup. institutiq. in Italia coll.* (Józef Alexander książe z Prussów, Windów, z Wicholca na Jabłonowie i św. państwa rzymskiego książe, wojewoda nowogrodzki, kawaler, komandor orderu św. Ducha, św. Michała i św. Huberta, akademii umiejętności i nauk wyzwolonych paryskiej, Arkadów wskrzesicieli *(ricoverati)* instytutu bonońskiego we Włoszech członek). Na stronie odwrotnej tarcza czworodzielna zawierająca herby domów z książęciem ściśle pokoligaconych, nad nią mitra książęcia. Na środku druga mniejsza tarcza także pod mitrą książęcą z herbem *Prus trzy* zwanym (złożonym z kosy i pół podkowy niby koło tworzących nad którem jest półtrzecia krzyża. W koło są ozdoby trzech w tytule wymienionych orderów, napis w otoku: *monumentum auro carius aere perennius* (pomnik droższy od złota, trwalszy od spiżu). Mniejszémi zaś literami *praemium historiae* (nagroda z dziejów). Drugiego strona główna i odwrotna taż sama co w poprzedzającym, tylko napis inny takowy: *Recedant vetera nova sunt omnia Eul* (na bok rzeczy dawne, wszystko jest nowem). Mniejszemi literami: *Praemium phisicae* (nagroda z fizyki). Trzeciego strona główna i odwrotna co do godeł też same, tylko napis odmienny: *Post tenebras spero lucem.* Job. XVIII. (Po ciemnościach spodziewam się światła), i mniejszemi głoskami: *Praemium trygonom. mathem. v. mech.* (nagroda z matematyki albo mechaniki). Te trzy medale Jabłonowskiego są podwójnego stępla, ale co do godeł i napisów też same. Rysunek przyłączony jest podług rzeźby późniejszej, czyściejszej i gustowniejszej roboty niż stępla pierwszego, zwłaszcza co do popiersia.

Gdy czteroletni sejm polski doszedł nakoniec do ogłoszenia ustawy konstytucyjnej z dnia 3 maja 1771 roku, rozdany został członkom sejmu przychylnym tej zmianie medal z polecenia króla wybity, wystawujący ze strony głównej piramidę na której orzeł polski i herb Poniatowskich. Na przodzie Wolność w postaci niewiasty (trzymająca włócznię na której czapka), ręką prawą przywodzi do równości szalkę którą niesiona na obłokach Mądrość w postaci Pallady podaje. Czas (starzec) siedzący kosą uzbrojony tejże szali drugą stronę usiłuje także zrównać. Obie te figury, Wolność i Czas, wznoszą lewe ręce ku Palladzie. Obok piramidy broń rozrzucona i godła wojenne. Na około trzy łańcuchy w końcach zgruchotane. Napisu nie ma. Na stronie odwrotnej sam napis: *Stanislao Augusto Auspice sapienter incepta feliciter et recte peracta* (dorozumiewa się zapewne *mutatio rerum*). (Za rządów Stanisława Augusta mądrze rozpoczęta, szczęśliwie i prawnie dokonana rewolucya). W odcinku *Fido pectori III die Maji MDCCXCI* (sercu przychylnemu dnia 3 maja).

Z powodu uchwały tejże konstytucyi rozdawał król Stanisław osobom szczególną ku niej przychylność okazującym, mianowicie stanu miej-

skiego w r. 1791 i 1792 pierścienie złote ze swoją cyfrą *S. A. R.* i wewnątrz z napisem *Fidis manibus* (Dla wiernych rąk).

Prócz tych drobniejszych oznak względności monarszej dla przychylnych ustawie 3go maja, widząc król Stanisław z jaką aprobacyą narodu i z jakim zapałem ze strony wojska przyjęty był krzyż i medale za zasługi wojskowe, *virtuti militari* w miesiącu czerwcu 1792 roku rozdane, zamyślał o ustanowieniu nowego orderu z napisem: *virtuti civili* (zasłudze cywilnej), podobnież jak wojskowy z kilku klass składać się mającego, którym przy utwierdzaniu nowego rzeczy porządku zasłużonych miał nagradzać. Wybić więc kazał medal owalny do medalu wojskowego zupełnie podobny, z jednej strony wystawujący w cyfrze głoski *S. A. R.* (Stanislaus Augustus Rex) nad któremi unosi się korona, a na stronie odwrotnej sam napis w dwóch wierszach: *Virtuti civili*, pod którym dwie gałązki laurowe w średnicy 21 cal 17 linii.

Ponieważ zaś konfederacya targowicka przy pomocy wojska posiłkowego szybko brała przewagę, i gdy sam król już w dniu 23 lipca 1792 r. do niej przystąpił, nie myślano już więcej o rozwinięciu projektowanego nowego orderu, a tem mniej o jego rozdaniu. Medal więc ten dochował cząstkową tylko pamiątkę w samym zarodzie spełzłego przedsięwzięcia. I ztąd zapewne pochodzi nadzwyczajna jego rzadkość. Mnie dwa tylko zdarzyło się widzieć exemplarze, jeden srebrny pięknego wybicia jest w zbiorze Jana hr. Suchodolskiego dziedzica Dorohuska.

Gdy o tym medalu *virtuti civili* w żadnem dziele ani drukowanem, ani pisanem zasięgnąć nie mogłem wiadomości, starać się o nie musiałem z tradycyi osób owej epoki współczesnych i większa część zgadzała się co do powyższej relacyi, niektóre tylko utrzymywały, iż medal ten miał być zapowiednią orderu, którym król po przystąpieniu swojem do konfederacyi targowickiej przychylnych sobie chciał nagradzać i zaszczycać, niby dla równoważenia wrażeń przez rozdanie krzyża wojskowego uczynionych. Lecz szybkie zmiany okoliczności sprawiły iż król rozwinięcia projektowanego orderu zaniechał, tak że do rozdawania wybitego już medalu wcale nie przyszło.

Czyli więc medal ten *virtuti civili* i całkowity projektowany order był dziełem i płodem konstytucyonistów lub też konfederatów targowickich rozstrzygnąć nie śmiem. Dyaryusz sejmu grodzieńskiego jeżeli się gdzie znajduje (w archiwum metryki koronnej w Warszawie nie masz go), możeby tę wątpliwość rozwiązał.

W czasie powstania 1794 r. rozdawał ówczesny najwyższy Naczelnik w skutku postanowienia z dnia 7 września 1794 roku osobom mianowicie wojskowym proste pierścionki czyli obrączki złote na kształt pierścionków ślubnych z napisem wewnątrz: *Ojczyzna obrońcy swemu*, gdzie nadto liczba porządkowa dar ten otrzymującego była umieszczona *).

---

*) Wszelako jeszcze przed owem postanowieniem z dnia 7 września, dany był przez Naczelnika podobny pierścień jenerałowi Henrykowi Dąbrowskiemu z napisem: *Ojczyzna obrońcy swemu*, 28 sierpnia pod Powązkami, według gazety narodowej ówczesnej.

§. 8. Order wojskowy *Virtuti militari*.

Zaprowadzenie krzyża wojskowej zasługi *virtuti militari* szczególnych doznało losów. Po uchwaleniu konstytucyi 3 maja 1791 r. i następnem zawiązaniu się konfederacyi targowickiej, która uchwały sejmu czteroletniego i nową ustawę rządową obalić chciała, wyruszyło wojsko polskie w maju 1792 r. dla opierania się wkroczeniu wojsk sąsiedniego państwa do Polski. Gdy przyszło do pierwszego spotkania się wojsk obu narodów w czerwcu 1792 r., chciał król Stanisław August nagrodzić walecznych i zachęcić innych oznaką honorową; zamyślał przeto o ustanowieniu orderu wojskowego na wzór austryackiego Maryi Teressy *). Papiery do tego należące znajdowały się przy królu Stanisławie i zostały wraz z innemi przy jego zgonie w Petersburgu. Ten order miał się składać z pięciu wielkich krzyżów, z pięćdziesiąt krzyżów komandorskich i sto kawalerskich. Zaszczyceni wielkim krzyżem mieli nosić gwiazdę u boku i wstęgę błękitną z czarnemi brzegami zwieszoną z ramienia. Komandorowie krzyż na szyi u wstęgi zawieszony, kawalerowie krzyż przy pętlicy guzika. Każdy kawaler miał otrzymac tysiąc złotych rocznej pensyi, komandor dwa tysiące, a zaszczycony wielkim krzyżem dwadzieścia tysięcy złotych. Wszystkie te pensye przechodziły w połowie na wdowy po zmarłych kawalerach. Żołnierze otrzymujący medale złote i srebrne, pobierali pierwsi podwójny żołd, drudzy przez połowę podwyższony.

Do otrzymania krzyża kawalerskiego wystarczał wszelki czyn znakomitszy w zawodzie wojennym. Komandorski zachowany był dla tych którzy dowodząc w jakiej rozprawie, odnieśli znaczniejsze korzyści nad nieprzyjacielem, albo opierali się pomyślnie przemagającym znacznie siłom. Wygrana bitwa albo zdobycie ważnego miejsca warownego, nadawały jedynie prawo do wielkiego krzyża. Zasługi kandydatów roztrząsać miano w kapitule orderowej, która sama co do podania krzyża rozstrzygała. Liczba oznaczona kawalerów każdej klassy była jedynie co do pensyi do nich przywiązanej. Można było otrzymać ozdobę każdej klassy stosownie do zasługi, lecz pensye udzielano tylko w miarę miejsc zawakowanych. Fundusze wyznaczone na pensye wynosiły trzykroć sto tysięcy złotych, koszta na sprawienie krzyżów i wstążek zaspokajał departament wojenny **). Takie było króla Stanisława względem orderu wojskowego postanowienie.

*) Wiadomość ta i opis poniższy wyjęty jest z akt Rady stanu królestwa z pisma w języku francuzkim bez daty i podpisu, ale zapewne w r. 1807 gdy Fryderyk August wskrzeszał ten order przez osobę okoliczności świadomą, dla informacyi ułożonego.

**) Z relacyą powyższą co do postanowienia orderu wojskowego zgadza się podana komissyi spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publ. wiadomość przez JW. jenerała adjutanta Rautenstrauch na dniu 14/26 kwietnia 1835 r. i w tem tylko się różni, iż przyjmuje w pierwotnem zaraz ustanowieniu pięć klass, to jest: wielki krzyż, komandorski, kawalerski, krzyż złoty i medal srebrny. W dziele A. M. Perrota: *Collection historique des ordres de chevalerie civils et militaires chez differents peuples du monde*. Paris 1820 in 4to na stronie 197, znajduję twierdzenie, iż osoby zaszczycone jedną z trzech klass tego orderu otrzymywały prawo szlachectwa. Nie wiem zkąd autor takową wiadomość wyczerpnął, o której nigdzie żadnej wzmianki niema.

Lecz z drugiej strony wzgląd jego na nielicznych wprawdzie demokratów, lecz krzykliwością swoją łatwo nadających ton innym, wzniecał w nim obawę aby ustanowienie nowego orderu nie stało im się powodem do osłabienia jego popularności w narodzie. W tak drażliwem położeniu zostający monarcha, a z charakteru swojego chwiejący się i niestały, pół środkiem mniemał obu stronom (patryotom wyrozumiałym i zagorzalcom demokratycznym) dogodzić. Posłał więc nie ogłaszając wcale postanowienia o zaprowadzeniu znaku honorowego do obozu krzyże i medale wodzowi (Józefowi księciu Poniatowskiemu), który pierwsze w jednym tylko gatunku to jest kawalerskie rozdał oficerom wyższym i niższym, a drugie podoficerom i żołnierzom. Jednakże w patentach w tej mierze obdarowanym wydanych i podpisanych własnoręcznie przez monarchę, krzyż ten nie był nazwany orderem *), ale tylko wyrażono że dla nagrody męztwa w boju i biegłości w sztuce wojennej dozwala się nosić krzyż z jednej strony czarno szmelcowany z napisem *virtuti militari* i orłem białym we środku, a z drugiej strony wystawujący pogoń pod którą rok 1792 i na czterech ramionach krzyża głoski *S. A. R. P.* (Stanislaus Augustus Rex Poloniae) na wstędze błękitnej z czarnemi brzegami. Ówczesna zaś gazeta narodowa (z natchnienia może samego monarchy) z umysłu go orderem militarnym nazwała **). Po takowem przygotowaniu umysłów do oznaki honorowej monarszej mniemał król Stanisław, iż zwolna rozwinie całą instytucyę w trzech klassach i dwóch medalach, gdy nagle postępy wojska konfederacyą targowicką wspierającego, samego monarchy niestałość i przystąpienie jego do Targowicy już w d. 23 lipca 1792 r. temu rozwinięciu przeszkodziły.

Upadła więc nowa ustawa rządowa a z nią miał upaść i order wojskowy, który przez konfederacyę targowicką uniwersałem dnia 18 lipca 1792 r. w Nowym Konstantynowie datowanym za znak buntowniczy ogłoszony został. Uniwersałem zaś z dnia 29 sierpnia 1792 roku w Lubomli przez Scz. Potockiego marszałka konfederacyi wydanem, noszenie medalu lub krzyża tego zakazane i utratą rangi tudzież odsądzeniem od zdolności spra-

---

*) Dla osobliwości umieszczam patent takowy w którym wszystko prócz nazwiska osoby i podpisu monarchy jest drukowane.

My Stanisław August z Bożej łaski i woli narodu król polski, wielki książe litewski i t. d. w celu wynagrodzenia zasługi, męztwa w boju i biegłości w sztuce wojennej okazanej dowodem urodzonego Metzla Ludwika porucznika korpusu artyleryi wojsk obojga narodów, krzyż ciemno szmelcowany z napisem *virtuti militari* z orłem białym w pośrodku na złotym nieszmelcowanym gruncie laurem zielonym obwiedzionym na jednej stronie, na drugiej nieszmelcowany złoty z pogonią litewską ciemno szmelcowaną w środku także zielonym laurem obwiedzioną i literami naszemi S. A. R. P. na wstędze błękitnej z czarnemi brzegami po lewej stronie na piersiach nosić publicznie dla zaszczytu onemu dozwalamy i na to dokument ten podpisem własnej ręki oraz pieczęcią naszą wojskową stwierdzony wydajemy.

Dan w Warszawie dnia 25 czerwca roku pańskiego 1792 panowania naszego XXVIII roku.

(M. P.) (podpis) *Stanisław August*, król.

**) Gazeta Narodowa (redakcyi Mostowskiego, Niemcewicza i Weissenhofa) z roku 1792 dnia 30 czerwca Nr. 53 na karcie 307, gdzie są wymienione osoby tym krzyżem zaszczycone.

wowania wszelkiego urzędu obostrzone *). Przełożenia pojedyńczych jenerałów, a nawet prośba imieniem wojska całego do konfederacyi generalnej dnia 6 września 1792 r. zaniesiona, o cofnienie lub zmianę powyższego zakazu nie otrzymały pożądanego skutku.

W końcowych sessyach sejmu grodzieńskiego w listopadzie 1793 r., uchwalił sejm dwa postanowienia, które o mało co go nie poróżniły zupełnie z cesarzową rossyjską. Przeciwnicy tej monarchini korzystając z pospiechu z jakim załatwiano sprawy, złudzili uwagę ministra rossyjskiego uchwaleniem takowych. Jednem z tych postanowień wskrzeszono order wojskowy, drugiem z dnia 5 listopada unieważniono wszystkie wyroki i akta konfederacyi targowickiej i przywrócono osoby przez tęż konfederacyą pozbawione majątków i urzędów, do zupełnego używania tak swych majątków jak urzędów i wszelkich dawniejszych korzyści. Sejm grodzieński rozwiązał się dnia 24 listopada 1793 roku.

Cesarzowa Katarzyna nie omieszkała wynurzyć głośno swej niechęci z powodu tych dwóch uchwał odwołując z Warszawy posła swego p. Sieversa, a w jego miejsce posyłając generała Igelströma. Na pierwszej zaraz audyencyi minister ten oświadczył królowi Stanisławowi, iż jego monarchini widziałaby się zmuszoną utworzyć w Polsce nową konfederacyą i zwołać nowy sejm, jeżeli Rada nieustająca nie skassuje tych uchwał sejmu grodzieńskiego, które jej godności są przeciwne. W skutku takowego przełożenia wydał król z Radą nieustającą uniwersał czyli postanowienie na dniu 10 stycznia 1794 r. gdzie powiedziano, że uchwała przywracająca order wojskowy ma być uważana jako żadna, i owszem nakazuje aby takowe znaki wraz z dyplomatami na nie Radzie nieustającej odsyłano. W kilka zaś dni wydano polecenie juryzdykcyi marszałkowskiej i komissyi policyi, aby przeciwko tym, którzyby w Warszawie lub na prowincyi mieszkający w ciągu miesiąca krzyżów i patentów na nie w policyi nie złożyli, użyto siły wojskowej i najsurowszych środków, końcem doprowadzenia do zupełnej exekucyi powyższego uniwersału **).

W roku 1794, gdy się rozpoczęła wojna z Prussami i Rossyą, nie mógł król Stanisław rozdawać tego orderu jako nienależący do powstania. Ówcześni zaś władzcy rządowi w Polsce, nie pokładający ufności w królu,

*) Wyrazy uniwersału tego w aktach ziemi warszawskiej d. 13 września 1792 r. oblatowanego, między innemi są następujące: „Konfederacya generalna nie może zezwolić, aby czyny przeciwne wolności republikanckiej, choćby najmężniej dopełnione, ozdobami jakiemikolwiek nagradzane były. I chcąc aby odtąd męztwo Polaka nigdy oddzielne od cnoty republikanta nie było, gdy już uniwersałem swoim wszelkie znaki, medale czy krzyżyki za czyny wojskowych w czasie zwiedzenia przez despotyzm prowadzonych za czcze, żadne i niebyłe, uznała tych noszenie przez osoby wojskowe pod karami osobistemi na nieposłusznych rozciągać się mającemi i utratą rang natychmiast zakazuje i one w ręce komendantów swoich złożyć nieodwłocznie zaleca. Osoby zaś z wojska wyszłe, jeżeliby takowe nosić ważyły się *incapacitate honorum et munerum* (niezdolością sprawowania urzędów i godności) na zawsze odsądzeni być mają.“ Ob. koresp. war. r. 1792 d. 15 września Nr. 59 k. 534.

**) Ob. Gazetę krajową w Warszawie wydawaną z r. 1794 Nr. 4, 5 i 7, k. 37, 49 i 73: *Histoire abregée des traités de paix par Koch, réfondue par Schoel.* A Paris 1818. T. XIV, p. 147.

orderu przez niego ustanowionego rozdawać nie chcieli; odznaczającym się przeto walecznością rozdawano w 1794 r. tylko pierścienie o których była mowa wyżej.

Za utworzeniem księstwa warszawskiego 1807 r., gdy w konstytucyi Napoleońskiej powiedziane było, iż „ordery cywilne i wojskowe będące dawniej w Polsce, utrzymują się, a król jest naczelnikiem;“ zachowano pięć klass w powyższej relacyi wymienionych, zamieniając tylko medale na krzyże złoty i srebrny i nazywając znak ten *krzyżem orderu wojskowego księstwa warszawskiego*. Nie ogłoszono zaś statutu tego orderu, uważając to niby jako rzecz znaną z czasów dawniejszych; lecz w dekrecie króla saskiego w Warszawie 26 grudnia 1807 r. wydanym zawierającym pierwsze rozdanie krzyżów tego orderu, oznaczony jest sposób ich przyznawania i uposażenie.

Kapituły orderowej o której wyżej wzmianka, podług tego dekretu za księstwa warszawskiego wcale nie było. Wybór zaś wojskowych którzy przed wszystkimi najwięcej na otrzymanie udzielonej przez monarchę w r. 1808 liczby krzyżów zasługiwali, powierzony był Radom pułkowym, do których składu należał pułkownik jako prezydujący, jeden kapitan, jeden porucznik, podporucznik, sierżant starszy, sierżant, kapral i jeden żołnierz. Na przyszłość także minister wojny otrzymawszy od Rad pułkowych spisy wojskowych uznanych za mających przedewszystkimi prawo do krzyżów, przedstawiał takowe do zatwierdzenia monarchy. Co do oficerów sztabowych, tych podawali do nagrody jenerałowie, pod których rozkazami zostawali z poświadczeniem szefa sztabu i trzech wojskowych przytomnych czynności, ministrowi wojny który je monarsze przedstawiał do zatwierdzenia. Patenta na otrzymane ordery wydawał minister wojny w imieniu monarchy. Uposażenie zaś rozciągniono jedynie do prostych żołnierzy i podoficerów tym krzyżem zaszczyconych, że otrzymujący krzyż złoty pobierać mieli podwójną swą gażę aż do postąpienia na oficerski stopień, lub gdy wyjdą ze służby do śmierci; a zaszczyceni krzyżem srebrnym pobierali żołd swój o połowę podwyższony. Później dekretem d. Drezno 10 października 1812 r. oznaczona była stale dla zaszczyconych podoficerów lub żołnierzy krzyżem złotym 250 złotych roczna płaca, a krzyżem srebrnym 125 złotych.

Jak więc pierwotny krzyż kawalerski na czarnej emalii wystawiał w środku białego orła i na bokach napis *virtuti militari*, a na drugiej złotej we środku ciemno szmelcowaną pogoń pod którą rok 1792 i na bokach litery *S. A. R. P.* na wstędze morowej błękitnej z czarnemi brzegami, tak krzyż komandorski zupełnie takiż, tylko nieco większy, miał u wierzchu koronę. Podobnież krzyże złoty i srebrny nieco mniejsze od kawalerskiego z temiż godłami z obu stron co krzyż kawalerski.

W roku 1808 zażądał cesarz Alexander od króla saskiego, aby pogoń na drugiej stronie krzyża wojskowego umieszczona, a reprezentująca Litwę, krainę pod panowaniem rossyjskiem będącą, uchyloną została. Jakoż usunięto rzeczywiście pogoń, a na jej miejsce położono dla wszystkich pięciu klass wyrazy: *Rex et patria* (Bóg i ojczyzna), zostawując rok 1792

poniżej tych wyrazów umieszczony. Dla tego też wielki krzyż tego orderu którym, prócz samego monarchy, po pierwszy raz w r. 1809 po kampanii austryackiej dwie tylko osoby (Józef książe Poniatowski i marszałek Davout książe d'Auerstadt) zaszczycone zostały, w gwiaździe srebrnej, na której środku jakby przymocowany krzyż kawalerski otrzymał wyrazy *Rex et Patria* umieszczone w koło wieńca, który otacza orła, a wstęga zwieszona z prawego ramienia z krzyżem u niej.

Cesarz Alexander artykułem 160 konstytucyi order ten zachował. Wszelkie jego godła, odtąd orderem wojskowym polskim nazywanego, z wyrazami *Rex et Patria* i rokiem 1792 we wszystkich klassach; tudzież roczna płaca dla żołnierzy i podoficerów złotym lub srebrnym krzyżem zaszczyconych zatrzymane. Wielu nawet wojskowych polskich, którym w czasie kampanii 1812 i 1813 roku przyznane były od władz ich krzyże takowe, a gdy z powodu dostania się do niewoli, wręczonych sobie nie mieli, po powrocie z Rossyi 1816 i 1817 roku otrzymali takowe z wyrażeniem w patentach, iż w skutku przyznania za kampanią 1812 roku udzielone sobie mają, z godłami stosownie do klass.

Cesarz Mikołaj przeznaczył rozkazem dziennym z dnia $\frac{31 \text{ grudnia } 1831 \text{ r.}}{12 \text{ stycznia } 1832 \text{ r.}}$ dla całego wojska rossyjskiego mającego udział w kampanii 1831 r. ordery krzyża wojskowego polskiego, od krzyża srebrnego począwszy, aż do wielkiego krzyża i wstęgi, wedle uznanych przez sztaby zasług, zachowując do wszystkich stopni dotychczasowe godła, tylko że pod wyrazami *Rex et Patria* w miejsce roku 1792, rok 1831 umieszczony. Dla obecnych zaś przy szturmie Warszawy z dnia 6 i 7 września przeznaczony został medal wielkości dwuzłotówki, wystawujący z jednej strony dwójgłowego orła na którego piersiach orzeł jednogłowy polski, a z drugiej strony napis w języku rossyjskim: *Za zdobycie Warszawy*, na wstążeczce tegoż krzyża błękitnej z czarnemi brzegami nosić się mający. Postanowił nadto cesarz, iż na przyszłość krzyż wojskowy polski nigdy więcej rozdawanym nie będzie.

§. 9. Medale i znaki honorowe księstwa warszawskiego.

Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie 1808 r. zaszczycone nazwiskiem królewskiego Towarzystwa wybiło medal odtąd rozdawany w nagrodę za najlepsze odpowiedzi na ogłoszone zapytania naukowe. Strona główna wystawiała Minerwę siedzącą i trzymającą wieniec w ręce prawej, w otoku napis: *ΑΘΛΟΝ ΕΝ ΜΕΣΣΩ* (zapasu publicznego nagroda). Strona odwrotna zawiera wśród dębowego wieńca napis *meritae sunt premia palmae* (nagroda zasłużonego wieńca), w odcinku *Societ. regia litt. Varsavi.* (król. Towarz. war. przyjaciół nauk), w średnicy 2 cale 2 linie, w złocie od 30 do 50 dukatów wagi.

Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk w r. 1801 założone przez Tadeusza Czackiego, Stanisława Sołtyka, Jana Albertrandego i wielu innych miłośników mowy ojczystej i dziejów narodowych, pracowało jak zgromadzenie prywatne, opędzając potrzebne wydatki ze składek członków ro-

cznie na 4 dukaty ustanowionych. Następnie uposażone przez księdza Stanisława Stasica własnym domem, z którego część jedna dochód mu przynosiła i w r. 1808 zaszczycone nazwiskiem Towarzystwa królewskiego, przeznaczyło powyższy medal nagrodowy. W postępie czasu rozszerzywszy swoje prace, a jednak ze składek tylko i pojedyńczych darów od członków utrzymując się ciągle, upraszało w r. 1829 cesarza Mikołaja o zasiłek kilkotysięczny ze skarbu publicznego, aby pomnożyć mogło nagrody za zadania Towarzystwa tyczące się nauk, umiejętności i gospodsrstwa wiejskiego. Cesarz oceniając chwalebne zamiary Towarzystwa, w wspaniałości swojej przeznaczył ośm tysięcy złotych, które od 1 stycznia 1830 r. począwszy, corocznie na ten cel Towarzystwu wypłacane były. Towarzystwo ogłosiło też w r. 1830 rozmaite zadania częścią naukowe, częścią gospodarstwa i przemysłu krajowego dotyczące. Lecz rok 1831 przerwał te chlubne przedsięwzięcia, a nakazane w r. 1832 rozwiązanie Towarzystwa położyło koniec wszelkim jego zatrudnieniom.

Nim jeszcze pokój tylżycki (w lipcu 1807 r.) rozstrzygnął o losie tej części dawnej Polski, którą w tym traktacie nazwano księstwem warszawszawskiem, rząd ówczesny przez Napoleona pod imieniem komissyi rządowej (czyli siedmiu królów) w Warszawie ustanowiony, zwracając między innemi uwagę na szkodliwość jaka z pieniactwa dla mieszkańców, a zatem i dla całego kraju wynika, na wniesiony i rozwinięty przez jednego ze swych członków Felixa hr. Łubieńskiego projekt, zaprowadzeni u nas zostali postanowieniem z dnia 30 stycznia 1807 r. sędziowie pokoju i mimo szczęku oręża upowszechniano tę dobroczynną instytucyę po wszystkich powiatach, ile ówczesne okoliczności pozwalały. Powołaniem sędziów pokoju było (na których obierano obywateli znakomitych powszechnem zaufaniem zaszczyconych i bezpłatnie urzędowanie swe sprawujących), wszelkie spory cywilne przez ugody czyli odwiedzenie stron od dalszego procesu załatwiać, a §. 5 tego urządzenia stanowi, że sędzia pokoju, który w ciągu urzędowania swojego (trzy lata trwającego) najwięcej spraw ugodzi, odbierze od władzy krajowej medal z wieńcem obywatelskim i z napisem do rzeczy stosownym, tudzież że imie nagrodzonego przez pisma publiczne dla powszechnego szacunku podawane będzie. Za utworzeniem księstwa warszawskiego i następnem wprowadzeniem kodexu Napoleona, zaprowadzone zostały i sądy pokoju według prawodawstwa francuzkiego, a Fryderyk August oceniając zbawienny wpływ sędziów pokoju postanowieniem swojem d. d. Warszawa 30 grudnia 1808 r. wyrzekł, iż w celu zadosyćuczynienia przyrzeczeniu przez byłą komissyą rządzącą i dla nagrodzenia tych sędziów pokoju, którzy najszczęśliwszymi w zagodzeniu spraw okazali się, i najwięcej onychże załatwiając, spokojność wielu obywatelom wrócili, ustanowił medalion, którym zaraz sześciu sędziów pokoju (po jednemu z każdego departamentu) tąż ozdobą zaszczycił. Był to medalion porcelanowy w złotą obwódkę oprawny do noszenia przy lewym boku, na wstędze orderu orła białego czyli morowej błękitnej półtora cala szerokiej. Strona jego główna wystawia na placie porcelanowej białej, wprawione na złotej blaszce odbite popiersie z prawej strony widziane, w otoku złotemi lite-

rami napis: *Fryder. Aug. król sas. książe war.* Pod popiersiem dwie gałązki oliwne zielone, karmazynową wstążeczką związane. Strona odwrotna podobnież na placie porcelanowej białej, ołtarz zgody na którego boku tła czerwonego orzeł polski biały, nad ołtarzem dwie ręce ściskające się. W otoku złotemi literami *felix componendis litibus* (szczęśliwy w załatwianiu sporów), w średnicy 2 cale 1 linia. W rok później w lutym 1810 roku nastąpiło ogłoszenie przez pisma publiczne spraw zagodzonych przez sędziów pokoju wszystkich powiatów i obdarzenie 6 celujących podobnąż nagrodą honorową. Rozdanie jej nastąpiło znowu w marcu 1811 r. i w lutym 1812 r. W ogóle więc dwadzieścia cztery medalów takowych rozdał król saski. Na patentach wydawanych z takowemi medalionami znajduje się u góry między tytułami monarchy rycina wystawująca herb księstwa warszawskiego, obok zaś pęki liktorskie miecz i szala sprawiedliwości, tudzież księga roztworzona w której są te wyrazy: *Haec domus odit nequitiem, amat pacem, punit crimina, conservat jura, honorat probos;* na patencie z dnia 27 marca 1811 roku.

Później nawet za wskrzeszeniem królestwa nie rozdawał już monarcha odznaczającym się sędziom pokoju powyższych medalionów, ale zaszczycał ich orderem św. Stanisława drugiej lub pierwszej klassy.

Dla kadetów w korpusie kaliskim i chełmińskim odznaczających się szczególną pilnością w naukach i sprawowaniem się przykładnem, postanowił Fryderyk August król saski i książe warszawski, urządzeniem wydanem przez komendanta jeneralnego kadetów dnia 19 sierpnia 1809 roku, orzełki złote i srebrne, tudzież wieńce przypięte na zielonej wstążce i noszone przez zaszczyconych na lewym boku. Po examinie jeneralnym rocznym, jeden a najwięcej dwa orzełki złote mogły być rozdane. Gdyby zaś nikt się nie znalazł posiadający w zupełności zalety przepisane, wtedy danie orzełka złotego do następnego roku miało być zostawione.

Orzełków srebrnych dwa, a najwięcej cztery, po examinie rocznym rozdane być mogły, wieńców zaś srebrnych cztery, a najwięcej sześć. Gdy w r. 1820 korpusy kadeckie przeszły pod zarząd komissyi rządowej wojny i nowa w nich nastąpiła organizacya, wielki książe cesarzewicz Konstanty zachował te ozdoby nagrodowe w urządzeniu wydanem $\frac{27 \text{ grudnia } 1819.}{8 \text{ stycznia } 1820.}$ roku i w artykule 21 postanowił, aby liczba tych nagród przy rocznem rozdawaniu dziesięciu nie przechodziła, z których ośm miało być za pilność a dwie za dobre sprawowanie się, następnie decyzyą swoją z dnia $^{19}/_{31}$ sierpnia 1820 r. dozwolił, aby nazwiska kadetów do ozdób podanych były ogłaszane przez pisma publiczne. Nakoniec w moc rozkazu wielkiego księcia cesarzewicza Konstantego z dnia $\frac{27 \text{ lipca}}{8 \text{ sierpnia}}$ 1821 roku, każdy uczeń otrzymujący ozdobę, obowiązany był nosić ją dopóki nie doszedł stopnia oficerskiego.

Pominąć tu nie można krzyża jerozolimsko-miechowskiego, który mianowicie za czasów księstwa warszawskiego jako order upowszechniony i za granicą czasami na kształt krzyża św. Jana jerozolimskiego był uważany. Jak członki zakonu czyli zgromadzenia kanoników regularnych stróżów

grobu Chrystusowego w Miechowie*) na habitach swoich noszą krzyż ponsowy patryarchalny sześcioskrzydłowy na lewym boku, tak i czciciele szczególni grobu Chrystusowego, a razem dobrodzieje tego klasztoru i zgromadzenia, mężczyzni i kobiety w nagrodę przychylności swojej, przyjmowani w poczet bractwa stróżów grobu Chrystusowego ogłaszani jako uczestnicy wszelkich łask duchownych tegoż zgromadzenia nosić mogli krzyż podobny czerwony wyszywany na lewym boku.

Że w pierwiastkach najznakomitsze tylko osoby dostępowały tego zaszczytu, dowodem jest spis przez patryarchę jerozolimskiego w r. 1198, a zatem w 36 lat od założenia klasztoru miechowskiego wydany i zatwierdzony, i około tylko 50 nazwisk wymieniający, który zawiera imiona książąt panujących polskich i ich małżonek, i niekiedy ich dzieci, biskupów i znakomitych osób, które hojnością swoją w uposażeniu tego zakonu odznaczyły się.

Gdy zaś później, to jest 1374 r., przeor czyli przełożony zgromadzenia kanoników regularnych miechowskich mianowany został jenerałem (praepositus generalis), czyli przełożonym naczelnym takichże zgromadzeń i zakonów bożogrobskich, jakie się tylko znajdowały w całej Polsce, Rusi, Węgrzech, w Czechach i Szląsku, niepotrzebne już było zatwierdzenie przez patryarchę jerozolimskiego przyjętych do bractwa braci i sióstr stróżów grobu Chrystusowego, ale sam przeor miechowski przyjmował ich już i mianował, jak to obszernie opisuje bulla papieża Urbana VIII. Następnie konkordat między Augustem III królem polskim a Stolicą Apostolską w roku 1736 zawarty, w artykule szóstym zawarował proboszczowi miechowskiemu władzę i przywileje jakich dotychczas zażywał. W skutku zaś tego konkordatu Pius VI papież całą tę władzę w r. 1787 bullą swoją jenerałowi ówczesnemu czyli proboszczowi miechowskiemu zatwierdził.

Krzyż więc takowy przez jednego z kanoników zgromadzenia poświęcony, jako godło bogobojności na kształt szkaplerzy, pasków i t. p. oznak w bractwach religijnych czyli kościelnych przez przeora miechowskiego osobom płci obojej do bractwa stróżów grobu Chrystusowego przyjętym, udzielanym był wraz z mianowaniem czyli patentem**), który tem tylko różni

*) Miechów miasto w województwie krakowskiem sławne klasztorem i probostwem Krzyżaków czyli kanoników regularnych stróżów grobu Chrystusowego i kościołem fundowanym i uposażonym od Jaxy z domu Gryfów r. 1162, po jego powrocie z wyprawy krzyżowej jerozolimskiej. Obszerną wiadomość dziejów całego zgromadzenia znaleźć można w dziele Nakielskiego: *Miechovia sive promptuarium antiqui totum ordinis SS. Sepulchri domin. Hierosolym conventus Miechovi.* Cracoviae 1634 in fol.

**) Umieszczam całkowity patent takowy, jako najlepiej rzecz całą objaśniający:

Thomas Nowinski Dei et Apostolicæ sedis gratia episcopus Bybliensis Sacræ Teologiæ Doctor ordinis canonicorum regularium custodum SS. Sepulchri Hierosolymitani Generalis Præpositus, Infulatus Miechoviensis, dilecto nobis in Christo NN. in eo qui gloriosus de Sepulchro surrexit salutem.

Quum inter alias sanctæ Hierosolymitanæ ecclesiæ consuetudines fierit prisca piaque consuetudo, quod Patryarchæ seu Archi-Priores illius ecclesiæ personas utriusque sexus singularem gerentes devotionem erga Sepulchrum in quo servator generis humani triduum requievit ac triumphata morte gloriosus surrexit participes redderent omnium spiritualium gratiarum quæ ordini custodum Sepulchri Christi sunt propriæ, inscribentes nomina il-

się od od patentów bractw innych kościelnych, że ten w łacińskim, tamten zaś pospolicie w narodowym języku są wydawane.

Kiedy nastał zwyczaj w miejscu krzyżów wyszywanych lub przyszywanych, noszenia krzyżów kruszcowych i zawieszonych na wstędze pąsowej, albo na pąsowej z czarnym brzegiem, doczytać się nigdzie nie mógłem. Tyle jest pewna, że w nowszych czasach gdy nastała żądza popisywania się ozdobami orderowemi, upowszechniało się i noszenie krzyża jerozolimsko-miechowskiego; w szczególności zaś w czasie wkroczenia wojsk polskich do ziemi krakowskiej 1809 r. naówczas do Austryi należącej, gdzie niejeden z wojskowych radby się był poszczycił orderem legii honorowej, albo jakowym krzyżem wojskowym, w braku więc takowych nadstawiał się krzyżem miechowskim, albo jego wstążeczką przy pętlicy noszoną. Wtenczas to niektóre osoby do bractwa czcicieli grobu Chrystusowego wpisane, w miejscu podłużnego krzyża patryarchalnego, nosić poczęły na wstędze pąsowej z czarnym brzeżkiem krzyż także sześcioskrzydłowy, ale zaokrąglony i zastosowany w podobieństwie do krzyżów orderowych. Z jednej strony był on pomarańczowo szmelcowany, a we środku na białem tle wystawia litery złote: *C. J.* (Crux Jerosolymitana) (krzyż jerozolimski). Druga strona złota, we środku na czarnem tle wystawia krzyżyk patryarchalny czerwony, podłużny. Ówczesny minister wojny księstwa warszawskiego, chcąc położyć tamę chełpliwości, zakazał wojskowym noszenia takowych krzyżów lub wstążeczek na wierzchu sukni, lub w miejscu widzial-

---

lorum albo confraternitatis, eapropter nos licet indigni ad supremam in eodem ordine præfecturam vocati gaudentes eisdem privilegiis quibus olim sacrosancta Hierosolymitana ecclesia gavisa est, cum terræ sanctæ principes christiani dominabantur, sequentesque hac in parte antiquissimum morem prædecessorum nostrorum dilectum in Christo NN. singularem ergo Sepulchrum domini gerentem devotionem, tanquam locum plenum divinis mysteriis de contactu divini corporis consecratum, ob signum spiritualis nexus in gremium nostrum custodum Sepulchri Christi, gratis et benevole suscipimus omnium spiritualium sufragiorum, devotionum, sacrifitionum, præcum, exercitiorum, mortificationum, singularumque operum in eodem ordine usitatorum per merita Jesu Christi B. V. Mariæ matris ejus et omnium sanctorum præsertim ecclesiæ Hierosolymitanæ Patronorum participem esse volumus tam in vita quam post mortem inscribentes nomen ipsius albo nostræ confraternitatis ad memoriam tam præsentium quam futurorum sæculorum. In majus vero documentum nostrarum devotionum, ut unum idemque habeamus vinculum admonens nos, memoriæ servaturos de cruce in Sepulchrum deposita sicque opus redemptionis nostræ, permittimus eidem in album nostrum nunc inscriptum, ut deferat duplicatam rubram crucem ad similitudinem earum quas canonici nostri ordinis deferunt, sive ea sit ex metallo in pectore pendens in ligula partim rubra partim nigra sive acupicta in vestibus ad latus sinistrum afixa, per unum e canonicis nostris benedictam, utque diversarum nationum nobiles christiani, virique principes quum nomen darent huic spirituali militiæ assumebant eandem crucem et in pectore tanquam scutum contra visibiles et invisibiles hostes deferebant. Præcamus Deum optimum maximum ut pariter insignitos eodem signaculo gratiis suis comulare non cesset.

Datum in Conventu nostro generali Miechoviensi sub solito ordinis sigillo die 24 mensis maji anno 1824.

(L. S.) *Thomas Novinski*,

Episcopus Bibliensis præpositus generalis ordinis custodum Sepulchri Hierosolymitani.

nem, gdy noszenie pod odzieżą lub na gołem ciele, jako talizmanu religijnego wzbronionem być nie mogło *).

Lubo w skutku konkordatu między Stolicą Apostolską i Królestwem Polskiem w r. 1818 względem zniesienia niektórych klasztorów w królestwie zawartego, postanowieniem z dnia 17 kwietnia 1819 roku i klasztor miechowski w liczbie supprymowanych był objęty, przyjmował jednakże jenerał czyli proboszcz tegoż zgromadzenia osoby płci obojej do bractwa stróżów grobu Chrystusowego i rozdawał poświęcane wyż wymienione krzyże z patentami. Gdy jednak niejaki P. E. w księstwie wejmarskiem do tegoż bractwa przyjęty, stał się w r. 1825 powodem do korespondencyi dyplomatycznej, wezwany przeto został biskup krakowski i jenerał zgromadzenia miechowskiego do złożenia objaśnień względem prawa do wydawania krzyża zupełną postać orderu mającego. Po złożeniu takowych wyraził minister sekretarz stanu w odezwie swojej d. Petersburg $^4/_{16}$ sierpnia 1825 r. do namiestnika królestwa, iż wolą jest cesarza, aby oznajmić jenerałowi miechowskiemu, iż rozdawanie ozdób (krzyżów) na wstążce zawieszonych zostaje mu wzbronionem, z zachowaniem go wszelako przy władzy wydawania szczególnych upoważnień do noszenia znaków pierwiastkowo używanych, to jest podwójnego krzyża czerwonego ze złotą obwódką (ze złotym sznurkiem w około) na sukni haftowanego. Ze zgonem więc dopiero księdza biskupa Nowińskiego nastąpionym dnia 4 stycznia 1830 roku, jako ostatniego jenerała kanoników stróżów grobu Chrystusowego, ustało przyjmowanie do powyższego bractwa, gdy całe zgromadzenie jako już w roku 1819 zniesione, po śmierci swego przełożonego do nowego wyboru nie przystąpiło.

§. 10. Medale nagrodowe i znaki honorowe za panowania cesarzów Alexandra i Mikołaja.

Za wskrzeszeniem Królestwa Polskiego, zwróconą została uwaga na wszelkiego rodzaju zasługi. Prócz podzielenia orderu św. Stanisława na cztery klassy ustanowione zostały medale rozmaite nagrodowe czyli honorowe.

Dla nagrodzenia uwieńczonych rozpraw naukowych wypracowanych przez uczniów uniwersytetu warszawskiego w skutku postanowienia z d. 5 stycznia 1819 r. przeznaczone były 2 medale. Strona główna wystawia herb ówczesny uniwersytetu, to jest orła polskiego w prawej szponie trzymającego gałązkę laurową, w lewej palmową, w koło niego pięć gwiazd jako godło pięciu wydziałów uniwersyteckich; w otoku: *Universitas litterarum regia Varsaviensis* (Król. uniwersytet warszawski). Na stronie odwrotnej palma, w otoku napis: *De palma summas contendite vires* (natężcie sił dla zwycięztwa), w średnicy 25 linii. Drugi medal mniejszy toż samo z obu stron wyobrażający, w średnicy 20 linii.

---

*) Jak mnie zapewniali wojskowi polscy odbywający kampanią w Hiszpanii 1809 roku i lat następnych, nie jednemu krzyżyk miechowski noszony pod ubiorem, a zwłaszcza z napisem na ramionach krzyżowych: *In hoc signo vinces*, przyczynił się do ocalenia życia przy pojmaniu przez gerylasów fanatycznych.

Wyznaczony był fundusz na coroczne rozdawanie 10 takowych medalów, 5 większych (20 dukatów wagi), i 5 mniejszych (10 dukatów wagi), po dwa z każdego wydziału, to jest: teologicznego, prawnego, lekarskiego, filozoficznego czyli nauk matematycznych i fizycznych, i nakoniec nauk pięknych, jeżeli się znalazły rozprawy zasługujące na takową nagrodę. Większy bowiem medal mógł być przysądzony jedynie rozprawie godnej ogłoszenia drukiem. Rzadki był rok, aby wszystkie 5 wydziałów przysądziły przeznaczone na każdy rok medale.

Dla celujących w naukach i przykładnem sprawowaniu się uczniów liceum krzemienieckiego, wybity był w mennicy warszawskiej w roku 1817 medal wystawujący ze strony głównej popiersie widziane ze strony prawej z wieńcem laurowym na głowie i napisem w otoku: *Alexander I imperator tot. Rus. R. Pol. protector scientia:* pod popiersiem imie medaliera Meynert. Na stronie odwrotnej wśród wieńca z gałązki dębowej, kłosów i palm, napis: *diligentiae* (pilności), w średnicy 19 linii. W złocie ważył ośm dukatów. Corocznie rozdawano ich podobno sześć, to jest: dwa złote, a cztery srebrne. Ponieważ medal ten rozdawany był tylko w liceum krzemienieckiem, a zatem w cesarstwie rossyjskiem, nie należałby przeto do obrębu pisma niniejszego. Umieściłem go jednak z tego powodu, iż tytuł króla polskiego jest użyty na nim.

Zupełnie takiż sam medal co do strony głównej i odwrotnej, ale mniejszy, bo w średnicy 15 linii mający, tylko że w tytule monarchy wyrazy: *R. Pol.* opuszczone, rznięty przez tegoż medaliera Majnerta i bity w mennicy warszawskiej w r. 1822, przeznaczony był według zapisu pana Chlewińskiego na nagrody dla uczniów gimnazyum w Krozach na Żmudzi, za wiedzą kuratora uniwersytetu wileńskiego i zezwoleniem cesarza. Pan Chlewiński obywatel ziemski, inspektor honorowy szkół powiatu rosieńskiego, zapisał na swych dobrach fundacyą 200 rubli srebrnych, od których szósty procent miał służyć na cztery medale srebrne dla uczniów celujących pięknem sprawowaniem się i pilnością; reszta zaś od tych nagród pozostała miała być obrócona na książki dla uboższych uczniów.

Rada administracyjna królestwa w uchwale z dnia 30 maja 1818 r. przez dziennik praw ogłosiła następujące postanowienie:

„Zważywszy korzystny, doświadczeniem innych krajów stwierdzony wpływ z wystawy publicznej dzieł znakomitszych przemysłu krajowego na postęp mieszkańców w nauce, pracy i użytecznych przedsiewzięciach, na przełożenie komissyi wyznań i oświecenia publicznego, niemniej komissyi rządowej spraw wewnętrznych stanowi, iż od d. 1 do 15 czerwca 1819 r. i t. d., co dwa lata odbywać się będą w mieście stołecznem Warszawie wystawy publiczne dzieł wyborniejszych przemysłu krajowego. Płody znakomite rolnictwa, kunsztów i rękodzieł wystawione będą w sali ratusza miasta Warszawy w oddzielnych oddziałach na każde województwo. Twory sztuk pięknych, jako to: malarstwa, snycerstwa, rzeźbiarstwa, wystawione będą w salach uniwersytetu w sposób jaki do tego komissya rządowa obrzędu relig. i ośw. publ. oznaczy. Tylko mieszkańcy w kraju osiedli do tych popisów będą przypuszczanymi. Komissarze do tego przeznaczeni

przed wystawieniem przedmiotów na widok publiczny rozpoznają dowody, czyli są rzeczywiście owocem przemysłu krajowego (następnie dodano: i czyli są godne znajdywania się na wystawie publicznej). Nagrody dla ubiegających się przeznaczone są dwojakie, medale i nagrody pieniężne. W miarę ważności przedmiotu mogą być przyznane razem jednej osobie medal i nagroda pieniężna za przedmiot który rząd nabędzie.

Medale wybite zostaną złote z których jeden wartości 25 dukatów, trzy po 15, trzy po 10 dukatów, podług wzoru jaki komissya rządowa wyznań i oświecenia, tudzież spraw wewnętrznych i policyi wspólnie nam poddadzą do zatwierdzenia. Na koszta wybicia medalów i nagrody pieniężne przeznaczamy na każde wystawienie 10,000 złotych z funduszów nadzwyczajnych komissyi rządowej spraw wewn., a 6,000 złotych z funduszów komissyi rządowej wyznań i oświecenia publicznego. Tak medale jak nagrody przysądzone będą ostatecznie przez właściwe komissye rządowe za zdaniem sprawy przez biegłych, których do tego przeznaczą. Wypadek z tych wystaw ma być ogłoszony przez pisma publiczne.“

W skutku tego postanowienia nastąpiła w miesiącu wrześniu 1819 r. w salach uniwersytetu pierwsza wystawa płodów sztuk pięknych, to jest: z rysunków i malarstwa, z budownictwa i rzeźby, i wybito trzy medale. Dla stopniowania odcieniów, zalety i nagrody przeznaczała deputacya przysądzająca owe medale w złocie, albo w srebrze lub w bronzie, zkąd wyniknęło 9 stopni nagrody. W złocie najmniejszy ważył 10 czerw. złotych, średni 15, a największy 25 dukatów. Najmniejszy wystawiał ze strony głównej popiersie monarchy z prawej strony widziane z wieńcem laurowym, w otoku: *Alexander I Imp. tot. Russ. Rex Pol.* Ze strony odwrotnej wśród wieńca laurowego napis: *solerti* (zręcznemu). Średni wyobrażał to samo co poprzedni ze strony głównej rznięcia Majnerta, a z drugiej strony kolumnę kanelowaną, obok niej torso, cyrkiel, dłuto i t. d. z napisem w otoku: *Artium incremento* (dla wzrostu sztuk pięknych). Trzeci największy na stronie głównej wystawia toż co poprzedni rylca medaliera Sztukharta z napisem: *Alexander I totius Russiae Imperator, rex Poloniae.* Na odwrotnej trzy figury wyobrażające malarstwo, rzeźbę i budownictwo z właściwemi godłami, w otoku *ingenio et arti* (sztuce połączonej z talentem). Na krawędzi X. Sztukhart, imie medaliera, w średnicy 2 cale 2 linie, średni 1 cal 8 linii, a najmniejszy 1 cal 5 linii.

Późniejsze cztery jeszcze wystawy płodów sztuk pięknych odbyły się, druga począwszy od dnia 3 września 1821 roku, trzecia 15 września 1823 roku, czwarta dnia 8 października 1825 roku, piąta i ostatnia 24 maja 1828 roku.

Pierwsza wystawa płodów rękodzielniczych i przemysłu krajowego nastąpiła dopiero w r. 1821, gdzie trojakie także medale rozdawano w złocie i srebrze, a w bronzie żadnych, lecz średni i najmniejszy były też same które rozdawano za płody sztuk pięknych z napisem: *Artium incremento*, tudzież: *solerti*; największy zaś oddzielny i z polskim napisem. Ze strony głównej wystawia ten medal popiersie z prawej strony widziane z laurem na głowie, w otoku: *Alex. I Cesarz Sam. W. Rossyi Król Polski*, pod

popiersiem imie rzeźbiarza Majnert. Na stronie odwrotnej niewiasta z koroną na głowie siedząca, z lewej strony widziana, lewą ręką oparta na tarczy z orłem polskim, trzyma róg obfitości, prawą wskazuje na budowlę fabryczną w głębi (nad którą wschodzi słońce i przed nią leżące paki z towarami, snopki żelaza, ankra, postawy sukna, kobierce i t. d.), w otoku u góry na karteluszu: *Wzrostowi rękodzieł.* Na krawędzi odcinka litera *B.* początkowa, imie medaliera Bærendta, w odcinku *rok 1821;* w średnicy 22 linie.

Na tę pierwszą z r. 1821 wystawę wyrobów przemysłowych, kazała komissya rządowa spraw wewnętrznych wybić 7 złotych i 70 srebrnych medali. W szczególności zaś złotych jeden wielki z napisem: *Wzrostowi rękodzieł*, trzy średnie: *artium incremento* i trzy małe z napisem: *solerti.* Srebrnych zaś 20 wielkich, 20 średnich i 30 małych. Lecz ledwo połowa ich rozdaną została.

Postanowienie Namiestnika z dnia 2 kwietnia 1822 r. opiewa, iż na przełożenie komissyi rządowej spraw wewnętrznych dla zachęcenia przemysłu krajowego w dopełnieniu woli cesarza dozwolone jest tym, którzy od komissyi rządowej spraw wewnętrznych medale złote lub srebrne otrzymują nosić je zawieszone na wstążce zielonej morowej na sukni zewnętrznej po lewej stronie.

Gdy postrzeżono iż medal średni z napisem *artium incremento*, zwlaszcza ze względu godeł na nim znajdujących się, niestosownym był dla rękodzielników i fabrykantów, kazała komissya rządowa spraw wewnętrznych do popiersia czyli strony głównej średniego medalu wybić odmienną stronę odwrotną, wśród wieńca laurowego wystawującą napis: *merenti* (zasługującemu lub zasłużonemu), w średnicy 20 linii. I takowy na drugiej już wystawie r. 1823 rozdawano, najmniejszy zaś medal z napisem: *solerti*, pozostał ten sam co i za płody sztuk pięknych. Na trzeciej wystawie płodów przemysłowych w r. 1825 odbytej, pozostały się też medale, tylko że do wielkiego strona odwrotna z napisem: *wzrostowi rękodzieł*, dorobiona inna przez medaliera Majnerta, którego też imie na krawędzi odcinkowej umieszczone, z temiż godłami i tylko odmienna nieco w rysunku. Na tym stęplu także rok pierwszej wystawy 1821 opuszczony, a odcinek próżny na którym wyrzynać miano na samym już medalu od ręki rok wystawy, co jednak dopiero w roku 1828 nastąpiło. Czwarta zaś wystawa z roku 1827 przeniesiona na rok 1828 i wtenczas pomieszczono już na wszystkich trzech medalach popiersie cesarza Mikołaja. Największy wystawia popiersie z prawej strony rzeźby Majnerta medaliera i napis: *Mikołaj I cesarz wszech Rossyi król Polski;* strona odwrotna jak powyżej opisano z godłem: *wzrostowi rękodzieł.* Średni ma w okolo popiersia (pod którem imie medaliera Höck) napis: *Nicolaus I Imperator totius Russiae rex Poloniae*, a strona odwrotna z wyrazem: *merenti.* Najmniejszy z napisem: *solerti*, ma na stronie głównej w około popiersia, rzeźby Majnerta, napis: *Nicolaus I Imp. tot. Russ. rex Poloniae.*

Piątej wystawy, która w r. 1831 odbyć się miała, nie było, i żadne odtąd rozdawanie medalów powyższych nie miało miejsca.

Aby nagrodzić, albo raczej zaszczycić jawnem świadectwem osoby w szlachetnym zapale poświęcające się dla ocalenia życia bądź tonących, bądź płomieniami wśród pogorzeli otoczonych, bądź w innym przypadku zagrożonych utratą życia, ustanowiony w r. 1824 medal wystawia z jednej strony mocno wypukłe popiersie cesarza z napisem: *Alexander I Cesarz Sa. W. Ross. król Polski*, a następnie cesarza Mikołaja z napisem: *Mikołaj I Cesarz Sa. W. Ross. król Polski*, z drugiej strony napis: *za uratowanie ginących*, w średnicy 14 linii. Medal takowy złoty noszony jest przez osoby nim obdarzone na lewym boku na wstążeczce orderu św. Stanisława.

Wielki książe Konstanty dał powód cesarzowi Alexandrowi do zaprowadzenia tego medalu w r. 1824, przedstawił on monarsze do nagrody dwóch weteranów, którzy z narażeniem się własnem uratowali życie tonącym; dobrotliwy cesarz przeznaczywszy im po 50 dukatów, zapytał się oraz, czyliby nie było przyzwoitą zaprowadzić w królestwie na wzór innych krajów medal honorowy dla nagrodzenia tego rodzaju zasługi. Zawiązała się z tego powodu korespondencya z dyrekcyą mennicy królestwa, gdzie poczęto od zasiągnienia wiadomości o medalach nagrodowych w cesarstwie rossyjskiem od r. 1801 istniejących. Nim jednak przedstawiono monarsze wygotowany w Warszawie rysunkowy projekt, on sam już zniecierpliwiony przewłoką, kazał wyrznąć stempel i wybić ten medal w Petersburgu. I ztąd jest objaśnienie, że ten medal tylko rznięty i wybijany był w mennicy petersburgskiej, poprzednich zaś wszystkich od Nr. 76—87 i stęple rznięte i wybicie odbywało się w mennicy warszawskiej.

Odezwą d. Petersburg $^{3}/_{15}$ kwietnia 1833 r. zawiadomił minister sekretarz stanu JO. księcia namiestnika w królestwie, iż wolą jest cesarza, aby napis polski: *za uratowanie ginących*, zastąpionym był podobnym napisem w języku rossyjskim, i że żadne inne w tym medalu zmiany nastąpić nie mają. Jakoż od owego czasu rozdają się medale tego rodzaju z napisem rossyjskim.

Chcąc i płeć słabszą z powołania swojego do skromnego w zaciszu domowem działania przeznaczoną zagrzać bodźcem sławy, komissya rządowa wyznań i oświecenia publicznego postanowieniem swojem z dnia 23 listopada 1826 r. wznoszącem instytut wychowania płci żeńskiej w miejsce dotychczasowej szkoły guwernantek zaprowadzony, przeznaczyła dla uczennic klassy najwyższej bogobojnością, obyczajami i postępkami w naukach celującym przy corocznych examinach na nagrodę dzieło użyteczne z medalem srebrnym w okładkę jego wprawionym. Na stronie głównej tego medalu był sam napis u góry w otoku: *Instytut rządowy*, na środku we dwu wierszach: *wychowania płci żeńskiej*, poniżej we dwu wierszach: *1825 roku d. 1 Maja*, jako data mająca przypominać założenie szkoły guwernantek, która po otrzymaniu po półtora roku przyzwoitego rozwinięcia, zamieniła się w instytut rządowy wychowania płci żeńskiej; strona odwrotna wystawia wśród wieńca z palm i lauru napis w trzech wierszach: *Postępuj tak dalej*, w średnicy prawie 18 linii. Instytut ten składa się z dwóch oddziałów z których każdy obejmuje trzy klassy. W oddziale

drugim czyli w trzech klassach wyższych, prócz wykładanych nauk dla płci żeńskiej stosownych, uczennice sposobią się na nauczycielki pod kierunkiem swoich professorów, trudnią się praktycznie udzielaniem nauki uczennicom oddziału niższego. Po udowodnieniu należytego usposobienia, otrzymują od władzy nad instrukcyą publiczną czuwającej patent nauczycielki. Instytut ten uznał w ciągu ośmiu lat bytu swego za usposobione dla kraju 88 guwernantek i nauczycielek, które bądź w domach prywatnych, bądź w pensyach i szkołach wyższych pełnią obowiązki; dziewięć z pomiędzy nich w kraju same już są ochmistrzyniami szkół żeńskich. Oprócz tego instytut ten uzupełnił wychowanie 48 uczennic, które nie kosztem rządowym lecz rodziców utrzymywane, nie przyjęły żadnych obowiązków, lecz wróciły do domów rodzicielskich. W roku 1827 miał ten instytut podług swego urządzenia dziesięć tylko uczennic kształcących się kosztem rządu, stopniowo powiększała się ich liczba tak dalece, że teraz w maju 1835 r. ma instytut 32 stypendystek i 35 pensyonarek, utrzymywanych kosztem rodziców lub krewnych.

Po zgonie cesarza Alexandra wybito medal pogrzebowy z napisem: *Dobroczyńcę swojego opłakująca Polska.* Rozkazem dziennym w. księcia Konstantego pod dniem $^{7}/_{19}$ stycznia 1826 r. objawiono wolę cesarza Mikołaja, ażeby w szwadronie i kompanii cesarskiej pułków strzelców konnych i grenadyerów gwardyi wojska polskiego, wojskowi wszystkich stopni nosili na szlifach i naramnikach u mundurów cyfrę cesarza *Alexandra I*, dopóki jeden z pomiędzy zapisanych w rodowodach do dnia $\frac{19 \text{ listopada}}{1 \text{ grudnia}}$ 1825 r. w tej kompanii i szwadronie pozostanie. Cyfra ta bronzowa półtora cala wysokości, u dołu połączona liczbą jednostką, otoczona wieńcem z prawej strony laurowym, z lewej dębowym, u góry miała koronę cesarską. W dalszem rozwinięciu woli cesarza ogłosił w. książe Konstanty naczelny wódz wojska polskiego odezwą swoją z dnia $^{1}/_{13}$ września 1827 r., aby oficerowie, podoficerowie i żołnierze, którzy w pułkach wyżej wzmiankowanych w dniu $\frac{19 \text{ listopada}}{1 \text{ grudnia}}$ 1825 roku w szwadronie i kompanii cesarskiej zostawali, a którzy ze służby wojskowej uwolnionymi byli, nosili na lewej stronie piersi powyższą cyfrę.

Cesarz Mikołaj chcąc nagrodzić długoletnią i nieskazitelną służbę wojskową i cywilną (w wojsku od służby podporucznika począwszy), ustanowił dekretem z dnia $^{12}/_{24}$ maja 1829 r. znak honorowy, składający się ze sprzączki złotej czworograniastej, na niej wieniec z liści dębowych złoty także, w pośrodku którego umieszczona liczbą rzymską ilość lat służby od 15 począwszy po 5 powiększająca się, a zatem: XV lub XX, XXV, XXX i t. d.

Znak ten honorowy noszony przy dziurce guzika od sukni, nawleczony na wstążkę orderu wojskowego dla wojskowych, a na wstążkę orderu św. Stanisława dla urzędników cywilnych. Do tego znaku honorowego ważny jest przywiązany przywilej, iż po zejściu osoby ozdobionej takowym za lat 15 służby, pozostała wdowa lub dzieci, otrzymują każde w stosunku przepisanym co do pensyi emerytalnej summę wyrównywającą, trzechmiesięcznej płacy przez zmarłego pobieranej. Jeżeli tenże ozdobiony

był znakiem honorowym za 20 lat służby, pozostała wdowa lub dzieci otrzymują summę wyrównywającą sześciomiesięcznej płacy zmarłego. Summa ta powiększa się dodatkiem trzechmiesięcznej płacy, takowe summy mają być wypłacone niezwłocznie przez skarb publiczny bez względu na pensye do których wdowy miałyby prawo. Nadto kawaler orderu św. Stanisława w służbie cywilnej lub wojskowej, któryby otrzymał znak honorowy 25 lat nieskazitelnej służby, ma prawo do zmniejszenia liczby lat wymaganych do emerytury, a w szczególności lat dwóch dla kawalerów pierwszej i drugiej klassy, a do roku dla kawalerów trzeciej i czwartej klassy.

Według postanowienia z dnia $^{9}/_{21}$ kwietnia 1834 r., znak honorowy nieskazitelnej służby, na przyszłość dla urzędników cywilnych królestwa, wydawany będzie na wstędze orderu św. Włodzimierza.

Pomijam złote łańcuchy zawieszone na szyi przez dziekanów i rektorów warszawskiego uniwersytetu, tudzież palmy złote i z wieńcami w około noszone na lewym boku u sukni przez professorów duchownego stanu, bądź gimnazyalnych, bądź uniwersyteckich; gdyż były to raczej znaki stopnia urzędowego, aniżeli oznaki nagrodowe zaprowadzone wraz z mundurami w r. 1824 dla całej nauczycielskiej hierarchii.

PODRÓŻ
JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA
z Petersburga do Ameryki
w roku 1796.

z francuzkiego oryginału na język polski przełożona.

DZIENNIK MOJÉJ PODRÓŻY.

Opuściliśmy Petersburg 10 grudnia 1796 roku. Mostowski, Wawrzecki i kilku innych przyjaciół odwiedziło nas jeszcze raz przed wyjazdem naszym. Przyjaźń wzmocniona wspólnością nieszczęść i długiemi cierpieniami, myśl rozdziału może wiecznego bardzo bolesnem uczyniły pożegnanie nasze. Doktor Rogerson, któremu mój przyjaciel jenerał Kościuszko winien był życie, przybył gdyśmy do pojazdu siadali — uściskał on swego pacienta i udzielił mu jeszcze rad ostatnich, a nadto dał mu na drogę paczkę z lekarstwem, krople, proszki i t. d. Wyjechawszy z wspaniałej dzielnicy admiralicyi przebyliśmy Newę, i znaleźliśmy się w przeciwległej części miasta, której drewniane domy wyglądające na chaty, tak sprzeczny przedstawiają widok, w porównaniu z temi wspaniałemi gmachami, któreśmy podziwiali na przeciwnym brzegu. Gdyśmy przebyli rogatki pan Nelidów adjutant cesarski, którego monarcha przysłał był dla odprowadzenia za miasto jenerała, pożegnał nas. Kościuszko prosił go aby zechciał być tłómaczem jego wdzięczności najżywszej za wszystkie dobrodziejstwa Najjaśniejszego Pana, i wszystkie dowody szlachetności i łaski któremi go obsypał. W tej to właśnie chwili spostrzegliśmy że nam zginął chiński szlafrok jenerała.

Od owego nieszczęśliwego dnia, w którym naszéj wolności pozbawieni zostaliśmy, to jest od 26 miesięcy, ujrzeliśmy się po raz pierwszy bez świadków. Obejrzawszy się na około, czyli kto z tyłu lub obok pojazdu nie podsłuchuje nas, zaczęliśmy mówić z sobą otwarcie, o niewoli naszéj ojczyzny, o naszych osobistych cierpieniach i o tem wszystkiem co się do nich ściągało. Kościuszko dwa zwierzenia mi uczynił, które tu umieszczę. Podczas bitwy

Maciejowickiej, gdy już wszystko było stracone, i gdy Kozacy już, już go uchwycić mieli, włożył on pistolet w usta, pociągnął za cyngiel, lecz krucica nie wypaliła. W początkach zaś swego uwięzienia w fortecy peterburgskiej tak mu życie było zbrzydło, że chciał się głodem umorzyć. Przez pewien przeciąg czasu żywił się tylko kilkoma łyżkami zupy, czem tak skurczył sobie wnętrzności i tak się osłabił, iż co chwila śmierci jego oczekiwano. Wtenczas to przysłano mu poczciwego Rogersona lekarza dworskiego, który po użyciu największych sztuki swojej wysileń życie mu uratował, lecz nie zdołał żołądka jego do porządku przyprowadzić, i dziś jeszcze dwie filiżanki kawy, i uncya mięsa z drobiu stanowią całe jego pożywienie.

Gościniec który prowadzi do Finlandyi przechodzi przez okolicę pustą, jałową, najsmutniejszą z tych wszystkich, które stolicę otaczają. Nie ujrzysz w niej ani domów wiejskich, ani ogrodów, nie spotkasz na drodze ani pojazdów, ani wozów, tak licznych w bliskości miast wielkich; wzrok podróżnego zatrzymuje się tylko na skarłowiałych sosnach, lub na ułamkach skalistych. O piętnaście werstw spotkaliśmy pułk piechoty Wüburgskiej, który otrzymał rozkaz przeniesienia się na kwaterę do Moskwy. Zimno będzie tym panom, mówię o żołnierzach, bo co do oficerów, wiadomo jest jak wygodnie podróżują. Cóż to za mnóstwo pojazdów, koczów, woźnic, kibitek, które postępują za oddziałem wojsk rossyjskich, tak w czasie wojny jak w czasie pokoju. Bardzo tu obficie jest śniegu, nasz dom to jest nasz pojazd jest wygodny lecz bardzo ciężki, ledwieśmy tego pierwszego dnia jedną stacią ujechali. Gdyśmy na niej stanęli wszczęła się kłótnia między naszymi aniołami stróżami a poczmistrzem, mówiono że się bez policzków nie obeszło. Zgoda nastąpiła bez krwi przelewu. Libiszewski czekając na wieczerzę śpiewał nam i grał na gitarze. Siedliśmy nakoniec do obiadu czy do wieczerzy, jak się komu podoba. W nocy przebudzony zostałem trzy czy cztery razy wizytą kilku królików. Samiczka z pięcioma czy sześcioma króliczkami upodobała sobie spacer po mojém ciele, z trudnością się jej pozbyłem. O czwartej obudziłem się, szczęśliwy że już nie byłem w więzieniu.

Chociaż byliśmy o jedną tylko stacią od Petersburga, już niewidzieliśmy nigdzie Moskali, już ich mowy prawie nie słyszeliśmy. Gospodarz był Niemiec, gospodyni Niemka, służba cała równie jak ludność składała się z Finnów. Czyż to nie jest bardzo szczególnem, że stolica najobszerniejszego państwa w świecie, otoczoną jest prowincyami cudzoziemskiemi, Finlandya, Inflanty tyle mają podobieństwa w mowie, w wierze, w obyczajach do Rossyan co i do Francuzów. Czemże to jest to państwo? Co za spieszny wzrost jego sił, jego przewagi w Europie, czemże był w zeszłem stuleciu? czyż nie przypomina złudzenia i przemijającej wspaniałości widowiska teatralnego, może też równie krótko jak to widowisko trwać będzie.

Dwudziestego wyjechaliśmy bardzo rano. Śnieg ogromny, zimno niezmierne, na pierwszéj stacyi złamał się nam dyszel, postyliony finlandzkie nie mają ani zręczności ani wprawy rossyjskich. Niech się co chce sta-

nie z pojazdami i z podróżnymi, oni nie poruszeni i szpetni jak bożki egipskie ani się nawet schylą, ażeby naprawić szkodę której sami byli sprawcami. Tego dnia zaledwieśmy dwie stacye ujechali. 21go taki sam śnieg, takie same zimno i taka sama powolność. Na noclegu spotkaliśmy 30 Polaków, którym dobry cesarz Paweł powrócił wolność. Razem z 600 towarzyszami swymi byli oni na wygnaniu na wyspie opustoszałej i niezdrowej nazwanej Kotka. Dawano im zaledwie pare kopijek na dzień, a skazani byli na najprzykrzejsze i najpodlejsze prace, które zapełniały wszystkie godziny ich nieszczęśliwego żywota. Kiedy więc wspaniałomyślna i pobożna Katarzyna, której łaskawość głosili mniemani filozofowie, której wielkość duszy, szczególniej gazety wychwalały, której uśmiech uroczy napawał roskoszą i wzbudzał podziw tych wszystkich, którzy ją otaczali, kiedy mówię Katarzyna, w Hermitażu swoim poczciwej i dobrodusznej kobiety odgrywała rolę, tysiące tysiąców nieszczęśliwych, którzy nie ulegali jej berłu zaludniało lodowate stepy sybiryjskie, napełniało więzienia i pozbawieni wszelkiej pociechy jęczeli nad zagładą swojej ojczyzny, i upadali pod ciężarem niedoli. Jenerał wspomógł tych nieszczęśliwych dawnych towarzyszów broni i pieniężnym datkiem i zapasami żywności.

Jest to coś okropnego podróżować w miesiącu grudniu w 61 stopniu szerokości. Wstaje się o czwartej z rana, kładzie się suknia na suknię, i futro na futro, staje się człowiek ogromnym, ciężkim i bez żadnego kształtu klocem, każe się zapakować do pojazdu, zaledwie odetchniesz oddech marżnący, przylepia ci futro do twarzy. Ujechałeś pół werstwy, zatrzymuje się pojazd. Po co? dla czego? O to droga zasypana na ośm stóp śniegu, jechać dalej nie można. Wysiadają wszyscy z pojazdu, po pas toną w śniegu, ani głośne *hi! hi! ha! ha!* ani biczowanie nieszczęśliwych koni nic nie pomagają. Traci się tak godzinę lub dwie, nakoniec około dziewiątej rozwidnia się, posyłają po konie chłopskie, i gdy te nadejdą wyciągają nas z przepaści. Oto jest tryb codzienny naszego spiesznego podróżowania pocztą; tak też i tego dnia cztery godziny straciliśmy w zaspie śniegowej nimeśmy się dowlekli do Wübourga.

Wübourg miasto dawniej szwedzkie zaczyna się nieco podnosić, po pożarze który je przed trzema latami zniszczył. Stanęliśmy w domu będącym własnością jednego z krewnych kapitana Korpeen który nam był dodany. Był to dom obszerny, w pokoju bawialnym na około ścian ustawione były wielkie kufry z sukniami i bielizną. Jest to zwyczaj niemiecki pochodzący w części z zamiłowania porządku, które ich odznacza, w części z chęci popisywania się z dostatkami. Zastaliśmy tam zebranych kupców z miasta i od nich dowiedziałem się że główny handel prowadzi Wübourg tarcicami sosnowemi. W czasie pokoju do 150 okrętów przypływa po nie, podczas wojny obecnej ledwie 80. W zamian za nie otrzymują mieszkańcy sól tak potrzebną w kraju, który się szczególniej solonem mięsem i rybami żywi. Miastem tym rządzi gubernator i naczelnik wojenny. Katarzyna II stosownie do rady Machiawela *divide et impera.* rozdzieliła w wszystkich prowincyach władzę między dwóch rządzców, ich attrybucye nie będąc dostatecznie określonemi stają się niewyczerpanem

źródłem sporów i wzajemnej zazdrości; ciągle się z sobą kłócą, a lud biedny bywa zawsze ofiarą ich niezgody. Odwiedzałem obydwóch tych panów. Gubernator kniaź B.... jest o tyle pogardzonym, znienawidzonym, o ile naczelnik wojenny jenerał Wrangel jest kochanym i szanowanym. W przedpokoju kniazia zastałem pełno oficerów, ordynansów, lokai, a w wielkiej sali z zadziwieniem znalazłem zbiór najpiękniejszych sztychów angielskich, obok zaś bibliotekę bardzo liczną. Dowiedziałem się później że pierwsze były wzięte na kredyt, a że do drugiej nigdy kniaź nie zaglądał. Nie potrzeba się pytać dla czego on te wszystkie zbiory zgromadzał, każdy wie że próżność i wystawa stanowią główne rysy charakteru Rossyan. Dozwolony miałem zaszczyt oglądania osoby jego kniaziowskiej mości i jego dostojnej małżonki. Jak czułe stadło siedzieli oboje przy kominie, kniaź odznaczał się bladością błękitnawą; kniaziowa miała cerę bardzo pięknego żółtego koloru, oczy małe, usta bardzo szerokie dzielące na dwie równe części jej twarz długą i chudą. Przyjęli mnie z tą uprzejmością słodziutką, która jest oznaką nieszczerości i obłudy. Książe zdawał mi się pomięszanym i niespokojnym, zasłyszał on coś o zamiarze cesarza zniesienia urzędu gubernatorów. Widać było że obawa postradania swego miejsca równie jak niespokojność złego sumienia dręczyły go niemiłosiernie. Mówią że ta śliczna para kłóci się często na dobre; kniaziowa poczęstuje nieraz jaśnie oświeconego małżonka porządnemi policzkami, on się jéj odpłaca podobną grzecznością i często kopnie ją nogą gdzie się zdarzy. Jednakże te dwie zacne osoby bardzo przystały do siebie, zgoda wkrótce następuje, i pogoda po burzy nastaje.

Naczelnik wojskowy jenerał Wrangel jest bardzo zacnym starcem, z wyrazem otwartości na twarzy. Żona jego płeć ma bardzo białą, tuszę potężną, widać że była piękną. Mówią że w wysokim stopniu posiada dar muzyki i pielęgnuje chorowitego męża z troskliwością prawdziwie rozczulającą. Ci dobrzy ludzie przyrzekli nam ułatwić dalszą naszą podróż. Potrzebowaliśmy ich pomocy, bo doświadczenie nas nauczyło, że dwanaście koni i więcej nawet, których używaliśmy, nie mogły nieraz po drogach zasypanych śniegami uciągnąć naszego pojazdu. Trzeba było szukać innego sposobu. Pojazd więc i koła włożono na sanie. Potrzebowaliśmy do niego i do kibitki naszej jedynaście koni. Robotnicy wzięli się więc do pracy, wszystko ma być gotowe jutro na południe.

Odwiedził nas gubernator, wieczór przepędziliśmy z naszymi Wübourgskimi kupcami, kilku tych panów pochodziło z Inflant; i ich poprzednicy i oni wszelkiego dokładali starania aby w towarzystwie wytępić język szwedzki a niemiecki zaprowadzić; Rossyanie z swojéj strony usiłują upowszechnić mowę ruską, i aż nadto dobrze im się powiodło. Bardzo mało już tu używają języka ojczystego. To spostrzeżenie zasmuciło mnie, gdym myśl zwrócił na przedmiot który wyłącznie mnie zajmuje. — Niestety! pomyślałem jeżeli moja nieszczęśliwa ojczyzna niema już powstać, kto wie czy mowa polska nie zaginie. Młodzież uczyć się będzie u nauczycieli rossyjskich lub niemieckich, będzie służyć w wojskach tych mocarstw, kobiety, które już dawniéj przenosiły francuzczyznę nad mowę ojczystą z równą płochością

pójdą za nową modą, język nasz wytępiony zostanie; ale nie — niego wytępić nie zdoła, odezwał się głos z głębi serca. Jest ktoś kto go zachowa — i któż taki? O to lud wiejski, ten to lud jest prawdziwym Narodem.

24 Grudnia. Opuściliśmy miasto w południe, nająwszy furmana aż do Abo, dla tem większego bezpieczeństwa. Gubernator dodał nam oficera, który miał być naszym przewodnikiem wśród bagien, których bez niebezpieczeństwa przebyć nie można. Wieczorem zaprosiliśmy oficera do naszéj wieczerzy. Wymówił się postem piątkowym, i twierdził że w ten dzień samym suchym chlebem się żywi. Nie był on suchy, bo myśląc że zgrzeszy jedząc ser, nie sądził że grzech popełnia upijając się porządnie. Na drugi dzień gdy miał rozstać się z nami, naradzaliśmy się jakby go wynagrodzić za trud dla nas podjęty. „Dajcie mu dukata,“ rzekł do nas major Udom. „Jakto dać jakby na piwo oficerowi,“ zawołałem z zadziwieniem. „Bardzo będzie szczęśliwy z tego tringeldu“ dodał kapitan Korpeen. „Oto jest dukat, daj mu go pan,“ rzekłem „bo ja nie śmiem wystawiać się na odmowę i oburzenie jakie podobny podarunek wywoła.“ Któż temu uwierzy, dano mu dukata i przyjął go z oznakami wdzięczności, które zaszczyt może czyniły jego sercu, lecz nie jego mundurowi.

Nic nie powiem o żyzności ziemi, o położeniu kraju, nic o tem wszystkiem co zwykle zajmuje uwagę podróżnika. Zima osłoniła płaszczem śnieżystym ziemię, wody, drzewa. Dostrzedz można było gdzie niegdzie wielkiéj bryły granitu czerwonego, wierzchołki skał wystawiały swoje łyse sczyty, gałęzie sosen i cisów uginały się pod ciężarem śniegu i łamały się z hałasem. Z resztą wszędzie milczenie, i zlodowaciała martwość. Podróżny który kraj ten przebiega, wspomniawszy na tutejszą zimę sześć lub siedm miesięcy trwającą ubolewać musi nad losem mieszkańców jego, lecz niechże ich samych bada a przekona się że oni uważają Finlandią za najpiękniejszą, i najprzyjemniejszą krainę w świecie. Miłość ojczystéj ziemi przyrodzona człowiekowi, jest największem dobrodziejstwem natury, lecz też niestety! czy może być okropniejsze nieszczęście, i srozsza męczarnia nad wieczne z tej drogiej ziemi wygnanie.

Nocowaliśmy w domu starego oficera uwolnionego od służby. Wznosił się ten dom na brzegu zatoki finlandzkiej, i z niego przedstawiały się prawdziwie malownicze widoki. Czystość i porządek wszędzie w nim panowały, gospodarz oddany jest zupełnie swemu gospodarstwu, był wesoły i zdawał się szczęśliwy, nie musi nim być jednak zupełnie, bo jest sam, niema ani żony ani dzieci któreby dzieliły jego troski i przyjemności. Opowiadał on nam że podczas ostatniej wojny Szwedzi wylądowali na te brzegi, na których stoi dom i ciągnie się wieś jego, że spalili magazyn wojskowy, zagwozdzili kilka armat, lecz że ani jedna chata wiejska nie ucierpiała od nich. Zapewniał nas, że wszędzie w ten sam sposób postępowali, i że wszędzie prowadzili wojnę szlachetnie i po ludzku. „Nie tak to wojował Karol XII w naszym kraju,“ rzekłem do owego exwojskowego. „Ani my także Rossyanie,“ odpowiedział mi „wiemy jakich się okropności dopuściły u was nasze wojska, a tu skorośmy tylko na ląd szwedzki wysiedli, wszystkośmy rabowali, otwieraliśmy nawet groby i obdzieraliśmy trupy.“

Późnośmy wieczerzali, gdyż na odmrożenie naszych wiktuałów wiele czasu potrzeba było, mięso toporem musieliśmy rąbać, kilka butelek wina i piwa pękło nam, wydobyto z nich kawałki różnokolorowego lodu.

26. Grudnia. Nazajutrz przejeżdżaliśmy przez Frederikshamm, jest to ostatnie miasto Finlandyi rossyjskiéj. Gustaw III byłby je był opanował gdyby, nie bunt jego wojska. Oberżystka sto lat blisko wieku licząca, wyszła naprzeciw jenerała, z prośbą aby na chwilę wstąpił do niéj. Chociaż był mróz 24 stopni, miała ona na sobie tylko perkalikową suknię, nie bała się ani kaszlu ani kataru, Okazawszy nasze paszporta, pojechaliśmy daléj. Nocowaliśmy w Tawastilla, miejsce to pamiętnem się dla nas stało, mieszka tam bowiem najpiękniejsza osoba jaką w życiu spotkać mi się zdarzyło, jest ona córką wdowy po jednym kupcu z Frederikshamm, która się utrzymuje z małéj własności ziemskiéj; Ta śliczna istota nie miała więcej nad lat szesnaście, kibić jej cudowna, twarz urocza, czaruje ona i rozumem i wdziękiem. Kto zerwie ten tak piękny kwiatek? pewnie jakiś kupiec, albo oficer. Wolałbym aby została kupcową, byłaby szczęśliwszą i mniej na niebezpieczeństwo wystawioną. Niechże się z nią ożeni praporczyk lub kapitan, zaraz go zaczną pułkownicy i jenerałowie odwiedzać, a o jakiejkolwiek godzinie zawitaliby do niego, podwładny nie może im drzwi przed nosem zamknąć bez uchybienia subordynacyi wojskowej. Zaprosiliśmy naszą gospodynię i jej śliczną córkę do nas, i razem przebyliśmy wieczór ożywieni wejrzeniem czarującego oka i uśmiechem ust koralowych. Zleśmy wywdzięczyli się za tyle i gościnności i przyjemności, budząc dom cały o trzeciej z rana, lecz taka była reguła — ruszyliśmy więc dalej, a imie panny Małgorzaty Stevens powtarzaliśmy często i w naszych rozmowach, i przy naszych toastach. — Spieszniej jak dni poprzedzających jechaliśmy dnia tego, zbliżyliśmy się do granicy jeszcze przededniem, mimo ciemności nocnéj, uważaliśmy silne reduty które Rossya, blisko granicy wzniosła chcąc się zabezpieczyć od napadów szwedzkich. Nie można się dziwić tym środkom ostrożności, lecz godnem jest podziwu, iż Katarzyna tajemnie zawarowała sobie warunek, że jej wolno będzie umacniać swoją granicę, kiedy zastrzeżonem zostało, że Szwecya najmniejszej forteczki w tej stronie wystawić nie ma; co się w pospolitej mowie znaczy: Tobie nie jest dozwolone zuchwalstwo najścia mojego territorium, a mnie najjaśniejszej cesarzowej wszech Rossyi wolno jest każdego czasu kraj twój opanować. — Rzeka zdaje mi się Kymene nazwana oddziela Finlandyą rossyjską od szwedzkiej. Z jakiem wzruszeniem ujrzeliśmy się na ziemi szwedzkiéj; wprawdzie więzy nasze były już zerwane, jednakże jeszcześmy dotąd ciągneli za sobą kawałki łańcucha, teraz zdawało nam się żeśmy ostatnie jego ogniwa na drugim brzegu rzeki zostawili. Uściskaliśmy się wzajemnie ze łzami w oczach, był to ten sam kraj, ta sama pora roku, jednak wszystko inną dla nas przybrało postać. Krajobraz zdawał nam się weselszy, domy ładniejsze, ludzie śmiało na nas spoglądali, i jak z bliznimi rozmawiali. — Wyrwałem się więc z twych szponów Rossyo! sprawczyni wszystkich nieszczęść mojej ojczyzny i kraju gdziem przez dwadzieścia sześć miesięcy jęczał w najokropniejszem więzieniu, z którego ni-

gdy nie byłbym wyszedł, gdyby śmierć nie była wydarła berła z rąk Katarzyny, aby je przenieść w dłonie dobroczynne Pawła I.... Wcześnie dnia tego przybyliśmy do Lowisa.

Jest to ładne miasteczko nie daleko morza zbudowane; handluje tak jak prawie wszystkie finlandzkie miasta tarcicami, smołą, dziegciem, czasem sprzedaje także żyto. Domy są drewniane, bardzo porządne, i wszystkie na czerwono malowane. Używają do tego ziemi czerwonej, którą tam wszędzie znajdują, i którą rozprowadzają mętami z oleju lub polewką od śledzi. Tym sposobem ochraniają drzewo od wpływu powietrza. Poszedłem do gubernatora miasta barona Stackelberg dla oddania mu listu polecającego nas. Co za różnica między nim a kniaziem B. gubernatorem Wübourga. Zamiast tłumu sług, zastałem tylko jedną służącą, która jest razem kucharką, która zwiastowała moje przybycie i drzwi mi otworzyła. Zamiast przedpokoi, pokoi i sal znalazłem tylko małą izbę z alkową, zamiast postaci wymuszonej i upstrzonej różnemi wstęgami, ujrzałem witającego mnie szanownego starca, dobroć i otwartość malowały się na jego twarzy. W kwadrans czasu rozmawialiśmy z sobą jakby dawni znajomi. Ten zacny człowiek udręczony jest bardzo boleśną chorobą kamienia. Nazajutrz wróciłem do niego i dałem mu adres Rogersona lekarza cesarskiego w Petersburgu, który mu najskuteczniej na cierpienia jego będzie mógł pomódz. Jenerał posłał gubernatorowi butelkę starego węgrzyna, a ten go udarował parą głuszców; obydwa bardzo żałowali że wstrzymani każdy swemi dolegliwościami nie mogli się odwiedzieć i zabrać z sobą znajomości. Poczty w Szwecyi dobrze utrzymują, lecz są one ciężarem włościanom szczególniej w czasie żniw. Każda wieś obowiązana jest przysyłać kolejno cztery konie, które stoją przy domu pocztowym i czekają na podróżnych. Gdy ci większej ich liczby potrzebują, a nie chcą być zatrzymywani na każdej stacyi, powinni naprzód wyprawiać *Forbode* to jest kuriera, który poprzedzając ich o godzin kilka konie zamawia. Idąc za radą barona Stackelberg najęliśmy takiego kuriera który nam usługiwał aż do Abo.

W Lowisa piliśmy po raz pierwszy lekkie piwo zwane Swadnika bardzo zdrowe i niezmiernie smaczne. W całym kraju jedzą tu chleb knicka-broë nazwany, jestto ciasto żytnie, płaskie, w środku przedziurawione, nakłada się te placki na długie tyki, można w każdym domu szwedzkim liczne takie tyki z takiemi plackami napotkać. — Kapitan Karpeen zastał w Lowisa jednego z swoich stryjów, który w dniu następnym córkę za mąż wydawał, i wymógł na synowcu aby pozostał na weselu — został więc, a my pojechali dalej.

W Finlandyi szwedzkiej zastaliśmy drogi lepiej utrzymane jak w Rossyi. Dla zmiatania z nich zasp śniegu nżywają machiny bardzo prostéj ale wybornej. Jest to trójkąt zrobiony z desek połączonych z sobą łatami — zaprzęga się do nich parę koni. Boki trójkąta odgarniają śnieg, a łaty go ubijają. Tym sposobem droga jest odmiecioną i robi się gładką. — Ujechawszy cztery szwedzkie mile przybyliśmy do Borgo. To miasteczko jeszcze mi się ładniejsze i porządniejsze jak Lowisa zdawało. Wielki handel zbożem prowadzi, posiada mały uniwersytet i gimnazium.

Wysiedliśmy do pięknej oberży. Prezydent miasta i professorowie uniwersytetu przybyli z odwiedzinami do jenerała. Ich oświadczenia uprzejme acz w niezrozumiałej francuszczyznie wyrażone rozczuliły Kościuszkę bo prosto z serca płynęły. Odchodząc professor matematyki życzył mu wielkich progressyi w zdrowiu *des progressions dans la santé.* Pan oberżysta nielitościwie nas zdarł, zapłaciliśmy 5 rixdallorów za same stancye, bo wszelka żywność była nasza własna. Daleko więcej widać gospodarskich budynków i nawet wsi w Finlandyi szwedzkiej jak w rossyjskiej. Jednakże Finlandya rossyjska i włościanie w niej daleko lepszego obejścia się doznają, jak inne części cesarstwa. Polityka więcej jak uczucie ludzkości skłania do tej łagodności. Piotr opanowawszy tę prowincyę zachował mieszkancom ich przywileje i dawne prawa. Następcy jego utrzymali je nietknięte. Uwolniono nawet włościan od rekruta, i wszelkiemi sposobami stara się rząd przywiązać ich do siebie. Mimo te usiłowania, tchnienie despotyzmu w wielkiej części zniszczyło ten ruch i ten przemysł, który się daje spostrzegać w Finlandyi szwedzkiej. Mieliśmy tego dnia 26 stopni zimna. O drugiej po południu przybyliśmy do Helsingfors. — To miasto mając w pobliskości swojej twierdzę, uważane jest jako przedmurze Finlandyi szwedzkiej. Pułk artyleryi stoi tam garnizonem. Pułkownik Walbourne do którego mieliśmy list polecający nas, przybył z innymi oficerami w odwiedziny do jenerała. Był to człowiek tak jak zwykle jego rodacy, pełen szczerej uprzejmości; wezwał mnie abym z nim przyjął wieczerzę u kapitana pułkowego, który tego dnia częstował oficerów swego pułku. Wszyscy już byli obiadowali u niego, bo jest zwyczajem w Szwecyi, że osoby na obiad zaproszone zostają także na wieczerzę. Dzieje się z oszczędności, gdyż resztkami z pierwszej uczty uraczają się na drugiej, lecz tym sposobem dłużej wszyscy z sobą zostają, a gdy towarzystwo dobrane, przyjemność tem większa. Udałem się do mieszkania kapitana o 7. Zastałem pułkownika i kilku oficerów zajętych grą w karty, i palących fajki. Czyli pani domu była przyjemna, nie wiem, bo nie umiem po szwedzku. Ci panowie nie raz kolejno wstawali od stołu aby zemną rozmawiać. Najwięcej pytali mnie o Rossyę — bardzo zdawali się wszyscy troskliwi, czyli układające się małżeństwo przyjdzie do skutku, spostrzegłem że bardzo go sobie życzą. Szwedzi acz odważni, i choć w wielu potyczkach w ostutniej wojnie okazali wyższość swoją, poznali jednak że długo tak potężnemu państwu nie będą mogli opierać się.

Mniemają oni że połączenie się ich młodego króla z księżniczką rossyjską zapewni im spokojność na długie czasy, żądają go więc i słusznie. — Około dziewiątej przeszliśmy do małego gabinetu, tam zastaliśmy nakryty mały stół okrągły, a na nim masło, ser, wódkę, łososia, i inne wędliny, które są jakby przedmową do każdego bankietu. Wieczerzę zastawiono w wielkim pokoju; zaczęliśmy ją od zimnych potraw a skończyli na zupie; w brew zwyczajowi w całej Europie przyjętemu, w całej Szwecyi zupę na końcu dają. Była tam i druga zupa z mleka i piwa osłodzonego. Gdy cię częstują winem podają razem i cukier, każdy kilka kawałków kładzie w swój kieliszek. Ta wieczerza z tak szczerą i pełną pro-

stoty gościnnością ofiarowana więcej mi smakowała aniżeli najwspanialsze i najwykwintniejsze biesiady. Wróciwszy do oberży zastałem naszego anioła stróża Karpeen z powrotem z wesela. Opisywał nam je jak najszumniej, nie mógł dość wysławiać hojności gospodarza, mnóstwa potraw, konfitur, cukrów, które tam pożarte zostały. Poczciwy ojciec dwa lata przygotowywał się na ten obchód. Ażeby poprzeć swoje twierdzenia, rozłożył on przed naszemi oczyma całe indyki pieczone i nadziewane, kapłony, torty, szynki, pudełko z cukierkami, wieniec ślubny z cukru topionego, i dwie butelki biszofu. Często gdy wśród śnieżnych zamieci zatrzymani byliśmy, prowadził nas do swoich sanek i uraczał nas temi specyałami. — Zapasy jego trwały aż do Abo, choć Libiszewski nie oszczędzał ich, udo jędycze od razu połykał, nie jadł, ale pożerał.

1 Stycznia 1797. Trzy dni trwała nasza podróż do Abo, kraj przez który jechaliśmy był bardzo urozmaicony i malowniczy. Wszędzie lasy jodłowe, i modrzewiowe, skały i przepaści, a w nich mimo srogość pory zimowéj huk spadających potoków. Ledwie z oka ginęły te przerażające obrazy, przedstawiały ci się wesołe widoki, obszerne płaszczyzny rozciągające się aż do morza, rzeka która je przerzyna obładowana była różnemi statkami, słychać było tentent kuźnic, szum i turkot młynów wodnych, uderzały cię wielkie massy i światła i cienia, śnieg gładki, i lodowata jego powierzchnia błysnęła tysiącznemi diamentami, stada cietrzewi ozdobionych grzebieniami ponsowemi zrywały się ciągle, wszystko to razem przekonało nas, że i zima tak jak inna pora roku ma swoje piękności.

2 Stycznia. Nocowaliśmy dwa razy w *bostelach* włościańskich, *Bostele* są to ziemie królewskie oddane jakoby w żołdzie oficerom i żołnierzom wojska narodowego. Szwecya niema więcéj nad 12,000 żołnierzy ciągle w służbie zostających i będących na żołdzie. Licząc do 45,000 wojowników, którzy nie pobierają żadnéj płacy, lecz w miejsce jéj ziemię do uprawy dostają. Włościanin posiadacz *Bostelu* jest obowiązany utrzymywać żołnierza, któremu daje dom i kawał gruntu mogący go wyżywić, wraz z krową i z kilkoma owcami, oprócz tego dostarcza mu umundurowania zupełnego, broni, żołdu, i żywności na miesiąc w czasie wojny, lub obrotów wojskowych wśród pokoju. Bostele oficerów są zastosowane do stopni jakie ci posiadają w wojsku; jeneralskie są wspaniałe. To urządzenie wielkie korzyści przedstawia, żołnierz który jest w pokoju największym próżniakiem, staje się tu użytecznym towarzystwu trudniąc się uprawą roli, powtóre tego rodzaju wojacy rozruceni po całéj przestrzeni kraju, ćwiczenia wojskowe które odbywają w każde święto po nabożeństwie, obozowanie każdego roku dwa miesiące trwające, utrzymują ducha rycerskiego w całéj ludności krajowéj. W ostatniej wojnie pułki te równie dobrze dopełniły swych obowiązków, jak wojsko na żołdzie zostające. Mówią jednak że gdy roku 1787 armia finlandzka nie chciała iść przeciwko Rossyanom, a szczególniéj attaku przypuścić do Friderikshammu wzbraniała się, bunt ten przypisać należy nie tylko złej woli i niekarności oficerów, ale i niechęci z jaką wszyscy opuścili swobodę wiejskiego życia na to aby się narażać na trudy i nie-

bezpieczeństwa wojenne. Tym to sposobem ci panowie oszczędzili Czaryni strat i upokorzenia na które tyle i tyle zasłużyła.

Zbliżając się do Abo spotykaliśmy na wszystkich stacyach bardzo wielu podróżnych. Mówiono nam że ci panowie i panie wracali od przyjaciół i krewnych, z którymi spędzić jeździli Święta Bożego Narodzenia i dzień Nowego Roku. Ten zwyczaj i kilka innych dowodzi ile ten naród jest towarzyski, i jak gościnny. To samo widzimy u nas, i we wszystkich krajach gdzie właściciele wiejscy stale po wsiach przesiadują, w wielkich miastach odwiedzają się znajomi, ale tylko na wsi żyją z sobą, kochają się i używają życia.

3 Stycznia. Przybyliśmy do Abo przed południem. Jest to stolica całej Finlandyi, i jest trzeciem miastem w całem królestwie. Dobrze zabudowana, obszerna, lecz prawie cała drewniana. Nie liczy jednak więcej nad 12000 mieszkańców. Handel drzewa, dziegciu i żelaza jest bardzo znaczny. Jest tu wielu bogatych kupców. Posiada to miasto najwyższy całej prowincyi trybunał, dodajmy do tego urzędników, oficerów flotylli stojącej w tutejszym porcie a pojmiemy że to miejsce jest bardzo ożywione. Baron Fabian Wrede jest gubernatorem miasta, przybył on zaraz z wizytą do jenerała. Pięć dni zatrzymaliśmy się w Abo. Alderman to jest burmistrz miasta pan Simmerberg bardzo się nami zajął, i starał się nam nasz pobyt uprzyjemnić. Zbierał on więc u siebie amatorów muzyki, i dawał nam bardzo ładne koncerta. Był to człowiek, którego twarz męzka z wyrazem siły i tęgości objawiała także wiele łagodności, i przejmującą poszanowaniem uczciwość. Miał on już ze 60 lat, a nie zdawał się mieć więcej nad 40. Jego druga żona Gustawa Peping była jedną z piękności w Abo. Rysy miała regularne, czarne oczy i włosy odbijały dobrze przy białości jej płci. Jeżeli nieco za silna tusza jest wadą, to tę jedną można jej było zarzucić. Poznaliśmy się także z biskupem w Abo, starcem ośmdziesięcioletniem, bardzo wsławionym w całym kraju. Uchodzi on tu za najzręczniejszego i najbieglejszego w intrygach człowieka z całego królestwa. Dowiedziałem się potem że to był prawdziwy Kossakowski Szwecyi. Żeby był takim w wieku w którym ambicya zwykle ludzi pożera, i każe im szczęście i spokojność poświęcać, słynności lub wyniesieniu się nad innych, żeby takim był w 40 lub 50 roku życia, nie dziwiłbym się wcale, lecz żeby mając 80 lat wdawać się w intrygi dworskie, chcieć znaczyć i zbogacać się, tego już nadto, i to mnie przekonywa że próżność i ambicya w grobie chyba spoczynek znajdują. — Ten biskup miał dwóch synów, ludzi zacnych i zasłużonych, byli oni professorami w uniwersytecie, w Abo. Tutaj uczy się młodzież sposobiąca się do stanu duchownego, plebani nawet z Finlandyi rossyjskiej tu się wszyscy kształcili. Wszystkie tu wykładają nauki, ale teologia najwięcej kwitnie.

5 Stycznia. Mróz 25 stopni. Przez cały dzień pozostałem z moim przyjacielem, wieczorem wyszedłem chcąc odetchnąć świeżem powietrzem. Nasze anioły stróże Udom i Karpeen towarzyszyli mi. Przeszedłszy się po mieście, wracaliśmy do domu obwinięci w nasze ogromne futra, i czapki nacisnąwszy na uszy, kiedy przechodząc przez wielki plac, usły-

szeliśmy głosy kobiece, i śmiechy, które nas z naszego otrętwienia zbudziły, któżby się mógł spodziewać aby w 61 stopniu szerokości, w mróz siarczysty nymfy tutejsze igrały sobie po ulicach.

6 Stycznia. Zimno, lecz czas piękny, brzmią wszędzie dzwonki. Panowie powożą bardzo grzecznie panie w małych jednokonnych sankach. Sanki te miały po największej części kształt koszyków ze trzciny lekkich i eleganckich; Szlichtady te odbywają się czasem o mile lub o dwie mil za miasto, i kto wie czy owe piękne panie nie znajdują tu tyle przyjemności, jak te które pod szczęśliwszem niebem przechadzają się wśród róż i mirtów.

7 Stycznia. Spacerując dziś z rana po mieście spotkałem człowieka który ciągnął małe sanki z świeżemi szczupakami. Kilka kupiłem do naszej kuchni. Zasiłek ten był jej bardzo potrzebny, wyczerpaliśmy już byli nasze zapasy, a choć byliśmy w stolicy Finlandyi, z wielką trudnością mogliśmy się zaopatrzyć w świeże wiktuały. Wyjąwszy ryb i świni, niczego dostać na targu nie można. Bardzo się to łatwo tłómaczy, zwyczajem jest bowiem w Szwecyi, tak na wsi jak w miastach że każdy gospodarz i gospodyni na cały rok przysposabia sobie prowizye kuchenne. Solą się mięsiwa, i wędzą się; marynują się warzywa i jarzyny, które są wyborne w Szwecyi. Zakupują się lub łowią stromlingi i t. d. Tym sposobem można się obejść bez posyłania na targ, i włościanie wiedzą że na próżnoby tam z swemi produktami przybywali. Podróżni więc znajdują wielką trudność w zaopatrzeniu się w żywność, gdyż mieszkańcy miast nie mając w spiżarniach tylko tyle, ile im na cały rok potrzeba nie zbywają jej chętnie, lub sprzedają na wagę złota. Po wielu zachodach zgadnąć proszę, gdzie nas odesłano po pietruszkę i po chrzan? — do apteki. Było to jedyne miejsce gdzieśmy je znaleść potrafili.

8 Stycznia. Przed wyjazdem z Abo byłem z wizytą u biskupa. Po kwadransie rozmowy żegnam go, odprowadza mnie do drugiego pokoju, mniejsza o to, idę do przedpokoju aby się odziać w moje futro, idzie za mną. Proszę go, błagam aby się nie trudził, nadaremna prośba, towarzyszy mi do schodów, myślałem że tu kres będzie jego uprzejmości. Ale gdzież tam, schodzi ze mną ze schodów, głuchy na moje zaklęcia i błagania, nie zważając na zimno ten starzec dworak ściga mnie przez cały dziedziniec, i dopiero ostatecznie żegna się ze mną przy bramie na ulicy. Opuściłem go zawstydzony i zmęczony takim szturmem grzeczności jego, Mandaryn Kochenchiński nie byłby się inaczej ze mną obszedł. Gdyż gdyby był biskup jeszcze krok jeden dalej posunął na ulicę, jak to chciał zrobić, oświadczam iż wzorem Kochińczyków byłbym się rzucił do nóg jego, zaklinając go aby mnie niegodnego przestał taką czcią urażać. Po obiedzie w towarzystwie aldermana Simmerberga pojechaliśmy do Saris do *Bostelu* jenerała Fabiana Wrede, któregośmy już poznali za naszem do Abo przybyciem. Stanęliśmy tam o 6 wieczorem. Dom jego drewniany lecz obszerny, wygodnie urządzony, umeblowany z dobrym smakiem a nawet ze zbytkiem. Jenerał Wrede ma zaledwie 36 lat. Z śliczną twarzą, z wzrostem wysokim, łączy on wyraz otwartości, szlachetności i prawości, który od razu ujmuje

i przyciąga. Służył we Francyi, odznaczył się w ostatniej wojnie przeciw Rossyanom, i był jednym z wielkich ulubieńców Gustawa III. Przyjął nas jak najprzyjaźniej i jakeśmy się później dowiedzieli, kazał swojej dobrej przyjaciołce wynieść się z jej pokoju, a umieścił w nim jenerała Kościuszkę i dał mu jej łóżko. Po herbacie zasiedliśmy do partyi whista, lecz więceśmy rozmawiali jak grali. Wieczerza była wyborna, my sami byli tylko z obcych, resztę towarzystwa acz dość licznego składali jego adjutanci i oficerowie jego pułków. Między nimi był emigrant francuzki pan Bidal de Broue ofiara jak tylu innych płochości i zaślepiena książąt francuzkich. Przez lat dwa służył pod ich chorągwiami, a potem zostawał kolejno w służbie rossyjskiej, duńskiej, szwedzkiej. W Petersburgu uwięziony doznał srogiego obejścia się w Kopenhadze także był wtrącony do więzienia, nakoniec po wielu nieszczęściach i wydarzeniach smutnych otrzymał miejsce w pułku dragonów finlandzkich, stracił je wkrótce, podług chwalebnego zwyczaju w Szwecyi przyjętego. Dziś żyje przy baronie Wrede. Nieszczęście wykształciło tego młodzieńca. Choć emigrant mówi on z bezstronnością równie o gorszącem postępowaniu książąt, jak o szkaradnych zbrodniach Robespierra. On to poznał młodego księcia Orleanu, gdy przebrany za kupca szwajcarskiego przybył do Norwegii, pieszo podróżując dostał się aż do Torneo, zkąd udał się do Finlandyi gdzie odwiedził jenerała Klingsporten. Gdy się znajdował w Sztokolmie młody król i rejent jak twierdzą, chcieli go skłonić aby osiadł w Szwecyi i najkorzystniejsze czynili mu propozycye. Wszystkie jednak odrzucił, odpłynął do Ameryki przenosząc niepodległość i wolną ziemię nad wszystkie godności i zaszczyty. Pięknie on takiem postępowaniem odpowiedział oszczercom swoim. Ten młodzieniec znajdzie w swojem sumieniu i w szacunku uczciwych ludzi pociechę i wynagrodzenie za to wszystko co ucierpiał*).

9 Stycznia. Cały dzień następny przebyliśmy w gościnie u jenerała. Dom jego wznosi się w bardzo pięknem i malowniczem położeniu, na brzegu morza, albo raczej wśród wysp które mu nadają postać kilku jezior. Wyspy są pokryte lasami i napełnione zwierzyną. Baron Wrede może dogadzać swojej namiętności polowania. Ma on śliczne psy; podczas obiadu gdym się najmniej spodziewał, uczułem że mnie ktoś popycha z tyłu, obracam się, a tu wielki pudel który wspiąwszy się przedniemi łapami i oparłszy je na krześle, stał nieporuszony jakby lokaj jaki i oczekiwał swojego kawałka. Współ biesiadnikiem naszym był bogaty dzierżawca z sąsiedztwa, a raczej właściciel kuźnic żelaza. Był gruby i otyły, twarzy otwartej, humoru wesołego, jak to zwykle bywa u ludzi dobrej tuszy. Powitał barona po angielsku to jest uściśnieniem ręki. To powitanie dało mi lepiej poznać rząd i obyczaje tego narodu, aniżeli wszystkie traktaty i książki. W istocie widząc pierwszego lepszego dzierżawcę żyjącego z taką poufałością z jednym z pierwszych panów królestwa, dowodzącym w całej prowincyi, kawalerem orderu Serafinów, powiedziałem sobie, zapewne lud

*) Książe Orleanu syn Egalitè w 36 później lat król Francuzów Ludwik Filip zaczął młode życie w tułactwie i skończył je w 53 lat potem na wygnaniu. *Przyp. tłomacza.*

musi tu mieć udział w zarządzie państwa i w naczelnikach swoich widzi tylko starszych braci.

Bardzo wesoło dzień nam przeszedł. Baron posiada bibliotekę wyborową; a prócz niej ma zbiór perspektyw, teleskopów, mikroskopów i różnych narzędzi fizycznych. Okazał mi kilka listów Gustawa III. Można w nich poznać szacunek, ufność i przyjaźń któremi ten monarcha zaszczycał barona Wrede. Listy te pisane są z dowcipem i stylem łatwym, lecz ortografią właściwą kobietom i królom. Nie poznaliśmy faworyty barona, była cierpiącą i nie wstawała z łóżka. Mówią że ładna, przyjemna i dobra kobiecina. Słowem przekonałem się że nic do szczęścia temu zacnemu człowiekowi nie brakowało. Od nie dawnego czasu rozłączył się z swoją żoną, lecz mówią że w tem winy jego nie było. Jejmość była wymagająca, wszystkiego dozwalała sobie, a nic nie przepuszczała małżonkowi. Mimo rozłączenia żyją z sobą w przyjaźni. Mają syna wielkich nadziei. Pani osiada w Sztokolmie i bardzo się dobrze bawi. Wróciwszy nie dawno z Paryża chciała zaprowadzić modę peruk niebieskich i różowych, lecz nie słychać aby ją panie sztokolmskie naśladowały.

10 Stycznia. Na drugi dzień rozstaliśmy się z naszym uprzejmym gospodarzem, i opatrzeni w mapy któremi nas baron obdarował, puściliśmy się w dalszą podróż mając do przebycia Archipelag tutejszy. Po trzech godzinach drogi przebyliśmy odnogę morską która oddziela ląd stały od wyspy św. Jakuba, a potem tę która między tą wyspą a Wastallą znajduje się. Kilka domów rybackich wznosi się na tej ostatniej wyspie, która jest tylko skałą jałową, kilka tylko sosen na niej rośnie. Mieszkańcy utrzymują się z połowu ryb które zamieniają na zboże i inne przedmioty do życia potrzebne, dobrze się jednak mają, są nawet bogaci. Dom w którym nocowaliśmy był dobrze zbudowany i obszerny, była w niej izba dla podróżnych przeznaczona, na przeciwko sala ogromna w której się mieściła cała rodzina, sufit w niej był wygięty i przedstawiał kształt pomostu okrętowego. Tam się zbierali wszyscy domownicy i oddawali się swym zatrudnieniom. W jednym końcu tej wielkiej izby był komin kuchenny, w drugim stał zegar bronzowy farby londyńskiej. W głębi stół wielki. Jednę część tej sali zajmowały łóżka całej rodziny ustawione jedne nad drugiemi. Matka sypiała na dole, ojciec na pierwszem piętrze, wyżej nocowali dwaj synowie a najwyżej córki, urocze stworzenia, najpiękniejsze jakie na tej ziemi spotkać można. Były to dwie mieszkanki brzegów Tybru, kibici rosłej i wysmukłej, z najpiękniejszemi i najregularniejszemi rysami, ich włosy splecione w warkocze spięte były szpilką srebrną. Było to zupełnie po starożytnemu, lecz co po starożytnemu nie było to jakaś kacawejka z skóry baraniej, a więc kożuszek. Te panienki choć miały lat 20 do 21 nie myślały jeszcze o mężach. Zwyczaj zawierania ślubów małżeńskich nie w bardzo młodym wieku przyczynia się do nadania siły i pięknej urody całej ludności tych krajów.

Przepędziłem wieczór wśród całej tej rodziny. Salę oświecały kagańce, czy raczej pochodnie ze smolnego drzewa. Obie panny przędły wraz z matką. Ojciec i synowie naprawiali sieci. Rozmowa acz jej nie

rozumiałem bardzo mnie zajęła, bo i spojrzeniami rozmawialiśmy z sobą. Libiszewski ożywił nasze towarzystwo. Zmęczony drogą, rzucił się na łóżko dla niego przygotowane w tej samej izbie. Tam rozwalony, prawie rozebrany wziął skrzypce i wyprawił nam szczególniejsze widowisko człowieka grającego w łóżku kontradanse i kozaki. Dziwna postać i ruchy naszego muzykanta, wykrzywianie twarzy, wesołość granych tańców, wywołały głośne śmiechy i przerwały wszelką robotę. Śmiano się dopóki sen nie zmorzył skrzypiciela i nie ustała muzyka.

11 Stycznia. O szóstej z rana każdy z nas wsiadł w odkryte sanki, wyjąwszy jenerała do którego sanek przyczepiono dywan w kształcie baldachimu, który go dobrze osłaniał. Cały dzień mieliśmy spędzić w drodze na zamarzłem morzu, powietrze łagodne od kilku dni trwające, bardzo było lód osłabiło. Żadnej więc ostrożności nie chcieliśmy zaniedbać. Włościanie którzy się znali dobrze na sile i grubości lodu poprzedzali nas uzbroiwszy się żelaznemi oskardami, któremi próbowali tak jednej jak drugiej. Jaki był porządek naszéj karawany? Pojazd nasz rozebrany na różne części i jakby w szyku wojennym pierwszy postępował, koła na jednych sankach stanowiły straż przednią. Pudło pojazdu wyobrażało główny korpus, a spód jego wyglądał na straż tylną. Nasze małe sanki jedne za drugiemi postępujące zdawały się być powózkami obozowemi. Nasi przewodnicy zatrzymywali nas co chwila i często zbaczali z drogi prostej chcąc najbezpieczniejsze wybierać miejsca. Uważałem iż zawsze tam się kierowali gdzie lód był popękany, zapewne dla tego że zimno przeciskając się przez te otwory aż do wody, umacniało jej lodowatą pokrywę. Często ona tak była cienka, że za uderzeniem w nią drągiem woda wytryskała z pod niej jakby z fontanny. Raz kucharz jenerała przybiegł do mnie z przerażeniem wołając: „Ach panie! lód nie jest grubszy od kotleta.“ Nie mógłem się wstrzymać od śmiechu z tego porównania, widząc że każdy odnosił wszystko do przedmiotów z któremi był najlepiej obeznany. Jestem przekonany że gdyby ten kucharz wierszował, malowałby jutrzenkę z palcami marchwiannemi, łąkę ustrojoną w sałatę i w szpinak. Szczęśliwie zajechaliśmy do Kumlinge które było na ten dzień kresem naszej podróży. Znaleźliśmy tu dobry nocleg i wyborne cietrzewie; w tych krajach łatwiej o nie jak o drób. Reszty czasu użyliśmy na przygotowaniach do podróży jutrzejszej, mając do przebycia najdłuższą i najniebezpieczniejszą część Archipelagu. O czwartej *Forbode* czyli kurier naprzód wysłany dla przygotowania nam koni, wrócił z Eckeren z wiadomością, że cała zatoka morska była napełniona lodami, a przeto przebycie jej nie podobne do uskutecznienia, może przez czas długi. To doniesienie bardzo nas zmartwiło, mieliśmy do wyboru, albo pozostać w Eckeren przez sześć tygodni, albo okrążyć zatokę Botnicką przez Torneo, to jest podróżować w 66 stopni szerokości w miesiącu styczniu. Chcąc być na wszelki wypadek w pogotowiu, napisaliśmy do jenerała Wrede z prośbą o paszporta na tę północną podróż i dalej puściliśmy się w drogę. Przestrzeń którąśmy przebywali zowie się Delet i jest długości pięciu do sześciu mil szwedzkich, jedzie się ciągle po lodzie, gdzie niegdzie spostrzedz można puste i jałowe wy-

sepki. Pomyślawszy że nas od otchłani morskich dzieliła tylko powłoka lodu na pół stopy gruba, że tę niezmierną płaszczyznę tak gładką i równą, teraz niewzruszoną i martwą, którąśmy pocztą przebiegali, nie dawno przerzynały okręta, poruszały i wzburzały wiatry w piętrzące się wały, pomyślawszy mówię to wszystko, wstrzymać się nie mógłem od zadziwienia i smętnego zadumienia. Lud Boży nie sam więc tylko przebywał morze bez zamaczania sobie pięt.

Gdyśmy się do Skarpeen zbliżać zaczęli, jezyk fiński nagle ustał, a najpółnocniejszy w Europie dialekt lapoński objawił się nam. Zaczyna się on u północnego przylądku i dotyka aż do Baltyku. Kto wie czy mowa używana w Inflantach i w Kurlandyi nie pochodzi od niego. Język ten nie jest podobny do żadnego innego, lud który nim przemawia jest ubogi, z swojej ojczystej ziemi nigdy nie wyszedł, ani żadnych napadów obcych nie dopuścił. Mieszkańcy tutejsi mówili mi o swym dialekcie tak jak zwykle każdy lud mówi o swoim języku, że jest bardzo bogaty, wyrazisty i że bardzo pięknemi szczyci się poezyami. Skarpeen gdzieśmy nocowali już jest na wyspie Aland, znalezliśmy tam dwa lub trzy domy bardzo porządne z wygodnemi pokojami przeznaczonemi dla podróżnych. Nie mieliśmy dotąd podobnie dobrego noclegu, dostaliśmy tu i jaj i drobiu i wybornego świeżego masła.

13 Stycznia puściliśmy się w dalszą podróż już po ziemi nie po lodzie, gdyż nie wspominam o małej odnodze morskiej dzielącej wyspę Aland na dwie części. Ta wyspa z całego Archipelagu najobszerniejsza, bo ma pięć mil długości i pięć szerokości, jest dość zaludniona i odznacza się dość staranną uprawą roli. Włościanie tak jak w Finlandyi są gościnni, uprzejmi dla cudzoziemców i nawet między sobą i dla siebie grzeczni. Ileż razy widziałem kobiety i dziewczęta podróżujące pieszo, które się wśród drogi zatrzymywały na to, aby naszym postylionom dygnąć i zapytać o ich szacowne zdrowie. Ci kawalerowie nie mniej byli uprzejmi i kłaniający się. W ogólności powiedzieć można że ten lud zdaje się składać z ludzi dobrze wychowanych. Wśród wyspy stoją zwaliska wielkiego i starego zamku nazwanego Castelholm. W nim to Eryka syna Gustawa Wazy gdy oszalał, zamknąć kazał brat jego Jan mąż Katarzyny Jagiellonki córki Zygmunta I króla polskiego a matki Zygmunta III,

Przybywszy do Eckeren przekonaliśmy się na nieszczęście że raport naszego kuriera był prawdziwy. Jak tylko można było okiem zasięgnąć, morze pokryte było kawałkami lodu, ogromną krą, wiatr był zmienny, a więc żadnej nadziei prędkiego odjazdu. Postanowiliśmy więc czekać na odpowiedź jenerała Wrede. Eckeren stolica wyspy Aland składa się z domu należącego do pocztmistrza o 400 kroków od brzegów morza oddalonego gdzieśmy się usadowili, z kilku domów zbudowanych dla wygody podróżnych, lecz po największej części pustych i z wioski porządnie zabudowanej i dość ludnej. Jedynaście dni przepędziliśmy a raczej przewlekli na tej samotnej wyspie. Pod innem niebem lub przynajmniej w innej porze byłbym chętnie miesiące całe w takiem osamotnieniu przebył, lecz w zimie gdy cała natura zamarła, gdy się ma tylko pięć godzin dnia!....

Staraliśmy się jednak dobrze dni nasze zapełnić. Naszą karawanę powiększyło przybycie trzech oficerów szwedzkich jadących z Wester-Botnii i będących w garnizonie w miasteczku o mil 12 na północ od Torneo odległem, a więc w 68 stopniu szerokości. Był między nimi porucznik Clementiów liczący już lat 63, lecz który i na 30 niewyglądał tak był czerstwy i silny. Ponieważ w Szwecyi wszystkie rangi wojskowe kupują się, a Clementiów z urodzenia był ubogi, więc dopiero po 44 latach służby doszedł do porucznikostwa. Służył on w Pomeranii podczas ostatniej wojny przeciw Prussom i nie źle wyuczył się po niemiecku. Jest to człowiek zacny, czynny, oświecony, dzielny wojskowy, i bardzo rozmowny. Miał z sobą syna który także był porucznikiem, młody ten człowiek bardzo jest przystojny i ma zupełnie postawę wojskową. Trzeci ich towarzysz był młodzieniec rodem z Gothenburga, uczciwy i łagodnego usposobienia, ale bardzo słabego zdrowia. Przybył nam jeszcze wielki oryginał, któregośmy w Abo poznali kapitan Asprod jeden z pięćdziesięciu adjutantów króla. Podczas podróży Jego Królewskiej Mości do Petersburga był posłany kurierem, i w drodze złamał nogę blisko Wübourga. Dopiero co był powstał z łóżka i chodził o kulach, bez tego wypadku, który litość dla niego wzbudzał, byłby najśmieszniejszym oryginałem na świecie, pozostał jednak zawsze śmiałym aż do zuchwałości, do bezczelności nawet, ceremonialnym, i komplemencistą aż do znudzenia. Słowa do jenerała nie powiedział bez uraczenia go Excellencyą, a najprostsze *tak* lub *nie* okraszał zawsze śmiechem głupowatym. Choć ceremonialny bez ceremonii usadowił się w naszej kwaterze i był naszym współbiesiadnikiem przez cały czas naszego tam pobytu. Trzej oficerowie wyżej wymienieni rozkwaterowali się u jednego z mieszkańców wioski. Codzień jenerał jednego z nich zapraszał na obiad i każdy z nich udzielał nam ciekawych szczegółów tak o kraju w którym mieszkali, jak o sąsiadach Lapończykach. Jednego razu ubolewałem nad nimi że byli w kraju tak pustym i w klimacie tak ostrym. Stary porucznik bronił go z zapałem takim, jaki tylko *dulcis fumus patriæ* natchnąć może: „Nasze pola, mówił on, dostarczają nam „żyta podostatkiem, nasze rzeki i jeziora łososi najsmaczniejszych w całym „świecie, każdy z nas ma parę krów, a co jeszcze lepszego stada rennów, „które się latem i zimą pasą w lasach dotykających naszych mieszkań. „Te zwierzęta nie wymagają wielkiej pieczołowitości, a przecież żywią nas „swem mlekiem, z którego wyrabiamy także sery, w zimie zaprzężone do „sanek przenoszą nas z miejsca na miejsce prędzej jak najlepsze konie, „nakoniec mamy z nich i mięso wyborne i skóry, które się bardzo drogo „sprzedają. Powietrze nie jest tak ostre jak sobie wyobrażają. Mamy „dwa miesiące lata, a raczej te dwa miesiące są tylko jednym dniem, bez „żadnej przerwy. Słońce jak ogromny okrąg pozostaje ciągle na horyzon„cie. Zimy wprawdzie są długie i mroźne, przez sześć miesięcy używamy „tylko przez godzinę lub dwie światła dziennego, nie myślcie jednak że„byśmy do susłów podobni cały ten czas przespali. Księżyc przyświeca „nam blaskiem nieznanym w waszych krajach i zastępuje nam słońce „wśród ciemności nocnych, zorza północna rozwija swój płaszcz purpurowy

„i różowy, na który patrzeć bez uniesienia nie można. Jeżeliśmy w na„szych chatach uwięzieni, przy świetle żywicznych pochodni zajmujemy się „naprawą naszych sieci, wyrobem lub naprawą naszych narzędzi rolniczych, „różnemi gospodarskiemi pracami. W tej także porze roku dostawiamy „do portów morskich nasze produkta, i nasi znajomi acz oddzieleni od nas „niezmiernemi przestrzeniami odwiedzają nas, znosiemy się z sobą, udzie„lamy sobie gazet, z których w ośm miesięcy dowiadujemy się o tem co „się dzieje w Europie, przecież nie jesteśmy obcymi wydarzonym tam wy„padkom a tak wśród naszych śniegów i lodów, zrywamy na drodze życia „nasze własne kwiaty i umieramy poznawszy tak jak inni szczęście tej „ziemi.“

Pan Clemention i jego towarzysze nieraz odwiedzali Lapończyków. Opowiadali nam że to jest lud zupełnie wędrowny. W lecie uasuwają się między skały norwegskie, gdzie ich renny znajdują obfite pastwisko. W zimie wracają i wybierają sobie miejsca najsposobniejsze dla nich i ich trzód. Gdy mech służący rennom za pożywienie już wyjedzony, posuwają się dalej. Żyją pod namiotami mężczyzni, kobiety, dzieci i renny razem pomięszani. Nienawidząc pracy i podległości, śpią, jedzą, częstują się wzajem. Są małego wzrostu, porządnie brzydcy, szczególnie ich kobiety są szpetne. Gościnność jest jedną z ich najgłówniejszych cnót, lubią cudzoziemców i uraczają ich najlepszem mlekiem, serem i mięsem z renn. Rząd szwedzki usiłował pociągnąć ich do chrystianizmu, utrzymując swoim kosztem w najludniejszych powiatach probostwa, dość się to powiodło, przecież nie uczęszczają oni do kościołów jak tylko raz lub dwa wśród najtęższej zimy, kiedy mrozy silne nie dozwalają im włóczęgi. Zachowują oni znaczną część swych zabobonów i w istocie są tylko z nazwiska chrześcianami. Lud ten bardzo jest do swojego kraju przywiązany. Gustaw III posłał był kilka lapońskich rodzin księciu Kondeuszowi. Ten im wyznaczył w ogrodach w Chantilly znaczny kawał gruntu w położeniu najprzyjemniejszem i w najżyzniejszej glebie. Wymurował im domy i dostarczył podostatkiem wszystkiego, czego im dla nich i dla ich rennów potrzeba było. Lecz niestety! te piękne gaje, szmer strumyków, łąki kwieciste, wszystkie wygody życia były dla nich bez żadnego powabu. Wzdychali ciągle za swemi skałami, śniegami, lodami i byliby z tęsknoty pomarli, gdyby ich był książe nie kazał po roku odesłać do ich ojczystej ziemi. Wiadomo jest że Laponia podzieloną jest na trzy części. Jedną posiada Rossya, drugą Szwecya, trzecią Dania, lecz można twierdzić, że ten lud zna tylko z nazwiska swoich panów. Płacą oni bardzo mało, żyją niepodlegli, między sobą często prowadzą wojny, napadają na siebie bez wiedzy swoich rządów. Tak nam porucznik Clemention i jego towarzysze opisywali swój i ich sąsiadów Lapończyków kraj. Te opowiadania rozrywały jednostajność i nudę dni w Eckereen przepędzanych. Nie mieliśmy tam wprawdzie żadnej zabawy przecież nie nudziliśmy się. Rano koło siódmej wstawaliśmy. Rozniecano ogień, zapalano świece i przyrządzano śniadanie. O ósmej zbierali się oficerowie, piliśmy kawę, herbatę z grzankami wybornem masłem posmarowanemi. Wchodził kucharz i następo-

wała dyspozycya obiadu. Koło dziesiątej jeżeli czas był piękny, przychodzili włościanie z wiktuałami, jako to z rybami, z białemi zającami, z cietrzewiami, z jarząbkami i czasem z drobiem. Wszystko to sprzedają dość drogo wyjąwszy stromlingi. Są to małe ryby mniejsze od okuni, których mnóstwo poławia się przy brzegach Finlandyi, obfitość ich jest tak wielka jak śledzi w morzach północnych. Rybka ta jest bardzo tłusta, smaczna czy świeża czy solona, lecz w krótce się sprzykrzy. Lud pospolity żywi się nią codziennie. Często przytomny byłem śniadaniu dwóch parobków i dwóch dziewek, które składały czeladź pana Young naszego gospodarza. Zwykle mieli oni zupę z mleka, po niej półmisek stromlingów dalej chleb, masło i ser. Na obiad dodawano im mięso solone. W częściach północnych Finlandyi taką mnogość łososi poławiają, że panowie w kontraktach ze swymi sługami kładą ten warunek że codzień jadać mają ryby. Mleko jest pokarmem najwięcej używanym w Finlandyi. Krowy acz małe bardzo są mleczne. Oprócz siana dają im w zimie polewkę gotowaną z otrębami, liściami kapuścianemi i innemi warzywami, która je wybornie karmi. Po naszem śniadaniu jeżeli czas był piękny, jenerał wyjeżdżał na spacer w sankach a ja szedłem pieszo. Zwykle do telegrafu odbywałem przechadzkę. Bawiło mnie to widzieć w ruchu tę tak dowcipnie urządzoną machinę, a więcej jeszcze żądza otrzymania za jej pomocą wiadomości z zatoki wiodła mnie ku niej. Co to za wynalazek! Co za cud, co za przyjemność, żeby módz słowa swoje przerzucać powietrzem z szybkością myśli. Nasz telegraf był w związku z tym, który umieszczono na pustej wyspie Singlekars, o półtory mili szwedzkiej. Ten podawał depesze temu który urządzony był w Griselhamm w Szwecyi, ztamtąd pocztą przesyłano wiadomości do Sztokholmu. Ta powietrzna rozmowa dozórców telegrafowych była bardzo grzeczna, ale wcale nie ciekawa. Z pół godziny czasu codzień poświęcali na przesyłaniu sobie życzeń *Dobrego dnia*, *dobrej nocy*, na zapytania o zdrowie, sen i apetyt. Pytano się także o stan zatoki, przez dni jedynaście zawsze ta sama odpowiedz wcale nie pocieszająca; „wielkie szyby lodu, wiatr przeciwny, podróż niepodobna.“ Wracałem do kwatery. Jenerał dla zabicia czasu rysował, i ja także rysowałem. O drugiej obiad. Po obiedzie brałem moją szubę, moje buty futrzane, i wychodziłem na spacer. W innéj porze roku byłbym zwiedził najodleglejsze zakątki tej wyspy, lecz wielkie śniegi nie dozwalały mi zaspokojenia mej ciekawości. Raz zapuściłem się na zachodnie brzegi wyspy, przeszedłszy przez odnogę morską zamarzłą. Myślałem że wrócę lądem widząc z pod zasp śniegowych wyglądające bryły granitowe, i małe sosenki. Wszystko to było ułudą. Te krzaki były to rosłe sosny 5 lub 6 stóp wysokie, zasypane śniegiem, i których tylko wierzchołki widać było, myślałem że depcę ich korzenie, a ja szedłem po ich gałęziach. Gałęzie gną się pod ciężarem, wpadam w otchłań, głową tylko nad nią góruję gdyż szczęściem śnieg był mrozem stężał i zaskorupiał. Opakowany w futrze i w ciężkich butach po długiem passowaniu się już traciłem siły, gdy szczęściem major Udom, który w pewnéj odległości szedł za mną nadbiegł na mój krzyk i dopomógł mi do wydobycia się z przepaści. Po wielu

trudach dobiliśmy się na brzeg morza. — Było tam morze przed nami, ale nie ta powierzchnia wspaniała na którą spoglądając wzrok się gubi, która przemawia głosem potężnym bałwanów, która nas w zadumanie wprawia, lecz byłato przestrzeń najeżona bryłami lodu, nierówna, zmarszczona, piętrząca się. Nigdym jeszcze nie widział równie smutnego i ponurego obrazu. Ziemia i woda jedną tylko stanowiły pustynię. — Okropne milczenie wszędzie panowało, nie przerywały go ani głosy ptaków, ani nawet szum wiatru. Człowieka tylko głos słychać było. Cała natura zamarła, ja sam tam żywy, ale niestety nieszczęśliwy bardzo, zaledwie z długiéj niewoli wypuszczony, widziałem się skazanym na długie tułactwo, na długie z ojczyzną rozstanie, na wieczny żal po niéj. Wróciłem dopiero nocą zmęczony i smutny.

Nie daleko mieszkania pana Younga, wybudowano jakem już rzekł kilka domów dla wygody podróżnych. Jeden z nich zajmowało pięciu żołnierzy polskich. Wzięci w niewolę przez Rossyan odesłani zostali na wyspę Kotka, i tam najsroższego doznali obejścia się. Udało im się uciec, i dostać się do Finlandyi szwedzkiéj, często odwiedzałem tych smutnych rozbitków naszego narodowego okrętu. Jenerał wiele im świadczył, kazał ich późniéj do Sztokholmu przewieść, obmyślił ich utrzymanie, i wszelkich dołożył starań ażeby z bezpieczeństwem dostali się do nieszczęśliwéj swéj ojczyzny. Ci poczciwi ludzie nie mogą dość wychwalić ludzkości i uczciwości jaką znaleźli w ludzie szwedzkim. Skoro tylko gdzie powiedzieli że są Polakami natychmiast znajdowali wsparcie i wspomożenie. Zacny narodzie! Polacy mają tylko serca zdolne czuć twoją szlachetność, lecz niestety! każdy inny sposób okazania ci ich wdzięczności jest im odjęty na zawsze.

Bardzom się cieszył gdy mimo te wszystkie przeszkody o których wyżéj wspomniałem mogłem wyjść z domu i świeżem odetchnąć powietrzem. Lecz wkrótce taki śnieg sypać zaczął, że nie tylko drogi, ale przystępy do naszego domu zostały zawalone ogromnemi zaspami. Odmówić sobie trzeba było spacerów, nie pokazywali się więcej włościanie z wiktuałami, byliśmy prawdziwie do pożałowania. Po tym śniegu przyszła odwilż. Jednego wieczora jenerał z towarzyszami naszemi zasiadł do partyi wista, ja czytałem książkę, gdyśmy ujrzeli wchodzącego do pokoju pana Broue oficera francuzkiego, który zostawał przy jenerale Wrede. Przywiózł on listy od barona. Zacny ten człowiek przerażony zamiarem Kościuszki okrążenia zatoki, spiesznie go wyprawił z usilnem naleganiem aby jenerał odstąpił od tej myśli. Zachwialiśmy się więc w naszem postanowieniu, zaniechaliśmy podróży do Torneo, i stanęło na tem że rozstrzygnienia losu naszego oczekiwać będziem w Eckereen. Cały dzień następny przebył z nami pan de Broue, powiedział on nam że owe lody któreśmy przebywali bardzo już słabe były, i że włościanie przypisywali to ciężarowi naszego pojazdu. Bardzo mało pojazdów musiało tym krajem przejeżdżać, gdy nasz takie podziwienie i ciekawość obudzał. Chłopi nazywali go żartobliwie *kungsstot* pałacem królewskim. Mieliśmy jednak z sobą żyjącą istotę która jeszcze dziwniejszą się zdawała. Był nią nasz murzyn. Można powiedzieć

że całe wioski zbiegały się chcąc oglądać jego twarz hebanową. De Broue opuścił nas następującéj nocy, a myśmy do zwykłego trybu życia wrócili, które Libiszewski swemi figielkami miłośnemi rozweselał.

Powietrze jednak coraz się łagodniejszem stawało, środek zatoki zaczął się z lodów oczyszczać. Majtki co rana przychodzili, uważali wiatr, mierzyli grubość lodu, niejaką pocieszali nas nadzieją, i wracali do swych chat. Trwało to dni kilka, gdy w niedzielę 22 stycznia o osméj z rana Karpeen nagle wpadł do nas zalecając abyśmy się prędko pakowali, i gotowi byli do podróży. Ta dobra nowina obudziła całą naszą czynność, w godzinę byliśmy w pogotowiu. Jenerał usiadł w sanki, nasze tłomoki, kuchnię na trzech innych pomieszczono. Ponieważ bat (gdyż tak nasz statek nazwać należy) był za szczupły, uradzono że pojazd zostawić musiemy. Przeszliśmy pieszo odnogę morską na ćwierć mili szeroką, i drapiąc się na skały, dobiliśmy się do brzegu południowo-wschodniego, gdzie nas nasza szalupa oczekiwała.

Była ona zupełnie odkryta, a tak wystawieni byliśmy na wszystkie zmiany powietrza, lody otaczały ją ze wszystkich stron i jeszcze daleko przed nami się rozciągały. Wsiedliśmy na nią z naszymi Lapońskimi oficerami, i tu się zaczęła praca najtrudniejsza i najdziwniejsza. Trzeba było łamać lody, które nas okalały, i łamać je nie inaczej jak tylko naszym statkiem. Piętnastu majtków, piętnastu włościan stojąc na lodach trzymało w ręku liny przywiązane do masztu, do tyłu i przodu szalupy, i ciągnąc je poruszało statek. Tak się poruszając to w prawo, to w lewo przerzynał się on przez lody. Ta praca niezmiernie męcząca trwała blisko trzy godzin. Po raz pierwszy widziałem na morzu ryty tór, gdyż nasza szalupa posuwając się powoli zostawiała szeroką drogę po sobie, i przerwę wodną wśród lodowatéj przestrzeni. Dzień już zapadał kiedyśmy się zbliżyli do otchłani płynnych. Włościanie wrócili do domu a my z wiatrem dość pomyślnym płynąć zaczęli. Po tylu trudach trzeba było pomyśleć o pokrzepieniu sił. Nasze majtki wszyscy młodzi ludzie, silni, przystojni, dobrze odziani rozłożyli swoje zapasy żywności, któremi się zaopatrzyli na dni piętnaście, i które mieli zachowane w wielkich koszach. Składały się one z butelki wódki, z masła, z sera w wielkiej obfitości, z szynek, z mięsa solonego, z salcesona i z chleba. Lecz co najdziwniejszego że między temi przysmakami nie mieli ani kropli wody. Skoro tylko zanosi się na burzę ludzie ci spieszą z powrotem do brzegów, lub schronienia szukają w Singlekars gdzie jest źródło żywéj wody. Poszliśmy za przykładem naszych marynarzy, i zabraliśmy się z dobrym apetytem do śniadania. Powietrze było łagodne, morze spokojne, ujrzeliśmy kilka psów morskich igrających w koło naszéj szalupy. Do pół wysokości wynurzały się nad powierzchnią morską, i ich wielkie i piękne oczy zatrzymywały się na nas. Wiele bardzo zwierząt znaleść można w tych stronach. Majtki opowiadali nam że kompania dwudziestu lub trzydziestu samic zbiera się czasem dla odbywania razem połogów. Wybierają zwykle wielkie szyby jakby wyspy lodowe i tam płód swój składają i przez trzy tygodnie ssać mu dają. Człowiek niszczyciel bez żadnéj zgryzoty sumienia zakłóca te ich macierzyń-

skie starania. Mieszkańcy wysp wielką ich liczbę biją, handlują niemi z korzyścią. Wydobywają bowiem z nich tłuszcz, jedzą mięso młodych psiaków, i skóry sprzedają na tornistry, i obicie kufrów. Wiatr był słaby, musieliśmy więc zarzucić kotwicę w przystani Singlekars. Jest to mała wyspa, a raczej goła i jałowa skała, na któréj nic się nie rodzi. Użycza ona tylko schronienia podróżnym, którzy jednym ciągiem przebyć odnogi nie mogą. Rząd utrzymuje na niej dwóch wieśniaków, którym dostarcza żywności na rok cały, i paszy dla dwóch krów. Zaledwie nasz statek zbliżył się do brzegu, wieśniacy oba przybiegli na nasze spotkanie, i zdawali się uszczęśliwieni naszem przybyciem. Myślę że nadzieja zysku nie była im jedynym do radości powodem. Uwięzieni na opustoszałej skale, muszą znajdować wielką przyjemność witając istoty do nich podobne. To uczucie okazywał szczególniéj piesek który z nimi przybiegł. Trudno jest opisać uradowanie tego biednego zwierzęcia, skakał, szczekał, pieścił się z wszystkimi, jak gdyby był ujrzał dawnych znajomych. Zdaje się że radość jakiéj doznaje człowiek do społeczeństwa stworzony widząc swych bliźnich udziela się i zwierzętom przeznaczonym do przebywania z nim. Nie łatwo było przenieść jenerała aż do jego kwatery. Ścieszka na skałę prowadząca była licznemi utrudniona głazami. Przebyliśmy ją jednak. Zastaliśmy obie rodziny usadowione w dwóch domach, które mogły także i przybywających podróżnych pomieścić. W jednym z tych domów my się rozkwaterowali, w drugim oficerowie szwedzcy i nasi aniołowie stróże. Gdy przyspasabiano nam wieczerzę, gospodyni przygotowywała także swoją składającą się z mięsa młodego psa morskiego, który to przysmak pożywać miał jéj mąż i trzy córki. Zaproszono mnie na niego, lecz nie odważyłem się na ten specyał, i tylko w rozmowie udział przyjąłem za pomocą naszego tłómacza pana Karpeen. Ponieważ skała zupełnie jałowa więc ci włościanie żywią się zbożem dostarczanem przez rząd. Rybołóstwo, handel skórami, i to co od podróżnych zyskują zapewnia im zaspokojenie innych potrzeb. Próbowali czyli używając zamiast ziemi suszonych roślin morskich, i sadząc na nich kartofle, nie doszliby do rozmnożenia tej dobroczynnej rośliny, lecz skutek nieodpowiedział staraniom. Nigdy ananasy tyle pracy nie kosztowały ile ich kartofle. Mimo to zdaje się iż się dobrze mają, zyskują wiele na podróżnych którzy wstrzymani niekiedy zostają przeciwnemi wiatrami przez całe tygodnie i miesiące. Konsul duński Polin i dwaj kupcy moskiewscy kawioru przez dni jedynaście siedzieli tam na pokucie, i tylko w wigilią naszego przybycia opuścili Singlekars. Spotkaliśmy byli konsula nie daleko Abo, był to młody człowiek, bardzo przystojny, lecz niezmiernie nałogowy. Zatrzymany w Singlekurs miał i dość czasu i znalazł towarzystwo które go zachęciło do dogodzenia swojej nieszczęśliwej skłonności. Opowiadali nam nasi gospodarze że ci panowie szczególniejszą między soba zawarli umowę. Moskale dostarczali Duńczykowi kawioru tyle ile mógł zieść, a nawzajem Duńczyk miał im tyle wódki użyczyć, ileby tylko wypić mogli. W ciągłe kłótnie wyrodził się ten układ. Raz co tylko do krwawych scen nie przyszło. Jeden z Moskali odezwał się do konsula z żartem który uważał jako bardzo zaba-

wny i dowcipny, Duńczyk obraził się nim i uchwycił swoje pistolety. Moskal uciec chciał przez okno, lecz okna były zalepione pozabijane. Błyska strzał, kula leci, tłucze okno, i trafia w skałę pobliską. Ludność Singlekars to jest obadwa włościanie żony ich i dzieci zbiegają się, rozdzielają zapaśników, i dopiero strumienie gorzałki zdołały ogień ich gniewu zalać i zagasić. Słowem w przeciągu jedynastu dni pobytu na téj wyspie wysuszyli sześć baryłek wódki, nie mogliśmy ani kropli znaleść dla uraczenia naszych majtków. Ranek następujący przyniósł wiatr i deszcz, marynarze twierdzili że płynąć nie można, przecież naszem naleganiem zmuszeni, wypłynęli. Ruszyliśmy o dziewiątéj. Wiatr był silny, morze wzburzone, bałwany piętrzyły się, i obryzgiwały nas słoną wodą. Przez trzy godziny bardzośmy umęczeni byli a nawet niebezpieczeństwem zagrożeni. Trzeba było wykręcać się około Singlekars i wysp przyległych nie tracąc ich nigdy z oka. Lecz najwięcej zastraszającemi były ogromne bryły lodu które morze pchało ku naszej szalupie, i które z trudnością omijaliśmy. Czasem tuż tuż przepływaliśmy koło takiej góry lodowéj, że gdybyśmy byli uderzyli o nią, statek nasz byłby się na tysiąc części roztrzaskał. Wszystkie nasze obroty odbywały się za wspólną zgodą, nie było tam ani kapitana statku ani przełożonego, wszyscy byli równi, dopiero gdy niebezpieczeństwo groźniejszem się stało, wybrano na dyktatora starego majtka, który zarząd objąwszy, tak się zręcznie uwijał, wykręcał, żeśmy nakoniec na pełne morze dostali się i że o trzeciej ujrzeliśmy wieżę telegrafu w Griselhamm. Wiatr spadł, uspokoiły się bałwany, mieliśmy już tylko do walczenia z lodami, i o piątej przybiliśmy do Griselhamm zmęczeni, zmoczeni do nitki. Dziwić się należy że w tém miejscu dokąd przybijają wszystkie okręty z Finlandyi płynące nie wzniosło się choć jaka mała mieścina. Mała ludność, nie częste związki między dwoma lądami są zapewne tego przyczyną. Jest tu jednakże bardzo dobra oberża murowana. Znaleźliśmy w niéj, dobre łóżka, dobry ogień, i dobrą wieczerzę; bardzo pożądane po tylu trudach, które przecież nie zdołały pohamować niecierpliwości jenerała. Musieliśmy w nocy z szalupy na ląd wynieść wszystkie nasze tłomoki, przełożyć je na pięć małych sanek, posłać po konie, czekać trzy godziny, porwać zaprzęgi, połamać dyszle, i zgłodniali i przeziębli byliśmy przymuszeni w dalszą puścić się drogę aż do najbliższéj stacyi. Wyznać trzeba że w tym razie karawana ruszyła szemrząc i z wielką niechęcią szczęściem czas był łagodny, droga dobra, a księżyc w pełni oświecał ogromne jeziora, małe gaiki, i wioski gęściéj rozsypane jak w Finlandyi. O dziesiątéj przybyliśmy do pierwszej stacyi. Weszliśmy do wiejskiej chaty, była obszerna lecz nie tak czysta jak domy finlandzkie. Młoda para zajmowała ją, gospodarz i ładna jego żona dopiero co byli zjedli wieczerzę i rozmawiają z sobą przy wielkiem ognisku które służyło za ogień kominkowy, kuchenny i za światło pająka. Wieczerzaliśmy tam i przenocowali. Nazajutrz nasz gospodarz, gospodyni i dwóch czy trzech ich przyjaciół weszło do naszej izby w chwili, w której naszą kawą zajęci byliśmy. Bardzo zdawali się ciekawi jej smaku, zaprosiliśmy ich na śniadanie bardzo byli wdzięczni, wdali się z nami w rozmowę, i powierzyli nam jeden

z projektów, który stan włościan ułożył sobie przeprowadzić przez sejm przyszły. „Sposób, mówili oni, w jaki urządzone są poczty u nas, jest równie niesprawiedliwy jak uciążliwy dla rolników, niszczy ich konie, naraża ich na wielką stratę czasu, a mało bardzo zysku im przynosi. Czemu u nas nie mają być poczty tak urządzone jak w innych krajach? Czemu rząd nie ustanawia pocztmistrzów, którychby obowiązkiem było utrzymywać konie i dostarczać ich podróżnym? To prawo musi przejść, nie odstąpimy od tego.“ Kraj w którym włościanie tak śmiało rozprawiają, nie postradał wspomnienia swojej wolności i bliski jest jej odzyskania. Liczą tylko jedenaście mil z Griselham do Sztokolmu, przebyliśmy je we dwóch dniach. Kraj zdawał mi się weselszy i mniej dziki jak w Finlandyi. Nie było już tam wązkiej drogi wśród skał przeprowadzonej, lecz gościniec przerzynający płaszczyzny, rozweselone jeziorami rozlewającemi się u stóp gór po większej części urodzajnych. Tu dopiero spotkałem się z dębami i z jaworami. Wsie były gęstsze, dostrzedz można było więcej dostatku i dobrego smaku w Bostelach i w domach prywatnych. Jednakże na tej drodze od brzegów morza do stolicy, nie przejeżdżasz ani przez jedno miasto lub miasteczko.

Zostawiłem jenerała na ostatniéj stacyi, a sam w małych saneczkach pospieszyłem do Sztokolmu aby przygotować dla niego mieszkanie i opatrzeć jego wszystkie wygody. Przejeżdżałem obok Ulrichstal zamku do królowy wdowy należącego wznoszącego się na brzegu jeziora. W koło niego rozciąga się piękny ogród i ze wszystkich stron wabią urocze widoki. Daléj wśród skał okrytych jodłami i sosnami, na brzegu przejrzystej wody uderzył oko moje śliczny pałacyk, zalecający się równie prostotą jako dobrym smakiem i wytwornością. Było to mieszkanie wiejskie Gustawa III nazwane Haga. Z tamtąd krok postąpisz, a już jesteś w mieście. Łatwo było znaleść oberzę do któréj mieliśmy wysiąść, gdyż jedna jest tylko w mieście całém zaopatrzona w to wszystko czego podróżny potrzebować może. Właścicielem jej jest pan Robinot znany z śwej postawy siedem stóp wysokości mającej, z swoich zyzowatych oczu i z garnituru rubinów, któremi ozdobił swój nos i policzki. Właśnie się był kazał odmalować, i tę miniaturę jego widziałem potem na wystawie akademii malarstwa. Mówią że jest bardzo bogaty, wierzę temu miarkując po niemiłosiernem obdzieraniu ze skóry podróżnych, które stało się jego zwyczajem. Za obiad z czterech potraw złożony zapłaciliśmy po rixdalerze od osoby, za dwa półmiski na wieczerzę policzył pół rixdalera, a 14 rixdalerów na tydzień za samo mieszkanie. W ogólności życie wiele bardzo w Sztokolmie kosztuje i w całej Szwecyi, mniemam że przypisać to należy brakowi gotówki i wielkiej mnogości assygnatów zwanych Ricksgeld, których za 30 milionów wypuszczono w obieg podczas ostatniej wojny i po jej ukończeniu. Na tych assygnatach traciło się do 25 na sto, mówią że Gustaw III fałszować kazał tę papierową monetę, i że użył do tego barona Monck, który swoje przywiązanie do króla do tego stopnia posuwał, że się podjął tego oszustwa występnego tak niezgodnego z jego prawością i uczuciem honoru. Dziś o dziesięć procent stoją te assygnaty niżej od

nominalnej wartości, i być może iż z czasem, gdy ład i oszczędność, jakie król stara się zaprowadzić ustalą się, papiery te coraz więcej wzbudzać będą ufności. Kassa ich i fabrykacya zostaje pod dozorem deputacyi z czterech stanów państwa wybranej, lecz nie znają one innej hipoteki jak tylko wiarę publiczną. Jest tu jeszcze inna moneta papierowa nazwana Banquogeld, która bardzo dobry ma kurs. Bo gdy Ricksgeld niema kassy któraby ją na gotówkę wymieniała, za Banquogeld zaniesione do banku sztokolmskiego można zawsze otrzymać złoto lub srebro podług woli okaziciela. Tych papierów używają szczególniej kupcy.

Tego samego wieczora odwiedziłem biednego Potockiego starostę tłomackiego byłego naszego posła do dworu szwedzkiego. Zdawać się może, iż reprezentując dawniej nasz kraj z większą wspaniałością aniżeli dozwalał stan jego majątku, wyobraża on jeszcze nieszczęśliwy stan naszej ojczyzny swoją nędzą i poniżeniem. Z rozdartem sercem ujrzałem go. Tyle bolesnych wspomnień stanęło mi na smutnej myśli. Ponieważ przybycie jenerała wiele hałasu w mieście narobiło, wyprawiłem do niego posłańca z radą, aby dopiero nocną porą przybył. Cała zaś karawana złożona z pięciu sanek obładowanych kuframi i tłomokami, w pół godziny po nim nadjechała. Nie wiele powiem o Sztokolmie i o naszym tamże pobycie. W szczęśliwszych czasach byłbym się starał dogodzić wrodzonej mi ciekawości oglądając wszystko co godne widzenia, lecz temu kto ojczyznę stracił wszystko obojętnem się staje. Król szwedzki oświadczył chęć widzenia nas, lecz przedstawiając się u dworu, albo bylibyśmy obrazili dumę naszych panów, albo bylibyśmy się musieli poddać etykiecie upokarzającej nas. Chcieliśmy i jednego i drugiego uniknąć: nie byliśmy u dworu, a tym sposobem uwolniliśmy się od obowiązku przebywania w wielkim świecie stolicy szwedzkiej*).

---

*) Na tem się kończy rękopism francuzki, któregośmy wierny przekład podali, a którego rękopismu udzielenie zawdzięczamy uprzejmości Rogiera hr. Raczyńskiego. — W sprawozdaniu wydziału historycznego paryzkiego w roku 1842 wydrukowanem, w spisie rękopismów pozostałych po Julianie Ursynie Niemcewiczu i przekazanych wydziałowi na karcie 19 czytamy pod literą *L.* Część III Pamiętników dawniejszych od wypuszczenia z turmy z Petersburga, *Podróż do Szwecyi i dalej.* Być więc może iż wydział historyczny posiada dalszy ciąg tejże podróży.

GRA I KARCIARZE.

(Obrazek z szlacheckiego życia). *)

Krwią i łzami pisane człowieczeństwa dzieje; —
I kraj nasz nieraz ciężkie przechodził koleje!
Po stokroć, gdy szarańcze plon ziemi wyjadły
Pojawiła się nędza a z nią głód wybladły; —
Czarna śmierci posłanka, często *dżuma* wschodnia
Stosy trupów, haraczem wybierała co dnia;
To znów sroższe niż dżuma i głód i szarańcze
Niszczyły polską ziemię najazdy pohańcze;
Zamieniali w perzynę żyzne nasze włoście
Krzyżak i Szwed i inni nieproszeni goście!
Dzisiaj już nam nie grożą pohańskie zagony,
Butny Szwed siedzi cicho, bo sam zagrożony; —
I morowem powietrzem już Bóg nas nie karze,
I szarańcza mniej częsta na lackim obszarze. —
Lecz nowa oto klęska obrzydła i wściekła,
Na nieszczęśliwy ród nasz wypuszczona z piekła
Niszczy majątki, zdrowie, chwieje sumieniami
I charakter narodu upadla i plami!.......
Tą klęską dzisiaj w Polsce jest gry smutny narów:
A karty zastąpiły głód, mór i Tatarów! —

*) Satyra ta pióra znanego zaszczytnie pisarza, przesłana do konkursu ogłoszonego w roku zeszłym przez nieznajomego nagrododawcę, wśród natłoku kilkunastu satyr za najcelniejszą i godną nagrody uznaną została. Po zrzeczeniu się przez jenerała Franciszka Morawskiego prawa wyrokowania o nich nadanego mu przy ogłoszeniu konkursu, komissya wyznaczona z grona członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego sąd swój wydała. Uprzejmość Zarządu Towarzystwa zawdzięczamy udzielenie pismu naszemu tej satyry, która jako nagrodą uwieńczona, stała się Towarzystwa własnością. Autor jej w niedawno wydanym w Dodatku do Czasu obrazku dramatycznym *Wyścigi konne*, objawił także znakomity talent satyryczny, tem szacowniejszy że połączony z zacnem czuciem, i z darem przedstawienia wiernego obrazów narodowych. Spodziewamy się że autor *Gry i Karciarzy* i *Wyścigów konnych* na tych dwóch w tym rodzaju pożądanych utworach nie poprzestanie.

Prawdać że to nie całkiem nowy wynalazek:
Oddawna świat ubóstwiał karciany obrazek!
Już Opaliński miotał na *kosterów* lancę
A Krasicki z przekąsem pisze o *hapance.* —
Przecież gra, mniej chłonęła pieniędzy i wczasu,
Była skromną zabawką do zabicia czasu; —
Nie słychać, by na kartę stawiał gracz szalony
Włość po ojcach, chléb dzieci, albo posag żony; —
By spłacić dług karciany przezwan *honorowym*
Nie szły do żydów srebra z klejnotem rodowym.....!
Złotówką nie dukatem walczyli szermierze:
Ja sam z księdzem proboszczem grałem o pacierze. —
Dawniej, zimową porą, gdy w dom pana Jacka
Pan sąsiad Kalasanty zawitał z nienacka,
Było się na co patrzeć, gdy po pogadance
O siewbie i o młockach (przy węgrzyna szklance
Co budzi afekt w sercu a troski rosprasza)
Zasiedli staruszkowie do partyi *Marjasza.* —
Po półzłotku do stawki — za *symplę* sześć groszy
A dwanaście za *dublę;* — lecz ileż roskoszy
Na ich twarzach, a w ustach jaki uśmiech szczery
Gdy który z nich, brał ciągle *Tuzy* i *Kozery* —
A nadewszystko, jakaż tryumfalna chwila
Gdy w przedostatniej karcie wyciągnął *Pamfila*
I zadawszy *z czterdziestu*, musnął wąs sierdzisty,
Dograł — i biorąc *pulę*, krzyknął: *perdidisti!*
Po dwugodzinnej walce zmiennej alternaty,
Okazało się w końcu, dziesięć złotych straty. —
Zwycięzca nie zrujnował sąsiedzkiego mienia,
Zwyciężony spał smaczno, bez zgryzot sumienia —
Nie rwał włosów na głowie w komicznym zapędzie,
I nie klął się na Boga że już grać nie będzie!....

Dziś inne obyczaje, — dzisiaj szlachta nasza
Gardzi już skromną stawką starego marjasza —
Drużbart i *Kiks*, praojców niewinne zabawy,
Zeszły z pańskich stolików na lokajskie ławy. —
Już i *Wist*, gra poważna, stała się zbyt nudną
Bo przy rozsądnym Wiście zrujnować się trudno!
Trzeba gier postępowych na oświaty czasy:
Nastały *Preferanse*, *Sztosy*, *Gierylasy*,
Diabełek wybiegł z piekła i służy z ochotą
Zagarniając pot kmiotków stopiony na złoto —
A *Faraon* pochłonion falami morskiemi,
Wypłynął — i króluje w błogiej Piasta ziemi! —

Patrzcie! w dzień uroczysty Świętego Michała
Na dwór solenizanta, szlachta się zjechała —
Bankiet suty gościnność ojców przypomina,
Piętrzą się stosy mięsiw, płyną strugi wina;
W licznem gronie, gwarliwa wszczęła się rozmowa,
Nie brak żartów — lecz słychać i poważne słowa. —
Tu starzec do młodszego zwrócony sąsiada
O dawnych, lepszych czasach z żalem rozpowiada;
Tam wojak, kreśląc palcem wąwóz *Sommo-Sierra*
Tnie szarżę po obrusie i działa zabiera; —
Inny, późniejsze boje przypomniał — i wzdycha......
A młodzież słucha pilnie i coś szepce z cicha. —
Wtem gospodarz powstawszy przy ostatniej misie,
Z pełną *kulawką* w ręku, huknął: *Kochajmy się!......*

Dotąd, zwyczajem ojców szło Patrona święto:
Lecz zaledwie talerze i nakrycia zdjęto
Znalazł się zaraz szuler jeden, drugi, czwarty;
Co gada o *partyjce* i wyciąga w karty. —
Tamten już siadł za stołem i głosem Judasza
Do banku *Faraona* amatorów sprasza. -
A jak zdradliwy ptasznik sadzi w klatkę wabia,
I nastawione sidła jagodą ozdabia,
Tak pan Anzelm, rubaszną dykteryjką znęca,
I rozsypaném złotem do zguby zachęca. —
Otoczył stół fortuny mężczyzn poczet cały —
Kobiety opuszczone, w bawialni zostały. —
Młódź nasza, ponętniejszej dziś hołduje Pani,
Uśmiech *Damy pikowej* stokroć słodszy dla niej!
Rycerze co do nowych turniejów się garną,
Dwie tylko noszą barwy: *czerwoną* i *czarną!........*
Ktoś wyrzekł świętą prawdę godną słów pacierza:
Że namiętność człowieka zamienia na zwierza. —
Patrzcie! w oczach tych graczy jaki wzrok niezwykły:
Szlachetnych uczuć ślady z wszystkich twarzy znikły,
Zostały tylko na nich, potępienia piętna:
Gniew wściekły, podstęp podły i chciwość namiętna......!
Rzadki tam był *poniter* co uniknął szwanku. —
Ów, całoroczny dochód już zostawił w banku;
Drugi, trzeci, dziesiąty, zgrany do szeląga
Gra *na słowo* lub w okół pożyczki zaciąga;
Tamten straciwszy pieniądz, ratuje się fantem,
Stawił złoty zegarek i pierścień z bryljantem,
Duszęby własnę rzucił w nurt bankowej rzeki
Gdyby czart nie miał na niej pierwszej hypoteki!....

Pół dnia i wieczór cały i noc całą grano:
A słońce, oko Boże, z za chmur wstając rano
Zastało szlachtę polską nie z lancą na wartach
Nie z modlitwą w kościołach — lecz w izbie — przy kartach!

Znaczne summy osiadły w bankierskiej kieszeni,
A gracze, źli na siebie, wybladli, znużeni,
Rozjechali się wreszcie — robiąc plany drogą
Jak niechybnym sposobem *odegrać* się mogą!

Nie od dziś, w okolicy krąży już uwaga
Że Pan Anzelm, zręcznością szczęściu dopomaga —
Że ciągnąc *Faraona*, ręka jego wprawna
Umie *zfilować* kartę gdy grubo obstawna —
Że stasować na *Asa* lub *ułożyć Lisa*,
Jest igraszką dla biegłych palców infamisa!
O tych sztukach sąsiedzi gwarzą pokryjomu,
A jednakże sztukmistrza przyjmują w swym domu;
Kochanym przyjacielem zowią go nie jedni,
Z uwielbieniem słuchają sprosnych jego bredni,
A gdy ich pieniądz wsiąknął do trzosu Anzelma
Mówią: „Miły to człowiek..“ choć myślą, że szelma!
O! takie pobłażanie straszną u nas winą; —
Płochością, śród narodów obyczaje giną!
Strzeżmy cnoty praojców, — niech uczciwa ręka
Skalanej dłoni łotra dotykać się lęka —
Niechaj nas niewstrzymują towarzyskie względy
Bo złe z dołu czy z góry, jest ohydą wszędy;
Obcym być nam powinien kto honor swój plami:
By nas świat uszanował — szanujmyż się sami! —

Z tych nawiasowych zboczeń powracam do treści
Bo to jeszcze nie koniec mej smutnej powieści! —
Dawniej, gdy się zebrało liczne gości grono,
Prawda, że nazbyt częstym kielichem grzeszono;
Lecz gdy wszyscy po uczcie w bawialni zasiędą
Umiano czas umilać ciekawą gawędą
O zjazdach Trybunalskich, Sejmikowych mowach,
O figielkach Kaniowskich i Nieświezkich łowach,
O bitwach w których ojce przeważnie łamali
Zastępy Turków, Szwedów, Niemców i t. d. —
Lecz odkąd zawitały w nasz kraj staroświecki
Manijery francuzkie i rozum niemiecki,

Odkąd pokój bawialny przezwano *salonem*,
Gawędzić jest prostactwem, a śmiać się, *złym tonem!*
Dziś, przy weselnych godach, albo w dzień imienia
Zaraz się dwór szlachecki w szulernią zamienia. —
Gdzie niedośpiał *Faraon*, *Diabełek* się wkrada
I jak szarańcza, złoto w kieszeniach wyjada;
Lub szalony *Preferans*, nakształt Tatarzyna
Przez dwie doby rabuje, podpala i ścina!

Kto się nad tajnikami ludzkich serc zacieka
Niechaj się na tych graczów popatrzy zdaleka. —
Tutaj przy jednym stole, o! hańbo bez miary!
Nieraz dwóch młodych synów i ojciec ich stary
Zmięszani z rozbestwioną zapaleńców zgrają,
Bez rumieńca na czole, obok siebie grają! —
Ten, stracił już majątek — pożyczką się łata,
Ztąd wyrwał kilka złotych, a ztamtąd dukata,
I kosztem poniżenia jałmużnę zebraną
Przynosi w drżącej dłoni na pastwę karcianą!
Tamten znów został skneră choć dawniej żył w zbytku,
Ujmuje własnej gębie strawy i napitku,
Skąpi obuwia dzieciom albo sukni żonie,
Aby oszczędzić grosza — który *Sztos* pochłonie! —
Inny szatańską siłą nad przepaść zagnany,
Naruszył cudzy fundusz w depozyt mu dany —
Niepomny kary Bożej ni ludzkiej pogardy
Wypuszcza szeląg wdowi na banków hazardy!
Ten, odmówił stu złotych krewnemu co w nędzy,
Jęcząc na ciężkie czasy i na brak pieniędzy,
A z pełnym workiem zasiadł śród graczy kamratów
I w partyi *Preferansa* przegrał sto dukatów!.......

Lecz i tych gier nie dosyć. Ledwie z końcem lata
Wejdzie do pustych stodół dań ziemi bogata,
Nasze panki sprzedawszy we snopie pszenicę,
Pod pozorem kuracyi spieszą za granicę. —
Większa część z nich tak zdrowa jak ryby w ich stawach
Myśli tylko o balach, koncertach, zabawach;
Jedyna ich chorobą jest do gry ochota,
Chcą kąpać się w krynicach bankowego złota
I pieniądz krwawym potem z niw polskich wydarty
W *Badenie* i w *Homburgu* przepuścić na karty!
Lecz są prawdziwie chorzy i tych żal mi szczerze:
Oni do zbawczych źródeł jadą w dobrej wierze —

Ale wciągnieni zwolna, przykładu pożogą
Niebezpiecznym pokusom oprzeć się nie mogą;
Niszczą grą, sił nabytek zyskany lekami
I niebaczni! szaleni! mordują się sami!
Doktór kazał pić wody, chłodzić się dyetą,
Aż tu Pan, na pedogrę léczy się *Ruletą* —
Z ręką drżącą namiętnie, z krwią nabiegłem czołem
Bierze łaźnie parowe nad *zielonym stołem!*
Inny, co miał ratować płuca zagrożone
Całe dnie się kuruje..... w *Czarne* i *Czerwone,* *)
Wbiegła w pierś zrujnowaną, gry ognista żmija
I ostatki żywota swym jadem dobija,
I dobije — i grób mu kopiąc, można śmiało
Pisać nad nim: „Tu leży samobójcy ciało“... —
O szlachetnego zdrowia ożywcza bogini
Nie mieszka w *Benazeta* ni w *Blanka* jaskini! **)
Jej przy ciepłych powiewach pogodnego nieba
Ciszy, swobodnej myśli i spokoju trzeba!
Świat gorączkowych wzruszeń, obcym dla niej światem,
Wrogiem każda chuć brzydka, a każda gra.... katem! —

* * *

Może ta mowa szczera przebrzmi niesłuchana; —
Lecz poeta w narodzie ma urząd kapłana;
Gdy mu sumienie każe, powinien z odwagą
Gromić ziomków i prawdę powiadać im nagą! —
Mniejsza, że źli i głupi powstaną nań z wrzawą
Krzycząc: „Do strofowania kto tobie dał prawo?“
Byle choć kilku mądrych i zacnych współbraci
Rzekło, dłoń mu ściskając: „Niech ci Bóg odpłaci“ —
O! wy wszyscy dotknięci *dżumą* gry zajadłą
Od której tyle ofiar w polskiej ziemi padło;
Jeżeli was sumienie własne nie oświeci,
Nie wstrzymają łzy żony, ani jęki dzieci,
Niech wam wdowia ojczyzna stanie przed oczyma
I błagalnym was głosem nad przepaścią wstrzyma! —
Gdy los srogi na byt nasz chciwym szponem sięga,
Majątek, to ostatnia narodu potęga; —
To wpływ, to niezależność, to część wspólnej broni, —
I wielkim grzeszy grzechem kto majątek trwoni?

---

*) *Rouge* et *noir* znana gra szulerni nadreńskich.

**) Benazet w Badenie a Blanc w Homburgu, dyrektorowie dwóch sławnych szulerni europejskich.

Na zbytki, na karciarstwo tracąc ojcowiznę
Rozszarpujemy sami rozdartą Ojczyznę!
Ziemię, kędy nam zbiegły błogie dni dziecięce
Wydając z kośćmi przodków w cudzoziemskie ręce
Nie mamy wstydu w duszy, litości nad krajem,
I jak bracia Józefa, własną krew przedajem! —

Drezno, we Wrześniu 1857 r.

Konstanty Gaszyński.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PISMIENNICTWO.

PRZYGODY W POSZUKIWANIACH I BADANIA RZECZY NARODOWYCH POLSKICH, *przez Joachima Lelewela.* Poznań nakładem J. K. Żupańskiego 1858.

Jako Zwiastunka całego zbioru pism Joachima Lelewela wyszła w tych dniach z druku w osobnem odbiciu Autobiografia tego najpracowitszego i najnajuczeńszego z polskich pisarzy. Jest ona tylko czysto literacka, i dla tego oznaczoną została tytułem wyżej dosłownie wypisanym; mieści więc w sobie opowiadanie wszystkich trudności, przeszkód, zawodów, słowem przygód (jak je autor nazwał), które w ciągu swych poszukiwań, i prac mozolnych napotykał, zacząwszy od najmłodszych lat, aż do dzisiejszego wieku ku starości posuniętego. Przypomniawszy sobie niezmordowaną pracowitość uczonego pisarza, przenikliwość jego badawczego umysłu, niezmierne zasługi w rozświeceniu dziejów krajowych położone, z boleścią czyta się ten pamiętnik, przedstawiający ciąg, samych przeciwności, i utrudnień jakie obojętność ludzka lub uporczywość losu pracom jego stawiała. Pracom tym przez lat dwadzieścia kilka wyłącznie poświęcał się nasz autor, przerwawszy je na czas krótki innego rodzaju zajęciem, wrócił do nich na ziemi wygnania, do nich bowiem od pierwszej młodości, do *zdzielstwa* (tak nazywa autorstwo ukutym przez siebie wyrazem) czuł usposobienie; do nich był w istocie najwyraźniej powolanym zdolnościami któremi go natura uposażyła, w ich też zakresie wysokie zasługi w narodzie położył. Chociaż autor jest tylko prostym opowiadaczem swoich przygod pisarskich, i żadnych nie dołącza uwag, wczytawszy się jednak w ten pamiętnik, uchwyciwszy uważnie dźwięk jego, poznaje się że on jest tylko jedną przeciągłą skargą goryczą zaprawną.

Pojmujemy iż niedostateczne i nie prędkie ocenienie prac naszego pisarza, trudności napotykane w zawodzie jaki obrał, ciągłe łamanie się z niedostatkiem przy bardzo ograniczonych potrzebach*) nakoniec długie

*) Ponieważ autor pisma, które nas zajmuje wspomina w nim kilkakrotnie o niedostatku na jaki widział się nieraz wystawiony, możem tu oddać należyty hołd stoickiej nieskazitelności jego charakteru i odwadze w obec niedostatku tak rzadkiej w dzisiejszym zwłaszcza wieku Wiadomo nam jest dokładnie że gdy w roku 1831 po zajęciu Warszawy przez wojska rossyjskie ci, którzy ją opuścili na dlugie gotowali się tułactwo Joachimowi Lelewelowi jako członkowi rządu z polecenia władzy upadającej ofiarowano na opędzenie potrzeb podróży ze skarbu królestwa pewną summę, którą on z gniewem i z oburzeniem odepchnąwszy, bez żadnego zasobu w daleką puścił się drogę.

tułactwo, mogły rozjątrzyć umysł z natury łatwiej niechętny jak przychylny; przecież milejby było znaleść w starcu, ktorego zasługi literackie jednozgodnie są uznane, a sława nawet europejską się stała więcej łagodności, i snadniejszą niepamięć urazy „Przesunąwszy lat siedemdziesiąt“ mówi on „czas pono obliczać się z przeszłością“. Otóż ten rachunek w siedemdziesiątym roku życia, powinienby być zrobionym z większą wyrozumiałością, i z dobrotliwszem usposobieniem. Z wielu uczonymi i znakomitymi ludźmi swego czasu zostawał nasz autor w stosunkach naukowych i literackich; o dwóch tylko z niejaką przychylnością wspomina, o Onaczewiczu i o Łukaszu Gołębiowskim; powziętej niechęci wierny, męża, który tyle w kraju dla nauk dla oświaty, dla sprawy ojczystej zasług położył księcia jenerała ziem podolskich, inaczej nie nazywa jak *księciem Feldmarszałkiem*, aby zawsze przypominać w wojsku obcem nadany mu stopień. Syna jego, któremu za panowania cesarza Alexandra uniwersytet wileński, szkoła krzemieniecka, cała oświata w prowincyach polskich wzrost swój, i charakter narodowy zawdzięczały zowie *popieczytelem Czartoryskim*. Jnnej nazwy nie znajduje dla niego nie chce go nawet spolszczonym tytułem kuratora mianować. W pisarzu będącym z powołania historykiem taki popęd do nienawiści i stronności nie obudza wiary w nieomylność jego sądu historycznego i zdań o rzeczach i ludziach.

Niechęć jego dla Towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego równie jest widoczną. Początku jej możnaby się domyśleć. W roku 1813 podany został na członka i popierany przez Woronicza i Bergonzoniego. „A gdy dzień elekcyi nadszedł“ mówi nasz autor „z pomiędzy podanych Bentkowski przyjęty, a ja odpalony zostałem, w głosowaniu upadłem“. Niema wątpliwości iż zasługi naukowe Bentkowskiego stanąć na równi dziś nie mogą z temi, które Lelewel położył, lecz w roku 1813 już Bentkowski dał się poznać z kilku prac, i już zajmował się nagromadzeniem materiałów do historyi literatnry polskiéj, kiedy pisma Lelewela ówczesne mało jeszcze znane i upowszechnione były; wszakże twierdzi autor że dwukrotne w Towarzystwie przyjaciół nauk do członkowstwa niedopuszanie puścił mimo siebie nie zważając na tego o co niestał!! Lecz ta obojętność jego któréj szczerości wierzemy, z jakiego wypływała uczucia łatwo nam wyśledzić. Mówiąc o naradach Towarzystwa nad dopełnieniem Naruszewicza dodaje autor „iż umawiano do tak ogromnego przedsięwzięcia ochotników dostojnych „znamienitych. Niezapytano mnie co o tem myślę, nie przymawiając się „do narad myśląc sobie „jędor kupą jędyki wodzi, lew mój bracie sam je„den chodzi.“ Otoż w tych słowach objawił on mniemanie jakie powziął o sobie, i o swych towarzyszach, sądząc że jest lwem łatwo mógł nie dbać o zaszczyt należenia do Towarzystwa jędyków. Uważmy jednak iż i tu autor zgodny z właściwym sobie charakterem, spostrzegłszy się iż myśl swoją najgłębszą zbyt jawną uczynił, stara się ją zaraz pokryć, osłabić, i dodaje nieco niżej „chociem sam jeden chodził, lwem nie będąc zamierzałem też uczepić się jego“, i znowu niżej „Chodząc sam osobno w mo„ich zabiegach i mozołach nie lwa ale błędną owcę wyobrażałem“.

Tak więc niechętny Towarzystwu przyjaciół nauk i dziś jeszcze gdy od lat tylu zagładzie uległo nasuwa o niem swój sąd nieznacznie w następujących słowach: „Wszelkie towarzystwa są potrzebnemi monopoliami, „mogą być szkodliwe albo wielce pożyteczne, ale aby miały trwać nie„czynną zawalidrogą? po co one? —

Władza, która Towarzystwo przyjaciół nauk na zagładę skazała, także znajdowała że jest zawalidrogą, i także spytała po co ono? —

Tak to ostateczności stykają się z sobą.

Z takiem usposobieniem ducha przechodzi autor tego pamiętnika wszystkie koleje swoich trudów naukowych tak w kraju jak za granicą

podejmowanych. Opowiadając swoją podróż z Wilna do Warszawy z małym starozakonnym woźnicą przedsięwziętą objawia swoje przekonanie religijne, gdy na twierdzenie owego żydka filozofa, „że mahometanin, izra-„elita, chrześcianin równie od Boga widziany byle sprawiedliwie i uczciwie „postępował“, odpowiada mu: „Zgoda braciszku dobrze myślisz, a któż cię „tego nauczył?

Sposobu pisania właściwego sobie nie odmienił autor w tem pobieżnem opowiadaniu, jest on jak się sam wyraził *niepowabny*, *niepoczytny*. Lecz mimo te wszystkie zarzuty z jakiemi przeciw pismu temu wystąpić można, publiczność krajowa powinna i będzie je czytać z zajęciem. Zajęcie to obudzi się w każdym kto będzie rad obeznać się z ciągiem trudów i badań naszego autora i z kolejami przez jakie przechodziły, w każdym któremu obojętne nie będą materjały do życiorysu jego, w każdym ktoby zechciał zaznajomić się dokładniej i ściślej z osobistością pisarza wielce zasłużonego w naukach historycznych, a którego imie w pewnej epoce tyle się niestety! głośnem stało wśród wypadków krótkotrwałych, lecz stanowczych dla losów narodu.

ZBIÓR PAMIĘTNIKÓW DO DZIEJÓW POLSKICH. *Wydał Włodzimierz Stanisław hr. de Broel-Plater. Tom 2.* Warszawa, w drukarni Gazety codziennej 1858.

Przed miesiącem doszedł nas drugi tom „Zbioru“ p. Platera. Dokumenta tomu tego równie różnorodne jak i w tomie poprzednim, wszystkie są z drugiej połowy 16go stulecia. Zresztą posiada tom ten drugi wszystkie, złe i dobre przymioty tomu pierwszego: bo dokumenta same dla siebie uważane ważne są bez wątpienia wszystkie niemal; bo są bez najmniejszego wyboru obok siebie zestawione, źle wyczytane, niepoprawnie tłómaczone, niedbale lub też bez znajomości elementów nawet historycznych redagowane. Nawet i co do tego szczegółu podobne są dwa te tomy do siebie, że i w drugim tomie dokument na czele postawiony powinien był miejsca ustąpić dokumentowi na drugiem postawionemu miejscu. Przeczytać nawet nie potrzeba dokumentów tych, lecz na samą spojrzeć datę, a już się pokaże, że pierwszy jest z późniejszego czasu, drugi przeciwnie z wcześniejszego. Skoro się zaś p. Plater chronologicznego w „Zbiorze“ swym trzyma porządku, który, nawiasem powiedziawszy, nie zawsze jest organicznym, nie powinien był z dwoma pierwszemi tomu drugiego dokumentami robić wyjątku.

Czytając tłómaczenie polskie pierwszego dokumentu, a szczególniej wyrazy na środku 1ej stronnicy nawiasem zawarte, koniecznie do przekonania się przychodzi, że skargi Chełmińczyków z roku 1564 na biskupa Jana Konopatskiego wystosowane. Za późnoby się trochę wszakże wybrali Chełmińczycy ze skargami, bo Jan Konopatski biskup chełmiński umarł już r. 1530, a biskupem chełmińskim, po zmarłym w r. 1562 Janie Lubodziejskim *), (p. Plater pag. 3 Lubocieski) był aż do r. 1571 Stanisław Żelsławski. Tekst łaciński wyraźniejszy, nietylko w tem miejscu, ale i w wielu innych, mianowicie zaś z tego względu, że nie między biskup-

---

*) Z Napierskiego: Index corporis historico diplomatici Livoniæ etc. numerów 3223, 29, 31, 52, 53 dowiadujemy się, że Lubodziejski i w Toruniu przeszkadzał rozszerzaniu się wyznania augsburskiego w latach 1559 i 1560. Magistrat toruński appelował po exkomunice biskupa chełmińskiego przeciw niemu wyrzeczonej do Wilhelma arcybiskupa ryskiego. Zlutrzały Wilhelm bierze na mocy pretendowanych praw arcybiskupów ryskich nad dyecezyą chełmińską w opiekę Augsburczany toruńskie przeciw biskupowi chełmińskiemu, i wstawia się oprócz tego za nimi do Zygmunta Augusta, brata swego ciotecznego.

stwa chełmińskiego z *chełmskiem*, miasta Chełmna z *Chełmem*: co się w polskiem tłómaczeniu wiele razy zdarza (p. 1, 2, 6 dwa razy, 7 dwa razy, 8, 9 i 10). Konfuzya ta tem więcej jest rażącą, że jest jak najelementarniejszą. Nie mniej razi użyte, p. 7 w. 3 od dołu, niemieckie nazwisko na oznaczenie miasta Chełmży, pag. zaś 11 w. 5 na oznaczenie miasta Malborga. Na 8ej stronie ku środkowi jest w polskiem tłómaczeniu błąd, któregoby nawet pomyśleć nie było wolno wydawcy dokumentów do dziejów polskich: *ordo militaris* znaczy tyle co *equestris*, a oba te wyrażenia tak jak tu użyte, nigdy nie oznaczają *stanu wojskowego*. Nim przestaniem o dwóch tych dokumentach, wspomnim jeszcze, że wyraz *edictum* (p. 1 w. 4 od dołu) z owych czasów żadną miarą nie można przez „ukaz" tłomaczyć, i że zdanie na stronie 8ej ku środkowi zaczynające się wyrazami: *quamque autem* etc. fałszywie przetłómaczone. O wielu innych usterkach tłómaczenia nie wspominamy.

Co się znaczenia tych dokumentów tyczy, to odbywał się rokrocznie na początku maja w Malborgu sejm prowincyonalny pruski, na który król delegowanego swego wysyłał. W roku 1564 był nim Jan Latalski. Odkąd Zygmunt I Chełmno biskupom chełmińskim darował, przeszkadzano Chełmińczykom podług starych zwyczajów delegatów swych na sejm ten wysyłać. Nie było ich więc i na sejmie r. 1564 dla tego, choć między innemi grawaminami, ujmują się w drugim u p. Platera dokumencie posłowie miast innych za nimi w skardze swej do króla z Malborga podczas sejmu datowanej: to jednak i sami Chełmińczycy w dwa tygodnie potem, (dokument pierwszy u p. Platera) skargę z swej strony do króla zanoszą. Czy skargi te skutkowały, nie dowiadujem się ze „Zbioru" p. Platera, ani też sami nie wiemy. Że i skargi i pogróżki i przechwałki Augsburczanów chełmińskich są przesadzone, nie ulega wątpliwości. Aby o całej sprawie prawdziwe mieć wyobrażenie, i *drugą trzebaby przesłuchać stronę*.

Dotychczas to rzeczą niepodobną. Lengnich (*Geschichte der preussischen Lande Königlich-polnischen Antheils II, 301*) o sejmie z roku 1564 mówiąc nie wspomina o tych skargach, a myli się utrzymując, że był na nim obecnym kardynał Hozyusz. Mamy bowiem oryginalny list Hozyusza do Zygmunta Augusta przed sobą, datowany: *Ex castro meo Heilspergk 27 Aprilis 1564*, w którym królowi donosi, że gdy mu król rozkazuje, aby był na sejmie pruskim bliskoprzyszłym; kanclerz zaś donosi, aby do króla do Łomży przyjechał: on nie mogąc razem i na sejmie w Malborgu być i w Łomży, zamyśla do ostatniego udać się miejsca. Że zamysłu swego dokonał, dowodzi inny jego list oryginalny do Zygmunta Augusta z 26 czerwca t. r., w którym o pobycie swym u króla w Łomży wspomina.

Dokumentów podobnych do trzeciego z kolei u p. Platera, z owych właśnie czasów ciągłych niespokojności w Inflanciech, mnóstwo, już to drukowanych, już w manuskryptach widzieć może, kto ich szuka; lecz niestety, w rozmaitych książkach i miejscach, tak, że dopóki ich wszystkich, o ile można, kto nie zbierze, nie uporządkuje i nie wydrukuje, będzie nadybany tak i wydrukowany z nich jeden, trudną, bardzo trudną do rozwiązania zagadką.

Rycerze mieczowi zostawali od swej, że się tak wyrazim, kolebki, już nawet przed połączeniem z Krzyżakami i bez ustanku potem, w ciągłych zatargach z arcybiskupami ryskimi, którzy im życie dali; a idąc wbrew życzeniom swych założycieli, zamiast zostać wasalami kościoła ryskiego, usilnie aż do rozwiązania się swego pracowali nad tem, jakby arcybiskupów ryskich zmusić do wasalstwa. To też aż do rozszerzenia się reformy do Inflant, dwie potęgi, rycerzy i kościoła, niezależne niby od siebie, a jednak w najrozliczniejszych ze sobą stojące relacyach, drażnią

się w kraiku owym ciągle i nieustającemi demonstracyami znać o sobie światu dawają.

I po poddaniu się Zygmuntowi Augustowi widzimy Inflantczyków tak zupełnie rozdwojonych, jak za dawnych czasów. Krainy bowiem polskich Inflant zadźwińskie, które oprócz komturstwa dynaburskiego, pod wyłącznem były poprzednio arcybiskupów panowaniem, bezpośrednio Rzeczypospolitej podlegały, rządzone w początkach przez administratorów od króla mianowanych; krainy przeddźwinskie zaś, Kurlandya i Semigalia, w których wyjąwszy małych skrawków nadbrzeżnych biskupstwo pilteńskie tworzących, cały obszar ziemi do mieczowych poprzednio należał, jako księstwo Rzeczypospolitej uległość winne, Kettlerowi i jego nnstępcom w lenność puszczono. Od roku więc 1562 Kettler był podług brzmienia przywileju inkorporacyjnego księciem kurlandzkim i semgalskim, a oprócz tego zawiadywał aż do r. 1566 jako administrator królewski Inflantami zadźwińskiemi.

Obok światowych widoków Gottharda Kettlera, przyczyniło się niemało do poddania Inflant Zygmuntowi Augustowi przyjazne usposobienie zlutrzałego arcybiskupa ryskiego Wilhelma markgrafa brandenburgskiego, rodzonego pruskiego Albrechta a ciotecznego brata Zygmuntowego. Umarł arcybiskup Wilhelm dnia 4 lutego 1563 i zostawił, jak Napierski l. c. pod Nr. 3268 powiada, następcą swym Krzysztofora ks. meklemburskiego, koadjutora swego. *Lecz ten wcale nie kontent, że Wilhelm arcybiskupstwo królowi polskiemu poddał, wzbraniał się złożyć przysięgi Polakom*, wszystko dotąd słowa Napierskiego, ale przeciwnie, jak to w przeszłym numerze p. 339 z listu Zygmunta Augusta do Hozyusza podaliśmy, zdradziecko Inflanty Szwedom poddać zamyślił.

W skutek wznieconego z tych powodów zawichrzenia wziął go Zygmunt August do niewoli, z której go dopiero podczas sejmu lubelskiego 1569 r. uwolniono. Nadzwyczaj interesujące są jego deklaracye z powodu przyczyn, niewoli i uwolnienia na tymże sejmie wypowiedziane. (cf. Działyński: *Zrzódłopisma do dziejów unii T. III, p. 52—54)*.

Wśród takich okoliczności, wśród takiego *ze wszech miar* prowizorycznego położenia Inflantczyków, jeśli jeszcze trwogi wojenne ze strony Moskwy, Szwecyi i Danii pod uwagę weźmiemy, wyjaśni nam się zkąd poszło że mieszkańcy arcybiskupstwa radzą osobno nad swemi potrzebami i posłów szlą do króla. Jakób Meck sprawował już dwa razy poprzednio w latach 1558 i 1559 urząd posła do króla Zygmunta Augusta (cf. Napierski l. c. Nr. 3168 i 3210). Johann Uxkull von Meckendorff wzmiankowany tamże pod Nr. 3599.

W texcie łacińskim u p. Platera są dwa znaki zapytania, z których pierwszy oznacza miejsce rzeczywiście niezrozumiałe — drugiemu dziwić się wypada: gdyż takie d. powtórzone po wyrazie dominus często się zdarza w dyplomach z owych czasów i oznacza znowu *dominus*. Miejsce daty jest bez najmniejszej wątpliwości źle przeczytane. O mieście *Zembsel* bowiem w Inflanciech nie słyszeliśmy i nie ma go na kartach geograficznych w któreśmy zajrzeć mogli: tymczasem w mieście *Lemsal*, leżącem w arcybiskupstwie ryskiem często zjazdy mieszkańców archidiecezyi się odbywały. (cf Napierski na rozmaitych miejscach).

Co do tłómaczenia polskiego, to zdaje nam się że zdania na str. 14téj abyś W. K. M. ze zwykłą sobie i wrodzoną łaskawością przytulić tegoż, wysłuchać, tudzież odpuścić go jak najspieszniéj raczył, zdaje nam się, mówim że zdania tego, bez łacińskiego textu zrozumiećby prawie nie można. Przy tej sposobności zrobim uwagę, żeby też już sadząc się nawet na zły styl gorszego zdania wymyśleć nie można, niż „pięć kart czystego papieru jest w środku rękopismu zostawione“ (przedmowa II w przypisku).

O bezpośrednim skutku tej legacyi u króla nie wiemy. Pisze tylko

Napierski l. c. 3281: „*der Herzog von Kurland war, nach Niederlegung des Meisterthums Administrator von Livland geworden, welche Stelle er aber 1566 durch Verlaeumdung seiner Feinde verlor.*“ Widzieliśmy oprócz tego kilka edyktów Zygmunta Augusta (w kopiach z przeszłego wieku uwierzytelnionych, a zdjętych z originałów archivum Chodkiewiczów) z miesiąca Augusta 1566 ustanawiających Jana Chodkiewicza, barona na Szkłowie, staroty Żmujdzkiego i t. d. administratorem Inflant; nakazających Inflantczykom, aby go we wszystkiem słuchano. O czynnościach Chodkiewicza w Inflanciech pisze Napierski l. c. Wr. 3603, 606, 608, 17, 27 i t. t. d. Czy szczegóły te stoją w jakim związku z drukowanym u pana Platera dokumentem?

Do poselstwa od króla i senatu polskiego z Lublina wysłanego do sejmujących w Brześciu Litwinów, aby sprawę unii promowować, należał oprócz wymienionych u p. Platera p. 15 Walentego (Herbortu) biskupa przemyślskiego, Stanisława Myszkowskiego z (Mirowa, wojewody krakowskiego), Adama Drzewickiego (kasztelana Inowrocławskiego) niewzmiankowany tamże Jan Leśniewski cześnik lwowski, sekretarz i dworzanin króla JMci. Mamy bowiem przed sobą originalne listy kredencyjne od króla i od panów rad koronnych z dnia 20 lipca 1566 (pierwszy z mniejszą pieczęcią królewską dobrze zachowaną drugi z 15tu pieczątkami senatorów koronnych równie dobrze zachowanemi) dla czterech wyżej od nas wzmiankowanych posłów wystawione, do sejmujących w Brześciu senatorów i rycerstwa litewskiego adresowane, a zalecające ostatnim: *ut eis mandata nostra in hoc genere (t. j. in negotiis ad perficiendum iampridem captum restawrandae communis unionis opus pertinentibus) exponentibus, pro debita nobis fide et observantia sua fidem omnibus in rebus habeant et sermonem denique eorum omni suo studio et alachritate prosequantur.* Z listu p. Platera dowiadujem się że między innemi *mandatami* posłowie ci mieli się starać, aby w Brześciu sejmujący Litwini do Lublina na sejm zjechali. Miejsce z którego list ten adresowany leży ze dwie mile od Brześcia na drodze ku Lublinowi i ma podług karty Sotzmanna podobne do tego brzmienie.

Co do przywileju Zygmunta Augusta władzy marszałków litewskich się tyczącego (p. 17—18) to było dwóch marszałków litewskich: *marschalcus magnus* i *Marschalcus curiae.* Attrybucye ich spisane w szesnastem stoleciu w 13 paragrafach mamy przed sobą, i podajemy niniejszem w treści attrybucye marszałka wielkiego dla porównania ich z tym tu dokumentem. Podczas sejmu spisuje marszałek wielki gospody i rozdziela; po sejmie oddaje je. Ma sądownictwo nad całą ziemią i podczas sejmu i w innym czasie. Cytuje prawujących się. Wyznacza woźnych którzy mają sprowadzać występnych i uporczywych nie stawiających się podług pozwu. Dekretu rozsądzonych spraw w obec W. ks. proklamuje. Daje głosy na sejmach senatorom. W razie, że posłowie przybywają na pokoje W. księcia lub na sejm, marszałek wielki czuwa nad porządkiem w obec księcia i daje od niego odpowiedzi posłom. Marschalcus curiae więcej osobą samą W. księcia się zajmuje.

Przywilej ten o marszałkach u p. Platera ustanawia: „przodkiem, aby ex nunc była ista officia copulata“ t. j. nie officia marszałków litewskich i koronnych, tylko officia litewskich marszałków, wielkiego i curiæ. W źrzodłopismach (do dziejów unii Litwy z koroną cet III, p. 211 czytamy co do tego szczegółu co następuje: *W piatek namawiali przedsie panowie około urzędow marchalkowskich jakoby się to postanowicz miało.* I spisowali na karcie żeby to panom posłom na piśmie jutro podali, gdyż się to w przywilejach i spisiech spólnych ostawiło, że urzędy Litewskie cale nie

poruszone zostać mają. *W sobothe jesth podan ten script poslom od krola*". Dalej wypisany w treści przywilej u p. Platera drukowany.

Następne dwa przywileje znowu trzebaby co do miejsca zamienić, bo pierwszy ma późniejszą od drugiego datę. Dokument p. 21—22 drukowany ciekawe a ciemne w ogóle zawierający szczegóły ma wątpliwość w dacie ale sądzimy z wzmianki o Trzech królach w liście, że nie w tekscie lecz w tłómaczeniu myłka. Z resztą nie zostaje p. Plater konsekwentym co do pisowni, używając dowolnie w jednych dokumentach polskich starej pisowni, w innych teraźniejszej. Dokument następny wspomina kilka razy szkody Gdańszczan przez króla duńskiego zrządzone, a o których tutaj mowa.

Rozprawy z bezkrólewia po śmierci ostatniego Jagiellończyka mimo ciągłych powtarzań nadzwyczaj interesujące, przez kogoś głęboko w życie dworskie wtajemniczonego pisane odkrywają nam wiele szczegółów z owego bezkrólewia i rozjaśniają w ogóle dzieje polskie owego czasu. Zadziwia w nich tylko mnogość makaronizmów a więcej jeszcze zadziwia fałszywe ich tłómaczenie na tak wielu miejscach, że wykazanie błędów wszystkich i zakres tego pisma i cierpliwość przechodzi. Dwa tylko błędy tu wskażemy p. 29 Nr. 9 i p. 50 Nr. 8 (o Annie Jagiellonce w roku 1573!). Dla zobaczenia, czy się od 1573 dotychczas u nas czasy zmieniły przytaczamy kilka ustępów z strony 123: „tylko to u nas gdzie wszystko wolno tedy też i to nam wolno (co bodaj był zabity co do nas wniósł), że to cokolwiek zbierzemy pieniędzy, tedy wszystkie do cudzych ziem na każdy rok wysyłamy, za rozmaite stroje, jedwabie, sukna, futra, konie i insze zbytki, a rzeczy niepotrzebne, bez których się sławni przodkowie nasi obeszli i nie byli nikomu, tak jakośmy my są, hołdownikami, a nie zdobili się złotem i srebrem, którem się ziemia zdobi, nie zdobili się jedwabiem, którym się robacy robiąc go zdobią, nie zdobili się suknem albo wełną, którą się owce i insze bydło zdobi, nie zdobili się futrem, którem się zwierzęta zdobią, nie zdobili się cudzoziemskiemi końmi i inszemi rzeczami, któremi się zbytnie zdobimy. Ale się zdobili cnotą, mądrością, miłością przeciw Rpltej i męztwem, którem na domowych koniach nad nieprzyjacielem koronnym dokazywali (a nie *pokazywali*) czem wszystkiem my się teraz brzydzimy i opak tego używamy.... A gdy więc nas dobrze ten zbytek podskubie i zwojuje, tak że nam mało procentów zostawi, wnet się wdamy do skąpstwa, przez które staramy się o to pilnie, jakby onę dziurę zatkać, a to co nam zbytek pobrał sobie nagrodzić i t. d." Dziś, „gdy nas dobrze ten zbytek podskubie" przychodzi u nas do konsekwencyi, o jakich się szlachcicowi z bezkrólewia po Zygmuncie Auguście ani nie marzyło!

Z listu Hozyusza do Fogelwedera nikt żadnego wyobrażenia nie poweźmie o summach neapolitańskich. Z resztą nie zawiera list ten żadnej nowości, bo wszystkie niemal jego szczegóły, czytać można w rozmaitych listach Hozyusza do Anny Jagiellonki w starożytnościach historycznych polskich Ambrożego Grabowskiego w tomie II. Szczególniej zobaczyć listy 23, 26, 27, 29, 34 i inne.

Do sprawy Zborowskich dołączone dostateczne objaśnienie a o reszcie, zwłaszcza zaś o ostatnich dwóch dokumentach nie ma co pisać: gdy pierwszy z nich prywatnych dotyka rzeczy, drugi tylko jako pamiątka po sławnym mężu ma wartość.

Chociaż i o tym tomie nie pochlebniejsze niż o pierwszym wypowiedzieliśmy zdanie cieszym się, że oto znowu czemś nowem wzbogacono historyę naszą; i spodziewamy się bo sobie tego z duszy serca życzym, że ucząc się doświadczeniem na pierwszych tomach, tomy dalsze dokładniej p. Plater wydawać będzie.

ROZPRAWY DO DOKTORATU.

CZAPLICKI LEON. *De vita et carminibus Joannis de Curiis Dantisci.* Wrocław 1855.
ROMANOWSKI NEPOMUCEN. *De Conradi, Ducis Masoviae atque ordinis Cruciferorum prima mutataque conditione.* Poznań 1857.
WAWROWSKI WOJCIECH. *De bellis inter Boleslaum I Poloniæ regem et Henricum secundum gestis.* Część I. Berlin 1853.
MASŁOWSKI WALENTY. *De vitâ et poesi Clementis Janicii.* Wrocław 1857.
MIERZYŃSKI A. *De vita moribus scriptisque latinis Sebastiani Fabiani Acerni,* Berlin 1857.

Według przyjętego przez nas zwyczaju, obejmujemy jednym artykułem sprawozdanie z kilku rozpraw napisanych ostatniemi czasy z okazyi doktoratu. Wszystkim autorom prac powyżej wyliczonych powinszować można wyboru przedmiotu. Jak w ogóle zadaniem naszych czasów jest pilne i sumienne oczyszczanie i wszechstronne ocenianie zabytków przeszłości, tak młodzi pracownicy powinniby na drodze raz obranej pozostać i z czasem dostarczyć gotowego materyału do zupełnej historyi ścisłej. Lubo od kilku lat więcej pojawia się prac tego rodzaju, przecie na polu historycznem pozostaje jeszcze dużo do czynienia, jescze dzieła Orzechowskiego, Kromera, Orzelskiego, Bielskiego, Solikowskiego, Fredra, Stryjkowskiego, Rudawskiego, Kochowskiego i t. d. czekają na umiejętny, sumienny rozbiór. Naszem zdaniem nie może być właściwszego zajęcia nad powyższe dla młodych umysłów, bo przysposabia do oględnego i rzetelnego pojmowania dziejów. Prace zaś podjęte około oceniania celniejszych naszych poetów 16go wieku nastręczają sposobność do prostowania wielu błędnych wiadomości uświęconych tradycyą i obiegających po książkach podręcznych, podają łatwość do czynienia nowych spostrzeżeń i do wykrywania źródeł, z których ci poeci czerpali. Przedewszystkiem zaś ten wzgląd powinien głównie uwagę piszącego zajmować, aby z pod formy rzymskiej wyszukiwać uczucia narodowe, i oczyściwszy je z obcych naleciałości utrwalić te utwory jako czysto narodową własność; tylko w ten sposób załatwi się pytanie, jakie miejsce w literaturze polskiej poetom piszącym po łacinie naznaczyć wypada. Pan Czaplicki miał do swej pracy pod ręką dobre źródło, t. j. listy do Jana Dantyszka, rekopism berliński. Szkoda, że nie udzielił nam więcej wiadomości o tym ważnym zbiorze, w przypisku 48 tylko kilku słowami zbywa ciekawość czytelników swoich: należałoby chociaż rejestr tych ważnych (lub ważniejszych tylko)listów wypisać. Z resztą nie ograniczył się on na tych tylko listach, nie uszło jego pilnej baczności w innych zbiorach listów nic co tylko albo z pióra Dantyszka pochodzi, albo od niego było wystosowanem. Ale takie drogocenne, poufne zwierzenia, te przyjacielskie listowne pogawędki trzeba, jak się samo przez się rozumie, sprowadzić pod ogólny mianownik i jakby poufny Dantyszka powiernik, rozpowiadać o nim jego myślami, uczuciem, a nie koniecznie jego słowy. Tymczasem p. Czaplicki udzielił nam dużo dosłownych wypisów, które bez ściślejszego spojenia obok siebie postawione nie dają dokładnego wyobrażenia charakteru Dantyszka. Jest to niezręczność formy, którą widać w całym ciągu pracy. Jeżeli ten niedostatek zastąpić może ścisłość wielka, sumienność w załatwieniu wszelkich pytań, to p. Czaplicki powoduje się nią w wysokim stopniu, tak dalece, że zdaje się jakoby chciał się wyspowiadać ze wszystkiego, co wiedział, a nawet czego się tylko domyślał o Dantyszku. Układ i treść tej zajmującej rozprawy są następujące. W pierwszej części mówi autor o życiu Dantyszka, w drugiej o jego pismach; pierwsza część jest wiele dłuższa, ruchliwe i czynne życie takiego

bywalca jak Dantyszek dostarcza piszącemu niezmiernie wiele materyału do opowiadania. Duntyszek urodził się w Gdańsku r 1485, nazwisko familijne było Hœfen, ale dziada dla rzemiosła nazwano Flachsbinder, wnuka od miejsca urodzenia nazywano Dantyszkiem (Dantiscus) z dodatkiem a Curiis, co jest przetłomaczeniem zarzuconego familijnego nazwiska. Ojciec piwowar w Gdańsku oddał go do akademii krakowskiej, gdzie mu nauki przerwała wojna w r. 1503, w 17tym roku życia poszedł walczyć za kraj. Na akademii celował łatwością tworzenia poezyi łacińskich, w czem naukę i wzory czerpał w szkole Pawła z Krosna. Zalecony u dworu, przebywał jakiś czas w kancelaryi królewskiej, potem w 20tym roku życia zwiedza Danią, Saksonią, południowe Niemcy, a skoro wstąpił na ziemię włoską, siada na okręt i płynie do ziemi świętej: dwa razy po drodze niebezpieczeństwo groziło życiu młodego poety, raz ciężka febra, drugi raz był bliskim utonienia. Z Palestyny do Arabii się puścił, a ztamtąd z powrotem zwiedził Sycylią i Włochy. Powróciwszy do kraju, znów może z namowy familii, w 23 roku życia odwiedzał akademią krakowską, poświęcając się teologii i prawnictwu, a wolny czas oddając Muzom. Zalecony królowi Zygmuntowi przez Piotra Tomickiego, uzyskał urząd sekretarza królewskiego, posłował od króla po kilka razy do stanów pruskich, a przyoblekłszy sukienkę kapłańską, dostał probostwo pod Krakowem, niezawodnie sinekurę. Od r. 1515 poczyna się najświetniejsza epoka w życiu Dantyszka: towarzyszył królowi w wojnie przeciw Moskwie, i jeździł z nim na kongres do Wiednia. Tutaj zajaśniał w obec poetów i uczonych niemieckich talentem i nauką, pozawiązywał liczne stosunki, posłował do Wenecyi, zwrócił uwagę cesarza na siebie, który go za pozwoleniem Zygmunta zatrzymał u siebie, ozdobił wieńcem poety, nadał mu szlachectwo i kazał wręczyć dyplom doktorski obojga praw, a w r. 1517 król Zygmunt dając tym zaszczytom odpowiednią godność, mianował go kanonikiem warmińskim. Jako już kanonik jeździł z cesarzem do Belgii, a po powrocie do kraju niedługo król Zygmunt poruczył mu sprawę sukcessyi po Joannie, królowy neapolitańskiej, na rzecz matki żony swojej Bony. Jeździł Dantyszek w tej sprawie do cesarza Maksymiliana i do Hiszpanii do Karola I, który się wtedy w Waladolidze bawił, a uzyskawszy od Karola przychylne przyrzeczenia, udał się do Włoch, aby stan księstwa barskiego poznać. Tu w źródłach znika ślad dalszych wypadków; w r. zaś 1521 czytamy znów, że Dantyszek jeździł w poselstwie do Karola cesarza w zamiarze wyjednania posiłków dla króla Ludwika przeciw Turkom, i pośrednictwa w zatargach między Rzpltą i zakonem Krzyżowym. Znów na krótki tylko czas powrócił z tego poselstwa do Polski: sprawy kraju i królowy żony wymagały jego czynnej posługi na dworze cesarza. Wyjechał tedy Dantyszek w r. 1524 na długi czas z Polski, tyle spraw mu poruczono, tak bardzo mnożyły się trudności. Udał się najprzód do Rzymu, winszował Klemensowi VII godności papiezkiej, z powrotem przybył do Wenecyi, gdzie dożę i senat wzywał do pomocy przeciw Turkom, odwiedził księcia Ferrary w interesie księżnej Baru, jeszcze raz jeździł do Rzymu, aby tłómaczyć politykę Zygmunta w sprawie sekularyzacyi Prus; najdłużej bawił na dworze Karola V, sprawa sukcessyi księstwa Baru po śmierci Izabelli Sforzia na rzecz królowy Bony nie dała się tak prędko załatwić, zwłaszcza w burzliwych czasach, wśród ciągłych wojen i traktatów, do których podobno Karol też Dantyszka używał. Skończyła się wojna r. 1529, cesarz z papieżem Klemensem VII w Bononii osobiście załatwili nieporozumienia. Był i Dantyszek na tym świetnym zjeździe a wierszem wystosowanym do dwóch mocarzów odzywał się o wypędzenie Turka z Europy. Szacował wysoko Karol przyjaźń i zasługi Dantyszka, i przydał do jego herbu orła białego i czarnego a podobno i szla-

chectwem hiszpańskiem udarował. Z cesarzem jeździł znów do Augsburga r. 1530, gdzie w czasie owego sławnego sejmu o religią pozawiązywał rozliczne ze znakomitymi uczonymi stosunki; poruczona zaś sprawa księcia pruskiego, choć usilnie przez niego na tym sejmie popierana, nie powiodła mu się. Już to 6 lat minęło od czasu, kiedy opuściwszy ojczyznę wysługiwał się swemu królowi; za tyle trudów nie uzyskał od króla nic, coby je w części wynagrodziło i coby wzmagającą się tęsknotę do kraju ułagodzić mogło. Już w marcu 1530 posłał do kanclerza Tomickiego ostry epigram, w którym króla niepamięć karcił: niebawem też król posunął go na biskupstwo chełmińskie ale do kraju jeszcze nie powołał, tylko z cesarzem do Niderlandów iść kazał. Tam najwięcej w Brukseli bawił, tam też napisał po łacinie prozą o zwycięztwie Polaków nad Wołszą (Sochard 55 Germ. II). Był to płód raczej patryotyzmu i patryotycznej dumy, jak historycznej wartości, a przy tem zajęciu bardziej rozbudziła się tęsknota do kraju, którą też widać w każdym liście do Tomickiego pisanym. Nareszcie po sejmie w Ratyzbonie, na którym jeszcze bronił sprawy księcia pruskiego przeciwko mistrzowi zakonu Kronebergowi, powrócił w sierpniu do kraju, gdzie niebawem pospieszył objąć swą nową owczarnię. Odtąd mieszkał na ustroniu w Lubawie, żyjąc dla familii, ale niedługo stosunki publiczne zakłóciły mu pokój domowy i wyparły go z łaski króla. Dantyszek w zastępstwie Ferbera biskupa warmińskiego był przewodniczącym na stanach pruskich. O pobór nałożony na pruskie prowincye, a którego Dantyszek ze swego biskupstwa płacić nie chciał, uwikłał się w przykre kłótnie z podskarbim Kostką. Kostka jątrzył umysły króla, senatorów i arcybiskupa na Dantyszka, ten również popędliwy odpłacał wet za wet, a prymasowi Drzewickiemu pogroził, że się odda pod władzę arcybiskupa rygskiego. Przecież za pośrednictwem Piotra Tomickiego wróciło pojednanie. W r. 1537 został Dantyszek biskupem warmińskim, a cesarz Karol zamierzał go ozdobić godnością kardynalską, co przecież do skutku nie przyszło, ale pewnie z innych powodów, jak dla skromności Dantyszka. Jako biskup warmiński odbył r. 1538 ostatnie poselstwo do króla Ferdynanda, aby małżeństwo Elżbiety z Zygmuntem Augustem przyprowadzić do skutku; odtąd żył dla siebie i dla familii aż do śmierci, która przypadła 5 listopada r. 1548. Takie było życie Dantyszka, pełne pracy, czynu i zasługi. Jako młodzieniec pił z pełnej uciech czary, trudy swego zawodu zakrapiał winem, przeplatał biesiadą, śpiewem, miłostkami. Później oddał się nabożeństwu i strzegł trzeźwiości, ale swój humor, swą łatwość obcowania z ludźmi, uprzejmość i towarzyskość zachował niezmienione. Te też zalety w młodości i w późniejszym wieku zjednały mu dużo przyjaciół: szczycił się zażyłością z najznakomitszymi uczonymi swego czasu. Z zaufania, jakie król, obcy mocarze i najznakomitsi obywatele kraju w nim pokładali, wywiązywał się opieką, której nie szczędził dla szkoły chełmińskiej, dla uczącej się młodzieży: Aichlera i Knobelsdorfa prawie całkiem wychował.

W drugiej części swojej rozprawy mówi p. Czaplicki o pismach Dantyszka. Poetyckich utworów jest 25 oprócz sześciu epigramów: wszystkie Böhm wydał w r. 1764 w Wrocławiu u Horna, niektóre z nich już staraniem Hozyusza były drukowane w Krakowie. Prozą napisał o zwycięztwie pod Obertynem w Brukseli. Pan Czaplicki podaje w końcu pokrótce treść tych poezyi, wykrywa uczucia, które poeta uświetniał, i ocenia piękności poetyczne. Żałujemy, że autor dla szczupłości zakreślonego miejsca nie mógł swych uwag obszerniej wyłożyć i w zupełności zadowolnić wymagań w tym względzie.

Pan Romanowski ogłosił w jednym z przeszłorocznych poszytów biblioteki warszawskiej rozprawę *o zakonie braci Dobrzyńskich.* Jako dalszy ciąg swych poszukiwań ogłasza teraz pracę o założeniu zakonu Krzyżaków i o pierwszym ich stosunku do księcia Konrada. Krótka

przedmowa poprzedza dziełko, w której autor czytelników uprzedza, że podobnej treści rozprawa Dr. Wattericha: „*Die Gründung des Ordensstaates in Preussen*“ w żadnym z jego pracą związku nie stoi. Watttericha dziełko wyszło krótko przed ukazaniem się rozprawy Romanowskiego. W skutek tego p. Romanowski poczynił dodatki do pracy już wygotowanej, jedno tylko miejsce zmienił, sposobu obrobienia nie naruszył.

Plan i założenie dziełka wyświeca autor na str. 65, oświadczając że ma zamiar wykazać, pod jakiemi okolicznościami i w jakim porządku zakon uzyskał swe pierwsze nadania, jak treść tych przywilejów była rozumianą przez Konrada i przez późniejszych królów polskich, czyli w jakiej myśli Konrad zakon do Mazowsza przywołał i posiadłościami udarował, jak zaś Krzyżacy i przychylni im historycy te przywileje tłómaczyli. Już w r. 1840 Rœpell w historyi polskiej zwracał na to uwagę, jak Herman de Salza przyjmując wezwanie Konrada, rozległe plany od razu układał, których książe ani się domyślał, jak wielki mistrz krzyżacki powoli i nieznacznie ciągle do tego jednego zamierzonego dążył celu, aby tu w Prusach ugruntować państwo udzielne, niezawisłe od książąt mazowieckich. Ważne to miejsce z Roepella historyi przytacza autor na str. 25 i odwołuje się do dalszych twierdzeń tego znakomitego badacza dziejów polskich. To też p. Romanowski w niczem nie naruszył zapatrywania się Roepella, a całą jego usilnością jest uzasadnić szczegółowo i rozszerzyć twierdzenie professora wrocławskiego. Przedsięwzięcie to wykonał z chwalebną pilnością i z tą ścisłością krytyczną, która przedmiot wyczerpuje. Szczególniej punkta sporne wyświeca wszechstronnie, zdania przeciwne zbija z gruntowną znajomością rzeczy. Układ rozprawy jest następujący. Rzecz cała ma cztery części. W pierwszej z nich czyli we wstępie mówi o rozkrzewianiu wiary chrześciańskiej w Prusiech i o pierwszym biskupie pruskim Krystynie, że pierwszymi krzewicielami religii Chrystusowej tutaj na północy byli księża polscy, że Henryk Kietlicz był tej nowej trzody pasterzem aż do r. 1212, a gdy w tym roku Krystyn został na biskupa namaszczonym (niezawodnie przez samego Kietlicza), arcybiskup gnieźnieński zatrzymał władzę zwierzchnią aż do r. 1219, jako legat papiezki, w którym to czasie godność ta przeszła na Krystyna. Wspomniana władza odnosiła się szczególniej do krucyat, podejmowanych do ziem pruskich, a nie ma nic wspólnego z udzielną władzą książęcą. Krystyn wywołał krucyatę, która trwała od roku 1219 do 1223 i zyskał znaczne posiadłości od księcia, przecież ten zastrzegł sobie władzę zwierzchniczą. W końcu tego rozdziału podaje autor wiadomości o założeniu zakonu braci Dobrzyńskich w latach 1219—1223, o jego krótkiem istnieniu i o klęsce pod Brodnicą. W rozdziale drugim opowiada autor dzieje od bitwy pod Brodnicą aż do przyjścia Hermana Balka do Mazowsza. Po klęsce brodnickiej Konrad zapewne *z własnego natchnienia za zgodą stanów* postanawia przywołać zakon krzyżacki przeciw najazdom Prusaków. Wysyła poselstwo do Hermana de Salza, w którem Krystyn udziału nie brał. Wielki mistrz nie odmawiał, przecież dla wyrozumienia zamysłów księcia wysłał Henryka Landsberga do Mazowsza, tymczasem postanowił sprawy nie zasypiać i wymógł na cesarzu Fryderyku II naprzód potwierdzenie ofiarowanych nadań Konrada i lenno ziem pruskich zdobytych. Pisarze zakonowi przychylni twierdzą, jakoby Konrad ustąpił zakonowi ziemię mazowiecką i zdobycze w Prusach z zupełną władzą, p. Romanowski rozbiorem tego przywileju cesarskiego z Arimianu (w marcu 1226) pokazuje, że Konrad ofiarował tylko dochody z ziemi chełmińskiej na utrzymanie zakonu i obiecał dać inną posiadłość między Mazowszem i granicami Prus. Podobnego przywileju Honoryusza nie było wcale. Powoli zaś szły układy Landsberga z księ-

ciem, bo posłowie chcieli księcia wyrozumieć; tymczasem stanęła nowa twierdza nad Wisłą Vogelsang dla zaproszonych gości. Teraz już zakon nie wątpił o rzetelnych zamiarach Konrada i niebawem też nadeszły pierwsze zakonników zastępy i osiadły we Vogelsang i w innej nowo pobudowanej twierdzy Nassowa. Przyprowadził ich Herman Balk. Trzecia część obejmuje dalszy ciąg układów aż do nadania kruszwickiego prze Konrada. W tym rozdziale wylicza autor nadania księcia i biskupów dla zakonu, wykrywa skryte zamiary mistrza i zwraca wszędzie uwagę, jak Konrad zastrzegał sobie zwierzchowność nad ustąpionemi posiadłościami. Pierwsze nadanie Konrada było z Brześcia dnia 23 kwietnia r. 1229, najgłówniejsze kruszwickie z r. 1230, w którem książe potwierdza dawniejsze darowizny w najrozleglejszem znaczeniu (to właśnie wprowadziło w błąd pisarzy nieznających formy, w jakiej podobne przywileje w Polsce układane były) nadaje im obok tego wszystko, coby w Prusach zdobyli. Do tej koncessyi zniewoliły księcia klęski, jakich doznał i trudne położenie, w jakiem się znajdował. Czwarta część obejmuje dwa ważne przywileje papieża Grzegorza, IX. Pierwszy przywilej z 12 Sept. 1230 potwierdza nadanie kruszwickie, sam Konrad o to prosił Grzegorza, aby w ten sposób zerwać wszelki związek zakonu z cesarzem i na miejsce urojonej zwierzchności cesarstwa uznać zwierzchność chrześciańskiego naczelnika. Ale krok ten jakkolwiek zręczny, był dla Konrada zgubnym, dla Krzyżaków zaś pożądaną skazówką, aby na tej drodze dojść do zamierzonego celu. W roku 1234 bowiem oddali wszystkie zdobycze zwyczajem owego czasu na własność i pod opiekę ś. Piotra, papież w tym samym roku tę ofiarowaną zwierzchność przyjmuje. W ten sposóp wyłamał się zakon z pod zwierzchnictwa Konrada na ziemiach nowo zdobytych, błędnem zaś jest mniemanie, jakoby i tym przywilejem była objęta ziemia chełmińska.

Cieszymy się, że autor pracuje w jednym kierunku: rozpatrzenie się w dalszych losach zakonu i w jego zatargach z Polską byłoby dla p. Romanowskiego pewnie przyjemną, a dla nas pożądaną rzeczą. Dodać należy, że format i druk tej rozprawy uderza nadobnością, szkoda tylko że wcisnęło się zbyt wiele błędów drukarskich.

Zalet typograficznych brak dziełku p. Wawrowskiego o wojnach Bolesława I z Henrykiem II (część pierwsza). Zewnętrzne onego wyposażenie razi pewnym niedostatkiem: format bardzo średni, druk nie najlepszy, papier słaby, korrekta chociaż lepsza jak w poprzedzającem, przecież niekiedy zaniedbana, utrudnia zrozumienie: pomiędzy innemi autor odsyła na jednem miejscu do str. 125, której niema wcale. Styl jest jasny i przyjemnie się czyta. Co do samej pracy, to najprzód bylibyśmy życzyli, aby autor był obszerniej wyłożył stosunek Dytmara i Adelbolda do Gallusa. Są to źródła na których głównie się opiera, należało więc rozpatrzyć się w nich najstaranniej, bo tylko po oględnem wybadaniu głównych świadków historycznych można mieć to poczucie niemylne, w czem im wierzyć, w czem nie. Dla czego p. Wawrowski nie udzielił nam rezultatów swych badań w tym względzie? Posądza Dytmara na wielu miejscach o złą wiarę, ale nie zawsze przekonywa go dowodami: w jednem miejscu ocenił głębiej sposób pisania biskupa merseburgskiego (t. j. w dodatku); to nam daje poznać Dytmara jak *ex ungue leonem*, ale nam nic nie napomyka, jak Dytmar traktował historyą współczesną. Sam przedmiot wyłożył autor w 4 oddziałach: we wstępie mówi o parciu cesarstwa na Sławiańszczyznę i o wojnach które ztąd wzięły swój początek. Idąc za Bielowskim, widzi w Polsce szczątki ludu dawnego państwa morawskiego, które tutaj obóz swój rozbiły nad Wisłą, aby opierać się dumnym najezdnikom. Ta myśl tak zajęła autora, że na innem miejscu w Ziemowicie i w Leszku widzi te same bohaterskie figury, co Świętopełka i Mojmira. Małe były początki lechickiego państwa, po-

wiada dalej autor, lecz wnet wzrosło już to sztuką oręża, już to przezornością swych książąt Mieczysława i Bolesława I. Opierając się niezawodnie na twierdzeniu Roepella przypomina, że stosunek cesarstwa do książąt polskich polegał tylko na zależności osobistej i w ciągu samej pracy opowiada, jak Otton III w Gnieźnie uwolnił Bolesława od tej zależności i jako go uczynił wedle słów Dytmara *dominum*, który przedtem był *tributarius*, albo podług Gallusa do godności królewskiej wyniósł. Tem przytoczeniem dwóch nie całkiem zgodnych świadectw rzecz nie załatwiona; autor pominął wyrażenie Gallusa, charakteryzujące stanowczo stosunek dwóch książąt zawarty w Gnieźnie, charakteryzujące przytem dążności i duszę młodego Ottona. Gallus powiada, że Otton uczynił Bolesława *populi romani amicum et socium*. Słowa te pojęte w duchu Ottona rzuciłyby może wyraźniejsze światło na owe gnieźnieńskie układy i byłyby usprawiedliwiły wzmiankę o Ottona tendencyach, która na str. 31 stoi bez związku z resztą. Przytem należało się autorowi uwzględnić podania współczesnych niemieckich pisarzy, sprzeciwiające się twierdzeniu o owej koronacyi i stosownie do swojego zawyrokowania je objaśnić. Przecież chętnie przyznajemy, że rzecz ta aczkolwiek sama przez się ważna, jest po za obrębem zadania właściwego. Zadaniem głównem autora było opowiedzieć szereg wojen krwawych między Bolesławem a Henrykiem II, których bieg wyłuszczył aż do pokoju zawartego w Poznaniu 1005 r. Głównem źródłem, na którem się autor opiera, jest Dytmar: cały ten wspaniały obraz wypadków jest nakreślony jasno, zręcznie, nowego pojmowania rzeczy przecież nie napotykamy. Na jedno miejsce główny autor kładzie przycisk, to jest na same układy poznańskie. Starannie rozpatruje się w źródłach i wywodzi warunki tego pokoju, powiadamy wywodzi, bo one nie są zkądinąd znane. Pan Wawrowski zadał sobie tę pracę, aby z napomknień i wzmianek współczesnych pisarzy i z późniejszych faktów wywnioskować to, co według prawdopodobieństwa historycznego mogło być w Poznaniu ułożonem. Według autora warunki te były następujące: Bolesław zrzekł się Milzieni na rzecz swego zięcia Hermana, zrzekł się Luzacyi, Zehren i Selpuli, które to ziemie uzyskały udzielność, zrzekł się tronu czeskiego, Morawia zaś została przy Polsce. Zresztą układy gnieźnieńskie z r. 1000 były potwierdzone, niezależność od cesarstwa przyznaną, i Bolesław przyrzekł nie mięszać się w sprawy Sławian między Elbą i Odrą. Wywody objęte przypiskiem 1 i 3 (str. 49), są oparte na faktach, które nie koniecznie dadzą się tłómaczyć w myśl autora. Spodziewamy się, że p. Wawrowski ogłosi dalszy ciąg swej pracy, której tylko jedną pewnie mniejszą część, w obecnej rozprawie drukować kazał.

Janicki zgasł przedwcześnie, w kwiecie wieku: jego życie było jak gwałtowny, jasny płomień, co tem prędzej gaśnie, im silniej zajaśnieje. Porównanie to może zbyt pospolitem się wydawać, a przecież ono dziwnie z prawdą się zgadza: nawet ten dym, bez którego ogień nie płonie, to jakby smutki i troski w krótkiem życiu poety. Iluż to poprzedników jego i tych co po nim zajaśnieli na polskim parnasie, po kłopotliwej i w niedostatku spędzonej młodości używało znaczenia, publicznej czci, dostatków, wygody; iluż to z nich w posługach dla ołtarza, kraju lub króla, zyskało wysokie dostojeństwa w kościele i w senacie. Janicki nie dożył tych zaszczytów, które na niego czekały; całą młodość ofiarował dla posługi kraju, stargał wątłe siły na pracy, naród w nagrodę nic mu dać nie mógł, tylko cześć i miłość, która się nie skończyła przy grobie. Janicki urodził się r. 1516 w Januszkach pod Żninem z rodziców wieśniaków, uczył się najprzód w Żninie, potem w Poznaniu w szkole Lubrańskich, nareszcie w Krakowie na akademii. Kiedy zaś ojciec dla braku funduszów ze szkół go odebrać zamyślał, zajął się zdatnym młodzieńcem od r. 1535 Krzycki ar-

cybiskup, z którym zwiedzał kraj i zagranicę i na którego dworze pozawięzywał liczne stosunki. Po śmierci Krzyckiego (1537 r.) przebywał na dworze Piotra Kmity, który go własnym kosztem wysłał do Włoch do Padwy na dalsze nauki. Tutaj doznawał szczególnych względów swego czcigodnego professora Bonamika i kardynała Bembo, i z całym zapałem, który niszczył jego siły, poświęcał się swemu zawodowi. W czasie trzech lat, które tu przebył wdała mu się niebezpieczna choroba, wodna puchlina, z której troskliwe starania lekarza wyprowadziły go do tyla, że mógł powrócić do kraju. Ale choroba pogorszyła się w podróży uciążliwej. W Krakowie też we dwa lata po swoim powrocie r. 1543 życie zakończył. W Padwie przed wyjazdem został ozdobiony wieńcem poety i uzyskał stopień doktora filozofii. Takie jest krótkie życie Klemensa Janickiego, które pan Masłowski opowiedział z uczuciem. Uderza tylko miejscami brak wprawy pisarskiej, niektóre przypiski niepotrzebne, inne dałyby się bez krzywdy dla całości znacznie skrócić. Pan Masłowski pozbierał wszystko, cokolwiek tylko gdzie napisano o Janickim i sumiennie ze wszystkiego zdaje sprawę, nawet podejmuje tę pracę, że zbija bezzasadne twierdzenia. Najmniej pod tym względem żadowalnia przypisek najgłówniejszy 1szy na stron. 15 i następnej, gdzie jest mowa o wieńcu poetyckim i o dyplomie doktorskim uzyskanym w Padwie. Należało się ograniczyć na przytoczeniu tego ważnego dokumentu i na owych trzech miejscach z pism Janickiego wyjętych, i prostem zestawianiem wykazać niedorzeczność twierdzeń, jakoby Maxymilian cesarz miał go uczcić wieńcem laurowym. Tymczasem p. Masłowski wdaje się w szczegółowy rozbiór podobnych twierdzeń, nawet ze zbytnią oględnością przytacza Rottecka na dowód, że Maxymilian umarł już r. 1519. Kiedy zaś czytelnik z uwagą przychodzi do słów samego dyplomu, doczytuje się, że p. Masłowski podaje nie cały ten dokument, i że przytoczone w dyssertacyi miejsce nie jest całkiem autentyczne, gdyż inaczej nie można rozumieć tych słów: *Quae huc pertinent verba, fere haec sunt* (str. 17). Do pierwszej części dołączona jest charakterystyka Janickiego z wyliczeniem utworów poety; kończy zaś pierwszy ten rozdział wymienienie tych wszystkich, którzy o Janickim pisali. Autor tu wykazuje, jak niedokładnie i jak mylnie dotąd Janickiego osądzano, i jak fałszywie Syrokomla tłómaczył go na jezyk polski. Druga część obejmuje ocenienie płodów poetycznych Janickiego pod względem artystycznym: p. Masłowski zaznajomia nas najprzód z treścią poezyi Janickiego, w szczegółowym rozbiorze wykazuje, jakie opiewał uczucia, zkąd czerpał natchnienie, co było niejako głównym motywem, na którym wszystkie Janickiego poezye są osnowane: słusznie tutaj myśl poety samego starczy za słów wiele:

Præter enim morbos, gemitus, lamenta, dolores
Nil cano, nil habeo. *Trist. lib. I, 63.*

To jest tło wszystkich Janickiego utworów! Nawet wśród polotu myśli i uniesień swobodniejszych wyrywa się z piersi nieszczęśliwego poety jęk smutku, nawet jego elegie do Elsuli obok całej swobody kochającego serca mają koloryt rzewny. Zbytecznem nam się wydawało to drobnostkowe rozbieranie elegii z tej okazyi napisanych, to rozwlekłe badanie słów w uniesieniu czułej przyjaźni napisanych, owa ciekawość niezaspokojona o bliższych stosunkach (str. 33 i 34). Autor przez to nie załatwił swoich wątpliwości, a uczynił tym utworom podobną krzywdę, jaką róży wyrządza ten, co dla ciekawości z listków ją obiera. Pan Masłowski wyliczył elegie poety w porządku nie tym co wydawca Böhm, tylko w porządku chronologicznym; życzyćby wypadało, aby to uporządkowanie uwzględnione było przy najbliższem wydaniu poezyi Janickiego, gdyż takie jest jedynie dobrem. Ostatni ustęp jest poświęcony szczegółowemu rozbiorowi

elegii Janickiego pod względem sztuki, gdzie autor zwraca uwagę na piękności wewnętrzne i piękności formy, właściwe Janickiemu i przezeń ulubione.

Jak Dantyszek i Janicki należą do pierwszej połowy XVI wieku, tak Klonowicz jest jednym z reprezentantów drugiej i stoi na końcu tego stulecia tylu znakomitemi imionami uświetnionego. Wszyscy trzej z nizkiego byli rodu, jeden Dantyszek doszedł znakomitych zaszczytów w Rzeczypospolitej, najsmutniejszy koniec miał Klonowicz. Żył w najburzliwszych czasach i w wielkie wypadki obfitych; przeżył trzy bezkrólewia, patrzał na wielkie w kraju zmiany, na wzrost Jezuitów, na walkę Zborowskich ze stronnictwem porządku, na rokosz Zebrzydowskiego, patrzał na burzliwe sejmy, na zamachy przeciw władzy królewskiej, widział przesilenie w duchu narodu, psujące się obyczaje i obalający dawny porządek rzeczy. Takie czasy wyradzają satyrę, nawet historycy tego czasu przybierają ton satyryczny, chłoszcząc zepsute obyczaje, jak gdyby olbrzymie cienie ogromnej świetności wojennej. Klonowicz jest głównie poetą satyrycznym, i na to też p. Mierzyński słusznie przycisk kładzie, poświęcając rozbiorowi poematu „Victoria Deorum“ wiele uwagi. Przecież autor nie uczynił w zupełności zadość swemu zadaniu. Jest to może najtrudniejszem ocenić satyryka, już dla tego samego, że satyra bywa najczęściej wyjątkowym objawem w literaturze. Sumienne badanie wypadków życia poety jest najpierwszą, ale nie najważniejszą rzeczą; głównem tu prawie zadaniem jest poznać wszechstronnie czas i ludzi ówczesnych, ich szczęśliwe i kłopotliwe chwile, ich dążności, ich ducha, ich skargi i żale, ich pyszalstwo i nierozum. Po takiem roztrząśnieniu można i trzeba rozstrzygnąć, o ile poeta mógł poznać społeczeństwo, w którem żył, o ile obraz przez niego skreślony jest prawdziwy, ile w jego charakterystyce jest ironii, dobrej dążności, żółci lub złości. P. Mierzyński zcharakteryzował społeczeństwo, w którem żył Klonowicz, ale wiele ważnych szczegółów albo tylko napomknął albo całkiem pominął jak n. p. o szkołach, pieniactwie, przedajnem sądownictwie, rozwiązłem wojsku i t. d. Materyał do takiej wszechstronnej charakterystyki jest rozrzucony po licznych broszurach i ulotnych pismach tego czasu, które nie łatwo wprawdzie do rąk dostać, lecz Górnicki, którego autor wspomina, ale nigdzie nie cytuje, dostarczyłby mnóstwo potrzebnych wiadomości. Nie uważaliśmy, aby autor dochodził słuszności i prawdy ostrych Klonowicza przeciwko szlachcie wycieczek; paszkwil wymierzony przeciw Jezuitom ocenił bezstronnie. Rozprawa rozłożona jest na trzy części. W pierwszej opowiada autor z wielką dokładnością życie Klonowicza, opierając się głównie na jego dziełach, z tego też źródła zaczerpnął wiadomość że Klonowicz od r. 1576 (około) aż do r. 1580 we Lwowie przebywał i urząd miejski piastował. Od roku 1580 aż do śmierci (um. 1608) przebywał we Lwowie, gdzie był rajcą.

W drugiej części rozpisuje się autor o treści poematu „Victoria Deorum,“ o rozległych wiadomościach, jakie Klonowicz posiadał, zwracając szczególniej uwagę na filozofią scholastyczną, której był zwolennikiem. To miało też wpływ na poezye Klonowicza, w których myśli się zawsze układają wedle przepisów scholastycznych, wedle założeń, dystynkcyi i t. d. Ocenienie zdatności poetyckich i utworów Klonowicza jest jedną z najlepszych części tej zajmującej pracy. Autor chwyta Klonowicza za słowo „*si natura negat, facit indignatio versum*,“ zostawiając mu sławę zdatnego poety bez górującego geniuszu. Warto tutaj sąd autora w całości podać: „Choć Klonowiczowi nie można przyznać wielkiego talentn do poezyi twórczej, przecież poeta posiadał dar niezwykły, że umiał szczęśliwym wierszem oddawać piękności natury lub pomysły wzniosłe przez innych objawione. Obznajomiony dokładnie z wzorami literatury starożytnej, miał gotowy bogaty skarb poetycznych zasobów, z którego zręcznie korzystać

zdołał. W jego poezyach przeważa żywioł badawczy, to czego dostrzega, sądzi, ocenia; nie dostaje mu tej siły twórczej, co nowe widoki z duszy wydobywa, nie wznosi się do Olympu z Apollinem i z Muzami, ale na ziemi przebywa wśród ludzi pełnych przywar i ułomności. Wykończenie i ogłada prawie zawsze poprawne, często treść jest przeładowana uczonością, którą miejscami poeta chełpić się zdaje." Następnie zadał sobie p. Mierzyński bardzo zmudną, ale użyteczną pracę, aby wykazać, na jakich wzorach starożytnych są utwory Klonowicza osnute. Z Owidyuszem poeta nie ma nic wspólnego, u Klonowicza wszystko jest wystudyowane, w poemacie „Victoria Deorum" idzie śladem Juwenalisa, często zbliża się do sposobu pisania Wirgiliusza, szczególniej w Roxolanii. Obszerne porównawcze wyjątki pokazują, jak poeta osnuwał swoje uczucia na przypomnieniach z najznakomitszych poetów rzymskich. W trzeciej części głównie bibliograficznej podaje autor wiadomości o wszystkich pismach i o wydaniach, dołączając treść krótką przy główniejszych. Rozdział ten odznacza się ścisłością i sądem krytycznym, chociaż bezwarunkowo przystać nie można na wywód autora o wydaniu poematu „Victoria Deorum" w r. 1596. W końcu autor na wezwanie zasłużonego hr. Działyńskiego, dodał przedruk Roxolanii, czem wartość swego dziełka jeszcze wyżej podniósł.

KRONIKA ZDARZEŃ
W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

1. Nominacye papiezkie. — 2. Nabożeństwa papiezkie i szczegóły o Ojcu św. — 3. Dekret o bohaterstwie cnót wiel. sługi Bożego Ign. Capizzi. — 4. Nuncyatury. — 5. Śmierci biskupów. — 6. Śmierci znaczniejszych osób. — 7. Cyrkularz o nauce kościelnej. — 8. Kaplica św. Andrzeja apostoła przy Ponte Molle. — 9. Dzienniki o nabożeństwie za kardynała Lewickiego. — 10. Przełożeni zakonów w Rzymie. — 11. Szkoły rzymskie.

1. Biletami Sekretaryatu Stanu mianowani zostali:
Kardynał Gaude członkiem św. Kongregacyi obrzędów
Tenże kardynał protektorem kollegiaty w Savignano
Kardynał Ferretti protektorem arcybractwa śś. Stygmatów w Rzymie.
Kardynał Józef Milesi protektorem arcybractwa N. Sakramentu.

Kardynał Reisach wizytatorem apostolskim arcybractwa Trinita dei Pellegrini.

Kardynał Ugolini protektorem bractwa śgo Omobona cechu krawieckiego.

Kardynał Mertel protektorem arcybractwa N. Sakramentu i św. Mikołaja z Bari, przy kościele św. Mikołaja in Carcere.

Monsignor Nobili Vitelleschi arcyb. Seleucyi in part na wakującą posadę sekretarza św. kongregacyi della Immunita ecclesiastice.

O. Karol Passaglia z Tow. Jez. członkiem św. Kongregacyi Propogandy.

Mons. Girolamo Mattei członkiem komissyi szpitalów.

Ks. Franciszek Leberschiner z dyecezyi Budweis professor prawa kanonicznego został protonotaryuszem apostolskim *ad instar participantium*.

Biletami Mons. Borromeo majordoma są mianowani dworzanami papiezkiemi.

Ksiądz Antonio Reyera Lugo wikaryusz jeneralny biskupa z Puebla w Ameryce.

Ks. Eusebio Espetillo wikaryusz jeneralny z tejże dyecezyi.
Ks. Rodrigo Delgado Cienfuegos proboszcz z tejże dyecezyi.
Ks. Wacław Kara kanonik dziekan z Leitmeritz w Czechach.
Ks. Wiktor August Asseline proboszcz z dyecezyi wersalskiej we Francyi.
Ks. Stanisław de Cornulier z dyecezyi Nantes we Francyi.

---

2. Ojciec św. był przytomny wszystkim nabożeństwom wielkopostnym i wielkonocnym, tym w których zwykle papieże udział biorą. Budowała nawet obojętnych jego powaga i pobożne przejęcie widoczne przy każdej okoliczności. Niedługo po Wielkiejnocy 12 kwietnia Pius IX czytał mszę u św. Agnieszki za murami, gdzie teraz co roku dziękczynne nabożeństwo za ocalenie swoje i innych odprawia.*) Po mszy rozdawał kommunią świętą więcej niżli trzystu osobom. Dnia 20 kwietnia odwiedził papież nowo odkryte szczątki bazyliki św. Szczepana za bramą latyńską. Przyjęty przez członków komissyi archeologicznej mających na czele kardynała wikarego, oglądał z zajęciem wszystkie zabytki. Że się zebrało dużo dzieci wiejskich, pozwolił im się zbliżyć, examinował je z katechizmu i na odjezdnem obdarzył. Już po odwiedzinach papiezkich odkryto starożytną izbę grobową wielkiej piękności. Był także Ojciec św. na wystawie zwierząt i kwiatów w Villa Borghèse i tam tak go tłumnie otoczono z oznakami czci i przywiązania że z trudnością mu przyszło przechodzić z jednego miejsca na drugie; zakupił dużo kwiatów. Dnia 29 kwietnia jeździł papież do Ostyi gdzie P. Visconti pokazywał mu nowe odkopaliska przy bramie i przy termach. Przedewszystkiem zastanowiły Ojca św. sarkofag marmurowy i piękna mozajka wyobrażająca geniusza naglącego delfina do pospiechu. Ofiarowaną sobie kameą z przedstawieniem mozajki wręczył Ojciec ś. przytomnemu ambasadorowi austryackiemu dla cesarzowej austryackiej. W Ostyi złożyła Ojcu św. uszanowanie administracya stowarzyszenia ostyjskiego Piusa (Pio-Ostiense**) trudniącego się osuszeniem bagien i warzeniem soli. W powrocie zatrzymał się papież w klasztorze przy bazylice ś. Pawła za murami i tam obiadował. Do stołu swego przypuścił kilku kardynałów, ambasadorów austryackiego, francuzkiego i nowo przybyłego hiszpańskiego (margr-Pidal,) swój dwór, kilku biskupów włoskich, biskupa francuzkiego z dyecezyi Mende, ks. biskupa Murdoch wikaryusza apostolskiego zachodniej Szkocyi, biskupów amerykańskich Browne z Shrewsbury i Whelan z Wheeling w Stanach Zjednoczonych, jenerała Goyon i t. d. Dnia 3 maja w święto podniesienia krzyża św. przybył papież dość niespodzianie do bazyliki Santa Croce in Gerusalemme. Przyjęty z uciechą przez Cystersów, rozmawiał dużo ze świątobliwym O.

---

*) Wspomnieliśmy dawniej że bazylika św. Agnieszki została zupełnie odnowiona. Miejsce w przyległym klasztorze gdzie się zdarzył przypadek to jest izbę górną i dolną, zamieniono na jedną obszerną salę, którą ozdabiają teraz freskami. Fresk główny zajmujący całą ścianę naprzeciw drzwi od podwórza otwartych już skończony. Przedstawia scenę wypadku. Ojca św. chroni Piotr śty. w górze jest N. Panna. Cała kompozycya mierna tylko portrety osób ze świty papiezkiej i z pomiędzy zaproszonych interes obudzają.

**) Niedawno założona została kompania francuzka z kapitałem 850000 fr. w celu zaprowadzenia ulepszeń w warzeniu soli, tudzież osuszenia wielkiego bagna w okolicach Ostyi, którego wyziewom w znacznej części złe powietrze kampanii rzymskiej przypisują. Rząd przyznał stowarzyszeniu używalność warzelni solnych na lat trzydzieści a używalność gruntów osuszonego stawu na lat dziewiędziesiąt dziewięć. Tym sposobem puste okolice przy ujściu Tybru do morza, ożywi rolnictwo. Trudno jednak spodziewać się by mogły tam prędko powstać osady, bo powietrze zwłaszcza w porze mocnych upałów łatwo się nie poprawi Ojciec św. sam wziął pewną liczbę akcyi.

Mossi. Poświęcał następnie w sposób prywatny baranki woskowe zwane *Agnus Dei**) a w końcu błogosławił pobożnych drzewem krzyża ś. z balkonu od relikwii w bazylice. Dnia 5 maja wyjechał Ojciec śty na kilkunastodniowy odpoczynek do Castel Gandolfo. Ztamtąd odwiedził przed Wniebowstąpieniem Porto d' Anzo gdzie przyjmował jednego dnia królowę hiszpańską Maryą Krystynę, a następnego całą rodzinę królewską neapolitańską która na statku z Gaety przybyła. Wiadomo jest że papież chciał pojednać poróżnionych od dawna brata z siostrą ale rzecz nieprzyszła do skutku. Z Castel Gandolfo robił papież długie spacery w okolicę, odwiedził Frascati, Genzano, klasztor Jezuitów w Galloro, bliższe klasztory w Marino, Albano i Ariccia. Na Wniebowstąpienie nieprzybył do Rzymu jeno tę uroczystość w Castel Gandolfo obchodził. Tamże w niedzielę 16 maja w czasie mszy przez siebie odprawianej wyświęcił na dyakona kardynała Mertel. Choć bardzo potrzebował odpoczynku po ciężkich trudach epoki wielkonocnej w czasie której niesłychanej liczbie osób posłuchań udziela, przypuszczał do siebie i na wsi zgłaszające się o audy-

*) Stary to zwyczaj kościoła rzymskiego że papieże błogosławią woskowe wyobrażenia baranków zwane *Agnus Dei*; te potem rozdawane bywają wiernym. W Pomnikach piśmiennych wcześniejszych niźli wiek VIII znajdują się ślady tego obrzędu i w ceremoniałach najdawniejszych przepisano z czego i w jakiej postaci powinny być owe *Agnus Dei*, także jakich modlitw przy konsekracyi używać. Modlitwy mają mistyczne znaczenie.

Urabiają się *Agnus Dei*, z wosku białego czystego dziewiczego co oznacza przyjęcie przez Chrystusa pana natury ludzkiej, za sprawą wszechmocnej Bożej potęgi bez przymieszania grzechu w najczystszem łonie N. Panny. Kształt zewnętrzny przedstawia niepokalanego baranka który za nas ofiarowany został. Poświęca się wodą święconą służącą do wszelkich oczyszczeń; męsza się do wody balsam wyobrażający woń Chrystusową jaką wydawać powinny wszystkie czynności wiernych; dolewa się oleju świętego który oznacza największą cnotę miłości i którym namaszcza się powszechnie to co należy do służby Bożej. W tej wodzie z balsamem i olejem św. zanurzają się *Agnus Dei*, a Ojciec św. modli się aby te figurki otrzymały moc wszelaką i następujące dobrodziejstwa wiernym zapewniły: 1) iżby na widok lub za dotknięciem się baranka przypominano sobie tajemnicę odkupienia, błogosławiono dobroć Bożą i uzyskiwano uwolnienie od grzechów; 2) iżby krzyż na figurkach wyciśnięty odpędzał Szatana, bronił od gradu, nawalnic, piorunów; 3) iżby poświęcone przedmioty były ratukiem w pokusach; 4) iżby kobietom szczęśliwe połogi zapewniały; 5) iżby pobożni te symbola czczący wolni byli od nieszczęść, chorób, przypadków; 6) iżby niepodlegali nagłej śmierci i wielkim niebezpieczeństwom a opieki Bożej doświadczali. Następujące wiersze łacińskie cudowną moc baranków poświęconych opiewają:

Pellitur hoc signo tentatio Dæmonis atri,
Et pietas animo surgit, abitque tepor.
Hoc aconita fugat, sub itaque pericula mortis,
Hoc et ab insidiis vindice tutus eris.
Fulmina ne feriant, ne sæva tonitrua ludant,
Ne mala tempestas obruat, istud habe.
Undarum discrimen idem propulsat et ignis
Ullaque ne noceat vis inimica valet.
Hoc facilem partum tribuente, puerpera foetum
Incolumen mundo proferet, atque Deo.
Unde rogas uni tum magna potentia signo?
Ex agni meritis haud aliunde fluit.

Wyobrażenia baranków ciemnego koloru zwą się *Paste de SS. Martiri* a urabiają się z wosku świec wielkanocnych z przymięszaniem prochów i kości męczenników. Poświęca je także sam papież.

encye osoby. Do Rzymu wrócił Ojciec św. 20 maja. Zaraz na Zielone Świątki było nabożeństwo papiezkie w kaplicy syxtyńskiej. Pius IX był przytomny i słuchał w przerwie mszy śtej mowy łacińskiej Szymona Baraja Egipcyanina ucznia kollegium Propagandy. W dzień śgo Filipa Nereasza znajdował się na mszy u Oratoryanów w Chiesa Nouva i tam wyrok beatyfikacyjny ogłosił. Był także papież na uroczystem w kaplicy syxtyńskiej nabożeństwie w dzień Trójcy śtej. W dzień Bożego Ciała odbyła się pod kolumnadą przed św. Piotrem i w koło placu wspaniała processya, w czasie której Ojciec św. klęczący u stóp N. Sakramentu jest niesiony pod baldakimem. Poprzedzają go długie szeregi zakonników, duchowieństwa parafialnego, kanoników pojedynczych bazylik, prałatów, biskupów i kardynałów; za nim postępuje senat, postępują posłowie, dygnitarze, dworzanie tudzież oddziały wojska konno lub pieszo. Rozgłoszono w tym roku że w czasie processyi wybuchną niespokojności, mimo to wielkie tłumy zebrały się przed św. Piotrem. W processyi niebrakowało nikogo a na ozdobnie przybranym balkonie assystowała królowa Marya Krystyna. Processya Bożego Ciała piękny i jedyny w swoim rodzaju przedstawiała widok. Kolumnada i ściany domów na placu ozdobione są starożytnemi obiciami ze składów watykańskich. Od upału chroni w około zasłona płócienna spoczywająca na białych słupach przybranych w zieloność i draperye. Silne wrażenie czyni widok Ojca św. całego skupionego w modlitwie. W oktawę odbyła się znowu na placu św. Piotra, pod wieczór, processya kapituły już bez zasłon i bez przyborów, ale śród równie licznych tłumów. Mnóstwo chorągwi i krzyżów, światło jarzące, odgłos śpiewów i muzyk wszystko to ślicznie się wydawało przy dziwnie miłym wieczorze. Ojciec św. niosąc w ręku gromnicę postępował pieszo za baldakimem w licznej komitywie dworzan, kardynałów i dygnitarzy. Zdrowie Ojca św. jest wyborne, czynność wielka i nieustająca. Rozkład czasu między modlitwy i zajęcia za wzór służyć może. Papież co dzień pracuje z ministrami, kardynałami, sekretarzami kongregacyi, jenerałami zakonów, a oprócz tego udziela bezprzestannie audyencyi zgłaszającym się o nie cudzoziemcom i Włochom. W tej mierze jest tak łaskawy że nikomu nieodmawia. Opiszemy tu jedno zdarzenie tegoroczne które dobitnie maluje dobroć Piusa IX, właśnie takie co niedoszło do dzienników. Przybyła do Rzymu rodzina hiszpańska z wyspy Kuby mając z sobą służącego i służącą czarnych. Służący ci jeszcze w Paryżu dopytywali się czy mogą się spodziewać rozmawiać z papieżem i nawet murzyn objaśniony o etykiecie był sobie frak sprawił. W Rzymie przełożyli oboje państwu swemu prośbę aby się mogli dostać na audyencyą papiezką. Państwo chętnie przyzwolili i poradziwszy się jednego rzymskiego duchownego ułożyli iż skoro sami otrzymają posłuchanie, wezmą ich z sobą, zostawią w przedpokojach Watykanu a papieża poproszą aby ich kazał zawołać. Wszelako gdy nadszedł dzień audyencyi ambasador hiszpański niepozwolił brać murzynów. Smutek był wielki, łzy obfite. Tymczasem państwo opowiedzieli całą rzecz Piusowi IX nieprzepominając nawet o kupionym skrycie fraku. Papież zdziwił się że są tacy co utrudniają przystęp do niego i rozkazał służbie by zaraz nazajutrz murzynów wpuszczono. Gdy się stawili na naznaczoną godzinę i zostali wprowadzeni do gabinetu wyszedł naprzeciw Ojciec św. i z wielką dobrocią rzekł do nich po hiszpańsku: „Witajcie, witajcie.“ Łkając rzucili mu się do nóg. Podniósł ich i potem słuchał cierpliwie bezładnych a długich mów obojga. Gdy skończyli rzekł do nich: „Pamiętajcie moi mili żyć pobożnie, żyć uczciwie. Waszej braci czarnej powiedzcie że radbym ich nawiedził gdyby to było podobna, że ich kocham całem sercem, bo Chrystus Pan równie za czarnych jak za białych umarł i że się zawsze za nich modlę.“ Obdarzył ich potem medalami i zdarzyło

się że murzynowi, który ma na imie Józef dał medal św Józefa, zaczem poczciwy ten człowiek przekonany jest że papież wie cudownie wszystko. Niepodobna opisać wzruszenia i radości tych ludzi po audyencyi. Powtarzają ciągle że mają sobie zlecone poselstwo od Ojca św. do czarnych.

---

3. W dzień św. Filipa Nereusza udał się Ojciec św. w paradzie do kościoła S. Maria in Vallicella czyli Chiesa Nuova i słuchał mszy świętej odśpiewanej przez kardynała d' Andrea. Zaprowadzony po skończonem nabożeństwie do zakrystyi, usiadł na tronie przygotowanym i przywoławszy kardynała Patrizzi prefekta świej kongregacyi obrzędów, kardynała Roberti relatora sprawy beatyfikacyi wiel. sługi Bożego Ignacego Capizzi duchownego świeckiego z Bronte w Sycylii, Monsignora Capalti sekretarza św. kongregacyi obrzędów, tudzież mons. Frattini promotora wiary, ogłosił uroczyście w obecności św. kollegium i innych osób mających prawo znajdować się tam, iż jest rzeczą dowiedzioną jako wielebny sługa Boży Ignacy Capizzi praktykował cnoty teologiczne i kardynalne w stopniu bohaterskim. Właściwy wyrok odczytany został przez mons. Capa.

Wielebny sługa Boży Ignacy Capizzi przyszedł na świat w Bronte w Sycylii r. 1708 z ubogich ale bardzo pobożnych rodziców. Od młodości ćwiczył się w bojaźni Bożej a od wszelkiego przewinienia wstrzymywał i rósł jak drugi Samuel w miłości u Boga i u ludzi. Powolany do służby Bożej postępował ciągle w pobożności i umiejętności. Zostawszy kapłanem zajaśniał cierpliwością, gotowością do wszelakich usług, postami, dobroczynnością, nauką, sprawiedliwością. Został wszystkiem dla wszystkich pełniąc przez lat czterdzieści siedem z niesłychanym owocem dla dusz bliźnich urząd apostolski. Nie ma w Sycylii miasta ani wioski, klasztoru ani kościoła któreby nie słyszały jego nauk albo o jego gorliwości zaświadczyć niemogły. Choć sam nic nieposiadał że go zagrzewała wielka miłość chrześciańska i wielka abnegacya znalazł sposób wzniesienia lub założenia licznych klasztorów, szkół męzkich i żeńskich, bractw, towarzystw opieki stowarzyszeń pobożnych i t. d. Bardzo się starał o podniesienie nauk teologicznych między duchownymi. Po życiu niesłychanie zapełnionem umarł w Palermo w klasztorze księży Filipinów r. 1783. Sława świętości jego rozeszła się powoli po świecie i już w r. 1819 Pius VII komissyą do wprowadzenia sprawy beatyfikacyjnej wyznaczył. Trzy razy rozbierano starannie cnoty wielebnego sługi Bożego. Pierwszy raz w kongregacyi przygotowawczej w obec kardynała Roberti relatora w r. 1854, drugi raz w r. 1857 w obec grona kardynałów składających św. kongregacyą obrzędów, trzeci raz w marcu bieżącego roku w kongregacyi jeneralnej odprawionej w Watykanie w obec Ojca św. Na kongregacyi jeneralnej wszyscy kardynałowie zdanie swoje oświadczyli, zaś Ojciec św. poleciwszy by się modlono o natchnienie Ducha św. wstrzymał jeszcze wyrok i dopiero go obecnie wydał.

Po odczytaniu dekretu pan Piotr Re postulator sprawy przystąpił do tronu i dziękował Ojcu św. który ze swojej strony stosownie a pięknie odpowiedział.

Zaczem Ojciec św. przypuścił Filipinów i wiele innych osób do ucałowania nogi.

---

4. Nastają pewne zmiany w nuncyaturach. Spodziewany jest powrót kardynała de Pietro z Lizbony, na jego miejsce ma się udać Mons. Innocenty Ferrieri arcybiskup in part. Ostatnich dni maja wyjechał do Brazylii nowo mianowany internuncyusz Mons. Marian Falcinelli Antoniacci arcyb. ateński in part. inf. Do Neapolu udaje się w charakterze nuncyu-

sza Mons. Piotr Giannelli uroczyście w ostatnich czasach na arcybiskupa sardyjskiego in part. inf., w obecności wielu dygnitarzy przez kard. Patrizzi w kościele księży Missyonarzy wyświęcony.

5. Doszły do Rzymu wiadomości o śmierci kilku biskupów.

Umarł w Hiszpanii biskup z Jæn w Andaluzyi.

Mons. Tomasz de Roda y Rodriguez. Prałat ten urodził się w archidyecezyi Grenady r. 1779. Był wpierw biskupem na wyspie Minorce, zkąd go w r. 1857 do Jaen przeniosiono.

Tamże 30 marca zamknął oczy Mons. Felix Herrero Valverde biskup z Orihuela. Urodził się w archidyecezyi Toledo r. 1772, biskupem został w r. 1824.

W kwietniu umarł Mons. Antonio Stromillo z kleryków regularnych Teatynów, biskup z Caltanisetta urodził się r. 1789, biskupem prekonizowany r. 1845.

Dnia 29 kwietnia Toskania straciła Mons. Dominika Franciszka Mensini biskupa z Grosseto. Urodzony w Siennie r. 1801, biskupem został r. 1837.

Dnia 13 kwietnia umarł w st. Pierre na wyspie Martynice Mons. Jan Franciszek Leherpeur biskup miejscowy. Urodzony w Cain w dyecezyi Baieux r. 1797 naznaczony został na biskupa w r. 1850.

---

6. Umarł w Rzymie w ciągu zimy Hugo Karol lord Clifford z Chudleigh w hrabstwie Devon par angielski, hrabia rzymski, ze starożytnej rodziny angielskiej, gorliwy katolik, człowiek niesłychanie dobroczynny. Urodzony r. 1790, miał za żonę miss Weld. Jeden z jej synów jest jak wiadomo biskupem. Zmarły był ósmym posiadaczem tytułu którego nadanie sięga roku 1672. W Rzymie ceniony był wielce, Ojciec św. bardzo go poważał.

Nieco pierwej umarł w Rzymie ksiądz Karol Jan Laprimaudaye z kościoła N. Panny Anielskiej w Bayswater. Przed nawróceniem się do katolicyzmu był duchownym anglikańskim a nawet wikaryuszem archidyakona Manning. Posiadał stopień magistra uniw. oxfordzkiego.

Duchowieństwo kościoła św. Ludwika w Rzymie poniosło nienagrodzoną stratę przez śmierć księdza Angelo Figarello jednego z kapelanów. Ksiądz Figarella pochodził z Korsyki, odznaczył się szczególniej w epoce zajęcia Rzymu przez Francuzów gorliwością o dobro duchowe żołnierzy. Powszechnie jest żałowany. Pochowano go tak jak sobie życzył w małym kościołku San Salvatoro należącym do św. Ludwika. Miał dopiero lat czterdzieści dwa.

Umarł kawaler Bernini ostatni z rodziny sławnego rzeźbiarza. Powszechnie uważano że śmierć ta prawie równocześnie przypadła ze śmiercią senatora toskańskiego Buonarotti ostatniego potomka Michała Anioła.

Wyższe towarzystwo rzymskie straciło w ciągu maja przez nagłą śmierć księżnę del Drago matkę z domu księżniczkę Massimi, świekrę córki królowej Krystyny i matkę młodej księżniczki Teressy tylko co zaślubionej hrabiemu Ludwikowi Mastai synowcowi Ojca św.

---

7. W listopadzie r. 1856 kardynał wikary ogłosił cyrkularz do duchowieństwa w kwestyi muzyki kościelnej. O cyrkularzu tym zamieszczonym w *Analecta juris pontificii* wspomniemy nieco.

Kardynał wikary mocno nagania muzykę teatralną i światową po kościołach, nagania używanie instrumentów muzycznych, zaleca śpiew bez towarzyszenia w stylu Palestriny, alboliteż z towarzyszeniem organu jedynie, tak jak to jest w używaniu po bazylikach patryarchalnych. Roz-

porządza aby ile razy ma być w kościele muzyka instrumentalna żądano osobnego pozwolenia, wszakże nadmienia zawczasu że wszystkie hałaśne instrumenta zostają raz na zawsze wykluczone. Kardynał zakazuje organistom grać w czasie wystawienia lub błogosławieństwa N. Sakramentu, w czasie mszy i t. d., kawałków teatralnych lub zbyt wyszukanych iżby organ miasto sprawiania roztargnienia do pobożności zachęcał; zakazuje dość rozpowszechnionego zwyczaju wykonywania świetnie pewnych części nabożeństwa a odprawowania z niedbalstwem innych; zabrania przestanków i przekładni w texcie śpiewów, zaleca śpiew poważny na wzór gregoryańskiego, przepisuje ażeby mistrzowie kapeli nie używali do wybijania taktu jeno zwoju papierowego nót i aby w żadnym razie nie obracali się tyłem do ołtarza; chce aby śpiewacy nie pozwalali sobie hałasu w domu Bożym i rozporządza iżby dla uniknienia roztargnień przytomnym mieszczono śpiewających przy wielk. ołtarzu z boku, lub trybunie zakrytej i naznacza w końcu kary i dla zwierzchności pojedynczych kościołów i dla organistów lub mistrzów muzyki odstępujących od przepisów.

Wszystko to doskonałe przepisy, ale z żalem wyznajemy że dotąd zgoła się jeszcze do nich niezastosowano. Muzyka teatralna przemaga po kościołach rzymskich.

Zkądże Ojciec św. zachęca do nauczania i zaprowadzenia prawdziwego śpiewu kościelnego. Knia 7 kwietnia r. b. przyznane zostały odpusty dla tych którzy uczą śpiewać na chwałę Bożą i dla tych którzy w śpiewach pobożnych udział biorą. Dekret wyszedł na prośbę księdza Jana Bosco z Piemontu.

---

8. Kiedy się wjeżdża do Rzymu od strony północnej, tą drogą którą przybywali zawsze wszyscy pielgrzymi zaalpejscy, wszyscy podróżni z Polski dawniejszej, napotyka się zaraz za mostem Milvius rzuconym na Tybrze w miejscu gdzie potonęły zastępy Maxencyusza, kaplicę św. Andrzeja i pomnik świadczący że tam złożona była w XV wieku głowa apostoła przed jej wprowadzeniem uroczystem do miasta.

Oto szczegóły historyczne odnoszące się do świętej ustroni, będącej zawsze celem pobożnych nawiedzin i gdzie się zwykle zatrzymują przybywający do Rzymu wędrownicy.

Po wzięciu Konstantynopola w roku 1453, gdy Turcy przycisnęli w Peloponezie braci ostatniego cesarza wschodniego Konstantyna, młodszy z dwóch książąt Tomasz uwiózł z Patras głowę św. Andrzeja apostoła i schronił się na wyspy. Posłał do niego papież Pius II z przełożeniem, aby tę świętą relikwię w Rzymie bezpiecznie umieścił, na co się książe zgodził i sam w r. 1461 do Ankony z nią zawinął. Zaraz w Ankonie rozpoznał świętą głowę legat a latere kardynał Oliva i przewiózł ją do Narni, gdzie dla niespokojnych czasów jakiś czas pozostała. Gdy się uspokoiło, ogłosił papież odpust zupełny i wyprawił do Narni kardynałów Bessariona, Olivę i Piccolomini'ego, którzy dnia 12 kwietnia 1462 roku w niedzielę palmową nad Tyber przybyli i relikwię w wieży mostu Milvius umieścili.

Tymczasem Pius II po skończonem nabożeństwie u św. Piotra udał się w towarzystwie kardynałów tudzież duchowieństwa do S. Maria del Popolo i tam w klasztorze przenocował. Nazajutrz rano ruszył konno w świetnej komitywie kardynałów, kleru, posłów zagranicznych i panów rzymskich za bramę Flaminia. Wszyscy z orszaku mieli palmy w ręku. Gdy przybyli na łąki nad rzekę, gdzie wznosiły się obszerne rusztowania z ławkami, zsiedli z koni. Tu papież, kardynałowie i biskupi przywdziali pontyfikalne ubiory i skoro weszli z jednej strony na wyniesienie, ukazał się z drugiej kardynał Bessarion niosący głowę św. Andrzeja. Podczas

gdy śpiewacy papiezcy pieśń pobożną śpiewali, Pius II zbliżył się do relikwii, upadł przed nią na ziemię, a potem cały wzruszony ze łzami przemówił. Słowa Ojca św. zachował potomności biskup z Feltre. Zrobiły one wielkie wrażenie i kiedy papież ucałowawszy głowę, pokazał ją ludowi, słychać było to płacz, to okrzyki. Głowę umieszczono na chwilę na przygotowanym śród rusztowania ołtarzu, zaczem odśpiewano hymn umyślnie na tę uroczystość napisany. Niebawem ruszyła processya ku Rzymowi. Ojciec św. niósł głowę. U bramy czekała znaczna część duchowieństwa i tłum ludu. Wniesiono głowę do kościoła S. Maria del Popolo i umieszczono ją na ołtarzu przed cudownym obrazem N. Panny. Pius II znowu w klasztorze nocował. Rano wspaniała processya z Ojcem św. na czele odniosła relikwię do św. Piotra. Pomimo błota szli wszyscy piechoto. Z kardynałów brakowało tylko trzech, między nimi sławnego Mikołaja Cusa, a byli chorzy wszyscy trzej. Niesiono za processyą 30,000 świec; entuzyazm, rozrzewnienie były powszechne. Księży tyle się zebrało, że jeszcze się papież nie ruszył z miejsca, kiedy już duchowni do św. Piotra wchodzić zaczynali. Processya szła koło Panteonu, koło San Lorenzo in Dumaso i dalej przez most św. Anioła. Ulice były świetnie przybrane, między pałacami kardynalskiemi znajdującemi się na przebiegu processyi, odznaczał się przepysznemi ozdobami pałac kardynała Roderyka Borgia późniejszego papieża. Gdy Pius II przybył na plac św. Piotra, ozwały się głuszące okrzyki, raczej wezwania do św. apostoła Andrzeja o przyczynę. Z przed podwoi kościelnych papież pobłogosławił tłum relikwią i wszedł do środka. W bazylice zapłakał na myśl, że kości dwóch braci apostołów połączyły w końcu. Relikwię umieszczono na grobie św. Piotra i przypuszczono do ucałowania jej osoby znamienite. Kardynał Bessarion ucałowawszy głowę bardzo pięknie przemówił. Uroczystość zakończyło odśpiewanie *Te Deum* i błogosławieństwo papiezkie.

Odtąd przez długie lata nabożeństwo do św. Andrzeja było w Rzymie powszechne. Mamy tego pomniki w kościołach pod inwokacyą apostoła wzniesionych.

Oprócz tego przy Ponte Molle w miejscu gdzie stało rusztowanie do ceremonii i ołtarz na którym spoczęła głowa apostoła, arcybractwo della Trinita de Pellegrini wzniosło w roku 1566 oratoryum tudzież statuę świętego pod przykryciem opartem na czterech filarach z kolumnami alabastrowemi.

W tem oratoryum w poniedziałek wielkotygodniowy dostąpić można zupełnego odpustu i jest to stacya bardzo nawiedzana.

---

9. Rozmaite dzienniki zagraniczne doniosły o nabożeństwie odprawionem za ś. p. kardynała Lewickiego w kościele św. Klaudyusza. *Giornale di Roma* miał szczegółowy artykuł w numerze z 24 marca, nieco później były stosowne korespondencye w dziennikach wiedeńskich, wszakże najobszerniejsze zdanie sprawy umieścił dziennik *Univers* w numerach z 28 marca i 2 kwietnia. Relacyą do *Univers'a* napisał Mons. Luquet biskup Hesebonu, przytaczamy z niej wyjątki:

„Tylko co słyszeliśmy słowa poważne, smutne w których dawało się czuć, zdanie się na wolę Bożą, dawał się czuć spokój jaki przystoi świątyni pańskiej, zwłaszcza wtedy gdy kapłan Chrystusowy ma opowiadać wielkie boleści. Okoliczność była następująca. Niedawno umarł obrońca jedności katolickiej, bezpośredni następca Izydora kijowskiego w kardynalstwie, Michał Lewicki metropolita ogromnej ruskiej lwowskiej dyecezyi, więc dzieci jego i bracia księża polscy łacińscy by uczcić pamięć szanowną wyprawili żałobne nabożeństwo w kościele tymczasowej swojej w Rzymie rezydencyi. Wszystko tam przedstawiało w sposób uderzający jedność wiary i miłości które czynią jedno ze wszystkich

pojedyńczych członków mistycznego ciała Jezusa Chrystusa. Matkę i mistrzynią kościół rzymski, wyobrażał arcybiskup celebrujący mons Bedini sekretarz Propagandy. Obecność jego żywo przypominała troskliwość Ojca wiernych o wszystkie narody świata. Księża polscy i włoscy służyli mu za dyakona, subdyakona i ministrów niższych, zaś assystującym był duchowny francuzki mons. Bastide godny reprezentant braterstwa naszego katolickiego ze słowiańską prawowierną rodziną w Rzymie. W chórze zasiadł kard. Altieri dla którego Rusini unici mają szczególniejszą wdzięczność za usługi oddane swemu kościołowi w czasach gdy był nuncyuszem w Wiedniu. Z górnej trybuny assystował kardynał Reisach, mąż wielkiego a wybornego wpływu w sprawach Niemiec i całej północy. Ława biskupów w kościele nie mniej uderzający przedstawiała widok. Obok mons. Besi biskupa włoskiego ze szlachetnej werońskiej rodziny, przyjaciela osobistego Grzegorza XVI i dawniejszego wikaryusza apostolskiego w Chinach, znajdował się arcybiskup grecko unicki rodem ze Smyrny dziś mieszkający w Rzymie, dalej arcybiskup ormiański znakomity członek dostojnej na wschodzie kongregacyi Mechitarystów. Pomiędzy zakonnikami uważano Wiel. O. Jandel jenerała Dominikanów, Francuza; W. O. Becks jenerała Jezuitów Belgijczyka; O. Freyd przełożonego seminaryum francuzkiego Śgo. Ducha i Serca Maryi Alzatczyka; O. Drouelle przełożonego kongregacyi Śgo. Krzyża i Śgo Józefa z Mans, wiele innych księży i zakonników rozmaitych narodowości tudzież obrządków. Byli tam także uczniowie kollegium ruteńskiego, którego przywrócenie winniśmy w znacznej części kardynałowi Altieri; ci przyszli uczcić pamięć dobrodzieja, ojca co tak wysoko zaszczycił ich obrządek i ich narodowość. Powiedzmy teraz nieco o mowie pogrzebowej. Przemawiał O. Heronim Kajsiewicz przełożony nowego zgromadzenia, szczególnie ubłogosławionego przez P. Boga śród trudności wszelkiego rodzaju, jakie dotąd przebywać musiało. Kapłan polski i katolicki miał wspominać o wielkich boleściach i o wielkich obawach. Owóż na wargach jego słowa przybrały charakter słodyczy Chrystusowej. W sercu tem gorącem, sercu apostolskiem, tkwiła jeno ta myśl Zbawiciela: *Ut sint unum sicut et nos unum sumus, consummati in unum.* Smutek głęboki, boleść niezmierna napełniały jego duszę a wiedział że te uczucia przebodły skroś wnętrzności kościoła. Gdyby im był pofolgował byłyby się ozwały szlochaniem lub zadzwięczały surowem słowem przeciw tym co wydarli Racheli dzieci po których nie może się ona pocieszyć. A przecie odmówił sobie wyrazów jakich i święci i nawet sam Pan Jezus baranek przebaczenia tudzież pokoju, przeciw zwodzicielom dusz używali. Nie rzekł nic gorzkiego, żadnej skargi słyszeć nie dał; z drugiej strony pochwalił gdzie jeno mógł pochwalić choć z daleka. Uszanował pobożność domu austryackiego, uznał osobistą łaskawość cesarzów Pawła, Alexandra I i Alexandra II. Z ust jego nie usłyszano ani słowa twardego przeciw tym którzy w tak krótkim czasie uwiedli, przymusili, oderwali od świętego kościoła katolickiego dziewięć milionów wiernych."

„Zresztą czyny zmarłego kardynała głośniej przemawiały przed Bogiem i ludźmi niźli najwymowniejsze skargi. Pamiętny jest zwłaszcza jego list pasterski wywołany niejako allokucyą papiezką, ową spokojną protestacyą w obec Boga i historyi, której Grzegorz XVI osobiście sankcyi udzielił wtedy gdy on starzec bezsilny zawezwał potężnych przed trybunał sprawiedliwości wiekuistej. I zaważyły słowa ojca wiernych na szali wyroków Bożych, Pan Bóg zatrzymał tego który myślał że nic mu się nie oprze i dał mu umrzeć wtedy kiedy jego orły uniżały się pod dopuszczeniem opatrznem."

„Życie kardynała lwowskiego dopełniało niejako obrazu naszkicowanego przez O. Heronima w historyi wielkiego męczennika Boboli. I tu ujrzeliśmy jak za każdym uczynionym krokiem naprzód przez Słowian co się napili wina fałszu z ułudnej czary byzanckiej, wiara katolicka, wiara naszych ojców i ich ojców, cofa się, straty ponosi. Ujrzeliśmy jako z każdym dniem, dziś równie jak wczoraj mimo pewnej łagodności w osobach, pewnej w środkach różnicy, fala podnosi się i jeszcze podnosi i może jutro nowy kawał lądu zaleje. Dopóki tak będzie? Bóg to wie. Wszakże w obec podobnej przyszłości, przy grobie zapaśnika wiary, nie nad temi płakać przychodzi których ciała spoczywają w pokoju, w grobie, a dusza jest u Boga, lecz nad Jerozolimą i jej dziećmi co dziś czerpią jeszcze w źródle tryskającem dla wieczności, a jutro może popchnięte zostaną w otchłań śmierci wiekuistej."

„Dodamy że O. Heronim uczcił pamięć zmarłego pochwałą prawdziwie chrześciańską; słuchano go z wielką uwagą, chwilami z głębokiem wzruszeniem.“....

„Uderzające jest to co mówił o ciągłej troskliwości nieustających usiłowaniach kościoła rzymskiego aby przygotować połączenie z tą liczną rodziną dyssydencką nie tyle winną co inne, i o nadziei papieży że wschód przez Słowian przez Rusinów nawrócony zostanie. Nadzieja ta równie cierpliwa jak działanie Boże nieupada mimo przeciwnych pozorów. O Rusini! dziś tak samo jak za Urbana VIII kościół widzi w was środek do nawrócenia wschodu. Przez was naprawić się może owa nieszyta suknia Chrystusowa tak okrutnie poszarpana i znowu okryje ona wszystkie dzieci z rodziny świętych, mianowicie zbłąkane od wielkiej trzody owce. *Ut sint unum sicut et nos unum sumus, consummati in unum.*“

Univers wydrukował większą część mowy O. Heronima, nie wiadomo tylko dla czego opuścił całe domówienie. W *Czasie*, który z dziennika francuzkiego mowę przetłómaczył, również tego domówienia nie było, a jednak stanowi ono najważniejszą część panegiryku.

Obecnie wyszedł z druku text włoski mowy p. t. *Elogio funebre di Michele Lewicki Cardinale Prete di S. Chiesa Romana etc. quale fu nell'. occasione delle solenni esequie celebrate nella ven. Chiesa di S. Claudio in Roma recitato dal R. P. Girolamo Kajsiewicz.* Roma presso Giuseppe Spithöver 1858.

Głos O. Kajsiewicza przetłómaczono także na język ruski i wydrukowano w piśmie ruskiem unickiem, które w Wiedniu wychodzi.

---

10. Z pomiędzy przełożonych zakonów którzy w tym roku Rzym odwiedzili, o dwóch nieco wspomnimy.

Brat Franciszek przełożony jeneralny *Braciszków Maryi* (petits frères de Marie), przybył prosić o zatwierdzenie swego instytutu. Zalecony usilnie przez kardynała de Bonald, przyjęty został jak najlepiej przez Ojca św. i przez wysokie duchowne osoby. Oto w krótkości historya tego zgromadzenia. W roku 1817 ksiądz Champagnat zakonnik Marysta, wikaryusz ubogiej parafii Lavalla w dyecezyi lugduńskiej we Francyi, zebrał kilku młodych ludzi dobrej woli i zaczął z nimi życie wspólne, aby ich przygotować na apostołów, nauczycieli. Powoli wzrosła liczba braciszków, a gdy się pokazało że doskonale uczą, rozszerzyli się w pobliskich dyecezyach. Dziś znajdują się w całej Francyi, w Belgii, w Anglii, a nawet w Oceanii. Jest ich wszystkich 1665, mają 330 domów lub szkółek i liczą około 50,000 uczniów. Instytut ich zbliża się wielce do instytutu braci szkółek chrześciańskich, tylko ci właściwie pracują po miastach i miasteczkach, gdy tymczasem *Braciszkowie Maryi* po wsiach osiadają. Mieszkają zwykle po dwóch, ubiorem mało się różnią od braci szkółek chrześciańskich. Różnica na tem się jedynie zasadza, że się przepasują powrozem i krzyż na piersiach noszą.

W kwietniu był w Rzymie Mons. Scheppers kanonik mechliński założyciel i przełożony jen. braci belgijskich Miłosierdzia (frères de la Miséricorde). Wizytował swoich podwładnych sprowadzonych do Włoch przez Mons. de Mèrode. Jak wiadomo bracia Miłosierdzia poświęcają się poprawie moralnej więźniów. W Rzymie Ojciec św. oddał im dwa więzienia dawniejsze: Termini tudzież św. Michała, gdzie od lat wielu zaprowadzony jest systemat osobnego zamknięcia i dostarczył środków na założenie instytutu poprawnego wedle systematu zgromadzenia. Instytut o którym mowa, założony został w klasztorze i przy kościele św. Balbiny na Awentynie. Przeszło stu młodych przestępców lub włóczęgów wzorowo prowadzonych zaprawia się tam do życia pracowitego i pobiera co niezbędniejsze nauki. W Termini znajduje się obecnie 300 więźniów, a w domu poprawy św. Michała 120. Braci Miłosierdzia jest obecnie w Rzymie 20, z tych siedem-

nastu Belgijczyków i trzech nowicyuszów Włochów. Zgromadzenie ma jeszcze dom sierót w Perugii, gdzie 4 braci dogląda 26 chłopców (na przyjęcie większej liczby nie było dotąd funduszu). U św. Balbiny jest już za ciasno, więc spodziewać się należy, że prośby Mons. Scheppers wysłuchane zostaną i że nowy dom i to w zdrowszem położeniu władze rzymskie zgromadzeniu przysposobią.

Wspomnimy, że skazanemi kobietami w więzieniu Termini, których jest także około trzysta, zajmują się Siostry belgijskie Opatrzności (Soeurs de la Providence de Champron). Dwanaście Sióstr wystarcza, aby karność, porządek i spokojność zachować, a pracy dojrzeć. Uwięzione między innemi robią koronki brabanckie. Te same Siostry belgijskie mają jeszcze oddane sobie więzienia w Bononii i Perugii.

Przypominamy, że oprócz zakładów powierzonych Braciom Miłosierdzia jest jeszcze w Rzymie zakład dla dzieci opuszczonych Vigna Pia, gdzie młode chłopcy pod dozorem braci św. Krzyża z Mans, Francuzów, wprawiają się do zatrudnień gospodarskich i ogrodniczych.

Wszystkie te dzielne środki naprawy przysposobiła troskliwość rządzącego obecnie papieża.

---

11. Chcemy udzielić nieco wiadomości o niektórych szkołach wyższych duchownych, czyli kollegiach w Rzymie. Zaczynamy od kollegium Propagandy.

Kongregacya Propagandy powstała za Grzegorza XV, a myśl założenia pod jej niejako skrzydłami seminaryum dla młodzieży z rozmaitych narodów, przyjmującej posłannictwo apostolskie, powzięło dwóch pobożnych ludzi: ksiądz Ghislieri Teatyn i Monsignor Vivès rezydent infantki hiszpańskiej rządzącej w Bruxelli. Ksiądz Vivès kupił pałac w bliskości placu hiszpańskiego i ofiarował go na cel przez siebie wskazany papieżowi Urbanowi VIII. Papież donacyą przyjął i równie on sam, jak brat jego bardynał Barberini hojnie uposażyli nowy zakład. Kardynał ufundował dwadzieścia pięć burs dla młodych ludzi z Azyi i Afryki. Z początku kierowali zakładem OO. Teatyni, dalej księża świeccy. W r. 1665 Alexander VII połączył z kollegium Propagandy, kollegium maronickie miasta Rawenny. Tenże papież rozporządził, aby uczniowie przysięgali, że do żadnego zakonu bez pozwolenia Propagandy nie wejdą, że się poświęcą na opowiadanie ewangelii i że gdziekolwiek będą, nie zaniechają Propagandy o swoich usiłowaniach uwiadamiać. Rzeczpospolita francuzka zniosła kollegium w r. 1798 i uczniowie wycierpieli wtedy mocne prześladowanie. Przywrócone za przybyciem Piusa VII znowu zostało zamknięte przez Francuzów w r. 1809. Po upadku Napoleona Lazaryści przytułek na Monte Citorio dawnym uczniom Propagandy otworzyli, a następnie w r. 1817 kollegium wróciło do swej dawnej siedziby. W r. 1837 Grzegórz XVI powierzył je OO. Jezuitom. Od r. 1848 zostaje ono pod kierunkiem księży świeckich. Nauki w kollegium obejmują teologią, umiejętności świeckie i języki rozliczne. Między przywilejami zakładu wymienimy, że zawsze jeden z uczniów Propagandy przemawia w obec Ojca św. w dzień Zielonych Świątek, że dwóch uczniów zostaje przypuszczonych do umywania nóg papiezkich w wielki czwartek, i że kilku z nich niesie z kolei baldakin na processyi papiezkiej w Boże Ciało. O święcie języków na Trzech Króli pisaliśmy wielekroć. Kollegium posiada piękną bibliotekę, muzeum osobliwości nadsełanych przez missyonarzy, w końcu wielką drukarnią ze czcionkami we wszystkich językach. Liczba uczniów dochodzi 150, a są tam młodzieńcy ze wszystkich części świata. Polaka mamy w Propagandzie jednego.

Na kursa Propagandy uczęszczają także uczniowie kollegium greckiego

Kollegium to założone zostało przez Grzegorza XIII w r. 1577 przy kościele św. Atanazego, niebawem przypuszczano doń Rusinów polskich. Klemens XI dochody zakładu podwyższył i zawsze przybywał w dzień Śgo Atanazego mszę w kościele odmawiać. Kollegium zostawało to pod kierunkiem OO. Jezuitów to pod kierunkiem księży świeckich. Rewolucya francuzka zniosła je i znaczną część funduszów strwoniła. Przywrócone za Grzegorza XVI dziś zależy od Propogandy. Uczniów ma 12 (z tych 6 Rusinów galicyjskich, 2 z gór Libanu) pensyonarzy 10 (z tych 5 Rusinów) Dla Rusinów jest osobny professor obrządku i języka liturgicznego.

Kollegium rzymskie założone zostało przez św. Ignacego w r, 1550, zatwierdzone i ostatecznie urządzone przez Grzegorza XIII. W początkach liczyło zwykle w roku więcej niżli 2000 uczniów. Tu w r. 1591 umarł św. Alojzy. Sławna ta szkoła OO. Jezuitów szczyci się wielkimi professorami jak Bellarmin, Mariana, Maldonat, Suarez, Vasquez, Cornelius i Lapide, Pallavicini, Kircher, jej uczniami byli S. Kamill de Lellis, błog. Leonard de Porto Maurizio, wiel Jan Berchman, z niej wyszło siedmiu papieżów Innocenty X, Klemens IX, Klemens X, Innocenty XII, Klemens XI, Innocenty XIII i Klemens XII. Zamknięta wraz z rozwiązaniem towarzystwa Jezusowego, otworzoną na nowo została w r. 1814; wtedy seminaryum rzymskie z budynków kollegium do św. Apollinarego przeniesione. Z kollegium rzymskiem połączone jest niejako kollegium węgiersko niemieckie (germanicum) założone także przez św. Ignacego a przez Juliusza III r. 1552 zatwierdzone. I to kollegium przechodziło różne koleje. W epoce rewolucyi francuzkiej straciło swoje budynki w których obecnie mieści się Seminaryum rzymskie i wikaryat. Dziś osadzono je w osobnym gmachu blizko kollegium rzymskiego; zostaje zawsze pod kierunkiem OO. Jezuitów. Oto liczby z katalogu uczniów kollegium rzymskiego z dwóch lat 1857 i 1858: W r. 1857 słuchało teologii 247 (z zakonu Jezuitów 40, z innych zakonów 25, z akademii duchownej 7 z kollegium germańskiego 40, z kollegium Capranica' 18 z kollegium Pamphili 1, z kollegium Pium II, z kollegium angielskiego 10, szkockiego 6, belgijskiego 2, z Semin. fran. Serca N. Panny 20, z instytutu sierót 2 externów 63) filozofii 191 (z zakonu Jez. 21, z innych zakonów II, a koll. germ. 18, i t. d. externów 118). W r. 1858 uczęszcza na teologią 264 uczniów (z zakonu Jez. 37 z innych zakonów 36, z ak. duch. 6, z koll. germ. 39, z koll. Capranica 13. z koll. Pamphili 3, z koll anglo-Pium 21, z koll. ang. 12, szkockiego 8, belg. 3, z Sem. franc. 16, z zakładu sierót 1, externów 63) na filozofią 231. W kollegium germańskiem było w r. 1857 konwiktorów 57, w roku obecnym jest 59.

Z katalogów zakładów naukowych OO. Jezuitów prowincyi rzymskiej podamy jeszcze następujące liczby. W konwikcie rzymskim znajduje się obecnie 44 młodych ludzi, w konwikcie w Fano 70, w konwikcie illyryjskim w Lorecie 91, w konwikcie w Tivoli 29. Do szkół niższych kollegium rzymskiego uczęszcza 1212 uczniów (w roku ubiegłym było 1045), do kollegium w Ascoti 284 do koll. w Ferarze 248, w Ferentino 225, w Velletri 213, w Fermo 241 i do wszystkich razem kollegiów a są jeszcze kollegie w Fano, w Faenza, w Torli w Loreto, w Senigaglia (założone za staraniem Piusa IX) w Spoleto w Tivoli, w Urbino 3391 uczniów (w roku zeszłym było 3087).

KORESPONDENCYA.

Z Galicyi. — Kilkakrotnie żądaliście wiadomości o ruchu religijnym w kraju naszym, a ja zawsze odpowiadałem wam — milczeniem. Dzisiaj nareszcie zamierzam odpowiedzieć — słowem. Przedewszystkiem chcę się wytłómaczyć z mego ociągania, którem osiągnąć się spodziewam podwójny cel. Dowiecie się bowiem bezzwłocznie o prawdziwej życia religijnego w prowincyi naszej fizognomii, i zrozumiecie czemu dotąd milczeć jak przemówić wolałem.

Niepodobna pisać o ruchu religijnym z kraju, w którym ruchu trudno dostrzedz. Że tak u nas jest istotnie, o tem każdy wie, co zna kraj nasz i ruch w nim religijny porównywał z silnym prądem katolicyzmu u innych narodów, lub co przynajmniej jeszcze pojmuje, że katolicyzm jest życiem, a nie skorupą skamieniałego żywota! Przewiduję że po przeczytaniu tych kilku wierszów ból uczujecie w sercu, albo pomyślicie, nie takiego nam potrzeba korespondenta, który widocznie jest pessymistą! Wierzcież mi na słowo, że boleść moja większa od waszej, bo mnie to zimno o którem li słyszycie zewsząd owiewa, bo radbym śpiewać *alleluja*, a wygłaszać dotąd muszę *miserere*. Mimo to nie dziwcie się tej otrętwiałości u nas, ale owszem dziwić się trzeba, żeśmy niezupełnie zamarli, i wielbić miłosierdzie boże, które nas ochroniło od zagłady i do nowego budzi życia i przyjaźniejszej dozwoliło doczekać się pory. Wszakże jesteśmy składową częścią monarchii, która dawniej do systemu rządu swego dała przystp zasadom smutnej pamięci *febronianizmu;* i dlatego dowolnie się opiekowała kościołem. W skutek tej opieki ustał był wszelki związek ze sercem katolicyzmu z Rzymem, a duchowieństwo ćwiczone na filozofii nieprzyjaznej kościołowi, uczące się prawa kościelnego tak wykładanego, iż w niem kanony kościelne o tyle były przytaczane, o ile duchowi rządowego systematu odpowiadały, straciło znajomość i poczucie życia kościelnego, uważane było i po części samo siebie uważało za urzędników, którym od postanowień biskupów wolno się odwoływać do władzy świeckiej, przez którą też w wielu wypadkach, aczkolwiek z uszczerbkiem karności kościelnej, skutecznie bronione było. Rzecz prosta, że tym sposobem sami kapłani, jakkolwiek mienili się katolickimi księżmi, zostali nimi więcéj zewnętrznie jak rzeczywiście, za tem koniecznie poszło, że dla całego kraju pozostała forma i miano katolicyzmu, którego duch atoli był uleciał. W takim rzeczy składzie niepodobna było myśleć o wpływie i rozwoju życia kościelnego. Dopiero od niedawnych lat, bo za pamięci naszej, zwolna i prawie nieznacznie, a przecież coraz widoczniej objawiało się przeobrażenie kapłanów, a łaska boża bezsprzecznie uwidoczniła działalność swoją, mianowicie w młodszych duchownych, chociaż miło mi przyznać, że i między starszymi byli i są kapłani według serca bożego. Takich zastała nas nowa dla kościoła katolickiego w monarchii naszej epoka, zawarciem konkordatu ze stolicą rzymską sprowadzona. Konkordat, który istotnie zawdzięczamy pobożności i szczeremu do kościoła przywiązaniu cesarza naszego, wywołał niemało narzekania. Najprzód rozległ się głos niechęci niejednego z tych, z pod których władzy usunął się kościół; przy niezachwianej wszakże woli monarchy, nie wywarł on żadnego wpływu. Powtóre dały się słyszeć oburzenia lub szyderstwa innych warstw, którym własne światło na wszystko wystarcza a jedynie tylko sprawy sumienia i zbawienia w cieniu i ciemnościach pozostawia, którzy czerpiąc oświecenie z dzieł Eugeniusza Sue, niedawno w Dzienniku literackim jako

potęgę umysłową pierwszego rzędu uczczonego, lub podobnych mu pisarzy, przerażeni osądzili, że nastaje czas bezprawnych gwałtów nieznającego tolerancyi kościoła. Ale i ci się uspokoili przekonawszy się, że księża wprawdzie jakieś nowe zaprowadzają nabożeństwa, częściej każą i nauczają, liczniejszych mają penitentów, a spokojność domową li o tyle im zakłócają, że na stołach swych spotykać się muszą częściej z potrawami postnemi w czasie postu i że ich żony, córy, synowie częściej przybytek pański odwiedzają. Nareszcie, co najboleśniejsza, a przecież pominąć nie można, byli i duchowni, którym się konkordat nie podobał, bo widzieli się pozbawionymi opieki, przeciwko jak mawiali samowolności biskupów. Ci poddali się konieczności, ale zachowują się jeszcze biernie, czem opóźniają zbawienne konkordatu skutki.

Tu macie najrzetelniej opisaną naszego życia kościelnego fizognomyą, dosyć ona jeszcze smutna, ale już błyskiem nadziei ożywiona. Piszę o tem wszystkiem, żebyście zrozumieli nasze dawniejsze położenie i usposobienie, którego główną cechą była obojętność religijna — spokój — ale spokój martwego morza. Do takiego spokoju, na którego powierzchni zaczynają się pokazywać małe krągi nieznany ruch zwiastujące, doprowadziły nas pokostem katolicyzmu powleczone, ale na gruncie protestanckim i febronianskim wyrosłe szkół dawniejszych nauki; jak też oknami i drzwiami do nas się cisnące z za granicy i jeszcze obecnie za drogie pieniądze sprowadzane światło. Na tem dzisiaj kończę, a przyszłą razą doniosę wam cokolwiek o naszych potrzebach i objawach ożywiającego się u nas ducha kościelnego. Przyłączam wam wyciąg z szematyzmu diecezyi przemyslskiej na rok 1858. W diecezyi tej znajduje się

Oprócz kapituły złożonej z 5 kanoników (jeden nieobsadzony) sądu małżeńskiego, rektoratu seminarium i domu poprawy, księży świeckich 457, między tymi plebanów 271, kościołów parafialnych 274. Różnych zakonów 7, zakonników 90 w 22 klasztorach. Klasztor benedyktynek 1, sióstr miłosierdzia 2 domy, zakonnic i sióstr miłosierdzia 30, kleryków sposobiących się na księży świeckich 63, professorów teologii 7. Ludność ob. ł. wynosi w całej diecezyi 648,367, ludność obrz. gr. kat. w obrębie diecezyi czyni 550,000. Protestantów 6192. Żydów 71430. Szkół pod zarządem władzy diecezalnej ob. ł. jest: głównych 5, panieńskich 8, trywialnych czyli elementarnych 79, parafialnych 92, gminnych 17, konwiktów prywatnych 6 — razem 207.

Dnia 12 czerwca 1858.

SPRAWY PUBLICZNE.

Pierwsze posiedzenie publiczne Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.

Dnia 28 Czerwca o godzinie 5téj z południa w pomieszkaniu Prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego Hr. Tytusa Działyńskiego odbyło się posiedzenie publiczne Towarzystwa pomienionego, a licznie zgromadzona publiczność płci obojej i różnych narodowości była żywym wyrazem tego zajęcia życzliwego, jakie cel Towarzystwa w coraz szerszych kołach u nas rozbudza. Prezes honorowy Towarzystwa, Jego Arcybiskupia Mość X. Przyłuski w serdecznych wyrazach udział swój objawiając, dotknięty niemocą z osobistej bytności wymówić się był zniewolony.

Zagaił posiedzenie dostojny Prezes Towarzystwa hr. T. Działyński temi słowy.

Najszanowniejsi Panowie!

Kazaliście mi przewodniczyć wspólnych naukowych naradach naszych jestem więc z urzędu obowiązany do zagajenia dzisiejszego posiedzenia publicznego.

Trzymając się prawideł szkoły, wypada mi na sam przód mówić o rzeczach najmniejszej wagi, więc o sobie samym. Szanowni Panowie! Zasiadłem chwilowo to zaszczytne ale opuszczone miejsce z owem życzeniem Jana Kazimierza już złamanego na siłach: „detur dignissimo."

Szanowni Panowie! Czyniąc zadosyć przepisom prawa, zabroniliśmy sobie wszelkiego rozbioru przedmiotów tyczących się religii lub polityki. Wspomnę więc tylko, iż w skutek waszego postanowienia udałem się do Berlina, ale tam wstrzymałem się od stanowczego kroku wzmocniony przychylnemi radami w osobistem mojem przekonaniu: że najpiękniejszym hołdem dla władzy była zawsze wiara w dostateczność opieki prawa krajowego. Przeciwnie — domaganie się wyjątkowego uwzględnienia wynika z ścieśnionego pojęcia o prawdziwem powołaniu zwierzchności.

Niech więc skromne prace nasze, ściśle zawarte w granicach, jakie i prawo i my sami zakreśliliśmy sobie, będą odpowiedzią na błędne zapatrywania i na potwarze, jakieby nas spotkać mogły.

Zdania sprawy z naszych dotychczasowych czynności złożą Szanowni sekretrrze tak Dyrekcyi jak i Wydziałów, a do zajęcia głosu pozwalam sobie tychże wezwać kolejno.

Poczem Sekretarz zarządu C. Leon Wegner o stanie Towarzystwa w ogóle podał wiadomość, a Sekretarze wydziałów, PP. Studniarski i Dr. Szenic zdali sprawę z czynności wydziałów.

Od czasu ostatniego Walnego Zebrania Towarzystwo zajęte było oprócz różnych sprawozdań ułożeniem szematu do opisu statystycznego W. X. Poznańskiego pod wględem topograficznym, etnograficznym i historycznym, ustawieniem programmatu do napisania historyi włościan i stosunków ekonomicznych w dawnej Polsce, do której były Prezes Towarzystwa Hr. A. Cieszkowski nagrodę był wyznaczył, oraz ułożeniem planu do zdań konkursowych dla dzieł mających z czasem utworzyć bibliotekę elementarnie naukową,

Na posiedzeniach wydziałowych czytali Ks. F. X. Malinowski nader ważną pracę o pisowni polskiej; P. Stanisław Koźmian: Jak traktowaną być winna historya włościan w Polsce, i P. Białecki: co polskiej Archeologii obecnie robić wypada; W wydziale Nauk Przyrodzonych czytali: P. Sypniewski o Ozonie. P. Zaborowski o pszczołach. P. Sypniewski o mammucie.

Z poleceuia wydziału swego odbyli wycieczki Archeologiczne do Kruchowa (pow. Mogilnicki) do Świątkowa i Uścikowa (pow. Wągrowiecki) gdzie szczególnie badaniom licznych kurchanów, tam żalami zwanych, czas poświęcił P. Jagielski; zaś do Giercza (pow. Średzki) i Manieczek (pow. Szremski) gorliwy na tem polu badacz P. Białecki.

Po odczytaniu sprawozdań przez Sekretarzy odczytał P. Białecki nader zajmującą rozprawę archeologiczną, w której streścił swe poszukiwania w okolicy Giecza, o którym równie jak i o Górznie bardzo starannie zebrał rozproszone wiadomości historyczne. Niezmordowane jego poszukiwania w Manieczkach świeżo wydobyły krom urn różne narzędzia i naczynia obrzędowe, i ciekawie wyglądamy dokładnego opisu tego wykopaliska na które Pan Białecki już dawniej w Bibliotece Warszawskiej był zwrócił uwagę, a które teraz pod względem układu i rodzaju grobów ściślejszym poddał badaniom.

Po P. Białeckim wice-prezes zarządu P. Zaborowski miał zamiar odczytać rozprawę o wężach krajowych, lecz wstrzymanego chorobą wyręczył Dr. Szenic i przeczytał rozprawę o zorzy północnej.

Poczem Dostojny Prezes Towarzystwa ogłosił posiedzenie za skończone; za przykładem Dam oddalili się goście obecni, a Towarzystwo załatwienie spraw własnych rozpoczęło przybraniem nowych członków.

Walne Zebranie Towarzystwa Kredytowego.

Od lat wielu żadna kwestya nie zajęła tak żywo publiczności naszej, jak dopiero co odbyte w czerwcu r. b. Walne Zebranie Towarzystwa Kredytowego. Przyczyny zajęcia ogólnego, wypływają z smutnego stanu finansowego wiekszych posiedzicieli ziemskich W. Ks. Poznańskiego, którzy albo nie mogli korzystać z ostatniej $3\frac{1}{2}$ % pożyczki, dla niemożności usunięcia w przepisanym czasie przeszkód hypotecznych, i całkiem nie mają na swych dobrach Listów Zastawnych, alboli też różnorodnemi klęskami lat ostatnich, doprowadzeni zostali do konieczności szukania nowych źródeł kredytu, więcej jak kiedykolwiek ograniczonego i utrudnionego; które utrudnienie sprowadziły i ogólne przesilenie finansowe, i zwrócenie kapitałów do mniej pewnych, ale więcej korzyści przynoszących przedsiębiorstw przemysłowych; w skutku czego kredyt ziemski upadłszy, zamienił się w kosztowny, osobisto-wexlowy, i stał się jedną z różnorodnych klęsk lat ostatnich.

Dyrekcya jeneralna Ziemstwa Kredytowego, jako też corocznie zbierające się komitety, znając dokładnie potrzeby finansowe kraju, kilkanaście razy powtórzyły nadaremnie prośbę do JW. ministra spraw wewnętrznych o zwołanie Walnego Zebrania, celem obmyślenia środków otwarcia nowych źródeł kredytu ziemskiego; ostatnie bowiem zebranie odbyło się lat temu 12 w roku 1846. Tymczasem rząd królewski w roku zeszłym ogłosił pod dniem 13 maja statut nowego instytutu kredytowego dla prowincyi poznańskiej. O ile instytut ten odpowiada potrzebom krajowym świadczy niechęć ogólna posiadaczy ziemskich z obu narodowości do czerpania w nim zasiłku finansowego, świadczy niesłychanie niski kurs papierów wydanych przez tenże instytut. Zresztą chcących wartość jego ocenić, odsyłamy do pisma w obu językach wydanego przez pana Erazma Stablewskiego, pod tytułem: *Uwagi nad statutem nowego Towarzystwa kredytowego ziemskiego dla W. Ks. Poznańskiego z dnia 13 maja 1857 r.* Drukiem Merzbacha w Poznaniu. — Pismo to tak trafnie i dokładnie wykazało niepodobieństwo korzystania z tego instytutu, że każde słowo dodane byłoby zbytecznem.

Najogólniej rzecz biorąc, bez względu na narodowość, powiedzieć można, że wrażenie wywołane publikacyą tego statutu było w Księstwie najboleśniejsze; pocieszające jednak nadzieje obudziły się w kraju, gdy w ciągu tej zimy JW. minister spraw wewnętrznych przyzwolił na zwołanie Walnego Zebrania dawno istniejącego Towarzystwa Kredytowogo i wybory w tym celu rozpisać kazał.

Świetne rezultata osiągnięte przez doskonałą administracyą w ciągu trzydziestokilkoletniego istnienia dawnego Towarzystwa Kredytowego, zebrany znaczny kapitał pod nazwiskiem funduszu właściwego, dozwalały mniemać, iż oparci na tyloletniem doświadczeniu, mając podstawę w tak znacznym kapitale własnym, będziemy mogli o własnych siłach podnieść upadły kredyt ziemski. Ogół publiczności uważał to za pierwsze zadanie, mającego być zwołanem Walnego Zebrania. Wkrótce też zaczęły pojawiać się różne projekta, tak w dziennikach, jako też na drodze prawem przepisanej, to jest złożone w Dyrekcyi Jeneralnej Ziemstwa, a przez nią 6 tygodni przed Walnem Zebraniem interessentom na zgromadzeniach powiatowych przedstwione i do opinii oddane. Projekta te głównie na dwie kategorye podzielić się dadzą, jedne dążące do rozszerzenia istniejącego dawnego instytutu przez udzielenie dalszych pożyczek, czyli nowej seryi Listów Zastawnych tak dobrze dobrom dotąd nieobciążonym, jako też takim, które już w wydanych pożyczkach udział wzięły, dziś jednak pomocy kredytu potrzebują, a znacznem umorzeniem, dostateczną ku temu dają rękojmią. W tym kierunku głównie zajęły opinią publiczną projekta tajnego radzcy sprawiedliwości syndyka Dyrekcyi Jeneralnej Ziemstwa Chełmickiego i pana Gustawa Potworowskiego. Projekta drugiej kategoryi opierały się na utworzeniu z podstawą daną przez tak znaczny fundusz właściwy banku ziemskiego, który według projektu radzcy jeneralnego Marcellego Żółtowskiego miał wydawać w własnych biletach bankowych pożyczkę hypoteczną 5%wą, od której procent w całości na umorzenie miał być użyty; według zaś projektu radzcy jeneralnego Ulatow-

skiego pożyczek wexlowych czasowych, za poręczeniem dwóch interessentów. Oprócz tego, ponieważ zbliża się czas umorzenia 4% pożyczki, dyrektor jeneralny Brodowski na przypadek, gdyby żaden z projektów wyżej wspomnionych przyjętym nie był, wypracował projekt podziału funduszu właściwego między obie serye; dalej Dyrekcya Jeneralna wygotowała projekt emerytowania urzędników Ziemstwa, ostatecznie był także projekt udzielania z tegoż funduszu właściwego, pożyczek interessentom na pokrycie rat Ziemstwa. Pisma pojawiające się w dziennikach, a zwłaszcza liczne i sumiennie opracowane projekta tak Dyrekcyi Jeneralnej jak i pojedyńczych członków, które w formie statutem przepisanej, całej publiczności interessowanej udzielonemi zostały, dowodzą i o potrzebie koniecznej nowych źródeł finansowych dla kraju, i o nadziei interessentów, że uzasadnione ich wnioski odrzuconemi nie będą. Przed zwołaniem Walnego Zebrania ukazała się jeszcze bezimienna broszura pod tytułem: *Kilka słów prawdy w dzisiejszej kwestyi landszaftowej*, w Poznaniu u Żupańskiego, w której autor trafnie oceniając błędne i niebezpieczne strony instytutu utworzonego statutem z dnia 13 maja 1857 r., oświadcza się za żądaniem nowej seryi Listów Zastawnych i wzywa by funduszu właściwego nie dzielić, jako podstawy dalszego rozwinięcia instytutu, które choć później nastąpić jednak kiedyś może. Wybory na Walne Zebranie odbyły się po powiatach w lutym i marcu, dla niezachowania przepisanych form w kilku powiatach powtórzonemi być musiały.

Po długiem oczekiwaniu, Walne Zebranie zwołanem i zagajonem zostało na dniu 9 czerwca r. b. przez Naczelnego Prezesa urzędującego, jako komissarz królewski przewodniczący Zebraniu. Stawili się wybrani w powiatach:

Pan Karol Bardt z Lubosza.
Pan Alexander Guttry z Paryża.
Pan Cypryan Jarochowski z Sokolnik.
Pan Karol Karsnicki z Mystek.
Pan Ferdynand Kalkstein z Mieleszyna.
Pan hr. Juliusz zur Lippe z Zbąszynia.
Pan Józef Lipski z Lewkowa.
Pan Teodor hr. Mycielski z Chocieszewic.
Pan Adolf Malczewski z Kruchowa.
Pan Jan hr. Mielżyński z Chobienic.
Pan Kajetan Morawski z Jurkowa.
Pan Gustaw Potworowski z Goli.
Pan Nikodem Psarski z Doruchowa.
Pan Leon Smitkowski z Łęgu.
Pan Erazm Stablewski z Dłoni.
Pan Józef Szułdrzyński z Siernik.
Pan Wincenty Turno z Objezierza.
Pan Julian Taczanowski z Kuczkowa.

Dla przeszkód familijnych i z powodu słabości zdrowia, nie stawili się na Walnem Zebraniu wybrani w powiatach pp. Hermann Funck z Rokitnicy, Stanisław Łaszczyński, z Grabowa i Adam Źółtowski z Ujazdu.

Oprócz tego należeli do Walnego Zebrania z urzędu, z Dyrekcyi Prowincyonalnej Ziemstwa, dyrektor prowincyonalny Józef Kurcewski i tajny radzca sprawiedliwości syndyk Dyrekcyi prowincyonalnej Ryll. Z Dyrekcyi Jeneralnej, dyrektor jeneralny Alexander Brodowski, tajny radzca sprawiedliwości syndyk Dyrekcyi Jeneralnej Chełmicki, wreszcie trzej radzcy Dyrekcyi Jeneralnej: pp. Marcelli Źółtowski, Józef Ulatowski, Edmund Źółtowski.

Z rapportu Dyrekcyi Jeneralnej odczytanego przy rozpoczęciu Walnego Zebrania, następujące podajemy cyfry.

Pożyczka ziemska wynosi:

a) w 4% Listach Zastawnych..................	13,759,200 Tal.	— sgr.	— fen.
b) w 3½% „ „	11,787,260 „	— „	— „
Ogółem....	25,546,460 Tal.	— sgr.	— fen.

Z tych umorzono włącznie do Bożego Narodzenia 1857 roku:				
I. *a)* w 4% Listach Zastawnych	6,153,850	Tal.	— sgr.	— fen.
i w gotowiźnie	3	„	11 „	3 „
b) w 3½ % Listach Zastawnych	3,392,460	„	— „	— „
i w gotowiźnie	19	„	4 „	6 „
II. wypowiedziano ze strony dłużników Ziemstwa i w skutku abluicyi rent:				
a) w 4% Listach Zastawnych	3,504,675	„	— „	— „
b) w 3½ % „ „	636,440	„	— „	— „
Umorzony więc i wypowiedziany kapitał wynosi	13,687,425	Tal.	— sgr.	— fen.
a pozostający kapitał w Listach Zastawnych	11,859,035	„	— „	— „
Zaległości ziemskie czynią do włącznie wersury Bożego Narodzenia 1857 roku	14,396	Tal.	16 sgr.	10 fen.
a z tejże wersury	31,341	„	20 „	5 „
Czyli w ogóle...	45,738	Tal.	7 sgr.	3 fen.

Na rekwizycye sądów i dla zaległości ziemskich, 23 dóbr zostaje pod sekwestracyą, a 19 pod subhastą, z ostatnich jednak 16 na wniosek wierzycieli, 3 celem działów, a żadne na wniosek Ziemstwa.

Fundusz właściwy Ziemstwa wynosił na Boże Narodzenie 1857 roku:				
a) w Listach Zastawnych 4%	313,400	Tal.	— sgr.	— fen.
b) „ „ 3½ %	891,380	„	— „	— „
c) w gotowiźnie	63,233	„	— „	— „
W ogóle	1,268,013	Tal.	17 sgr.	11 fen.
Oprócz tego należy do tegoż funduszu kapitał na gruntach na Grobli tu w Poznaniu zahipotekowany wynoszący	8,459	Tal.	20 sgr.	9 fen.
i dom Ziemstwa którego budowa kosztowała	76,856	„	15 „	10 „
Całkowity więc fundusz właściwy wynosi	1,353,329	Tal.	22 sgr.	6 fen.

W czasie ostatniego Walnego Zebrania w roku 1846 fundusz umorzenia wynosił 4,638,825 Tal., dziś wynosi 13,687,425 Tal. — w 12 latach wzrósł więc o 9,048,600 Tal. Fundusz właściwy obliczony był w r. 1846 w List. Zastawnych i w gotowiźnie na 509,577 Tal. 10 sgr. 1 fen., teraz podniósł się do 1,268,013 Tal. 17 sgr. 11 fen., oprócz domu i należytości hypotekowanej na Grobli w Poznaniu, fundusz więc ten przeszło o drugie tyle powiększył się w ciągu ostatnich lat dwunastu.

Przyznać wypada że czytając rapport ten i tak wymowne cyfry, wątpimy by jakiekolwiek Towarzystwo Kredytowe mogło się poszczycić podobnie świetnemi rezultatami tak pod względem postępu umorzenia, jako też małych zaległości, i ostatecznie oszczędzenia na korzyść Towarzystwa tak znacznego funduszu właściwego, mogącego służyć za podstawę do wszelkiego rozszerzenia Instytutu.

Rozdział zebranych delegowanych na Walne Zebranie na 4 komissye uczynił komissarz królewski i między nie rozłożył propozycye i projekta ku dalszemu opracowaniu, a tak dobrze rozdział komissyi jako i prac im powierzonych, zupełnie odpowiedział życzeniom zebranych; niezawodnie bowiem najważniejsze kwestye powierzonemi zostały do roztrząśnienia tym właśnie, którzy z grona wybranych najwięcej się ku temu kwalifikowali.

O 28miu następujących przedmiotach Walne Zebranie orzec miało; wyliczamy je z spisu urzędowego, a dalej w krótkości podamy każdorazową decyzyą Walnego Zebrania.

1. Rewizya obu kass Ziemstwa i ich rachunków.
2. Rozstrzygnięcie kwestyi, czyli prowizya za przewłokę od prolongowanych z powodu klęsk prowizyi od Listów Zastawnych powinna być płaconą.
3. Uchwalenie regulaminu emerytowania urzędników Ziemstwa.
4. Przyzwolenie na nastąpioną wypłatę zatrzymanej pensyi tłómaczowi Słupeckiemu.
5. Urlopowanie kuratora jeneralnej kassy Ziemstwa.
6. Użycie części funduszu właściwego na umorzenie Listów Zastawnych, lub na założenie Banku Ziemskiego, albo też na udzielenie pożyczek członkom Towarzystwa.

7. Korzystniejsze użycie zapasów funduszu właściwego przez zakupywanie nietylko Listów Zastawnych W. Ks. Poznańskiego, ale wszelkich innych papierów kurs i depozytowe bezpieczeństwo mających.

8. Sposób ustanowienia urzędników Ziemstwa na przyszłość.

9. Zmiana sposobu ogłaszania wypowiedzianych Listów Zastawnych.

10. Zniesienie opieczętowania skassowanych Listów Zastawnych.

11. Zniżenie kosztów podróży urzędników i deputowanych Ziemstwa.

12. Czas zwołania komitetów.

13. Zniesienie wydawania rekognicyi na złożone wypowiedziane Listy Zastawne.

14. Zmiana wypłaty waluty wypowiedzianych Listów Zastawnych.

15. Przyjęcie registratora Dyrekcyi Jeneralnej Ziemstwa.

16. Ustanowienie nowych etatów obudwóch Dyrekcyi i udzielenie gratyfikacyi.

17. Powiększenie funduszu wsparcia dla wdów i sierót po urzędnikach Ziemstwa.

18. Zmiana w formie wypłaty kuponów Ziemstwa.

19. Zaprowadzenie oświetlenia gazem domu Ziemstwa.

20. Wybór dwóch radzców jeneralnych Ziemstwa, trzech zastępców tychże, i sześciu stałych członków Kollegium Prowincyonalnego Ziemstwa.

21. Zmiana sposobu wygotowania i intabulacyi Listów Zastawnych.

22. Zwrot kosztów zapłaconych przez radzcę Ziemstwa Łaszczyńskiego w interessie taxy Kruchowa w ilości 75 Tal. 2 sgr. z funduszu administracyjnego Ziemstwa.

23. Prawo głosowania mężów za żony przy wyborach odbywających się na zgromadzeniach powiatowych Ziemstwa.

24. Przedstawienie dwóch kassowych urzędników Dyrekcyi Prowincyonalnej Ziemstwa, dotyczące prawa ich do emerytur.

25. Dalszy przystęp do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i odnowienie pożyczek ziemskich, niemniej udzielenie takowych do dwóch trzecich części taxy.

26. Przeniesienie na fundusz administracyjny opłaty portoryi od korespondencyi prowadzonej w interesie ściągania prowizyi ziemskich aż do czasu zaprowadzenia sekwestracyi lub obserwacyi.

27. Prośba kalkulatora Beyer o podwyższenie przyznanej mu emerytury.

28. Czas urzędowania radzców jeneralnych i prowincyonalnych Ziemstwa.

Wszystkie powyżej wymienione przedmioty objaśnionemi zostały z wielką starannością i sumiennością opracowanemi memoryałami z strony Dyrekcyi Jeneralnej. Przy rozdziale przedmiotów między komissye przez komissarza królewskiego zaszedł bolesny wypadek, który z natury swej musiał od razu odjąć obradującym ufność w pożądany skutek ich obrad. Pan komissarz królewski oświadczył, że z polecenia ministra spraw wewnętrznych propozycye pod numerem 6 z wyjątkiem pierwszego alinea i pod numerem 25 zamieszczone, nie mogą pójść pod obrady i stać się uchwałą zgromadzenia, dodając, że je jednak na własną odpowiedzialność oddaje komissyi, że na obrady w tych materyach pozwoli, ale że zdanie Walnego Zebrania jedynie w formie memoryału lub petycyi, nie zaś w formie rezolucyi właściwej wszystkim uchwałom na dane propozycye będzie mógł przyjąć, zaręczając z swej strony, że bez względu na formę, wszelkie wnioski Walnego Zebrania najgoręcej poprzeć w ministeryum nieomieszka. Walne Zebranie, o ile z jednej strony nie mogło nieprzyjąć z wdzięcznością dobrych chęci komissarza królewskiego, o tyle z drugiej strony nie mogło nie zastrzedz protokularnie, że w rozporządzeniu pana ministra mieści się ukrócenie praw Walnego Zebrania §. 183 ordynacyi kredytowej określonych, według którego wszelki projekt złożony w Dyrekcyi Jeneralnej, a sześć tygodni przed Walnem Zebraniem komissarzowi królewskiemu i interessentom po powiatach udzielony, jest propozycyą, na którą Walne Zebranie odpowiada *rezolucyą* negatywną lub affirmatywną; gdyż tak dobrze co do dalszych alineów propozycyi pod Nrem 6 zamieszczonej, jako i co do propozycyi pod Nrem 25 wszelkim przepisom prawnym zadość się stało.

Prosty, pierwszy rzut oka, przekonywa, że właśnie propozycye pod numerami 6tym i 25tym umieszczone stanowiły najważniejszą materyą obrad i decyzyj Walnego Zebrania, że dla innych zwołanie Walnego Zebrania byłoby nieomal zbytecznem, dla

tego wyliczając uchwały Zebrania według porządku liczbowego, numera 6ty i 25ty zachowamy na koniec jako obszerniejszego sprawozdania wymagające.

Co do numeru 1go rewizya obu kass ziemstwa i ich rachunków, okazała wszędzie jak najbardziej wzorowy porządek, jaki zresztą świetny stan ogólny Towarzystwa koniecznie przewidywać dozwalał.

Co do numeru 2go Walne Zebranie, wychodząc z stanowiska, że dylacye prowizyi, tylko przy rzeczywistych klęskach udzielanemi być mają i udzielanemi bywają, że dalej prawodawca chciał by dylacya rzeczywistą ulgą była, uchwaliło, że od dylacyi prowizyi, nie mają być płaconemi procenta.

Co do numeru 3go regulamin emerytowania urzędników Ziemstwa, przyjętym został według projektu Dyrekcyi Jeneralnej.

Co do numeru 4go nastąpiło przyzwolenie na już nastąpioną wypłatę zatrzymanej pensyi tłómaczowi Słupeckiemu.

Co do numeru 5go uznano kuratora kassy Ziemstwa, za urzędnika stałego, a przyznanie mu tegoż charakteru, daje zaraz stałą normę co do urlopowania.

Co do numeru 7go Walne Zebranie lękając się by dozwolenie zakupywania do funduszu właściwego, innych papierów publicznych jak Listów W. Ks. Poznańskiego, nie otworzyło drogi do fałszywych spekulacyi, do pewnego rodzaju gry giełdowej, widząc wreszcie, w przepisie ograniczającym użycie funduszu właściwego na zakupywanie wyłącznie Listów Zastawnych W. Ks. Poznańskiego, korzyść dla ogólnego kredytu krajowego, gdyż zakupywanie to przyczynia się do wysokiego kursu Listów Zastawnych szczególniej 3½% które dziś głównie nabywane bywają, odrzuciło tę propozycyą i dawny przepis ordynacyi kredytowej w tym względzie pozostawiło.

Co do numeru 8go uchwalono, by urzędnicy na przyszłość przyjmowani, tylko na czas trwania pożyczki 4% przyjęcie znajdowali.

Co do numeru 9go przekonawszy się Walne Zebranie o ogromnych kosztach, jakie sprowadza Towarzystwu ogłaszanie wylosowanych i wypowiedzianych Listów Zastawnych po dziennikach (gazetach) uchwaliło by nadal, tak jak w Szląsku i innych prowincyach, listy wylosowanych i wypowiedzianych Listów Zastawnych, tylko w dzienniku urzędowym zamieszczonemi były, a w dziennikach (gazetach) tylko doniesienie gdzie się znajdują, ogłoszonem zostało.

Co do numeru 10go uchwalono, by znieść opieczętowanie Listów Zastawnych skassowanych, a to z powodu że przy odpieczętowaniu muszą się znajdować liczni i różni urzędnicy, co administracyą utrudnia; tymczasem odpieczętowanie coraz częstszą stało się potrzebą, przy wymazywaniu z hypotek; żadne zaś ztąd nadużycie wypłynąć nie może, Listy te bowiem są poprzecinane i stemplem kassującym opatrzone.

Co do numeru 11go nie zgodziło się Walne Zebranie na zniżenie kosztów podróży urzędników i deputowanych Ziemstwa.

Również co do numeru 12go odrzuciło Walne Zebranie propozycyą, by komitety tylko co dwa lata się zbierały, będąc zdania że w Instytutach kredytowych, nigdy władze kontrolujące nie są za nadto częstemi.

Co do numeru 13go uchwaliło Walne Zebranie, uchylenie wydawania rekognicyi na wylosowane Listy Zastawne, z powodu że to mnożyło niepotrzebnie roboty biurowe, z drugiej zaś strony zmuszało właścicieli Listów Zastawnych wylosowanych, do podwójnych przesyłek lub podróży do Poznania. Odtąd więc, Listy Zastawne w pół roku po wylosowaniu, bez poprzedniej rekognicyi prezentowanemi w kassie i gotówką wypłaconemi być mają.

Co do numeru 14 zupełna prawie niemożność zakupienia 4% Listów Zastawnych przy abluicyach i wypowiedzeniach z strony interessentów, spowodowała Walne Zebranie do uchwały, aby tak dobrze 4% jak i 3½% Listy Zastawne W. Ks. Poznańskiego mogły być wypowiadane nie tylko za złożeniem innego Listu Zastawnego takiejże wartości i z takiemiż kuponami, jak dotąd był przepis, ale i za złożeniem gotówki, według nominalnej wartości 3½% i 4% Listów Zastawnych, z dodaniem co do tych ostatnich naddatku według kursu aż do 3 od sta.

Co do numeru 15go uchwalono, przyzwolenie Dyrekcyi Jeneralnej przyjęcia registratora.

Co do numeru 16 tyczącego się etatów obudwóch Dyrekcyi, oszczędność Walnego Zebrania, nie była może w stosunku do podniesienia się cen pierwszych potrzeb życia; by jednak dać możność Dyrekcyom uwzględnienia koniecznych potrzeb ich podwładnych podniesiono znacznie fundusz na gratyfikacye przeznaczony.

Co do numeru 17go również zwiększono fundusz corocznie przeznaczony na wsparcie wdów i sierot po urzędnikach Ziemstwa.

Co do numeru 18go kupony prezentowane w dwa tygodnie po ukończeniu każdorazowej wersury, wypłacała dotąd już nie kassa prowincyonalna ale kassa jeneralna Ziemstwa, co utrudnia czynność obustronnie, właściciel ich bowiem, musi w obu kassach je okazywać i na każdą wypłatę osobny mandat piśmienny wydanym być musi; by rzecz obustronnie uprościć, uchwaliło Walne Zebranie, by kupony z każdego półrocza, kassa prowincyonalna Ziemstwa nie tylko w przepisanym czasie ale jeszcze aż do przyszłej wersury, wypłacać była obowiązaną.

Co do numeru 19go zaprowadzenie oświetlenia gazem domu Ziemstw tak jak projektowanem było, uchwaliło Zebranie.

Co do numeru 20go wybranymi zostali przez 24 głosujących:

Radzcą jeneralnym Józef Ulatowski 16 głosami.
dito dito Marcelli Żółtowski 20 głosami.
Zastępcą radzcy jeneralnego Hara Radlitz 13 głosami.
dito dito dito Seweryn Skorzewski 18 głosami.
dito dito dito Alexander Guttry 14 głosami.
Radzcą stałym kollegium prowincyonalnego Karol Bardt 19 głosami.
dito dito dito dito Teodor hr. Mycielski 14 głosami.
dito dito dito dito Pan Sypniewski 15 głosami.
dito dito dito dito Pan Julian Jaraczewski 12 głosami.

Przy równości głosów, rozstrzyga głos komissarza królewskiego, co w tym przypadku nastąpiło.

Radzcą stałym kollegium prowincyonalnego Adolf hr. Bniński 23 głosami.
dito dito dito dito Pan Łakomicki 20 głosami.

Co do numeru 21go propozycya żądała, by przy intabulacyi Listów Zastawnych, obecność syndyka dotąd prawem przepisana, za niekonieczną uznaną została, a obecność jednego radzcy z powiatu za dostateczną, celem oszczędzenia kosztów; propozycyą tę większość odrzuciła.

Co do numeru 22go uchwaliło Walne Zebranie by radzcy Łaszczyńskiemu koszta w interesie taxy dóbr Kruchowa, w ilości 75 Tal. 2 sgr. z funduszu administracyjnego zwróconemi zostały.

Co do numeru 23go większość uchwaliła, że mężowie są upoważnieni głosować za żony przy wyborach, na zebraniach powiatowych Ziemstwa.

Co do numeru 24go wniosek dwóch urzędników kassowych Dyrekcyi prowincyonalnej Ziemstwa, dotyczący prawa ich do emerytur, odrzuconym został.

Co do numeru 26go uchwała Walnego Zebrania zgodną była z propozycyą, zawsze w myśli oszczędności i uproszczenia biegu administracyi.

Co do numeru 27go wniosek kalkulatora Beyer o podwyższenie emerytury, jako nieuzasadniony, odrzuconym został.

Co do numeru 28go ponieważ często następuje przerwa w urzędowaniach, gdy n. p. wyjdzie czas urzędowania radzcy, a wybrany jego następca potwierdzenia nie otrzymał, uchwaliło Walne Zebranie, że radzcy tak długo obowiązki swego urzędu pełnić winni, póki ich następca miejsca ich nie zajmie.

Skończywszy pobieżne sprawozdanie z uchwał Walnego Zebrania mniejszej ważności, przechodzimy do uchwał tyczących się numeru 6go i 25go najważniejszych, w bliskiej styczności z sobą będących, których scisły związek przez Walne Zebranie uznanym był i uchwałami odpowiedniemi stwierdzonym.

Co więc do numeru 6go czyli funduszu właściwego Walne Zebranie zgadzając się

zupełnie co do zasady, z planem podziału między dwie serye wydanej pożyczki, projektowanym przez Dyrekcyą Jeneralną Ziemstwa, zważywszy, że dorzucenie funduszu właściwego do funduszu umorzenia, zaledwieby to umorzenie o $1\frac{1}{2}$ roku przyspieszyło, coby małą ulge właścicielom dóbr przyniosło; zważyszy że podział między interessentów, tak małe summy by wykazał, iż go zmarnowaniem tego tak znacznego kapitału nazwaćby trzeba; zważywszy, że bank ziemski dający pożyczki na wexle, byłby instytutem potrzebie nieodpowiednim, bo inne instytuta takie pożyczki dają, a charakter pożyczek podobnych jest zawsze niebezpiecznym; zważywszy, że bank ziemski udzielający pożyczki w biletach bankowych na hypotekę, aczkolwiek w zasadzie bardzo korzystny, tylko za pomocą innych instytutów, której spodziewać się trudno, mógłby korzystnie działać; zważywszy że udzielanie pożyczek z tegoż funduszu na pokrycie rat Ziemstwa, także tylko drobnąby pomocą było; zważywszy wreszcie, że umorzenie 4% pożyczki ostatecznie dopiero za lat 10 nastąpi, a pierwsi którzy pożyczkę tę otrzymali, dopiero w 1863 dług swój umorzą; że więc jest czas jeszcze czteroletni do zwołania Walnego Zebrania, które ostatecznie o podziale funduszu tego orzecby musiało; ponieważ na tym funduszu jedynie opartem być może rozszerzenie i dalsze rozwinięcie Instytutu, całą przeszłością, tak pod względem kredytu jak i wzorowej administracyi, najsilniejszą gwarancyą dającego; uchwaliło, wszystkiemi przeciw czterem głosom, fundusz właściwy na teraz nienaruszonym pozostawić. (Posener Zeitung z 26 czerwca r. bieżącego, referując o Walnem Zebraniu, twierdzi, że ponieważ w kwestyi funduszu właściwego żadna uchwała nie zapadła, ostateczne rozporządzenie nim jedynie od królewskiego rządu zależeć będzie. Najprzód uchwała zapadła, pozostawienia funduszu nietykalnym, jako podstawę dalszego rozwinięcia, co zaś do dalszego rozporządzenia, czyżby nie miało być w najgorszym razie zwołanem ad hoc Walne Zebranie. Przypuszczenie że rząd królewski miałby rozporządzać cudzą własnością, dla tego iż właściciel w danej chwili rozporządzenie nią wstrzymał, jest przypuszczeniem tak dla królewskiego rządu ubliżającem, że najmocniejsze zadziwienie obudziło, iż znalazło miejsce w kolumnach pisma wychodzącego w obrębie monarchii pruskiej.

Co do numeru 25go w związku z uchwałą numeru 6go zgodziło się jednomyślnie Walne Zebranie na następujący memoryał i projekt statutu, które jako najważniejszy akt Walnego Zebrania dosłownie zamieszczamy.

MEMORYAŁ

tyczący się rozszerzenia czyli odnowienia Towarzystwa Kredytowego w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

Od lat tylu z strony członków Towarzystwa Kredytowego w Wielkiem Księstwie Poznańskiem wynurzane życzenie, aby dozwolonem zostało pozwolenie odbycia się Walnego Zebrania, ostatecznie spełniło się. Walne Zebranie czuje się w tym względzie do tem większej wdzięczności obowiązane, że jego zwołanie nastąpiło w czasie, gdzie odpowiedź na pytanie, jakim sposobem najskuteczniej przyjść w pomoc kredytowi ziemskiemu w Wielkiem Księstwie Poznańskiem w obecnej tak krytycznej chwili naglącą koniecznością jest nakazaną.

Pierwsze to pytanie w bliskim zostaje związku z innem, to jest, w jaki sposób ma być użytym fundusz właściwy Towarzystwa Kredytowego. W tym względzie kilka ukazało się projektów. Radzą niektórzy większą część funduszu właściwego przyłączyć do funduszu amortyzacyjnego Ziemstwa. Okres amortyzacyjny skróciłby się w takim razie najwięcej o $1\frac{1}{2}$ roku. Inni znów są za tem, by fundusz rozdzielić stosunkowo pomiędzy właścicieli dóbr Listami Zastawnemi obciążonych. W tym przypadku a mała tylko summa na każdą przypadłaby posiadłość. Ani owo małoznaczne skrócenie okresu amortyzacyjnego, ani ten szczupły, a więc żadnego trwalszego skutku przynieść niemogący zasiłek, pojedynczym udzielony posiadłościom, nie są w stanie skutecznej a tyle potrzebnej przynieść pomocy. Nie o to bowiem chodzi, by majątkom ziemskim odjąć jak najprędzej dobrodziejstwo kredytu realnego, ale raczej przeciwnie by im i nadal dobrodziejstwo to zapewnić.

Niezaprzeczonym jest faktem, który dla swej oczywistości niepotrzebuje dowodzenia, że w skutek klęsk nadzwyczajnych i nieurodzajów lat ostatnich, w skutek zaledwie

uśmierzonego bezprzykładnego przesilenia finansowego, które u nas teraz właściwie dopiero w następstwach swych się objawia i jeszcze nadal objawiać będzie, większej części właścicieli ziemskich W. Ks. Poznańskiego niechybny grozi upadek. Każdy przyzna, że stosunki ich majątkowe nader są kłopotliwe, nikt niezaprzeczy, że pożyczki hypoteczne od lat wielu coraz trudniejsze tak kosztownym pożyczkom wexlowym w ciągle rosnącym postępie miejsca ustępować muszą i zaledwie już dziś są praktykowane. Wiadomo każdemu że wypowiadanie kapitałów hypotecznych jest niejako na porządku dziennym i że zastąpienie ich z największemi połączone trudnościami nietajno też nikomu, że kapitałów obrotowych, niezbędnych w skutku zaszłych powodzi, nieurodzajów i pomorów bydła, pożyczkowym sposobem zaciągnąć prawie niepodobno, z powodu zbytniej wysokości; zwykle tu wymaganego procentu. Obrachowano, że straty właścicieli ziemskich w trzech powiatach: Pleszewskim, Krotoszyńskim i Krobskim, od owych nieszczęsnych lat mokrych i klęsk ztąd wynikłych, u samych tylko większych posiadaczy dóbr szlacheckich do 8 milionów talarów dochodzą! W takim stanie rzeczy musi być zadaniem Walnego Zebrania, by przedłożone pytanie w ten sposób rozwiązać, ażeby w mowie będący fundusz właściwy stał się niejako dźwignią do rozszerzenia i odnowienia naszego Towarzystwa Kredytowego, i ażeby nasze Towarzystwo znów się stało w tych ciężkich czasach kotwicą ratunku dla właścicieli ziemskich, jak nią już raz było w roku 1822.

Że położenie właścicieli ziemskich w całej monarchii nader jest trudnem, i że wszędzie gdzie instytuta kredytowe istnieją, szukano i znajdowano w ich rozszerzeniu najskuteczniejszy środek przeciw złemu, przekonywa o tem rzut oka na stosunki tych instytutów w innych prowincyach. W Elektoralnej i Nowej Marchii uchwalono już udzielanie pożyczki do dwóch trzecich wartości majątku ziemskiego, i uchwała ta najwyższe zyskała zatwierdzenie.

Przejrzany regulamin Ziemstwa pomorskiego też samą wprowadził zasadę.

Ziemstwo Prus zachodnich pozwala bez ograniczenia na dodatkowe zaciąganie Listów Zastawnych aż do połowy wartości, ilekroć nowa taxa wykaże podwyższenie wartości majątku ziemskiego.

Ziemstwo szlązkie przedłożyło podobneż wnioski swemu Walnemu Zebraniu, przyjęcie ich już nastąpiło, a ostatecznego najwyższego zatwierdzenia niebawem oczekiwać należy, ile że wnioski te uzyskały pod dniem 19go marca r. b. poprzednie najwyższe przyzwolenie.

Wszystkie te Prowincye zajmują się rozszerzeniem lub odnowieniem kredytu ziemskiego, czego tem większa potrzeba w W. Ks. Poznańskiem, nie posiadającem ani wielkich miast handlowych, ani portów morskich. Nie ulega wątpliwości, że i wysoki Rząd krajowy uznaje potrzebę rozszerzenia kredytu ziemskiego. Najwyżej zatwierdzony pod dniem 13 maja 1857 r. statut nowego Towarzystwa Kredytowego dla Prowincyi Poznańskiej, tym względom oczywiście winien swe życie. Wszelako wypada rozważyć, czy nowy Instytut Kredytowy podaje członkom obecnego Walnego Zebrania odpowiednie środki do zaspokojenia potrzeb kredytu? Po spokojnem i bezstronnem rozpatrzeniu się, niepodobna jak tylko w przeczący sposob na to pytanie odpowiedzieć.

Albowiem:

1) Statut ten wyłącza w §. 1. Nr. 1. już obciążone Listami Zastawnemi posiadłości od udziału w nowym Instytucie.

2) Nowy Instytut kredytowy, ma na względzie nie same tylko dobra szlacheckie do Ziemskiego Towarzystwa się kwalifikujące, ale i inne mniejsze posiadłości. Stosunki dwóch tych rodzai posiadłości są pod wielorakim względem różne. Ztąd niejeden przepis statutu, który dla mniejszych posiadłości odpowiednim być może, stanie się dla większych właścicieli ziemskich niepodobnym do przyjęcia.

Tak n. p. przepisy regulaminowe o szczegółowej kontroli gospodarstwa, wielorako dopuszczane wypowiadanie pożyczki w Listach Kredytowych zaciągniętej, sprawiedliwe wzbudza obawy u właścicieli większych majątków.

3) Solidarność rękojmi z jej następstwami musi odstraszać właścicieli większych majątków. Kiedy bowiem dóbr szlacheckich przy subhastacyach niżej $^2/_3$ taxy sprzedawać nie wolno w czem leży rękojmia, że pożyczki w Listach Zastawnych na dobra szla-

checkie udzielone, zawsze pokrytemi być muszą; podlegają wszystkie inne posiadłości przy subhastacyach przybiciu za wszelką jakkolwiek niską, podaną cenę; powstałe więc ztąd niedobory, będą musieli po większej części pokrywać właściciele znaczniejszych majątków.

4) W skutek szczególnych następstw solidarności rękojmi, otwiera statut ten, dłużnikom regularnie prowizyą opłacajacym widok płacenia za opieszałych.

5) Pomiędzy właścicielami większych majątków dają się słyszeć głosy niezadowolnienia z zasad taxacyjnych statutu tego, ponieważ taxy jużto za nisko, już to wysoko wypadają. Leży to w tem, że rezultat taxy, opiera się jedynie na uznaniu bonitorów, którzy podług osobistości swojej, w niejednym razie nie mogą zupełnego obudzać zaufania.

6) Statut ten nad miarę jest dbałym o zabezpieczenie posiadaczy Listów kredytowych, a za mało o dobro właścicieli ziemskich; nie osięga więc zamierzonego celu, ażeby tym ostatnim właśnie w krytycznych chwilach pomocną podać rękę.

7) Statut ten wyłącza członków Towarzystwa od wszelkiego udziału w wyborze Dyrekcyi. Przepis ten tem boleśniej dotyka, że nie znajdując się w statutach ziemskich Towarzystw żadnej innej prowincyi monarchii, zaprowadza dla W. Ks. Poznańskiego wyjątkowy stan rzeczy, który nie zgadza się z objawioną wolą N. Pana, ażeby przepisom wyjątkowym dla W. Ks. Poznańskiego koniec położyć.

8) Ostatecznie dołączamy następną uwagę, że korzystanie z nowego Instytutu kredytowego z samych już tylko finansowych powodów jest dla dóbr obecnie Listami Zastawnemi obciążonych zupełnem niepodobieństwem. Jeźliby bowiem właściciel majątku obciążonego Listami Zastawnemi chciał w celu przystąpienia do nowego Towarzystwa, Listy Zastawne na majątku jego zabezpieczone spłacić, poniósłby przy tej operacyi znaczną stratę pieniężną, która mniej więcej następującemi cyframi wyrazić się daje. Przy abluicyi musi on 3½ % Listy Zastawne, gotówką podług wartości nominalnej zapłacić, kurs ich obecny 87 za sto, traci więc 13 procentów. Nowe Listy kredytowe o mało co wyżej stoją. Jeźli się uwzględni koszta od podobnej operacyi nieodłączne, to właścicielowi ziemskiemu nie dostałoby się z nowych listow kredytowych jak 87 za sto, czyli wartość obecnych jego 3½ % Listów Zastawnych. Oprócz czystej straty 13 procentów, poniósłby jeszcze ten uszczerbek, że musiałby pół procentu więcej prowizyi opłacać, to jest 4 zamiast 3½ i że przy spłaceniu nowych Listów kredytowych, któreby podług wartości nominalnej nanastąpić musiało, znówby na stratę 13stu procentów został narażony.

Pominąwszy rujnujące pod względem finansowym następstwa podobnej operacyi, jest ona na wielką skalę dla właścicieli dóbr Listami Zastawnemi obciążonych niewykonalną; zkądże bowiem przy ogólnym długu, około 20 milionów w Listach Zastawnych, mają się znaleźć gotowe pieniądze do spłacenia takowych?

Nowy więc ten Instytut kredytowy nie przedstawia właścicielowi dóbr Listami Zastawnemi obciążonych pożądanego ratunku.

Ale też, nie potrzebują oni wcale podobnego nowego Instytutu. Będąc w stanie i możności sami sobie przyjść w pomoc, byle tylko wysoki rząd krajowy dozwolił im, podobnie jak ziemskim stowarzyszeniom kredytowym innych prowincyi, własnych ale połączonych sił użyć. Na kredycie, którego potrzebują, nie zbywa bynajmniej stowarzyszeniu ziemskich właścicieli W. Ks. Poznańskiego. Kurs giełdowy najlepiej o tem świadczy. Poznańskie Listy Zastawne, mają z pomiędzy wszystkich Listów Zastawnych kurs najwyższy. Za 3½ % Listy Zastawne Poznańskie dają n. p. teraz 87¼, za Szląskie tylko 86¾, za Elektoralno i nowo Marchijskie 85, za Wschodnio-Pruskie tylko 82, za Zachodnio-Pruskie 81. Jestto zaiste w oczy bijącym dowodem, jako Poznańskie Towarzystwo Ziemskie bardzo dobrego używa kredytu.

O to więc tylko chodzi, aby wysoki Rząd krajowy właścicielom ziemskim dozwolił z owego istniejącego już kredytu użytkować, w granicach, które przy pożyczkach ziemskich przestrzeganemi być zwykły. Trudno zaiste by w ciężkiem położeniu znajdujący się poddani, u dbałego o ich dobro rządu, o coś mniejszego prosili, jak kiedy proszą tylko, ażeby im wolno było o własnych siłach z ciężkiej ratować się potrzeby. Nie żądamy żadnego zasiłku pieniężnego, żadnych przywilejów obliczonych na wyjednywanie sobie innych. Pro-

simy o to jedynie, ażeby nam dozwolonem było, zespolonemi siłami dźwignąć się i uratować. Wszakże tak liczne na stowarzyszeniu oparte przedsięwzięcia powstają, przedsięwzięcia, które nie tylko pomoc w potrzebie, ale zarazem i zyskowne korzyści akcyonaryuszów mają na celu. Mianoćby właścicielom dóbr szlacheckich, którzy w stowarzyszeniu swem zysków nie szukają, ale się tylko od zguby ochronić pragną, to o co proszą odmówić? Zresztą nie jest to żadne nowe przedsięwzięcie, dla któregobyśmy o przyzwolenie Rządu prosili, chodzi raczej, podobnie jak w innych prowincyach, tylko o rozwój z dawna już istniejącego i najlepszego imienia używającego Instytutu. Właśnie tak ustalony kredyt dawnego Ziemstwa, będący zaprawdę najlepszym dowodem dobrej organizacyi i sumiennego zarządu onegoż, podeprze wypuścić się mające nowe Listy Zastawne, i utoruje im wstęp do publiczności, po kursie odpowiednim bezpieczeństwu papieru, daleko łatwiej niżby to papierom nowego całkiem Instytutu podobnem było.

Takiem jest położenie rzeczy, które wywołało wnioski o rozszerzenie i odnowienie kredytu ziemskiego dla zaradzenia naglącej potrzebie.

Walnego Zebrania jest zaś zadaniem korzystać z przedstawiającej się sposobności, by wedle sumienia i obowiązku w tej materyi głos podnieść. Od lat 12stu nie miało ono tej sposobności; od lat 12stu na powtarzane i naglące wnioski komitetu o zwołanie Walnego Zebrania, siedm razy z kolei, odmówna nadeszła odpowiedź.

Jeźli wszelako kredyt otworzyć się mający właścicielom przez rozszerzenie i odnowienie dawnego Ziemskiego Stowarzyszenia Kredytowego ma już rzeczywistą i o ile bydź może jak największą przynieść korzyść, potrzeba ażeby funduszu właściwego Ziemstwa nie rozpraszać podziałem onegoż w gotowiźnie, ani też przekazywaniem do funduszu amortyzacyjnego, ale raczej zachować go jako gruntowną podstawę, nietylko dawnego ale i nowego kredytu ziemskiego. Zaiste, Towarzystwo Ziemskie w zwykłych czasach uczyni zadość wszystkim swoim zobowiązaniom, jak to dotąd czyniło, nie narażając swych wierzycieli na stratę by jednego szeląga; skoroby jednak klęski jakiegokolwiek bądź rodzaju na kraj spadły, prowizye od Listów Zastawnych nie wpływałyby wtedy regularnie, a tem samem nie możnaby ich regularnie wypłacać. Upadek wartości Listów Zastawnych a tem samem ruina, nietylko właścicieli ziemskich, ale i wielu kapitalistów, niechybnem tego musiałaby być następstwem. Przeciw takim wypadkom zabezpiecza fundusz właściwy, zastępując w wypłacie zalegające prowizye. Jeźliby przeciwnie, zapadła uchwała rozwiązania funduszu właściwego, koniecznym kroku tego byłoby skutkiem, że odjętaby została na zawsze podstawa odnowienia i rozszerzenia Towarzystwa Ziemsko-Kredytowego. Nie powinniśmy przed sobą taić, ze stoimy obecnie u stanowczego rozdróża, gdzie zachodzi pytanie, czy Instytut Ziemstwa, który od lat z góry trzydziestu dobrodziejstwa swoje na kraj rozlewał i na przyszłość ma być dla kraju zachowany, czy też na stanowcze zamarcie przeznaczony.

Ważność tak brzemiennej w skutki chwili wymowniej od wszelkich słów przemawia. Co się zaś tyczy pojedyńczych przepisów nowego statutu, trzymają się one ściśle dawniejszego regulaminu kredytowego dla W. Ks. Poznańskiego, wraz z jego dodatkami i uzupełnieniami. Zarzutu że dawniejsze systematy Listów Zastawnych już są zamknięte a więc do dalszego rozszerzenia niesposobne, za istotną przeszkodę uważać nie podobna. Wprawdzie w odpowiedzi na uchwały komitetu z roku 1850, których przedmiotem było już rozszerzenie systematu Listów Zastawnych, nastapiła pod dniem 6 listopada 1851 r.: za pośrednictwem Królewskiego Naczelnego Prezydyum, odmówna rezolucya Pana Ministra Spraw Węwnętrznych, na tem głównie oparta, jako jest wolą rządu Jego Królewskiej Mości, ażeby system Kredytowy Ziemski dla W. Ks. Poznańskiego, na zawsze zamkniętym pozostał. Już wtedy przecież uznawać musiano potrzebę dalszego kredytu zespolonego dla ziemskich posiadłości, bo już wtedy rozpoczęto narady i rokowania nad obecnie utworzonym nowym Instytutem kredytowym.

A jak już w roku 1842 mądrość Jego Królewskiej Mości przyzwoliła na rozszerzenie zamkniętego już wtedy pierwiastkowego systematu Listów Zastawnych z roku 1821, ponieważ istniała wtenczas potrzeba takowego rozszerzenia, podobnież i teraz po upływie równego niemal przeciągu czasu i w obec o wiele bardziej naglącej potrzeby, na-

leżałoby się spodziewać że wysoki Rząd krajowy, rozszerzeniu systematu Listów Zastawnych przeszkody stawiać nie zechce.

Przy układaniu niniejszego statutu najpilniej na to baczono, iżby przez wypuszczenie nowych Listów Zastawnych, organizacya już istniejących systematów Listów Zastawnych, dawniejszych 4% i nowszych 3½ %, mianowicie pod względem bezpieczeństwa opłaty procentów i umarzania, w niczem nie ucierpiała.

Podobnież miano wszędzie wzgląd należyty na prawa prywatnych wierzycieli hypotecznych. Podwyższenie długu w Listach Zastawnych, równie jak i zaciągnięcie nowych Listów Zastawnych po dokonanem umorzeniu albo też spłaceniu dawnych 4 % może tylko nastąpić, za zgodą niżej stojących wierzycieli hypotecznych.

Prawo więc osób trzecich w niczem zgoła nie są na uszczerbek narażone, tak, iż z tej strony żadnych niepodobno mieć skrupułów, przeciw rozszerzeniu Instytutu Listów Zastawnych.

Na tem kończy się memoryał przyjęty przez Walne Zebranie, projekt zaś statutu, uchwalony również jednomyślnie brzmi jak następuje:

§. 1. Właścicielom dóbr szlacheckich w W. Ks. Poznańskiem, którzy albo nie przystąpili do istniejącego Towarzystwa Kredytowego, albo przed publikacyą niniejszego rozporządzenia, wymazaniem całego długu Listów Zastawnych z niego wystąpili, dozwala się przystęp do Towarzystwa Kredytowego w ciągu lat 12, rachując od dnia publikacyi niniejszego rozporządzenia.

§. 2. Kto w przeciągu tych lat 12, przystępu nie oświadczy, jako też, kto przed upływem tego przeciągu czasu, a najdalej do następującego po tym przeciągu czasu Bożego Narodzenia, przeszkód, które przyznania i wpisania pożyczki nie dozwalały, przynajmniej o tyle nie usunie, żeby mógł złożyć wyraźne zaświadczenie władz hypotecznych, że zupełne i dostateczne przygotowanie stanu hypoteki do wpisania Listów Zastawnych nastąpiło, zostaje na zawsze od udziału w Stowarzyszeniu wykluczony. Wyjątek w tym względzie jeden tylko się przypuszcza, gdy przystępujący do stowarzyszenia wszystkim wyżej wspomnionym warunkom zadość uczynił, a wydanie i wpisanie Listów Zastawnych jedynie dla tego nie nastąpiło, że taxa w przepisanym czasie ukończoną być nie mogła.

§. 3. Ordynacya Kredytowa Ziemstwa dla W. Ks. Poznańskiego z 15 grudnia 1821 wraz z późniejszemi jej uzupełnieniami i objaśnieniami, o tyle o ile niniejsze rozporządzenie jej nie zmienia, obowiązującą jest co do pożyczki w Listach Zastawnych dla nowo przystępujących.

§. 4. Wszyscy już należący do Towarzystwa Kredytowego właściciele ziemscy, wspólnie z nowo przystępującymi, solidarnie odpowiadają za nowo udzielić się mające pożyczki w Listach Zastawnych w zakresie przepisanym Ordynacyą Kredytową z 15 grudnia 1821 roku.

§. 5. Nowe Listy Zastawne będą przynosić właścicielom ich 4 i ⅙ procentu od sta w półrocznych ratach, ale nie mogą być Towarzystwu Kredytowemu wypowiedzianemi.

§. 6. Dłużnik zaś opłacać będzie od Listów Zastawnych na dobra swe zaciągniętych 5 i ⅙ od sta procentu, od dnia ich wydania, i oprócz tego ¼ % na koszta administracyjne.

§. 7. Nowo przystępujący przypuszczeni są do udziału i do współwłasności już zebranych summ funduszu właściwego istniejącego stowarzyszenia, ale są obowiązani od Bożego Narodzenia 1827 r. aż do Bożego Narodzenia po ogłoszeniu niniejszego rozporządzenia, za każdy rok ⅙ %, branego od nich kapitału w Listach Zastawnych wpłacić, która summa zaraz zatrzymana będzie przy wydaniu Listów Zastawnych.

§. 8. Nowe Listy Zastawne będą według w dodatku *A* załączonego szematu wydrukowanemi umyślnie do tego sporządzonemi platami łacińskiemi głoskami na pargaminie, w jednej połowie w polskim, w drugiej w niemieckim języku. Wygotowanemi będą w summach 1000, 500, 200, 100, 40 i 20 Talarów, a dla odróżnienia ich od dawniejszych 4 % Poznańskich Listów Zastawnych z tą osobno oddrukowaną i osobną obwódką otoczoną uwagą:

„Niniejszy List Zastawny przynosi 4⅙ %, i niemoże przez właściciela być wypowiedzianym."

§. 9. Nowe Listy Zastawne tak dobrze jak dawniejsze 4 % Listy Zastawne Poznańskie podlegają planem ułożonemu umorzeniu, który według planu umorzenia dołączonego do Ordynacyi Kredytowej z 15 grudnia 1821 na lat 41 jest obliczony. Kapitał przeznaczony na umorzenie, stanowi jeden procent pozostający po płaceniu 4⅙ % właścicielowi Listu Zastawnego, również corocznie od tegoż jednego procentu pochodzące procenta. Planem przepisane umorzenie nowych Listów Zastawnych rozpoczyna się z dniem ich wydania, najpóźniej jednak w pięć lat od pierwszego Bożego Narodzenia po publikacyi niniejszego rozporządzenia licząc. Ci więc właściciele dóbr, którzy później pożyczkę Listów Zastawnych otrzymają, są obowiązani od rzeczonego terminu należytość do funduszu umorzenia wraz z procentem od procentu dopłacić.

§. 10. Do funduszu umorzenia, mające być wciągnione nowe Listy Zastawne bez różnicy, czy w kursie wyżej lub niżej nominalnej wartości stoją, mają być nabywane w każdym czasie za pomocą losowania, i płacone ich właścicielom według wartości nominalnej. Przy losowaniu zachowa się te same przepisy, które w 15tym rozdziale ordynacyi kredytowej i rozporządzeniem z 11 lutego 1833 są przepisanemi. Losowanie to jednak musi osobno się odbywać i nie być połączonem z losowaniem dawniejszych 4 % i 3½ % Listów Zastawnych. Przy abluicyi opartej na §§. 10 i 41 Ordynacyi Kredytowej mogą być nowe Listy Zastawne wypowiedziane właścicielowi ich, nietylko za zapłaceniem gotówką, według wartości nominalnej, ale także przez zamianę na inny, podobny List Zastawny tejże samej wartości i z takiemi samemi kuponami.

§. 11. Wypłata waluty za Listy Zastawne przeznaczone do ściągnięcia funduszu umorzenia, następuje według nominalnej wartości po 6 miesięcznym przeciągu czasu od wypowiedzenia, 8 dni po zamknięciu terminu płacenia procentów.

§. 12. Właściciele kuponów, tak dobrze starszych 4 % jako i 3½ %, również i nowych Listów Zastawnych tracą swe prawa, jeźli tychże kuponów w ciągu 4ch lat, od ich ważności, rachując od ostatniego grudnia, do zrealizowania nie przedłożą. Listy Zastawne zaś podlegają przedawnieniu na korzyść Towarzystwa Ziemskiego, jeźli w ciągu lat 10ciu po publiczném wywołaniu rachując od ostatniego grudnia, po terminie, w którym albo zapłaconemi albo na inne zamienionemi być miały, złożonemi nie zostały.

§. 13. Każdemu dłużnikowi służy prawo co do nowej pożyczki przez płacenie wyższej kwoty do funduszu umorzenia, dług swój pierw jak przepisuje plan umorzenia, umorzyć, ale wtenczas jest obowiązanym tę wyższą kwotę ciągle opłacać. Gdyby jednak chciał się z tego obowiązku zwolnić, musi o tem zawiadomić Dyrekcyą Ziemstwa, 8 miesięcy przed tą wersurą, w której życzy zaprzestać wypłaty wyższej kwoty do funduszu umorzenia. Również służy prawo dłużnikom pod warunkami zamieszczonemi w §. 41 ordynacyi kredytowej z 15 grudnia 1821, w czasie trwania planem określonego umorzenia, na ich dobrach zamieszczone nowe Listy Zastawne, częściowo lub w całości spłacić; kto jednakże, czy to przez płacenie większej kwoty do funduszu umorzenia, lub też przez spłatę Listów Zastawnych, swój dług w Listach Zastawnych wymazuje, i przez to z stowarzyszenia występuje, zanim według planem przepisanego umorzenia, umorzenie wszystkich Listów Zastawnych Poznańskiego Towarzystwa Kredytowego nastąpiło, utraca swe prawa do przewyżki funduszu właściwego odpowiednio tej summie Listów Zastawnych, z któremi wystąpił z stowarzyszenia przed ukończeniem planem przepisanego umorzenia.

§. 14. Nowo przystępujący członkowie, otrzymają pożyczkę do połowy ustanowionej taxy, według zrewidowanego regulaminu taxacyjnego z 6 lipca (3 października) 1840 roku.

§. 15. Właściciele dóbr obecnie Listami Zastawnemi obciążonych mogą w ciągu następnych lat 5 podwyższyć pożyczkę Ziemstwa do ⅔ ostatniej taxy Ziemstwa; pożyczkę tę otrzymają w nowych Listach Zastawnych, które muszą być wpisanemi w hypotekach, zaraz po dawniejszych pożyczkach Ziemstwa. W razie jednak wystawienia, w ten sposób obciążonych dóbr Listami Zastawnemi na subhastę, lub dobrowolnej ich sprzedaży, innym osobom, jak descendentom, ascendentom i krewnym do 4 stopnia, musi nastąpić spłata części pożyczki przechodzącej, połowę wartości według taxy.

§. 16. Każdemu członkowi Towarzystwa Kredytowego w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, służy prawo w ciągu przepisanego 12 letniego przystępu, po nastąpionem

umorzeniu lub spłaceniu wszystkich na dobrach jego wpisanych 4% i 3½ % Listów Zastawnych, nowe Listy Zastawne zaciągnąć, do połowy wartości ostatnią taxą stwierdzonej, i to bez różnicy, czy właściciel ten korzystał lub nie z możności zaciągnienia pożyczki do ⅔ wartości, jednakże tylko w ten sposób, że dobra te w ogóle tylko do połowy wartości taxą wykazanej Listami Zastawnemi obciążonemi być mogą.

§. 17. Listy Zastawne, ktore w skutku przepisów poprzedniego paragrafu wygotowane być mają, wydanemi zostaną bez kosztów i opłaty stempla, i mogą być interessentowi wręczonemi i przed wymazaniem obecnych Listów Zastawnych z hypoteki, skoro tylko summa ich na spłacenie potrzebne w Dyrekcyi Jeneralnej Ziemstwa złożoną zostanie. Skoro to nastąpi, Dyrekcya Jeneralna Ziemstwa, winna bezwłocznie rozporządzić, wywołanie do wymazania brakujących Listów Zastawnych, a po ich złożeniu, albo prekludowaniu, wymazanie pożyczki uskutecznić. Przez spłatę obecnej pożyczki Listów Zastawnych, dla otrzymania Listów Zastawnych, nie tracą obecni członkowie stowarzyszenia praw swych do obecnego i przyszłego funduszu właściwego.

§. 18. Pożyczki w nowych Listach Zastawnych, mogą na mocy dawniejszych tax być udzielanemi, ale po zrewidowaniu dóbr i summarycznej rewizyj tejże taxy, według rozporządzenia Dyrekcyi Jeneralnej Ziemstwa z 20 grudnia 1851, obejmującego przepisy, na mocy których Ziemstwo zrzec się mogło, praw swych do Listów czynszowych. Dyrekcya Prowincyonalna jest upoważnioną, według swego zdania bez obowiązku podania powodów, nakazać zupełną rewizyą taxy, a żadna appelacya od podobnej decyzyi nie ma mieć miejsca, taxa jednakże nigdy wyżej wypaść nie może, nad wartość dóbr ustanowioną przy udzielaniu 3½ % pożyczki. Z tego powodu przy dobrach, które dotąd, tylko 4% pożyczką są obciążone mają być sporządzonemi taxy, według zrewidowanego regulaminu taxacyjnego z 6 lipca (3 października) 1840 roku.

§. 19. Przy rewizyi dawniejszych tax osobno na to zważać trzeba, by wartość czynszów w wysokości, w jakiej do taxy wciągnionemi były, a przez Listy czynszowe spłaconemi zostały odciągniętą była.

§. 20. Ustanowiona lub nowo sprawdzona taxa, nie może być znów rewidowaną, celem wzięcia nowej pożyczki w Listach Zastawnych.

Oto Memoriał i projekt statutu według uchwały jednomyślnej Walnego Zebrania. Niepodajemy obszernych motywów pojedyńczych §§. projektu Statutu, bo tak są jasne, na prawa trzecich oględne że każdy brak ten w sprawozdaniu sam sobie uzupełni. Poważna ta, sumienna praca, nie potrzebuje żadnego objaśnienia, aby według wartości być ocenioną. Dodać jednak w tem miejscu winniśmy, że doszła rąk Walnego Zebrania bardzo znaczna ilość petycyi opatrzonych w nader liczne podpisy obywateli obu narodowości W. Ks. żądających rozszerzenia dawnego Instytutu kredytowego, oświadczających się przeciw nowo założonemu. Na nieszczęście ostatni dzień obrad Walnego Zebrania nie był wolnym od boleśnych wrażeń, jakiemi dzień pierwszy z powodu ukrócenia praw Walnego Zebrania, §. 183. ordynacyi kredytowej określonych był nacechowanym. Walne Zebranie oparte na prawie ogólnem krajowem, dozwalającem każdemu prawo prośby i petycyi, oparte na tem, że żaden § ordynacyi kredytowej, tego nie wzbrania, oparte wreszcie na praktyce przeszłości, to jest na tradycyi podobnego aktu, natenczas dozwolonego ostatnim Walnym Zebraniom, w latach 1840tym i 1846tym, postanowiło wybrać z grona swego osobną deputacyę, którejby było obowiązkiem osobiście uchwały Walnego Zebrania u władz poprzeć i do stopni tronu zanieść. Komissarz królewski, stanowczo wyborowi i wysłaniu podobnej deputacyi się oparł.

Pomimo tego nie wątpiemy, że pojedyńczy obywatele W. Ks. o ile wpływ ich sięgnie, słuszne wnioski Walnego Zebrania popierać będą, że opinia całego Księstwa najsilniejszej pomocy im użyczy, że królewski komissarz według danej obietnicy, bez względu na formę, w jakiej pójdą do sfer wyższych, za niemi przemówić nie omieszka, że wreszcie przy tak oczywistej prawdzie, przy tak umiarkowanych życzeniach, zawartych w wnioskach Walnego Zebrania o pożądanym ich skutku wątpić się nie godzi. Tem więcej wątpić się nie godzi, że byłoby ubliżeniem dla Rządu królewskiego przypuszczenie zamiaru stworzenia dla Księstwa stanu wyjątkowego, dotkliwego porównaniem, z jakiegokolwiek stanowiska, na

toż położenie zapatrywaćby się chciano. Wielkie Księstwo Poznańskie ma dwa charaktery sobie właściwe, jako prowincya monarchii pruskiej, jako część dawnej Polski. Czyż więc mogłoby mu być odmówionem, to co wszystkim innym prowincyom monarchii, które oto prosiły, przyznanem zostało! czyż mogłoby być mu odmowionem, to co królestwo polskie otrzymało w ostatnim roku panowania cesarza Mikołaja, przyzwolenie na zwrot amortyzacyi i wydanie IIIciej seryi Listów Zastawnych, co Galicya posiada, w swym doskonałym Instytucie Kredytowym, a która w nadmiar w tym roku, łaską swego panującego, obdarzoną została koncessyą dróg żelaznych territoryum jej przerzynających? Z jakiegokolwiek więc stanowiska na stan nasz obecny zapatrywać się chcemy, niepodobnem staje się przypuszczenie, by tak słuszne a skromne życzenia W. Ks. na polu finansowem, materyalnem odrzuconemi być miały.

Co zaś do członków Wałnego Zebrania, ci zupełnie spokojni w swem sumieniu być mogą, bo cokolwiek bądź nastąpi, czynności ich i uchwały wszelkie opartemi były na tej jedynej zasadzie uczciwych a sumiennych ludzi, których położenie jest trudnem *fais ce que tu dois, advienne que pourra.*

Pierwszy popis w zakładzie naukowym Urszulanek w Poznaniu.

Na dniu 1go lipca odbył się pierwszy popis w zakładzie naukowym Urszulanek zaszczycony obecnością JO. arcy-pasterza, osób najwyższe władze rządowe składających, rodziców i rodzin uczennic tego zakładu. Od godziny 8ej z rana do 10ej klassa 3cia czyli najniższa składała examin z religii, z rachunków, czytania, gramatyki, i deklamacyi w mowie polskiej, z języków niemieckiego i francuzkiego i z historyi powszechnej, naturalnej i jeografii. Od 10 do 12 odbywał się popis w klassie 2giej z tychże samych przedmiotów. Od 3ciej po południu występowała klassa pierwsza, i nie tylko z wyżej wymienionych przedmiotów badaną była, ale nadto z fizyki, z literatury polskiej, niemieckiej, francuzkiej i języka angielskiego. Muzyka i śpiew zakończyły popis, po którym ksiądz Wojciechwski regens seminarium w właściwych wyrazach przemówił z osobna do JO. księdza arcy-biskupa, do władz rządowych, i do osób zgromadzenie składających. Dalej nastąpiło ogłoszenie promocyi, wręczenie nagród które celujące uczennice z rąk JO. arcy-pasterza odebrały. Cały ten tyle zajmujący, i do głębi wzruszający dusze obrzęd zamknęła modlitwa dziękczynna. Wszyscy przytomni zadziwieni byli nadzwyczajnemi postępami jakiemi w tak krótkim czasie, bo w przeciągu trzech kwartałów uwieńczone zostały niezmordowane i umiejętne trudy tak Przełożonej zakładu, jak sióstr zakonnych i innych osób do składu nauczycielskiego tej szkoły należących; wszyscy ujęci przyzwoitem ułożeniem młodych uczennic, skromnością i swobodą której nie zakłóca tyle szkodliwa w publicznych instytutach nieraz zbyt rozwinięta miłość własna. Wszyscy więc z radością przekonali się że ten nowo powstały zakład w zupełności odpowiada zaufaniu rodziców i przeznaczeniu swojemu.

Publiczne posiedzenie Towarzystwa rólniczego w Królestwie Polskiem.

Pierwsze doroczne publiczne posiedzenie Towarzystwa rolniczego odbyło się w d. 19 czerwca w Warszawie w sali rządu gubernialnego w pałacu niegdyś Paca, w przytomności władz rządowych, licznie zgromadzonej publczności, nie mniej delegowanych członków z Towarzystwa rolniczego krakowskiego i lwowskiego, oraz szanownego prezesa Towarzystwa naukowego krakowskiego Franciszka Wężyka, przybyłego na czas krótki w gościnę do Warszawy. Między gośćmi uważano także śpiewaka Mohorta Wincentego Pola, którego stolica królestwa z braterską serdecznością przyjmuje. Posiedzenie to zagaił prezes Towarzystwa Andrzej hr. Zamojski mową następującą:

„Upłynęło pół roku od założenia Towarzystwa naszego, którem Najjaśniejszy Pan kraj nasz łaskawie udarować raczył; JW. Dyrektor Główny Komissyi Rządowej Spraw

Wewnętrznych i Duchownych ciągle daje nam dowody czułej swej opieki, dziś z rzewnem uczuciem witamy przybyłych na nasze zebranie delegowanych członków z Towarzystwa rolniczego krakowskiego i lwowskiego, oraz Prezesa naukowego krakowskiego.

Rzućmy badawczem okiem, panowie, na przebieżoną drogę i zważmy, czy nas prowadzi do pożądanego celu?

O instytucyach, rzecz pewna, *czas* dopiero i skutki wyrok wydają.... dobre jednak instytucye mają *cechę* sobie właściwą, wyraźną, po której w samym zarodzie rozpoznać i rozróżnić je można. I tak, zapytam: czy instytucya któraby miała na widoku same tylko względy materyalne, dobry byt najogólniejszy, potrafiłaby zaspokoić życzenia nasze? Słyszę wasze głosy, — przeczycie i słusznie. Względy albowiem materjalne są potrzebne, ale to *nie jedyna* potrzeba ludzkości; dla tego też teorye socyalistowskie, kommunistyczne i t. p. od wieków wymarzone, nie są nawet powabne dla wyobraźni, bo one tylko w końcu materyalne i niskie budzą namiętności. Przez sam instynkt, w celu do którego dążymy, — obok dobrego bytu, żądamy czegoś wznioślejszego, szlachetnego, pięknego. Gdy pod tym względem zaspokojona dusza się nasza raduje, wtedy łatwa praca i znoje, bo dusza wymaga duchowego zajęcia. Otóż to i cecha dobrych instytucyi. Prawda, że najlepsze mogą niekiedy przerwać swoje istnienie; wszakże zarody przez nie rzucone, przechowują się, biernie niby działają, — ale nie dają się wykorzenić. Nadchodzi czas, zbiegną się sprzyjające warunki, — wtedy owe zarody do pełnego wracają życia. A jakież to warunki powrót ten do życia zapowiadają? Oto gdy wszyscy zrozumieją rzecz, dobro powszechne na celu mającą i obudzą w sobie współczucie dla niej. To działanie opatrzne, niewyłącznie materyalne, widzimy i u Boskiego utworu w przyrodzie, gdy wnikająca w jej tajniki nauka przewodniczy badaniom i coraz liczniejsze odkrywa, a raczej jakby z uśpienia budzi *przechowywane* dla nas zdobycze.... często nawet, nie zasiane przez nas kiełkują nasiona. A wznioślejsze napotykamy objawy w dziedzinie duchowej że wspomnę tylko o religii i moralności. Im je więcej zgłębiamy, do coraz szczytniejszych przychodzimy pojęć i zasad, które się dla dobra ludzkości, wraz z oświatą, w narodach prawie mimo ich woli rozpowszechniają. Chwilami bywają i one przyćmione, przytępione, ale nie giną nigdy. O ile też instytucye zgodnemi są z przyrodą i trafiają do wrodzonych uczuć powszechnych, o tyle głębiej wnikają w serce ludzkie, o tyle pewniejszy wywierają wpływ i skutki. Ten wpływ panowie, te błogie skutki, już rokują nam i krajowi wstępne nasze kroki uczynione dzięki Bogu tak szczęśliwie, że ogólną pozyskawszy zgodę i uznanie, ogólne też współdziałanie wywołały. Towarzystwo rolnicze rzadko może działać bezpośrednio. Włożenie przez Towarzystwo znacznego kapitału w *jedno* gospodarstwo, bardzo pożyteczny, nie przeczę, objaw wykształciłby mogło; ale ten sam kapitał użyty na zachęty i nagrody w całym kraju.... o ileż szersze ma pole! Powołaniem też Towarzystwa rolniczego, na wstępie osobliwie: „*kierować i zachęcać.*“ Do kierunku powołaliście nas panowie, zaszczytnym wyborem swoim; raczcie nas wspierać wnioskami, abyśmy w tych wnioskach, na ogólnych zebraniach uchwalonych, myśl i dążności kraju poznawali, i stosownie przeznaczali wasze składki prawdziwie obywatelskie. Raczcie znowu uwzględnić krótkość naszego istnienia i udarowawszy nas swojem zaufaniem, uwierzyć, iż staramy się zewsząd o wynajdywanie najlepszych środków do nadania trafnego popędu wspólnym naszym usiłowaniom. Nie wszystko się jednak udać może od razu. Nie bądźmy też skorzy do krytyki bezwzględnej, nic bowiem od niej łatwiejszego; ale wyższą nierównie jest oznaką zastanowienia, umieć ocenić dobre strony w każdej rzeczy, niż strony słabe, które do wszelkich działań ludzkich są przywiązane. Zespolonemi siłami chcemy, panowie, dźwignąć gospodarstwo rolne, leśnictwo, chów inwentarzy, — chcemy przyswoić krajowi owoce pracą i nauką gdzieindziej zdobyte.... wszyscy jednym tchniemy duchem.... żeby trafić do przekonania indywiduów, żeby zwalczyć przesądy, wskazać przyczyny, zasady do postępu i *budzić do czynu*.... zgodziliśmy się na najpewniejszy środek: *na rozdawanie nagród.* Przedmioty do nagród, na ten rok uchwaliło Towarzystwo na ogólnem zebraniu. Nagroda, zaprawdę, jest to, że tak rzekę, *nadanie ciała* naszym radom i dążeniom; *ona to* myśl naszą dotykalnie po kraju rozniesie i dobrem stanie się ziarnem, zasadą, bodźcem, do prawdziwego postępu. Bo też dźwigając w tym duchu byt materyalny i bogactwo, pomagamy do wykształcenia

moralnego i umysłowego klassy *nawet wyrobniczej*, — rozszerzamy pole działalności władz jej umysłowych i dzielnie *tem* pomagamy szerzeniu się oczynszowania włościan — trwałego bowiem nie można stawić gmachu, nie przygotowawszy dlań gruntu. Z radością słyszymy o poczynionych już krokach ku spełnieniu obietnicy JW. Dyrektora Głównego prezydującego w Komissyi Rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, co do szkółek wiejskich rolniczych. Szkółki te koniecznem prawie są dopełnieniem instytucyi naszej; w nich to bodziec przez nas obudzony należyty przyjmie kierunek i środki przez naukę nastręczone przybędą w pomoc dobrym chęciom. Towarzystwo starało się wszystkie poruszyć sprężyny, wniknąć we wszystkie szczegóły; rola, pastewne rośliny, lasy, inwentarze, służby umoralizowanie, ochronki wiejskie..... przedstawiają nowe we wszystkich zakątkach kraju, obudzone wyścigi, chrześciańskie turnieje.

Piękny zaiste dla nas otwiera się zawód, wszyscy rodacy pragną się z nami łączyć, ręki dołożyć do pożytecznej, tyle przez każdego obywatela upragnionej, *dla ogółu* pracy Bo też goniąc za postępem towarzyskim, za postępem w rolnictwie dla kraju żywotnym, — za postępem w oświacie klassy rolniczej tak licznej, — za postępem w przemyśle, dźwigni tak dzielnej rolnictwa, — za postępem w wykształceniu moralnem, wiecznej zasadzie społeczności, co wszystko i dobry byt ogólny sprowadzi, — czujemy to z sumiennem zadowoleniem, że nietylko krajowi służymy, ale samemu Bogu, który na nas włożył obowiązek święty służenia mu *umiejętnie* i z *poświęceniem*, pracowania oraz z energją wytrwałą, nie samolubnie, ale i dla współbraci, dzieci jednej ziemi, dzieci jednego Boga.

Choć w tak krótkim czasie, delegacie konkursowe z naszych kolegów złożone, z gorliwością godną pochwały i wdzięczności Towarzystwa, wyszukały i na jaw wyprowadziły mnóstwo ciekawych i bardzo pocieszających objawów. Z najpiękniejszą gotowością pomagali nam panowie gubernatorowie cywilni i prezesi dyrekcyi szczegółowych Towarzystwa kredytowego w Siedlicach, Kaliszu i Kielcach. Dziś wszystkie te objawy będą wam przedstawione i nagrodami odznaczyć je mamy. Wysnuje się z tego, da Bóg, szlachetne współubieganie, oczywisty postęp moralny obok materyalnego; — a dla nas w tem obojgu, zachęta do wytrwania, skoro wysileniem i składką niewielką, tyle dobrego sprawić możemy.

A więc, śmiało powiem, Towarzystwo nasze nosi cechę dobrej instytucyi, kroki nasze na prawéj są drodze — w Imie Boże, naprzód!

W mowie tej tak dobrze pomyślanej, mieszczącej tak zacne uczucia, tak trafny sąd, któremi się i każde słowo i każdy czyn czcigodnego prezesa odznacza, uderzyło nas następujące wyrażenie:

„Bo też dźwigając w tym duchu byt materyalny i bogactwo, pomagamy do wykształcenia moralnego i umysłowego klassy nawet wyrobniczej, rozszerzamy pole działalności władz jej umysłowych i dzielnie tem pomagamy szerzeniu się *oczynszowania* włościan.“

Czyżby więc *oczynszowanie* było tym ostatecznym celem, do którego w sprawie włościańskiej Towarzystwo rolnicze dojść usiłuje? Czy ta to w niéj ma być dążność, którą chce popierać i rozszerzać? Wzbronionym został Towarzystwu rozbiór tego zadania. Mniemamy jednak, że gdyby o niem wyrzec mogło zdanie swoje, wielka większość członków składających je, nie ogłosiłaby *oczynszowania* jako stanowcze i ostateczne rozwiązanie zadania, ku któremu zwraca swoje życzenia i usiłowania.

Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa przystąpiono do odczytania najprzód ogólnego poglądu na konkurs do nagród ogłoszonych, wypracowanego przez p. Edmunda Stawiskiego; następnie do sprawozdań z tegoż konkursu, które powierzone zostały wielce odznaczającym się gorliwością i uzdolnieniem członkom Towarzystwa pp. Adamowi Goltz, Pawłowi Łubieńskiemu, Franciszkowi Węgleńskiemu, Adolfowi Kurtz i Stanisławowi Alexandrowiczowi. Posiedzenie zakończyło się rozdaniem nagród; z nich najwyższe zajęcie obudziły te, które rządzcom dóbr ziemskich i oficialistom udzielone zostały. Z rozrzewnieniem i ze czcią całe zgromadzenie uj-

rzało postępującego po jedną z tych nagród zacnego sędziwego starca Bronikowskiego, który przez lat kilkadziesiąt zarządzając majątkiem pewnej osieroconej rodziny, ocalił go od upadku, wydźwignął i podniósł, i młode potomstwo jak opiekun wychował. Towarzystwo rolnicze nietylko taką wierność i poświęcenie uczciło najcelniejszą nagrodą, ale nadto tegoż Bronikowskiego mianowało swoim członkiem honorowym. Nagrody wręczał sam dostojny prezes, a i obywatele którym z tegorocznej wystawy zwierząt przyznane takowe zostały, tak jak inni wynagrodzeni, w szranki po nie występowali.

To pierwsze posiedzenie żywsze jeszcze współczucie w kraju dla prac Towarzystwa obudziło, które i rozdzieleni granicami bracia podzielają, powtarzając za szanownym prezesem: W imie Boże! Naprzód!

Żałobny obchód w Montmorency.

W dniu 22 maja odbył się w kościele Montmorency obrzęd żałobny za dusze naszych rodaków zmarłych na tułactwie. Przed ołtarzem Najświętszej Panny przybranym w białe róże, uklękły, jak się dziennik polski w Paryżu wychodzący wyraził, cztery pokolenia Polski. Gdy przy końcu nabożeństwa rozległa się z chóru pieśń w ojczystym języku: *Boże coś Polskę przez tak długie wieki*, rozrzewnienie stało się powszechne; ogarnęło zaś jeszcze silniej wszystkie dusze, gdy ksiądz Freppel professor wymowy duchownej w Sorbonnie, dał usłyszeć z kazalnicy wymowne i pokrzepiające słowa współuczucia i otuchy. Przez ciąg cały obrzędu myśli przytomnych łączyły się za pośrednictwem modlitwy z tymi wszystkimi ziomkami, którzy na ziemi wygnania smutny zakończyli żywot; a najprzód wznosiły się do tych zasłużonych mężów, których strata była stratą wspólnej nam ojczyzny. Któż w owej smutnej a uroczystej chwili nie wspomniał sobie dwóch sędziwych patryarchów emigracyi Juliana Niemcewicza i jenerała Kniaziewicza, kto nie zwrócił oka na niedawny grób wielkiego wieszcza, kto nie przywiódł na pamięć cnót obywatelskich Gustawa Małachowskiego, zasług wojskowych Kazimierza Małachowskiego, Sierawskiego, Skarzyńskiego i tylu innych, kto nie uczcił westchnieniem wspomnienia znakomitych rodaczek naszych Maryi z książąt Czartoryiskich księżnej Wirtembergskiej, Klementyny Hoffmanowej. Z gronem tułaczów połączyło się w tym dniu wielu ziomków przybyłych z krajów polskich, a i nie jedna z ziemi ojczystej przesłana modlitwa zlała się z ich wspólnemi modłami.

Sprawozdanie z trzechletnich czynności Towarzystwa literackiego przyjaciół Polski w Anglii.

Nigdy Towarzystwo literackie przyjaciół Polski, nie było tak żywo przejęte ważnością swego powołania, jak w czasie wypowiedzenia wojny Rossyi przez sprzymierzone państwa. Nieodżałowanej pamięci lord Dudley Stuart był personifikacyą nadziei, pracy, gorliwości i poświęcenia Towarzystwa i znajdą one stronnice w historyi a u narodu polskiego uznanie. Prace te przedstawiamy tutaj w krótkim pobieżnym rysie, a który przecież będzie dostatecznym by ocenić szlachetne usiłowania tego stowarzyszenia.

Rok 1855.

1. Rada Towarzystwa spostrzegłszy, że sprawa Polski nie jest jeszcze właściwie pojmowaną przez publiczność angielską, i że brak takowego pojęcia pochodzi z braku znajomości historyi polskiej; postanowiła wszędzie ciąg odczytów po całym kraju, i postanowienie to wykonała. I wkrótce praca ta wydała owoc, bo 42 petycyi podpisanych przez 23,408

osób z różnych punktów Wielkiej Brytanii przesłanemi zostały do parlamentu za Polską.

2. Taż rada przekonana że formacya legionu polskiego w Turcyi, wiele dopomódz może tak sprzymierzonym, jako też i sprawie naszej, bo stać się może zbiegiem wypadków, zawiązkiem armii polskiej, nieszczędziła w tym względzie starań, by wywrzeć wpływ na opinią publiczną. Lord Harrington robi mocyą w Izbie niższej w tej materyi. Lord prezydent T. L. pisze list do Duka Newcastel przedstawiający, jak pożądanem i korzystnem jest utworzenie korpusu złożonego z Polaków, i zyskuje pomoc rządową dla tych, którzy wówczas oświadczyli chęć udania się do Turcyi w celu połączenia się z formującym się oddziałem Kozaków pod dowództwem Michała Czaykowskiego a dziś zwanego Sadykiem Baszą; złożonym po większej części z Polaków.

3. Dnia 5 lipca lord Dudley Stuart prezes towarzystwa literackiego przyjaciół Polski, robi wniosek w parlamencie aby ten zakazał poddanym J. K. M. W. Brytanii kupować papiery rossyjskie osobliwie te, które są wypuszczone w obieg w czasie teraźniejszej wojny. Wniosek zostaje przyjęty, w prawo zmieniony, i zyskuje sankcyą tronu. Postanowieniem tem jeśli środki Rossyi do prowadzenia wojny znacznie zmniejszonemi nie zostały, to bez wątpienia utrudzonemi były.

4. Podróż lorda Stuart do Stokholmu w interesie sprzymierzonych i Polski, prace, trudy i jego śmierć.

5. Dnia 24 marca pan Phinn członek T. L. P. P. robi wniosek w Izbie niższej, aby podaną była petycia do tronu za sprawą Polski. Pan Milnes Monckton (także członek) popiera takową, a w Izbie wyższej lord Harrowby vice-prezes towarzystwa wynurza swoje głębokie przekonanie, że dźwignienie Polski staje się z każdym dniem konieczniejsze, bo bez niej nie masz stałego pokoju w Europie.

6. Widząc towarzystwo L. P. P. ile wpływu wywiera na kierunek opinii dziennikarstwo, jak ją oświeca, starało się u rządu aby dziennik, *Wiadomości Polskie* mógł dochodzić swych prenumeratorów w Anglii za tą samą małą opłatą jak dzienniki krajowe, starania jego pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały.

7. Rada towarzystwa literackiego w raporcie rocznym składa publiczną deklaracyą, iż przekonana o potrzebie i użyteczności towarzystwa, postanawia na dal prowadzić prace które lord Dudley Stuart z taką gorliwością, usilnością i poświęceniem odrabiał.

8. Wszystkie mowy miane na zgromadzeniu rocznem T. L. P. P. po wynurzeniu głębokiego żalu z powodu śmierci lorda Dudley Stuart, wyrażają myśl, że dla bezpieczeństwa Europy, dla wstrzymania parcia Rossyi na zachód, dzwignienie Polski jest konieczne. Następująca rezolucya była wniesioną przez pana Smith. „Że wypadki ostatniego roku w pełności ztwierdziły opinią ciągle i bez przerwy utrzymywaną przez Towarzystwo L. P. P., że niebezpieczna przewaga Rossyi na wschodzie Europy, może być jedynie i skutecznie zmniejszoną przez dźwignienie Polski.“ Pan Beals popierając tę rezolucyą przytacza memoryał p. Pozzo di Bozgo, podany Alexandrowi Imu w czasie kongresu wiedeńskiego w rzeczy narodowości polskiej, i wyprowadza z twierdzeń sławnego dyplomaty, objętych tem pismem, wnioski których treścią jest powyższa rezolucya.

9. Zgromadzenia T. L. P. P. po nieodżałowanej stracie lorda Dudley Stuart, wybiera na prezydenta szambelana królowej W. B. lorda Breadalban, który dziękując za honor jakim go zaszczycono powiedział: „Teraz jest chwila panowie aby Towarzystwo było baczne na wypadki energiczne, a nieprzedwczesne w swoich działaniach, tak postępując może

materyalnie powstrzymać, jeźli niezupełnie zniszczyć niebezpieczeństwo grożące, może przyczynić się do postępu ludzkości."

Rok 1856.

Towarzystwo literackie przekonane o słuszności zdania ś. p. Lorda Dudley Stuart. „Że Polacy w walce zachodu z Rossyą niepowinni czekać, dopóki niebędą zawezwani do walki, ale takowe zawezwanie powinni z własnej dobrej woli uprzedzić," postanowiło zwołać publiczny meeting na którem miało przedstawić rezolucyę o potrzebie i użytku formowania legionu polskiego, w tym względzie rada doznała niespodziewanego zawodu, i meeting się nie zebrał, gdyby się to zebranie odbyło z pożądanym skutkiem w Londynie, wywarłoby było wielki wpływ na mieszkańców po prowincyi, wywołałoby naśladownictwo w usposobionej publiczności przez zeszłoroczne lektury, i rząd pod pressyą opinii publicznej zmuszonyby był do formowania legionu polskiego, a tak raz wciągnięty do zobowiązań, nieśmiałby na wypadek pokoju przy układach, przepomnieć o Polsce.

Zawiedzione Towarzystwo w usiłowaniach około publicznego meetingu, postanowiło innym sposobem osiągnąć cel jaki sobie zamierzyło. Wystosowało petycyą do parlamentu, która w izbie wyższej była przedstawioną przez lorda Harrington, w izbie niższej przez vice-hrabiego Ebrington, jenerał Evans na dniu 14go sierpnia doręczył do tych wpływów i swój własny, żywo zalecając formowanie legionu. Na wyrzeczone zdanie jenerała Evans de Lacy, lord Palmerston odpowiedział: że wniosek taką powagę za sobą mający pominiony nie będzie i rząd weźmie go pod ścisłą rozwagę.

We trzy miesiące póżniej jenerał Zamojski na dniu 29go listopada oświadczył zgromadzonym Polakom iż ma upoważnienie od rządu angielskiego, do formowania korpusu złożonego z samych Polaków. Że lubo nie mógł wymódz na rządzie aby ten korpus nosił nazwisko narodowe polskie i strój polski, to sądzi iż korpus ten w danej porze bardzo użytecznym stać się może sprawie krajowej, dodał, że mniej mu idzie o formę lub nazwę, jak o istotę korpusu, wyłączając z niego wszelką inną narodowość zapewnił mu też istotę. Nie doznali legioniści szczodrej pomocy ze strony rządów sprzymierzonych. Warunki nietrafiły do publicznego przekonania, ale zważywszy na potrzebną chwilę, na sposobność podającą się stawania pod bronią, zważywszy na gościnność jakiej przez długie lata używali wśród zachodu, usłuchali głosu obowiązku pomijając niedogodności chwilowe. Zawsze jednak szli do dywizyi Kozaków sułtańskich, w tem przekonaniu że ta w ciągu wojny stanie się zarodem przyszłej liczniejszej armii.

450 Polaków opuściło Anglią dla udania się do Turcyi a większa liczba jeszcze z Francyi tak że w kilka miesięcy korpus ten liczył dwa pułki kompletne jazdy, dwa pułki piechoty i bateryą artyleryi.

Kiedy doszły wiadomości że propozycye wiedeńskie zostały przyjęte jako podstawa do traktowania o pokój, Rada Towarzystwa uczuła ważność chwili i postanowiła podać petycyą do tronu, w której wykładając swoje pojęcia co do sprawy której się poświęciła, błaga królowę aby przy zawarciu pokoju sprawa ta niebyła przepomnianą. Petycya została doręczoną królowej przez prezesa Towarzystwa szambelana królowej lorda Breadalban. W tymże samem czasie złożyła Rada Towarzystwa memoriał lordowi Palmerston pierwszemu ministrowi J. K. M. W. Brytanii, w którym wykazała jak byłoby szkodliwem, gdyby przy nowo formującym się traktacie o pokój między sprzymierzonymi a Rossyą, Polska była przepomnianą, jeżeli już nic więcej zrobić niemożna, to przynajmniej aby Rossya była wezwaną do wypełnienia warunków traktatu wiedeńskiego.

Na rocznem zgromadzeniu Członków Towarzystwa L. P. P. Earl Fortescue wniósł, a pan Józef Ferguson C. P. poparł następującą rezo-

lucyą. „Jakkolwiek nasze zdanie co do wartości wielkiej kwestyi polskiej jest niezmienione, to przecież zważywszy na dzisiejsze okoliczności Towarzystw nie sądzi właściwem coś przedsiębrać, lub wyrazić opinią by tem sposobem niezaszkodzić samej sprawie, przesądzając zdanie któregokolwiek z jej przyjaciół. Że jego postanowieniem jest czekać na wypadki, w tej błogiej nadziei, że coś może być zrobione dla Polski, a jeżeli nie w miarę jej życzeń i potrzeb, to zawsze zmierzające do jej pomyślnego bytu a zgodne z honorem narodowym.

Po innych rezolucyach które wyrażały wdzięczność Towarzystwa osobom, które przyczyniły się czyli przez talent, czyli gotowość niesienia pomocy, w celu pomnożenia funduszów Towarzystwa literackiego P. P. Towarzystwo historyczne polskie w Londynie złożyło memoryał Towarzystwu literackiemu, w którym wyrażając uczucia Polaków rozwija myśl narodową.

Tu Rada widzi się w smutnem położeniu, bo jest zmuszoną wyznać że w swych rachubach zawiedzioną została, a osobliwie co do konferencyi w Paryżu, na której nic niewspomniano o Polsce. Zawód był wielki, ale cały bieg wypadków od rozpoczęcia wojny, aż do jej ukończenia, wzmocnił przekonanie w Europie o potrzebie wzniesienia zapory, któraby się stała rękojmią i zakładem stałego pokoju w świecie. Rada zaś z politowaniem odrzuciła głoszone twierdzenia, że niższe klassy w Polsce są wynarodowione, bo miała dotykalny dowód usposobienia tych klass w żołnierzach zabranych do niewoli przez sprzymierzonych.

Rok 1857.

W tym roku Rada Towarzystwa swym raportem oświadcza, że odebrała legat zostawiony przez ś. p. lorda Dudley Stuart w ilości 500 funtów szterlingów.

Potem tłómaczy powody dla których przedstawiła na rocznem zeszłem zgromadzeniu swych członków, pierwszą rezolucyą wprowadzoną przez Earl Fortescue, którą powyżej przytoczyliśmy, i mówi: Rezolucya ta była zrobioną w skutek oświadczeń rossyjskiego dyplomaty na konferencyi paryzkiej. Że cesarz Alexander II jest z najlepszemi usposobieniami dla Polski które jeżeli nie będą zniszczone jakowemi gwałtownemi lub niewłaściwemi manifestacyami, to wezmą swój naturalny rozwój, i szczęście Polsce zapewnią. Lubo Rada nie śmiała ufać tym oświadczeniom, przecież niechcąc zostawić ani pozoru rządowi rossyjskiemu do wymówek iż znalazł stawiane przeszkody w ulepszeniu stanu Polski, z powodu podburzania umysłów przez wpływ zewnętrzny, postanowiła uzbroić się w cierpliwość i czekać. Jak Rossya chce spełnić oświadczenia swego dyplomaty na konferencyi paryzkiej czynione, wykazały słowa cesarza Alexandra II wyrzeczone do obywatelstwa polskiego w Warszawie. Rada Towarzystwa oświadczając swoje zdanie o amnestyi danej wygnańcom polskim, uważa ją za cząstkową i niezupełną, a sprawe narodowości polskiej tylekroć podnoszoną, tak w izbach francuzkich, jako też w parlamencie angielskim, za zupełnie zaniedbaną na konferencyi paryzkiej, przytacza w tym względzie mowę lorda Lyndhurst w izbie wyższej, i odpowiedź lorda Clarendon, który publicznie wyrzekł, że: plenipotenci Anglii i Francyi na konferencyi paryzkiej los Polski zdali na łaskę i wspaniałomyślność cesarza Rossyi. Rada przewiduje że nie zostaną spełnione oświadczenia względem Polski, tak jak już dziś niedopełnione są warunki traktatu paryzkiego, i na dowód przytacza obecną kwestyą Bolgradu.

Rada ubolewa że za późno zaczęto formować dywizyą polską Kozaków sułtańskich, że takowa niemiała sposobności pokazać Europie swego rycerskiego usposobienia, a lubo okrytą została pochwałami za gorliwość i gotowość poświęcenia dla sprawy sprzymierzonych, za zamiłowanie porządku i karności, które świadectwo od władz rządu angielskiego otrzymał

jenerał Zamojski, przecież rozwiązaną została przez wpływ przeważny jednego z mocarstw a warunki, że przy zawarciu pokoju utrzymaną i wcieloną do wojska tureckiego będzie, zawsze jednak udzielny korpus stanowiąc, pominięte zostały. Wspomniawszy Rada Towarzystwa o wyprawie do Czerkassyi pod pułkownikiem Łapińskim, i o kolonii polskiej zakładającej się w Tessalii w dobrach Reszyda Paszy. — Mówi dalej: „Że wszystkie wiadomości z kraju dochodzące stwierdzają zdanie, że wypadki ostatniej wojny, nieosłabiły uczucia narodowego, że usiłowania mieszkańców są skierowane ku ulepszeniom socyalnym których przeprowadzenie zdaje się rokować lepszą przyszłość dla Polski.

W tych trzech latach Towarzystwo wsparło, mianowicie:

Zostających w gwałtownych potrzebach. . .	753					
W wypadkach słabości	1614					
W wypadkach opuszczenia Anglii	56					
Zaspokoiło koszta pogrzebów	17					
W trzech latach miało dochodu		fun. szt.	3564	16	4
W trzech latach wydało		fun. szt.	3335	18	6
Remanent na rok 1858. .		fun. szt.	227	17	10

Pomimo wstrząśnień jakich emigracya doznała, wśród których wiele Towarzystw skończyło swe życie, grono historyczne polskie ciągle przez Towarzystwo literackie wspierane w Londynie dotąd trwa, i od lat dwudziestu prac swoich nieprzerwało.

W ostatnich trzech latach, pomimo wydalenia się wielu członków na wschód, zrobiło wypisów dotyczących historyi polskiej z kancelaryi państwa W. Brytanii do 700 arkuszy, wypisy te obejmują epokę od roku 1720 do roku 1733, są to głównie korespondencye posłów angielskich na dworze polskim przysyłane ministeryum angielskiemu. Dokumenta i akta publiczne, które rzucają niezmierne światło na stan i ducha owej epoki.

Prócz tego Grono historyczne nabyło własnym kosztem jedynaście listów autentycznych pisanych lub podpisanych przez królów polskich, jako to:

1. Zygmunta II do papieża Juliusza III o herezyi w Polsce 1552 r.
2. List Zygmunta III z Warszawy 1597 roku.
3. „ Władysława IV z Warszawy 1640 r.
4. „ króla Michała do Jana Heveliusza z Warszawy 1670 r.
5. Zapis Jana Kazimirza zrobiony w Paryżu 1672 r.
6. List Jana Sobieskiego 1675 r.
7. „ Augusta II do Wilhelma III króla Anglii o swej elekcyi 1695 roku.
8. „ Stanisława Leszczyńskiego do ministra szwedzkiego w Paryżu 1710 r.
9. „ tegoż datowany z Deux-Ponts 1717 r.
10. „ Augusta III z 1748 r.
11. „ Stanisława Augusta 1765 r.

Wszystkie te listy wraz z wyciągami, Grono historyczne przesłało do Bibloteki Narodowej w Paryżu. Prócz tych czynności, przy rozstrojeniu jakie się zdaje spostrzegać w emigracyi, Grono historyczne nieraz widzi się zmuszonem brać przewodnictwo w obchodach rocznych 29 listopada i obchodach żałobnych po lordzie Dudley Stuart. W pierwszych składało hołd poświęceniu poległych na placu boju, w drugich płaciło dług wdzięczności. Mężowi którego brak tak samej sprawie jako też emigracyi co raz silniej czuć się daje.

Rok 1858.

Wysilenia, jakie zrobił zachód w ostatniej wojnie przeciw Rossyi. Zawód powszechny że wojna zakończoną została bez skutków oczekiwanych, leniwie ciągnąca się konferencya paryzka, której cele, ani nadzie-

jom powszechnym, ani interesowi ani potrzebie Europy nie zdają się odpowiadać; znużyły umysł polityczny zachodu, a Anglia zwróciła całą uwagę na swoje stosunki w Indiach.

W takim stanie usposobienia publicznego w Anglii Rada Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski zawsze wierna pierwszej myśli tej instytucyi, przewidując przyszłość, postanowiła sprowadzić swoje wydatki do summy istotnego, lub prawdopodobnego w dzisiejszem położeniu dochodu. I w tym względzie przyszli jej w pomoc zamożniejsi wygnańcy polscy biorąc na siebię opłatę części kosztów administracyi biórowej Towarzystwa, a tak cały dochód płynący ze szczodrości publiczności angielskiej (jakkolwiek dziś bardzo szczupły:) całkowicie użytym bywa na cele zakreślone ustawą Towarzystwa.

W raporcie rocznym, Rada Towarzystwa nieuważa dziś jakto i dawniej aby *oświadczenie* pełnomocnika rossyjskiego na konferencyi paryzkiej, o zamiarze Alexandra II zlania wielkich łask na Polskę otrzymało wykonanie, niewidzi dotąd ogólnej amnestyi a w usamowolnieniu włościan w polskich krajach, i w ruchu ztąd wywołanym nie upatruje pewności dobroczynnych skutków, jakichby oczekiwać należało z dobrze obmyślonej i stanowczej reformy. Przedstawienia obywateli z niektórych części Polski do rządu, dziennikom zagranicznym nieświadomym stosunków miejscowych podobało się uważać jako dowód z niechęci szlachty polskiej do emancypacyi poddanych. Mylne to mniemanie dzienników, usiłowaniem Towarzystwa przyjaciół Polski sprostowane zostało, a publiczność przekonano, że od trzech ćwierci wieku dążenia i usiłowania szlachty polskiej były w tym kierunku, że jedynie los nieszczęśliwy kraju stawał wykonaniu tego wielkiego dzieła na przeszkodzie. Dziś nawet zapytuje Rada, któż temu ruchowi dał początek, jeśli nie szlachta polska?

W ciągu roku bieżącego Rada Towarzystwa literackiego P. P. z prawdziwym smutkiem spostrzegła, że duch rządu rossyjskiego w materyach religijnych, jest ten sam jaki istniał za poprzedniego panowania. Usiłowania bowiem władz miejscowych wymierzone przeciw dyecezyi chełmskiej, nadają to przekonanie.

Rada ufna w mądrą przezorność szlachty polskiej, z prawdziwą radością spostrzega staranne krzątanie się obywateli krajowych, wśród prawdziwie trudnych okoliczności, około podniesienia rolnictwa i handlu, i nie wątpi że trudności, jakie w tym względzie napotkają, zwalczą; i dzieło tyle w skutkach dobroczynne, do skutku pożądanego doprowadzą. Będzie to nowy dowód żywotności narodu.

Rada w dalszym ciągu swego raportu składa podziękowanie lordowi Breadalban szambelanowi królowej angielskiej za jego udział w pracach Towarzystwa literackiego, i ubolewa że jego obowiązki publiczne zmusiły go do usunięcia się od przewodniczenia Towarzystwu literackiemu, co przedstawiając członkom Towarzystwa zawiadamia ich, że stosownie do ustawy Towarzystwa, powołała na ten urząd przyjaciela i krewnego ś. p. lorda Dudley Stuart margrabiego admirała Towshend, którego sympatye dla sprawy polskiej są znane powszechnie.

Taki był duch raportu tego rocznego, a mowy miane przez członków Towarzystwa, między innemi hrabi Harrington, hrabi Ilchester, vice-hrabiego Raynham, pp. Worthington, Beales, J. A. Smith, J. B. Kirby, Pritchard, wszystkie odznaczyły się duchem wytrwałości, a lubo okoliczności dzisiejszej chwili nie przedstawiają bliskich nadziei, to przecież wynurzenia się mowców były niemniej serdeczne, pełne zapału jak w latach zeszłych.

Fundusze.

Dochód Towarzystwa w tym roku, wraz z remanentem zeszłego wynosił . . . . ft. szt.	749	19	10
Wydatki.			
Wsparcie dane gwałtownie potrzebnym w 286 razach,			
Na edukacyę „ „ w 4 „			
Pomoc niesiona chorym w 718, i expensa pogrzebowe w 6 wypadkach razem z kosztem administracyi wynosi ft. szt.	724	18	„
Bilans na rok 1858 ft. szt.	25	1	10

Nie będzie bez interesu dla publiczności polskiej wspomnieć o założeniu i otwarciu w Londynie przytułku pod nazwą: *Lord Dudley Coutts Stuart Nightly Refuge for the Houseless poor*. Wiadomo jest powszechnie, ze tak Anglicy jako też emigranci polscy, chcąc oddać prawdziwie zasłużoną cześć ś. p. lordowi Stuart, złożyli na wystawienie pomnika summę ft. szt. 1400. Rada czyli komitet, w którym i Polacy byli reprezentowani, a któremu zarząd i użycie najwłaściwsze tej summy powierzone było, po dojrzałej rozwadze, postanowił, dla uczczenia pamięci tego nieodżałowanego powszechnie męża, dom którego on był za życia opiekunem, rozszerzyć i nadać mu nazwę jak to wyżej wzmiankowaliśmy.

Przyjętą decyzyą komitet w roku zeszłym wykonał, a na dniu 3go czerwca r. b. odbyło się publiczne otwarcie domu. Prezydował zgromadzeniu Earl of Carlisle k. orderu podwiązki; obecnymi byli: margrabia Townshend, Earl Ilchester z żoną, lord Fortescue, vice-hrabia Raynham, lord Fitzroy, Sir B. Hall były minister, pp. Alboth, Smith, Ferguson, Rd. Marks i wielu innych.

Prezydujący w serdecznem przemówieniu skreślił w żywych kolorach świetny charakter ś. p. lorda Stuart i wyłożył cel otwierającej się instytucyi ku uczczeniu jego pamięci.

Sir B. Hall, jako kolega deputowany z *Mary le Bon*, oddał świadectwo jego niezmordowanym usiłowaniom i pracy od których nigdy się nie usuwał, a które niekiedy przypłacał kosztem zdrowia własnego. Podziwiał tę niczem nie stępioną gotowość stania się użytecznym bliźniemu, tę szczerość w przyjaźni, ten zdrowy i sprawiedliwy sąd o rzeczach, i to głębokie pojęcie obowiązku publicznego.

Pan major Szulczewski sekretarz Towarzystwa literackiego PP. w imieniu Polaków przemówił w te słowa do zgromadzenia: „Niech mi będzie wolno jeszcze raz wznieść głos w imieniu moich rodaków dla oddania hołdu pamięci męża, który zdobył najwyższą pełną religii chwałę, zostawiając po sobie budujący przykład miłości Boga i bliźniego. Ta miłość ludzkości która tak świetnie jaśniała w naszym zmarłym przyjacielu, nie była ścieśnioną, ani granicami kraju w którym się zrodził, ani żadnem wyznaniem religijnem, ale czysta i obfita, jak niebieskie źródło w którem początek brała, rozciągała się do wszystkich narodów i wyznań, i lała balsam pociechy w każde zranione serce.“ W dalszym ciągu swego przemówienia major Szulczewski wyraził wdzięczność jaką są przejęci Polacy dla ś. p. lorda Stuart i zapewnił, że się takowa rozciąga po za obrębem emigracyi polskiej.

Po innych przemówieniach *ad rem* odkryto doskonałego podobieństwa popiersie lorda Dudley Coutts Stuart, wykonane przez pana Campbell sławnego a dziś już zmarłego rzeźbiarza.

Na tem skończono obchód otwarcia *Domu Lord Dudley Coutts Stuart Nightly Refuge for the Houseless Poor*.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Numer *Czasu* z dnia 6 lipca umieścił następującą reklamacyą przełożonego księży Zmartwychwstańców w Rzymie O. Hieronima Kajsiewicza:

Rzym, dnia 29 czerwca.

Panie Redaktorze! Dziennik *Czas* w numerze z 16 czerwca bieżącego roku, umieścił list z Paryża, w którym zawiera się co następuje:

„Dowiaduję się w téj chwili, że fundusze księży Zmar„twychwstańców uważane za stracone na zawsze, odszukane „zostały między kartami jakiegoś foliału w ich bibliotece. Po„sądzony o kradzież może i dziś być zupełnie wolnym od tego „oskarżenia.“

Zwykle nie zwracamy uwagi na mylne wiadomości po dziennikach o nas rozgłaszane; wszakże tą razą uważam sobie za obowiązek sprostowanie lekkomyślnego oskarżenia.

Wedle autora listu, niesłusznie został oskarżony w roku zeszłym człowiek o kradzież, o którym pokazało się teraz że niewinny. Do takiego rodzaju pogłoski niema nawet najodleglejszego powodu.

Podejrzany Mateusz Copola, Rzymianin, dawny nasz kucharz, sądownie został o tę kradzież przekonany; sądownie zostało dowiedzione, że rzeczywiście papiery nasze spalił i następnie skazany na lat dwadzieścia więzienia, pisał do nas z Civita Castellana gdzie karę odsiaduje, przyznając się do winy, żałując i prosząc o wsparcie.

Niemogliśmy zatem pieniędzy skradzionych znaleść w bibliotece, upraszam i domagam się po sprawiedliwości pańskiéj, umieszczenia w *Czasie* niniejszego mojego sprostowania. Sługa w Chrystusie *X. Hier. Kajsiewicz.*

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu ul. Berlińska Nr. 32.